

AURORA ROSE REYNOLDS

*Niebezpieczna
i pełna intryg codzienność*

UNTIL
November

 editio red

SERIA *Do utraty ducha*

AURORA ROSE REYNOLDS
UNTIL NOVEMBER

Tytuł oryginału: Until November (Until
Series #1)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

Projekt okładki: ULABUKA

Materiały graficzne na okładce zostały
wykorzystane za zgodą Shutterstock Images
LLC.

ISBN: 978-83-283-3015-3

Until November by Aurora Rose Reynolds

© 2013

Translation copyright © 2017 by Helion SA

This work was negotiated by Bookcase

Literary agency on behalf of Rebecca

Friedman Literary Agency.

Rozdział 1.

WCHODZĘ DO HOTELOWEGO HOLU i od razu uderza mnie w twarz fala ciepłego powietrza. Jest październik, ale już czuć, że idzie ostra zima. Recepcjonistka zerka na mnie znad swojego komputera i na jej twarzy odbija się szok. Trudno ją winić. Wyglądam tak, jak się czuję, czyli koszmarnie.

- Kochanie, wszystko w porządku? - pyta. Nie cierpię tego pytania.

- Tak - potwierdzam, próbując się uśmiechnąć. - Potrzebuję pokoju, najlepiej przyjaznego psom, jeśli macie coś takiego.

- Oczywiście - odpowiada, znowu spoglądając na ekran komputera i stukając w klawiaturę. - Na ile nocy?

- Tylko jedną - odpowiadam, opierając się o blat i czując, jak dopada mnie zmęczenie ostatnich kilku dni.

- W pokoju 312 można przebywać z psami. Windą na trzecie piętro i od razu na prawo. Siedemdziesiąt dolarów za noc i pięćdziesiąt dolarów depozytu za psa.

Podaję jej swoją kartę. Czekając, aż kobieta nas obsłuży, zerkam na mojego

nowego towarzysza. Wciąż nie mogę uwierzyć, że uratował mi życie.

Z tego, co pamiętam, zostałam zaatakowana, a pies pojawił się znikąd i skoczył na napastnika. Gliny powiedziały później, że gdyby nie on, byłabym martwa albo w śpiączce, a tak skończyło się na wstrząśnieniu mózgu, dwóch złamanych żebrach i skręconym nadgarstku.

Beast był pierwszym, co zobaczyłam, gdy przebudziłam się w wąskiej alejce cuchnącej śmieciami i moczem. Myślałam, że nie żyję, dopóki nie usłyszałam skomlenia i nie poczułam, jak ciepły, wilgotny język przesuwają się po mojej twarzy. Otworzyłam oczy i zobaczyłam ogromny pysk wpatzonego we mnie psa, który musiał być chyba jakimś psim aniołem. Trwał przy moim boku, gdy zbierałam siły, żeby wstać. Nie odstępował mnie na krok, nawet gdy chwiejnie doszłam do mieszkania i zadzwoniłam po policję. Przez cały czas był niczym mój osobisty ochroniarz.

- Proszę bardzo - mówi recepcjonistka, wręczając mi kartę do pokoju i przywołując z powrotem do rzeczywistości. - Winda jest na końcu korytarza - dodaje, wskazując na lewo.

- Dziękuję - mamroczę. Jestem gotowa, by

się położyć.

- Wiem, że to nie moja sprawa - zaczyna recepcjonistka, więc zatrzymuję się, by na nią spojrzeć - ale mam nadzieję, że udało ci się mu parę razy oddać, zanim go zostawiłaś.

- To nie to, na co wygląda - odpowiadam z uśmiechem, potrząsając głową.

- Yhm, skoro tak mówisz, skarbie.

Nie mam siły, by się z nią kłócić, więc odpuszczam i uśmiecham się tylko.

- Chodź, piesku - mówię, ciągnąc Beasta za sobą w kierunku windy i usiłując równocześnie nieść torbę. - Będiesz sobie mógł wszystko obwąchać rano, gdy nie będę taka zmęczona - dodaję z szerokim ziewnięciem, wlokąc go za sobą.

Gdy wreszcie docieramy do naszego pokoju, w nozdrza uderza mnie przenikliwy smród psiego moczu. Zastanawiam się, za co u licha skasowali mnie na pięćdziesiąt dolarów, skoro najwyraźniej nie wykorzystują tych pieniędzy na pranie dywanów, jednak jestem zbyt zmęczona, by się tym przejmować, i po prostu cieszę się, że mam łóżko. Moglibyśmy spać w aucie, ale zapakowałam tam tyle rzeczy, że nie zostało zbyt wiele miejsca. Odpinam Beastowi smycz i idę do łazienki, biorąc ze sobą torbę.

Myję zęby i twarz, po czym spoglądam w lustro i krzywię się. Wyglądam strasznie. Twarz mam pokrytą siniakami, moje zielone oczy są zaczerwienione i spuchnięte, górna warga jest rozcięta i mam tyle sińców, że nawet włosy mnie boją. Ściągam dzinsy, sweter i biustonosz, pozostając w koszulce na ramiączkach i majteczkach, po czym wpełzam do łóżka. Pochylam się i gaszę światło, a dwie sekundy później czuję, jak łóżko ugina się, gdy ładuje na nim potężne ciało Beasta. Pies wtula się we mnie i po chwili odpływam w sen.

Słońce świeci przez szparę w zasłonach. Jęczę i odwracam się na drugi bok. Beast leży na grzbiecie z łapami wyciągniętymi w górę i chrapie. To najdziwniejszy pies, jakiego kiedykolwiek widziałam. Nie żebym miała wielkie doświadczenie w tej kwestii - zawsze próbowałam unikać psów. Gdy miałam cztery lata, razem z mamą pojechałyśmy odwiedzić jej przyjaciół w Hamptons. Mieli psa, który mnie zaatakował, i skończyło się na wizycie w szpitalu oraz szwach od brwi do kącika mojego oka. Od tego czasu naprawdę boję się psów, nawet tych małych, które wszyscy uważają za takie słodkie, bo wyglądają, jakby mogły się zmieścić w kieszeni. Mój pies,

Beast, nie jest mały. Po tym, jak go znalazłam, wygooglałam zdjęcia psów i o ile się nie mylę, jest dogiem niemieckim. Gdy stoi na czterech łapach, sięga mi do pasa. Mam sto sześćdziesiąt dwa centymetry wzrostu, a kiedy Beast stanie na tylnych łapach, jest dobre dziesięć centymetrów wyższy ode mnie. Co dziwne, w ogóle się go nie boję. Nie wiem, jak przetrwałabym ostatnie kilka dni bez niego.

- Chodź, piesku - mówię, klepiąc go po brzuchu. Przetacza się na bok i patrzy na mnie jak na wariatkę. - Tak, czas wstać i ruszyć w drogę, jeśli chcemy dzisiaj dotrzeć do taty - wyjaśniam, wstając z łóżka. Beast nadal się nie rusza.

- Rób, jak uważasz, ja idę pod prysznic - mówię tak, jakby go to obchodziło. Kuśtykam do łazienki i odkręcam prysznic. Gdy para wypełnia niewielkie pomieszczenie, ściągam koszulkę i majtki i wchodzę pod strumień wody. Wyjmuję z papierka tanie hotelowe mydło i dokładnie się myję. Szoruję się od stóp do głów, uważając na rany na rękach i nogach, po czym łapię za szampon, uświadamiając sobie, że nie ma tu żadnej odżywkii. Żałuję, że wczoraj wieczorem nie poszukałam w samochodzie swoich

przyborów toaletowych. Wychodzę spod prysznic, wycieram się i rozczesuję palcami włosy najlepiej, jak potrafię, mając nadzieję, że nie będę wyglądała jak kompletna wariatka, gdy zejść na dół do recepcji. Nie ma to jednak jakiegokolwiek znaczenia.

Jedno spojrzenie na moją twarz i wszyscy zapomną, jak wyglądają moje włosy. Znajduję czystą bieliznę i koszulkę, narzucam na siebie bluzę z kapturem i związuję włosy w luźny węzeł. Na czubek głowy nasuwam okulary przeciwsłoneczne. Gdy wychodzę z łazienki, Beast siedzi na łóżku z taką miną, jakby czekał na mnie całe wieki. Typowy facet.

- No dobra, ruszamy - mówię, klepiąc się po udzie. Pies zeskakuje z łóżka i podchodzi do mnie. Siada i czeka, aż przypnę mu smycz. - Dobrze, słodziaku, nakarmię cię na zewnątrz - obiecuję, sprawdzając, czy na pewno nie zostawiłam niczego w łazience. Idąc do windy, zwalnim, tak by Beast miał czas obwąchać wszystko, czego nie obwąchał wczoraj wieczorem.

Winda otwiera się i osoba, która z niej wysiada, o mało nie przewraca się na widok Beasta. Wprawdzie mój pies jest rzeczywiście wielki, ale wcale nie wygląda tak

przerażająco. Jest ciemnoszary w czarne plamy, jego nos jest różowy, a oczy niemal niebieskie. Tak naprawdę jest piękny. Spoglądam na mężczyznę, który wysiadł z windy, i przepraszam go.

- Może to moja twarz go wystraszyła - mówię do Beasta, gdy zamykają się za nami drzwi windy. Przechyla głowę, jakby zgadzając się ze mną. Gdy na pierwszym piętrze drzwi windy otwierają się, robi się na tyle jasno, że mogę nałożyć swoje okulary przeciwsłoneczne, więc zsuwam je z czubka głowy na oczy.

Podchodząc do recepcji, zauważam, że siedzi tam ktoś inny niż wieczorem, i modłę się, by nie musieć znowu przeprowadzać jakiejś dziwnej rozmowy. Po drodze jednak zauważam skrzynkę, do której można wrzucić kartę, więc podchodzę do niej, omijając recepcję i nawet nie patrząc w tamtym kierunku.

Po wrzuceniu karty do skrzynki czuje zapach kawy i stopy same prowadzą mnie do jego źródła. Kocham kawę - to moja słabość - i piję jej tyle, że mogłabym dzięki temu utrzymać jakieś niewielkie państwo. Z kawą i bułką w ręku docieram wreszcie do samochodu. Wciągam w płuca rześkie

powietrze, czując się cudownie. Podchodzę do mojego ukochanego autka, jasnoniebieskiego kabrioletu marki VW Beetle. Otwieram bagażnik, wrzucam torbę do środka, następnie wykopuję miski na wodę i jedzenie dla Beasta i stawiam je przed nim na ziemi. Opierając się o samochód, patrzę, jak pies połyka karmę, i jednocześnie cieszę się moim śniadaniem. Beast kończy jeść, chowam jego miski do auta i wyprowadzam go na trawnik, by załatwił swoje potrzeby. Patrząc w niebo, mogę myśleć tylko o tym, że za parę godzin moje życie zupełnie się zmieni.

PROWADZENIE AUTA to żadna przyjemność. Ściśle mówiąc, prowadzenie *mojego* auta z olbrzymią psią bestią na trasie z Nowego Jorku do Tennessee to żadna przyjemność. Autko jest małe, w bagażniku i na tylnym siedzeniu upchałam tyle rzeczy, że dla Beasta nie ma już miejsca. Żal mi, że nie ma się gdzie położyć, chociaż muszę przyznać, że jest dość pomysłowy. W pewnym momencie jego tyłek znajduje się na siedzeniu, a górna część ciała na podłodze. Dla mnie nie wygląda to na zbyt wygodną pozycję, jednak jemu najwyraźniej pasuje, bo po paru minutach zaczyna głośno chrapać.

Kto by powiedział, że psy mogą tak głośno chrapać?

Co parę godzin zatrzymujemy się, by skorzystać z toalety i rozprostować kości, tak więc wciąż jeszcze znajdujemy się w Wirginii. Szczerze mówiąc, cieszę się, że na drogach jest sucho. Nigdy nie wiadomo, na jaką pogodę trafi się o tej porze roku. Październik to jeden z tych zdradliwych miesięcy: niektóre dni są piękne, jesienne i słoneczne, podczas gdy w inne ma się ochotę jedynie zapaść w sen zimowy.

Nie cierpię zimna. Może po tym, jak się już urządzę u taty, pojedę gdzieś na jakąś plażę. Jediną fajną rzeczą w zimie jest to, że można zakładać piękne swetry i botki. Jednak zimą tęsknię za swoimi sukienkami. Latem każdego dnia chodzę w sukienkach. Zapisalam się nawet na kurs szycia, by móc samodzielnie je sobie tworzyć. Nie ma nic lepszego, niż obudzić się rano, wziąć prysznic, narzucić na siebie sukienkę i założyć parę sandałków. Nie wymaga to żadnego wysiłku. Można dorzucić jakąś biżuterię lub fikuśną kurteczkę, ale nie jest to konieczne. Sukienka jest prosta. Zimą nie tylko trzeba nosić spodnie i wysokie buty, ale także trzeba pamiętać, by buty pasowały do

swetra i kurtki. Tak, nienawidzę zimna.

Dźwięk telefonu wygrywającego *Breathe* Anny Nalick na cały regulator wyrywa mnie z marzeń o lecie i sukienkach. Patrzę na wyświetlacz i widzę, że dzwoni tata.

- Cześć, tatusiu.

- Cześć, córeczko. Dzwonię, żeby zapytać, jak daleko jesteś.

Spoglądam na GPS.

- Nadal jesteśmy w Wirginii i mamy jeszcze jakieś sześć godzin jazdy. Musiałam się często zatrzymywać ze względu na Beasta.

- A, tak. Całkiem zapomniałem, że wiesz ze sobą tę bestię, którą nazywasz psem. - Tata chichocze cicho. - Mam nadzieję, że wiesz, iż jedynym powodem, dla którego pozwałam ci go przyprowadzić do mojego domu, jest to, że uratował ci życie.

Wysłałam tacie zdjęcie Beasta, gdy mu napisałam, że pies przyjeżdża ze mną. Tata był w szoku. Powiedział, że dziewczyny powinny mieć słodkie małe pieseczki, a nie coś, co wygląda, jakby mogło cię zjeść.

- Wiem, tato, ale to naprawdę dobry pies. - Beast, jakby domyślając się, że o nim mowa, podnosi łeb i szczeka. - Wiem, słodziaku - mówię do niego.

- Tyle dobrego, że pomoże mi odstraszać

tych wszystkich adoratorów, którzy zaczną się tu kręcić.

- Bardzo śmieszne, tato.

- No dobrze, córeczko, zadzwonię za parę godzin, by sprawdzić, jak ci idzie.

- Dobrze, tato. Do usłyszenia później.

Rozłączam się z uśmiechem na twarzy. Zastanawiam się, jak mogłoby wyglądać moje życie, gdyby matka zostawiła mnie z ojcem, zamiast zabierać mnie ze sobą. Zastanawiam się też, po co to zrobiła.

Moja mama poznała mojego tatę na balu z okazji ukończenia szkoły, gdy miała osiemnaście lat. Spędzili ze sobą jedną noc, uprawiając seks po pijaku i bez zabezpieczenia, w wyniku czego dziewięć miesięcy później przyszedłem na świat. Dwa tygodnie później mama wyjechała, zabierając mnie ze sobą, by zamieszkać ze swoją kuzynką w Nowym Jorku. W ogóle nie zajmowała się mną, gdy dorastałam. Odkąd pamiętam, miałam opiekunkę, panią B., która mieszkała w mieszkaniu przylegającym do naszego, i to na nią zawsze mogłam liczyć.

Jeśli coś się wydarzyło, biegłam do niej. Opatrywała mi rany lub mówiła, że nie powinnam płakać z powodu chłopców, bo wszyscy są głupi. Była jedyną osobą, która

pełniła w moim życiu funkcję prawdziwego rodzica, i gdy zmarła, świat mi się zawalił. Mój tata odnalazł mnie niedługo po jej śmierci.

Na początku byłam zła i nie chciałam odpowiadać na żaden z listów, które do mnie wysyłał. Jednak pewnego dnia dostałam całe pudło wypchane kartkami z okazji wszystkich urodzin, świąt Bożego Narodzenia i Halloween, podczas których nie było go przy mnie. Niektóre z nich wyglądały na stare, inne na nowe, ale wszystkie mówiły to samo: „Marzę o tym, że kiedyś będziemy mogli spędzić ten dzień razem”. Od tego czasu rozmawiamy ze sobą każdego dnia i tata stał się jednym z moich najbliższych przyjaciół.

- No dobrze, piesku, zrobimy sobie przerwę, co ty na to?

Tak, mówienie do mojego psa weszło mi w nawyk. Prawdopodobnie jest to zły nawyk. Muszę się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu, gdy to robię, bo inaczej wyjdę na jedną z tych wariatek, które uważają, że ich zwierzak przekazuje im wiadomości z zaświatów. To nie byłoby dobre. Mam dość problemów i nie potrzebuję, żeby na dokładkę ludzie uznali mnie za świruskę.

Zatrzymuję się na następnym parkingu,

stając jak najbliżej miejsca wyznaczonego dla psów. Wypuszczam Beasta z auta. Pies otrzepuje się i przeciąga. Idziemy w kierunku trawnika, gdy słyszę, że obok zajezdża kolejny samochód.

Odwracam się, by sprawdzić, czy ktoś, kto wysiada, też ma psa, bo nie jestem pewna, jak Beast reaguje na inne psy, a nie mam ochoty na rozdzielanie gryzących się zwierzaków. Zauważam, że samochód stoi z włączonym silnikiem i nikt z niego nie wysiada.

To srebrny ford edge na nowojorskich blachach. Okna są przyciemnione i nie widać, kto siedzi w środku. Z jakiegoś powodu czuję, jak ciało pokrywa mi się gęsią skórką. Beast chyba to wyczuwa, bo zaczyna warczeć. Zaczynam zmierzać w kierunku mojego samochodu, starając się, by wyglądało to naturalnie. Widzę, że tylne drzwi od strony pasażera w fordzie otwierają się, i wtedy zaczynam biec z Beastem u swego boku. Otwieram swoje drzwi i pies wskakuje do środka, przeskakując moje siedzenie.

Wsiadam i zatrzaszukuję drzwiczki, widząc, że mężczyzna z forda zmierza w moją stronę. Ma na sobie czarną bluzę z kapturem i

czarne dżinsy. Kaptur ma naciągnięty na głowę tak, że nie jestem w stanie dostrzec żadnych szczegółów jego twarzy. Trzyma dłonie na biodrach, więc widzę, że jest biały. Nie zwlekając, wrzucam wsteczny i wciskam pedał gazu. Pudła ześlizgują się z siedzeń, gdy zakręcam, by wyjechać z parkingu. Przełączam bieg na jazdę i jak najszybciej wyjeżdżam z parkingu, mając nadzieję, że nie zobaczę fordą edge'a we wstecznym lusterku. Serce wali mi w szaleńczym tempie. Cały czas rozglądam się za fordem, na szczęście nigdzie go nie dostrzegam.

Zaczynam rozmyślać o tej sytuacji i stwierdzam, że od czasu napadu moja wyobraźnia szaleje. W końcu jakie są szanse, że ktoś z Nowego Jorku pojechał za mną tylko po to, żeby mnie skrzywdzić? Kilka godzin później nadal nie ma ani śladu po fordzie edge. Gdy zerkam na GPS, okazuje się, że zostały mi niespełna dwie godziny drogi do taty. Patrząc na wskaźnik paliwa i widzę, że muszę wkrótce zatankować. Na tę myśl moje serce znowu przyspiesza.

Jest już po siódmej wieczorem i droga międzystanowa jest niemal pusta, nie licząc ciężarówek. Przy kolejnym zjeździe jest postój z mnóstwem różnych restauracji, więc liczę

na to, że będzie tam mnóstwo ludzi. Właściwie to chodzi mi o groźnie wyglądających kierowców ciężarówek. Zjeżdżam z międzystanowej i zatrzymuję się na dobrze oświetlonej stacji. Kilku innych kierowców również tankuje, wysiadam więc spokojnie i idę do środka, żeby zapłacić. W środku znajduje się stoisko Dunkin' Donuts i ciągnie mnie do niego niczym umierającego z pragnienia na pustyni do wody. Kupuję kawę i kolejną butelkę wody dla Beasta, płacę za benzynę i wychodzę na parking. Czujnie rozglądając się wokół, podchodzę do swojego samochodu.

- Piękny pies.

Z krzykiem odskakuję do tyłu, niemal potykając się o waż, który rozciąga się od dystrybutora do mojego auta.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem. Po prostu zobaczyłem tego psa i muszę powiedzieć, że jest naprawdę piękny.

- Och, dzięki - mówię, łapiąc się za pierś. Spoglądam na swojego rozmówcę. Wygląda nieszkodliwie. Ubrany jest trochę jak święty Mikołaj: ma koszulę w czerwono-czarną kratę, dżinsy na szelkach i czarne wysokie buty. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, który wypływa mi na twarz. Mężczyzna

odwzajemnia go.

- Russ - mówi, wyciągając dłoń.

- November - odpowiadam, potrząsając nią.

- Co to za rasa?

- Chyba dog niemiecki, ale nie jestem pewna. Oglądałam zdjęcia w internecie już po tym, jak go znalazłam. Ma na imię Beast.

- Znalazłaś go i nazwałaś Beast? - Russ śmieje się.

- To długa historia... Właściwie można by powiedzieć, że to on znalazł mnie.

- W to mogę uwierzyć! - mówi ze smutnym wyrazem twarzy. - Dbaj o niego, a on zatroszczy się o ciebie. Miałem kiedyś takiego psa i wszędzie jeździł ze mną. Obronił mnie parę razy, gdy wpakowałem się w tarapaty. Pies to naprawdę najlepszy przyjaciel człowieka. - Kiedy Russ mówi o swoim psie, wygląda na tak zagubionego, że mam ochotę jakoś go pocieszyć, ale nie wiem jak. Wyciągam rękę i ściskam jego dłoń. Odwzajemnia uścisk. Opuszczam rękę i uśmiecham się do niego.

- Muszę ruszać. Mam ładunek do Nashville. Jedź ostrożnie.

- Ty też - mówię, patrząc, jak idzie do ciężarówki i wdrapuje się do kabiny. Bez

zastanowienia unoszę w górę pięść i ściągam ją w dół. Russ odpowiada trąbieniem i odjeżdża. Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

GPS OGŁASZA, że dotarłam do celu, gdy jadę długą, prywatną drogą. W oddali widzę duży niebieski dom, otoczony białą werandą. W ciemności w bujanym fotelu siedzi mój tata. Zwalniam, by mu się przyjrzeć. Ma wyciągnięte przed siebie bose stopy, a w rękę trzyma kubek. Ubrany jest w dżinsy i niebieski T-shirt z wycięciem w kształcie litery V. Jego ciemne włosy niemal dotykają kołnierzyka koszulki i zaczesane są do tyłu. Jest opalony, jakby spędzał dużo czasu na słońcu, tylko skóra wokół oczu jest jaśniejsza. Pewnie nosi okulary przeciwsłoneczne.

Zatrzymuję się. Tata schodzi po schodkach na moje powitanie. Chcę otworzyć drzwiczki, ale on robi to szybciej. Wsiadam z auta, czując, jak dłonie zaczynają mi się trząść, i dopadają mnie cały stres i zmartwienia z ostatnich kilku dni. Teraz jednak, gdy tu dotarłam, wiem, że mój tata zajmie się wszystkim. Wiem, że mogę na niego liczyć i że zawsze mnie będzie wspierał. Bierze mnie

w objęcia i podnosi do góry. Gdy wreszcie stawia mnie przed sobą, spogląda na mnie i dotyka dłońmi mojej twarzy.

- Jesteś jeszcze piękniejsza, niż gdy cię widziałem ostatnio, maleńka. Nawet z tymi siniakami - mówi, delikatnie obejmując moją twarz. Wyraz jego twarzy się zmienia i zaciskają się jego szczęki. - Jeśli kiedykolwiek spotkam tego skurwiela, który ci to zrobił, to pożałuje, że w ogóle się urodził. Mam nadzieję, że złapią tego pieprzonego tchórza - dodaje, przyciągając mnie do swojej piersi i całując w czubek głowy. - Witaj w domu, córeczko.

Tego mi było trzeba. Rozluźniam się. Witaj w domu. Wreszcie mam dom i jest to cudowne uczucie.

- Dobrze być w domu - mówię z uśmiechem. W tym momencie Beast wciska się pomiędzy nas. Tata schyla się, by okazać mu nieco czułości. Drapie go po głowie. Beast odwzajemnia się, liżąc go po twarzy.

- No dobrze, dobrze, co za dużo, to niezdrowo - mówi tata, prostując się. - Więc jak, córeczko, masz ochotę zobaczyć swój nowy dom i posiadłość czy też chcesz tylko zobaczyć swój pokój i paść?

- Zobaczę pokój i padnę - odpowiadam ze

śmiechem. - To była długa droga.

- Wiem, że chciałaś tu dotrzeć jak najszybciej, ale mogłaś przenocować jeszcze jedną noc w hotelu.

Nie opowiadałam tacie o tym, co zdarzyło się na parkingu, bo nie chcę, żeby się martwił. Prawdopodobnie to tylko moja paranoja, jednak po tym zdarzeniu pragnęłam jak najszybciej dotrzeć do taty, a zarazem znaleźć się jak najdalej od Nowego Jorku.

- Wiem, ale chciałam już dotrzeć na miejsce.

- Cieszę się, że dojechałaś bezpiecznie. Wejdźmy do domu, rozgościsz się i odpoczniesz - mówi, obejmując mnie ramieniem i prowadząc w stronę domu.

Po wejściu do domu z zaskoczeniem odkrywam, że wszystko wygląda, jakby było zupełnie nowe. Przy drzwiach wejściowych stoi długi czarny stół, na którym znajduje się misa wypełniona kluczami i monetami. Drewniane podłogi są tak ciemne, że wyglądają niemal na czarne.

Idziemy wzdłuż korytarza i wchodzimy do pomieszczenia z najwyższym sklepieniem, jakie w życiu widziałam. Belki idące wzdłuż pokoju są tego samego koloru co podłogi. Okna zajmują całą jedną ścianę. Pokój

dzienny łączy się z otwartą kuchnią, na której środku znajduje się ogromna wyspa. Przed nią stoi pięć stołków. Wszystkie sprzęty w kuchni wyglądają na nowe i nieużywane. Blaty zrobione są z jasnego granitu z brązowymi i czerwonymi żyłkami. W pokoju dziennym stoi skórzana kanapa, wielka niczym łóżko z niskim oparciem.

Po obu stronach kanapy znajdują się dwa skórzane rozkładane fotele, stojące naprzeciwko telewizora wbudowanego w ścianę. Poduszki i koce rozrzucone na kanapie mają kolory pasujące do granitu w kuchni. Wszystkie kolory w pokoju idealnie ze sobą współgrają: gdzie nie spojrzę, widzę karmel, ciemny brąz i czerwień.

- Wow, tato, to piękne.

- Dzięki, maleńka. To twoja babcia to urządziła.

- Babcia? - powtarzam.

- Tak. Już nie może się doczekać, by cię zobaczyć. Nie rozmawialiśmy zbyt dużo o mojej rodzinie, jednak wszyscy już o tobie wiedzą i nie mogą się doczekać, by cię poznać.

- Świetnie - szepczę, wciąż nie mogąc wyjść z szoku, że moja matka zabrała mnie stąd, gdy byłam niemowlęciem. Nigdy nie mówiła o

moim ojcu. Nie wiedziałam nawet, kim jest, dopóki nie skończyłam osiemnastu lat i tata mnie nie znalazł. Nigdy nie opowiadał o swojej rodzinie, gdy przyjeżdżał do Nowego Jorku, a ja nie pytałam. Założyłam, że jego historia wyglądała podobnie do historii mojej matki. Jej rodzice zmarli, zanim mogłam ich poznać, i nie miała żadnych braci ani sióstr.

Moja matka jest typem samotnika, chyba że masz coś, czego ona chce - wtedy przypnie się do ciebie niczym wysysający życie pasożyt.

- Wszyscy przyjdą jutro na śniadanie. Chcieli przyjść już dzisiaj, ale pomyślałem, że to mogłoby być za dużo w twoim pierwszym dniu w domu. Musimy też porozmawiać o prowadzeniu księgowości dla klubu. Twoje wykształcenie pomoże mi uporządkować sprawy w biurze. Nie mam zbyt wiele czasu na zajmowanie się tą stroną interesu. Lynn wyprowadziła się do męża i jeszcze nie znalazłem nikogo na jej miejsce.

- Kiedy zaczynam? - pytam z uśmiechem.

- Cóż, dzisiaj chcę, żebyś odpoczęła. - Tata ściska moje ramię. - Przez resztę tygodnia masz czas, żeby dojść do siebie. Gdy będziesz się czuć gotowa, zabiorę cię do klubu i pokażę ci biuro. Mam nadzieję, że część

pracy będziesz mogła wykonywać w domu.

- Brzmi dobrze - mówię, idąc za nim przez kuchnię w kierunku schodów prowadzących w dół. - Wow, tato, myślałam, że mnie kochasz, a ty mnie sprowadzasz do lochów.

- Nie, nie - mówi, potrząsając głową ze śmiechem. - Na dole jest osobne mieszkanie. Babcia i wszyscy pozostali przyszli wczoraj, cały dzień tam sprząтали i wszystko szykowali. Przybyli z pomocą, jak tylko się dowiedzieli, że ze mną zamieszkas. Mieszkanie ma osobne wejście, więc będziesz miała poczucie prywatności. - Tata włącza światło.

- Jest idealne! - zachwycam się. Najpierw wchodzi się do pokoju dziennego i kuchni. Krótkim korytarzem przechodzimy do drzwi, które tata otwiera, ukazując mi ogromną sypialnię, połączoną z łazienką. Jestem tak poruszona, że zaczynam płakać.

- Już dobrze - mówi tata, przytulając mnie. - Chcemy, byś była tu szczęśliwa.

- To takie miłe. Nie potrafię nawet wyrazić, jaka jestem szczęśliwa - mówię, wtulając się w jego koszulę i ściskając go mocno. To prawda. Nigdy nie widziałam niczego równie doskonałego: to wspaniałe, że mam miejsce, które mogę nazwać własnym.

- Pójdę rozpakować twoje auto, a ty się

trochę prześpij - mówi tata, całując mnie w czoło. Odwraca się do wyjścia, po czym zatrzymuje się i zerka na mnie przez ramię. - Jestem naprawdę szczęśliwy, że tu jesteś, November. Nie potrafię nawet powiedzieć ci, jak bardzo. - I z tymi słowami wychodzi, pozostawiając mnie z myślami o tym, jak inaczej mogło wyglądać moje życie.

Rano budzę się, czując zapach kawy i słysząc głosy dochodzące z góry. Wychodzę z łóżka, biorę prysznic i wkładam parę swoich ulubionych džinsów. Są tak ciemne, że prawie czarne, i świetnie wyglądają z lawendowym swetrem odsłaniającym ramiona i ciemnobrazowymi butami do jazdy konno. Suszę włosy i związuję je w koński ogon, który sięga mi do połowy pleców. Nakładam makijaż, starając się zamaskować siniaki, które przybierają zielony odcień. Odrobina tuszu, różu i pudru i jestem gotowa do wejścia na górę. Beast siedzi koło wyspy kuchennej obok kobiety, która ma takie same włosy jak mój tata. Na mój widok kobieta zeskakuje ze stołka i podbiega do mnie, zamykając mnie w ciasnym uścisku.

- Wreszcie jesteś, słodka dziewczyno - mówi, odsuwając mnie na odległość ramion i dotykając dłońmi mojej twarzy. - Jesteś taka

podobna do swojej prababki Ellie. Była prawdziwą pięknoscią. I masz oczy i włosy swojego ojca. - Znowu przyciaga mnie do piersi, a ja mam ochotę rozplakać się z żalu nad tą dziewczynką, którą to wszystko ominęło.

- Dziękuję - mówię, starając się powstrzymać napływające mi do oczu łzy.

- Och, kochanie, nie musisz mi dziękować. To dar od Boga i dobrych genów. O Boże, jestem taka szczęśliwa, że tu jesteś i mogę na własne oczy zobaczyć, jaka jesteś śliczna. Twój tata pokazywał nam zdjęcia na telefonie, ale to nie to samo. Jest z ciebie bardzo dumny - mówi kobieta i to wystarcza, bym rozbeczała się jak dziecko. Chyba nigdy w życiu aż tyle nie płakałam. Cała ta sytuacja jest surrealistyczna. Jestem zarazem szczęśliwa i przerażona. Zastanawiam się, czy ich wszystkich nie rozczaruję.

- Dobrze, już dobrze - przerywa nam tata. - Dość już smutków. Chodź, przedstawimy cię wszystkim, mała.

Poznanie całej mojej rodziny wydaje mi się nieco przerażające. Brat mojego taty, wujek Joe, jest trochę wyższy od mojego taty, ale ma ten sam typ budowy.

Widać, że dba o siebie tak jak mój tata.

Obydwaj są umięśnieni. Ciemne włosy mojego wujka zaczynają siwieć. Ze swoimi tatuażami i kozią bródką mógłby być modelem w jakimś czasopiśmie dla motocyklistów. Przyprował też moich kuzynów. Jego synowie bliźniacy są od siebie zupełnie różni.

Chris i Nick mają po dwadzieścia pięć lat. Chris, ze swoimi ciemnoblonł włosami i złotą opalenizną, wygląda na surfera. Nick wygląda jak gwiazda rocka - ma ciemnobrązowe włosy i jasną skórę pokrytą tatuażami. Kuzynka mojego taty, Maddy, jej mąż Mark i dwuletnia córka Alyssa też tu są. Przyszło nawet kilkoro przyjaciół rodziny, by mnie poznać.

Śniadanie jest pyszne i naprawdę miło spędzam czas, poznając wszystkich. Wydają się autentycznie sympatyczni. Rozmawiamy o moich planach, gdy już się zadomowię. Wyjaśniam, że skończyłam studia z zarządzania i będę pomagała tacie w klubie. Wtedy nagle nastrój się zmienia i rozpętuje się piekło.

- Co takiego? - wykrzykuje wujek Joe tak głośno, że aż czerwienieje na twarzy.

- Będę, hm, pomagala tacie? - odpowiadam, lecz z jakiegoś powodu moja odpowiedź brzmi jak pytanie. Rozglądam się

dookoła, zastanawiając się, co przeoczyłam i czemu tak się wścieka.

- Uważaj, Joe - warczy mój tata.

- Moja bratanica nie będzie pracowała w klubie ze striptizem! Którego oboje jesteśmy właścicielami, mógłbym dodać.

- Klub ze striptizem? - pytam zszokowana.

- Przecież nie będzie pracowała *w* klubie. Będzie prowadziła księgowość i zajmowała się biurem. Nie będzie jej w godzinach pracy klubu i nigdy nie będzie wchodziła do samego klubu.

- Nie obchodzi mnie, czy będzie pracowała z przodu, czy na ulicy. Nie zgadzam się, żeby tam pracowała!

- Jak ostatnio sprawdzałem, to była moja córka i jestem właścicielem połowy klubu. Nie masz nic do gadania w kwestii tego, co może lub czego nie może robić. Chcę, żeby pracowała dla mnie; jak już mówiłem, nigdy nie będzie oglądała części frontalnej klubu.

- Chcesz tam pracować? - zwraca się bezpośrednio do mnie wujek. Nie bardzo wiem, co odpowiedzieć w obliczu takiej konfrontacji.

- Yyy... ja... hmm... - Biorę głęboki oddech, nim podejmuję próbę odpowiedzi. - Nie wiedziałam, że to taki klub, szczerze mówiąc

- odpowiadam szeptem. Nie żebym miała coś przeciwko klubom ze striptizem, w końcu co kto lubi, prawda?

- Dobrze, Joe - wtrąca się babcia. - Jeśli November chce tam pracować, to jej sprawa. Mike, jeśli nie zechce tam pracować, wiedząc, jakiego rodzaju jest to klub, to również jest to jej wybór. Dobrze wiecie, że nie jestem fanką tego klubu, ale kocham was obydwu i wspierałam was w waszej decyzji, by go otworzyć. Jeśli jednak chodzi o November, jest to jej i tylko jej decyzja, czy chce ci pomóc w prowadzeniu księgowości klubu. Nie jestem zachwycona jej wyrazem twarzy w tej chwili i mówię wam obydwu, że musicie jej pozwolić samej zadecydować.

Po słowach babci zapanowuje spokój, jednak wciąż wyczuwam napięcie pomiędzy moim tatą a wujkiem Joe. Chciałabym pracować u taty, ale nie chcę być przyczyną konfliktu pomiędzy nim a jego bratem.

Nie dociera do mnie, że mój tata jest właścicielem klubu ze striptizem. Wyobrażając sobie kogoś takiego, widzę podłego, starego grubasa, który ma oczka jak paciorki, tani garnitur i pożyczkę na głowie, a nie kogoś takiego jak mój tata, kto jest miły, przystojny, poukładany i ma czterdzieści pięć

lat.

Zastanawiam się przez kilka minut, po czym uświadamiam sobie, że jestem dumna. Wiedząc, jakim człowiekiem jest mój tata, sądzę, że kobiety, które dla niego pracują, mają szczęście. Zapewne w tej branży niełatwo jest trafić na kogoś, kto je szanuje. Jestem jednak pewna, że mój tata szanuje kobiety, które dla niego pracują. Myśląc o tym, obdarzam tatę szerokim uśmiechem. W odpowiedzi tata uśmiecha się jeszcze szerzej.

PO DWÓCH TYGODNIACH, które poświęciłam na dochodzenie do siebie i urządzanie się, czas powrócić do prawdziwego życia. Takiego, w którym potrzebuje się pracy i pieniędzy, by móc przeżyć. Razem z tatą jedziemy do klubu, bym mogła poznać jego pracowników. Powiedzieć, że jestem zdenerwowana, to za mało. Dłużej niż zwykle szykuję się do wyjścia. No, ale serio, jak się ubrać na wizytę w klubie ze striptizem, którego właścicielem jest twój ojciec?

W końcu wybieram szarą dzianinową sukienkę zebraną pod biustem, czarne legginsy i czarne botki. Nakładam lekki makijaż, a potem układam włosy w fale i

rozpuszczam je na plecy. Patrząc w lustro, z zadowoleniem stwierdzam, że sińce zeszły i znowu wyglądam jak ja. Idę na górę dopieścić trochę Beasta, nim wyjdziemy razem z tatą. Wiem, że Beast jest tu szczęśliwy. Ma duże podwórko i mnóstwo miejsca do biegania, a każdego wieczoru zabieram go na długi spacer.

- Dobrze, tato, jestem gotowa! - krzyczę w stronę pokoju dziennego, drapiąc Beasta za uchem.

- Wow, wyglądasz świetnie - mówi tata, całując mnie w policzek. - OK, miejmy to już za sobą.

Uśmiecham się do niego, wiedząc, że on też jest zdenerwowany, chyba nawet bardziej niż ja.

- Wszystko będzie dobrze - mówię. Pójście do klubu taty naprawdę wywołuje we mnie straszne nerwy. W końcu mój ojciec jest właścicielem klubu, gdzie pracują nagie dziewczyny. Jestem przerażona, lecz staram się zachowywać jak gdyby nigdy nic. Nie chcę, by tata czuł się jeszcze bardziej niezręcznie, niż i tak się czuje.

- Chcę, żebyś wiedziała, córeczko, że kobiety, które tam pracują, nie są twoimi przyjaciółkami. Nie ma nic złego w tym, co

robią, ale nie chcę, byś się z nimi kumpłowała.

Unoszę brwi, a tata potrząsa głową.

- Wiem, że nie będzie cię tam w porze otwarcia klubu, ale chcę, żeby to było jasne. Nie ma żadnego powodu, byś kiedykolwiek przychodziła do przedniej części klubu. Możesz przyjść, iść do biura, ale nie zgadzam się na picie przy barze i zaprzyjaźnianie się z pracownikami. Dzisiaj zabieram cię tam tylko dlatego, że chcę, by ludzie, którym ufam, mogli cię poznać. W ten sposób zawsze będziesz wiedziała, do kogo się zwrócić, gdyby mnie nie było w pobliżu.

- Tato, nie martw się tak. Osiwiejesz i wkrótce będziesz wyglądać jak wujek Joe.

- Bardzo zabawne! - odpowiada z uśmiechem.

Klub wygląda mniej więcej tak, jak sobie wyobrażałam. Nie żebym kiedykolwiek była w klubie ze striptizem, ale ma się w głowie pewien obraz, gdy się myśli o takim miejscu. Jest w nim długi bar, wzdłuż którego stoją wysokie stolki. Z boku znajduje się scena z dwoma rurami i tańczącą dziewczyną. Przy scenie stoją cztery stoliki, przy których siedzą faceci w różnym wieku oglądający występ. W tylnej części oświetlenie jest tak

przyciemnione, że ledwo można dostrzec stojące tam kanapy, za którymi znajduje się ściana pokryta lustrami. Rozglądając się dookoła, ze zdumieniem stwierdzam, że wszystko wygląda na nowe i nowoczesne.

- Dobrze, córeczko. - Głos taty wyrywa mnie z zamyślenia. - To jest Rex - mówi, wskazując na faceta za barem. - Rex, to moja córka, November. Będzie się zajmowała księgowością i pomagała mi za kulisami. Nieczęsto będziecie się widywać, ale chciałem, byście się poznali, tak żeby wiedziała, do kogo się zwrócić, gdy mnie nie będzie.

- Cześć, dziewczyno - mówi Rex, wycierając dłonie w ściereczkę. - Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać.

- I nawzajem - odpowiadam, czując, jak tata przyciąga mnie do swojego boku.

- Wow, Mike, nie spodziewałem się, że taki brzydki jak ty może spłodzić tak piękną córkę - mówi Rex i czuję, że się czerwienię.

Tata spogląda na mnie z dumą.

- Tak, nieźle mi to wyszło - mówi z uśmiechem.

- Rany, tato, przestań już - protestuję, przewracając oczami i ściskając jego bok. Nagle czuję, że ktoś na mnie patrzy.

Rozglądam się, ale nikogo nie dostrzegam.

- Zabieram ją do biura i pokażę jej ten cały bałagan - mówi tata.

- Dobra, stary, ale jak już skończycie, to musimy pogadać o tym, co wywniął wczoraj w nocy Skittles.

- Gdy November wyjdzie, przyjdę tutaj - odpowiada tata, ciągnąc mnie za sobą.

Poznaję jeszcze parę osób, po czym idziemy do biura. Tata nie żartował, gdy mówił, że panuje tam bałagan. Widzę, że doprowadzenie tego miejsca do porządku zajmie mi długie tygodnie. Papiery, książki i dokumenty leżą dosłownie wszędzie, a komputer przypomina pierwszy wynaleziony model komputera osobistego.

- No więc tak to wygląda. Możesz zacząć od jutra rana. Postaraj się wychodzić stąd przed trzecią. Gdy już zaprowadzisz tu porządek, będziemy mogli przenieść twoje biuro do domu, jeśli uznasz, że to będzie lepsze rozwiązanie.

- Dobrze, zacznę jutro. Uporządkowanie tego wszystkiego trochę mi zajmie. Potem powinnam być w stanie pracować z domu przez większość czasu.

- Świetnie - mówi tata, rozglądając się dookoła. W tym momencie dzwoni telefon

stojący na stole. Tata przesuwając jakieś papiery, po czym wreszcie odnajduje słuchawkę i przystawia ją do ucha. - Tak, dobrze. Zaraz przyjdę. - Rozłącza się. - Muszę iść, córeczko. Z przodu mają jakiś problem.

- W porządku, tato - mówię do jego pleców, gdy wybiega z biura. Przez parę minut oglądam swoje biuro. Widzę, że będę miała co robić. Postanawiam iść do domu i przespać się, tak bym jutro była w pełni władz umysłowych, gdy wrócę się zająć tą katastrofą.

Wychodzę na zimne listopadowe powietrze. Wyciągam telefon i wysyłam tacie SMS, że zobaczymy się jutro. Dźwięki muzyki dochodzą mnie z oddali, jednak wciąż czuję zapach alkoholu, perfum i piwa, który utrzymuje się na moich ciuchach po wizycie w klubie. Kieruję się w stronę samochodu, myśląc o Beaście. Chcę z nim pójść na spacer, nim się ściemni. Wolę uniknąć kolejnego spotkania ze skunksem - pierwsze przydarzyło nam się poprzedniego wieczoru.

- Ej! - Słyszę za sobą. Podskakuje nerwowo, upuszczając przy tym torebkę i klucze na ziemię. Podnoszę je i oglądam się.

Czuję, że brakuje mi tchu. Parę kroków ode mnie stoi najpiękniejszy mężczyzna,

jakiego w życiu widziałam. Jest o ponad głowę wyższy ode mnie. Jego ciemnobrazowe włosy są przycięte tak krótko, że widzę skórę jego głowy. Ma kwadratową szczękę, która wygląda jak wycięta ze szkła. Jego kilkudniowy zarost sprawia, że mam ochotę otrzeć się swoim policzkiem o jego policzek, by sprawdzić, jakie to uczucie. Jego nos wygląda, jakby był kiedyś złamany, jednak wcale nie ujmuje to temu mężczyźnie urody.

Oświetla nas tylko jedna latarnia, więc nie widzę dokładnie jego koloru oczu - chyba są niebieskie lub jasnoszare. Zarówno jego górna, jak i dolna warga są wykrojone w idealny łuk i tak pełne, że moja matka, mistrzyni wstrzykiwania sobie różnych rzeczy w usta, byłaby zazdrosna.

Podziwiam jego twarz i zupełnie nie jestem przygotowana na gniew, który płonie w jego oczach. Mężczyzna jest niemal trzykrotnie większy ode mnie, jego ramiona są tak potężne, że mogłyby mnie zmiażdżyć jak robaka. Potrafię dostrzec kształt jego mięśni nawet przez ubranie. Jego ciało wywiera równie silne wrażenie jak jego twarz, a koszulka termoaktywna, którą ma na sobie, zupełnie nie skrywa go przede mną czy przed kimkolwiek innym, kto ma oczy. Stoi na

nogach rozstawionych na szerokość ramion, ubrany w dżinsy z niskim stanem, i wygląda na to, że nawet tornado nie mogłoby go ruszyć z miejsca. Patrząc na mnie, krzyżuje ramiona na piersi.

Robię krok w tył w kierunku samochodu i przypominam sobie, że muszę oddychać. Poprawiam klucze w dłoni, tak by móc je wykorzystać jako broń. Ten ruch nie umyka jego uwadze, sądząc z błysku zdumienia, który dostrzegam na jego twarzy.

- Cześć - mówię piskliwie.

- Taa, cześć - odpowiada kpiącym tonem, który mnie zaskakuje. - Musisz mieć eskortę do samochodu za każdym razem, gdy wychodzisz z klubu - dodaje, niemal warcząc.

- Cccoo? - jąkam się.

- Musisz - mówi powoli, jakbym była upośledzona - mieć eskortę za każdym razem, gdy wychodzisz z klubu do samochodu. Wszystkie dziewczyny o tym wiedzą.

- Aha... dobrze... - odpowiadam, wciąż nie rozumiejąc.

- Zadaniem moich chłopców jest chronienie twojego tyłka za każdym razem, gdy wychodzisz z budynku i idziesz do auta, więc nie wkurwiał mnie, nie robiąc tego, co ci

się mówi. I możesz mi wierzyć, kotku, że mam w dupie, czy pieprzysz się z Wielkim Mikiem. Następnym razem poczekaj na któregoś z chłopaków, by cię odprowadził.

- Kim jest Wielki Mike? - pytam. Mieszkam tu od niedawna, więc jakim cudem plotki o mnie i o jakimś chłopaku zdażyły już się rozejść po mieście?

- Wielki Mike, facet, z którym tu przyszłaś i do którego mówiłaś „tatusiu” - mówi z obrzydzeniem. - Naprawdę nie obchodzi mnie, czy sypiasz z szefem. Sam powinien ci o tym powiedzieć albo mieć chociaż tyle przyzwoitości, by odprowadzić twoją dupcę do auta.

O mój Boże! Fuuuuj! Teraz rozumiem. On sądzi, że sypiam z moim ojcem! Ohyda! I na dodatek jest niegrzeczny.

- Słucham? - mówię, patrząc na niego przez zmrużone powieki i mając nadzieję, że dotrze do niego, iż powinien nieco uważniej dobierać słowa.

- Czego nie zrozumiałaś, kotku? - odpowiada, przedrzeźniając mnie. Jestem pewna, że w tym momencie z uszu leci mi para, a oczy rzucają iskry.

Gwałtownie wyciągam rękę w jego kierunku.

- Po pierwsze, nie nazywaj mnie kotkiem, mam na imię November. I jestem...

- W dupie mam, kim jesteś! - przerywa mi.

- Wow, jesteś strasznie chamski, koleżko.

- Nie obchodzi mnie, co sądzisz o moim zachowaniu.

- Za kogo ty się, do cholery, uważasz? - pytam, opierając dłonie na biodrach i przywołując swoje bezczelne nowojorskie nastawienie.

- Za faceta, który czeka, aż wreszcie wsiądziesz do auta i odjedziesz, żebym mógł się zająć swoją robotą, zamiast tu z tobą sterczeć.

- Co za palant - warczę, mając ochotę go kopnąć.

- November? - Słyszę głos mojego ojca. Uśmiecham się wewnętrznie. To będzie dobre.

- Tak, *tatusiu*, tu jestem! - krzyczę, specjalnie przesadnie wypowiadając słowo „tatusiu”. Patrzę na faceta przede mną, rzucając mu wyzwanie, by coś powiedział. Nie robi tego, a jego oczy zwięzają się.

Mój tata podchodzi do nas i dostrzega mężczyznę stojącego przede mną.

- Cześć, Asher - wita się z nim, klepiąc go po ramieniu.

O mój Boże, serio? Asher. Jak to możliwe, że facet na dodatek ma takie imię? Czemu nie może się nazywać Urkel albo Poindexter? Naprawdę, życie nie jest sprawiedliwe.

- Widzę, że już poznałeś moją córkę.

Nie mogę się powstrzymać od chichotu, który wyrywa się z mojego gardła na widok zdumienia, jakie odmalowuje się na twarzy przystojniaka. No dobrze, mogę powiedzieć, że dzięki temu poczułam się lepiej. Mój tata spogląda na mnie z uśmiechem, nie mając pojęcia, co tu zaszło w ciągu ostatnich paru minut.

- Tak, tato. Właśnie mi tłumaczył, że muszę mieć obstawę, gdy wychodzę z klubu - mówię ze śmiechem.

- Och - stęka tata, drapiąc się po głowie. - Hm, nie pomyślałem o tym, ponieważ nie jesteś... to znaczy nie pracujesz tutaj... to znaczy no, pracujesz tutaj, ale nie *w klubie*.

- W porządku, tato. Asher tego nie wiedział i chciał się upewnić, że jestem bezpieczna.

- Tak, w porządku - mówi tata z zakłopotaniem. - Tak czy siak, Asher, to moja córka, November - mówi, przyciągając mnie do siebie. - Niedawno się wprowadziła.

Spoglądam na Ashera, który wciąż wygląda na zaskoczonego, jednak dostrzegam w jego

oczach coś jeszcze.

- Cześć - mówię, wyciągając do niego rękę i uśmiechając się szeroko. Gdy dotyka mojej dłoni, czuję, jak moje ciało przeszywa prąd. Cóż to takiego, u diabła?

- November - mówi miękko Asher, patrząc na nasze dłonie, co sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy on też to poczuł. Potem, nie dodając już nic więcej, odwraca się i idzie do klubu. Hm, no dobrze. Może i jest niezłym ciachem, ale zdecydowanie jest dziwny. Patrzę na tatę, który też odprowadza Ashera wzrokiem.

- Tato, będę się zbierać - oznajmiam, kierując jego uwagę z powrotem na mnie.

- Co? - mówi, spoglądając na mnie.

- Jadę do domu.

- A, tak. Oczywiście, kochanie. Do zobaczenia jutro w domu - Tata pochyła się i całuje mnie w czoło. Wyjeżdżając z parkingu, dostrzegam wysoką postać, opartą o drzwi klubu. Tętno przyspiesza mi, gdy zaczynam się zastanawiać, czy to Asher. Potem przypominam sobie, że jest palantem i nie powinnam o nim więcej myśleć. Niestety nie udaje mi się to, dopóki nie padam na poduszkę i nie znikam dla świata.

Rozdział 2.

IDE, JUŻ IDE. Rany, musisz trochę zwolnić. Te buty mają za wysoki obcas do biegania - mówię, pędząc za Beastem do samochodu.

Jak tylko zapytałam, czy ma ochotę na przejażdżkę, wypadł z domu, ciągnąc mnie za sobą. Dzisiaj jest dzień, w którym odwiedzamy dom opieki, i przysięgam, że on dokładnie wie, dokąd jedziemy. Jeździmy tam raz w tygodniu, odkąd wprowadziliśmy się do miasteczka.

Beast uwielbia to, że wszyscy poświęcają mu tyle uwagi, a starsi ludzie uwielbiają Beasta. Minęło sześć dni - nie żebym to jakoś szczególnie liczyła - odkąd widziałam Ashera. Chciałam zapytać o niego tatę, ale szczerze mówiąc, stchórzyłam. Tak naprawdę po prostu chciałabym go znowu zobaczyć. Nie chcę z nim rozmawiać, bo faktycznie jest palantem, ale chciałabym na niego popatrzeć. Zaczęłam myśleć, że może mogłabym iść na jakieś zajęcia z rysowania, rzeźby czy malowania. To nienormalne, żeby facet był tak piękny. Teraz brzmię, jakbym

była opętana i chciała go prześladować. Jak w tym filmie, w którym facet trzymał dziewczyny w dole i zmuszał je do jedzenia, by móc sobie potem uszyć kostium z ich skór. Na szczęście nie jest ze mną aż tak źle. Boże, muszę przestać. Może zrobił mi pranie mózgu? Potrzebne mi jakieś hobby.

Przez kilka ostatnich dni nic się nie działo. W poniedziałek pojechałam z babcią do Nashville po nowe komputery: jeden do biura w domu, a drugi do klubu. We wtorek poszłam do klubu na siódmą rano, by mieć dużo czasu na odpalenie komputera i zaczęcie porządków w biurze.

Nie wiem, co spodziewałam się znaleźć w dokumentach, ale nie ma w nich nic o tańcu na rurze czy wykonywaniu *lap dance*. Zwykła biurowa praca: arkusze wydatków, listy płac, formularze zamówień. Postarałam się zrobić jak najwięcej przed wyjściem z pracy o trzeciej. Kolejne dni mijały tak samo. Siedziałam w biurze do trzeciej, potem w domu robiłam obiad razem z tatą, który później musiał wyjść do pracy, wieczorem szłam na spacer z Beastem, a przed położeniem się do łóżka pracowałam w domowym biurze.

Zaczynam się zadomawiać. Tak naprawdę

czuję się tu w Tennessee bardziej u siebie, niż kiedykolwiek czułam się w Nowym Jorku. Wszyscy w miasteczku są tacy mili, zawsze się uśmiechają. Musiałam się przyzwycząić, że wszyscy mi machają, gdy mijam ich na drodze. Na początku byłam tym zaskoczona. Potem zapytałam o to tatę i powiedział, że po prostu każdy tak robi. Teraz ja też macham, gdy się z kimś mijam. Może moje machanie jest trochę przesadzone, ale lubię to i dzięki temu się uśmiecham.

- No dobrze, piesku. Wchodzimy do środka - mówię, wyłączając silnik samochodu. Dom opieki, który odwiedzamy, to długi budynek z cegły, położony na wzgórzu porośniętym zieloną trawą i wysokimi sosnami, ocieniającymi ławeczki wokół budynku.

- Cześć, Beth - szepczę, chichocząc. Beth ma zajmować się witaniem ludzi wchodzących do budynku, ale zazwyczaj śpi na swoim wózku z głową opadającą na piersi, tak że widać tylko jej błękitnosiwe włosy.

- Cholera - wzdycham pod nosem. Znowu mam ochotę na watę cukrową. Za każdym razem, gdy widzę włosy Beth, zaczyna za mną chodzić wata cukrowa. Patrę na Beasta, który unosi łeb, by na mnie spojrzeć.

- Wygląda na to, że w drodze do domu

będziemy musieli sobie zrobić przystanek, stary. - Powinnam była kupić więcej niż jedno opakowanie, gdy ostatnim razem byłam w sklepie. Beast słucha mnie, przechylając głowę.

- No dobrze, piesku. Pierwszy przystanek u Maxa, więc się zachowuj - mówię, wchodząc do pokoju Maxa. Ze starego gramofonu rozlegają się dźwięki piosenki Billie Holiday, Max siedzi w fotelu ze swoją gazetą.

- Cześć, Max. Przyproceedziłam Beasta w odwiedziny - mówię głośno, pamiętając, że Max zawsze zapomina założyć aparat słuchowy.

- Witaj, piękna damo, jak się dzisiaj masz?
- krzyczy do mnie Max.

- Dobrze. A ty? - pytam, pochylając się, by pocałować jego pomarszczony policzek. Znajduję jego aparat słuchowy w niewielkiej misce obok łóżka i podaję mu go. Max potrząsa głową i zakłada go.

- Cóż, muszę przyznać, że dzień właśnie stał się lepszy. - Uśmiecha się. - Hej, Beast, jak się masz? - zwraca się do psa, a ten kładzie mu łeb na kolanach, dopraszając się o pieszczoty. - Betsy była tu wcześniej i chciała mnie wyciągnąć na tańce wieczorem. Powtarzam jej, że nie jestem zainteresowany,

ale nie chce mnie zostawić w spokoju. Dzisiaj była u mnie już cztery razy - narzeka.

Śmieję się. Betsy jest jedną z najstarszych pensjonariuszek, lecz ma więcej energii niż ja i ciągle poluje na nowych mężczyzn.

- Och, Max, powinieneś pójść. Może będziesz się dobrze bawił. Słyszałam, że zespół, który będzie grał, jest naprawdę świetny.

- Nie, nie idę. Za żadne pieniądze nie poszedłbym na tańce.

- Przecież nie musisz tańczyć, możesz tylko słuchać muzyki.

- Nic z tego, moja droga, i nie będziemy więcej o tym rozmawiać.

Chichoczę. Max ma swoje przyzwyczajenia i jest uparty - wiem, że nie uda mi się go przekonać. Zostaję jeszcze jakiś czas, po czym spoglądam na zegarek i widzę, że zrobiło się późno.

- O kurczę, Max, Beast i ja musimy lecieć. Mamy jeszcze kilka osób do odwiedzenia przed kolacją.

- Dobrze, moja droga. Do zobaczenia za parę dni - mówi, nie przestając głaskać Beasta. - Z tobą też do zobaczenia, piesku.

Idziemy korytarzem, w którym unosi się intensywny zapach środków czyszczących, aż

docieramy do części mieszkalno-opiekuńczej, wyglądającej jak wiejski klub. Na podłodze leżą piękne wzorzyste dywany, na stolikach ustawionych pod ścianami stoją świeże kwiaty. Ta część jest przytulna i ciepła; są w niej miejsca, by usiąść i porozmawiać, a także zaciszne kąciki do czytania. Robi mi się przykro na myśl o tych pensjonariuszach, których nie stać na mieszkanie w tej części budynku.

- No dobrze, piesku, jeszcze jeden przystanek. Pamiętaj, zachowuj się - mówię, spoglądając w dół. Beast patrzy na mnie, a potem znowu w kierunku, w którym idziemy. Właśnie zostałam zlekceważona przez własnego psa.

Zawsze dobrze się czuję, wchodząc do pokoju pani Alice. Na ścianach i półkach znajdują się obrazy i przedmioty z całego świata. Jej mąż był wojskowym i dużo razem podróżowali. Gdy przeszedł na emeryturę, przeprowadzili się do miasteczka i otworzyli sklep z narzędziami. Byli małżeństwem przez sześćdziesiąt dwa lata. Kiedy jej mąż zmarł, pani Alice nie chciała wprowadzić się do rodziny. Gdy przestała dawać sobie radę sama, przeniosła się tutaj, jednak jej pokój wciąż ma prawdziwą domową atmosferę.

- Dzień dobry, Alice, jak się miewasz? - pytam, pochylając się, by cmoknąć ją w policzek.

- Och, November, jest wspaniale. Dopiero co rozmawiałam z moim wnukiem, właśnie jedzie mnie odwiedzić.

- To miło. W takim razie nie zabawimy długo. Chciałam tylko się przywitać i przyprowadzić Beasta - mówię, siadając.

- Hej, przystojniaku. Chodź tu i daj mi buziaka - woła Alice, klepiąc się po nodze. Beast idzie do niej i kładzie łeb na jej kolanach. - Jesteś taki słodki, zupełnie jak twoja mamusia - mówi kobieta, a ja uśmiecham się w odpowiedzi.

Beast naprawdę jest jak moje dziecko. Karmię go, kocham i upewniam się, że jest otoczony opieką. Jednak mam nadzieję, że pewnego dnia znajdę kogoś, z kim będę mogła założyć prawdziwą rodzinę. Nie chcę przez resztę życia być sama i zasłynąć w okolicy jako wariatka z psem. Jako że mam alergię na koty, nie mogę nawet utrwalić stereotypu i zostać starą panną z milionem kotów. To znaczy mogłabym, ale wtedy przez cały czas chodziłabym z czerwonymi oczami i ciekącym nosem.

- Mam nadzieję, że mój wnuk niedługo tu

dotrze. Chciałabym, żebyś go poznała. Jest bardzo przystojny - mówi Alice z szerokim uśmiechem. Widzę, że w duchu kombinuje, jak nas ze sobą spiknąć. - Cały czas mu powtarzam, że powinien się ustatkować. Nigdy nie przyprowadził do domu żadnej dziewczyny, a jest już za stary na te gierki, w które teraz bawią się faceci. Chciałabym doczekać prawnuków, zanim opuszczę ten padół. Za moich czasów było normalne, że ludzie pobierali się młodo. Ja miałam osiemnaście lat, gdy wyszłam za mąż, i byłam żoną Jamesa aż do jego śmierci. Tęsknię za nim każdego dnia i nadal go kocham. Pragnę czegoś takiego dla moich wnuków.

- Mam nadzieję, że znajdą taką miłość, jaka była twoim udziałem, Alice. To brzmi pięknie - mówię szczerze. Widać, że nadal darzy miłością swojego męża; przebija to z każdego zdania, gdy o nim mówi.

- Kurwa, a ty co tutaj robisz? - Podskakuje, a Beast szczerka w odpowiedzi na ostry ton. Obracam się powoli, modląc się, bym nie miała racji w swoich przypuszczeniach.

- Asherze Jamesie Maysonie, uważaj na swój język. Nie odzywaj się do mojego gościa w ten sposób - strofuje go pani Alice. Czuję,

że krew odpływa mi z twarzy, a żołądek opada w kierunku palców stóp. O mój Boże, on jest jeszcze piękniejszy, niż pamiętałam. Przyszedł w ciemnozielonej bluzie z podciągniętymi rękawami, co ukazuje kolorowe tatuaże na jego przedramionach. Są tak jaskrawe, że nawet opalenizna nie odejmuje im uroku. Asher ma na sobie sprane, jasnoniebieskie dżinsy, które są idealnie dopasowane. Świetnie. Po prostu świetnie. To wnuk pani Alice. Czy moje życie mogłoby wyglądać jeszcze gorzej?

- Cześć - mówię, próbując się uśmiechnąć, ale pewnie wygląda to, jakbym krzywiła się z bólu. Wstaję, gotowa do ucieczki. - Chodź, Beast. Pani Alice ma gościa, a my musimy jeszcze wstąpić do sklepu. - Tak, teraz jeszcze gadam na głos do swojego psa na oczach tego palanta. Uch, jestem beznadziejna. - Cóż, Alice, do zobaczenia za kilka dni - żegnam się, całując ją w policzek.

- Dobrze, słodziutka - odpowiada cicho pani Alice. Patrzy na mnie, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, jednak zamyka usta i wpatruje się w swojego wnuka. Jestem pewna, że gdyby mogła go spalić wzrokiem, toby to zrobiła. Gdybym ja mogła to zrobić, też bym to zrobiła. Odwracam się i ruszam

krótkim korytarzem w kierunku wyjścia, gdy nagle czuję ucisk na swoim łokciu.

- Odprowadzę November do wyjścia. Zaraz wrócę, babciu. - Słyszę za sobą głos Ashera.

Jasny gwint.

- Eee, nie, trafię sama - mówię, starając się wyrwać rękę. Już czuję, że dotyk jego palców pali mnie niczym ogień.

- Odprowadzę cię - szepcze mi do ucha Asher, przez co czuję, jak moje ciało pokrywa się gęsią skórą.

- Dobrze - mruczę, bo nie chcę robić sceny przy pani Alice. Jestem pewna, że mnie lubi, ale nie wiem, czy nadal by tak było, gdybym zrujnowała jej szanse na prawnuki, przypadkiem kopiąc Ashera w jaja. Pani Alice nic nie mówi, gdy wychodzimy. Macha nam tylko na pożegnanie z szerokim uśmiechem. Och, gdyby tylko wiedziała.

- Chodź, Beast, wychodzimy. Asher nas odprowadzi - mówię i gryzę się w język. Naprawdę muszę popracować nad tym, by nie mówić do psa przy innych ludziach. Zaraz po wyjściu wyrywam łokieć z uścisku Ashera. - Słuchaj, przepraszam. Nie miałam pojęcia, że to twoja babcia. Po prostu przyprowadzam tu Beasta, by dotrzymywać towarzystwa ludziom, którzy mają na to

ochotę. Obejrzałam kiedyś program o zwierzętach odwiedzających ludzi w szpitalach i domach opieki. Mówili, że przynosi to tym ludziom wielką radość, więc postanowiłam tego spróbować. Mam pięknego psa, który uwielbia być w centrum uwagi, więc czemu by nie.

Asher nic nie odpowiada i uświadamiam sobie, że paplam bez sensu. Cholera.

- Pójdę już sobie - mówię i odwracam się do wyjścia, jednak Asher zatrzymuje mnie, chwytając mnie za rękę.

- Nie tak szybko. Po prostu mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałem się tu ciebie spotkać.

- Cóż, naprawdę lubię twoją babcię, a ona lubi Beasta, więc jeśli tylko powiesz mi, w jakie dni ją odwiedzasz, ja będę wybierała inne terminy.

- Nie, to się nie sprawdzi.

- No dobrze - mówię, czując, że moje ramiona się zapadają. - Cóż, miłego dnia.

I nie spadnij przypadkiem z jakiegoś klifu - dodaję pod nosem, obracając się znowu do wyjścia.

- Spotkajmy się dziś wieczorem - rzuca Asher i wiem, że musiałam go źle zrozumieć. Jego chrypliwy głos i południowy akcent

sprawiają, że trudno mi się skupić na tym, co mówi. Przysięgam, że musiałam się przesłyszeć. Oglądam się przez ramię.

- Co? - pytam, marszcząc nos.

- Ty i ja dziś wieczorem - piwo, bilard?

- Eee... - Nie, jednak się nie przesłyszałam.

Rozglądam się dookoła, upewniając się, że nikogo oprócz nas nie ma na parkingu.

- To tylko piwo - mówi z uśmiechem Asher.

- Jesteś trochę palantem - oznajmiam mu.

Pewnie słyszy to nieustannie.

- Czasami bywam, ale to wciąż tylko piwo, November. - Sposób, w jaki wypowiada moje imię, sprawia, że zaczynam sądzić, że to o wiele więcej niż tylko piwo i gra w bilard. A po drugie, gdy facet przyznaje, że bywa palantem, to czy to aby dobry znak?

- Spotkajmy się w Stumble In o siódmej - proponuje Asher, podchodząc o krok bliżej. Nagle czuję ciepło jego ciała i zapach jego wody kolońskiej. Wreszcie mogę sprawdzić, jaki kolor oczu ma ten facet.

- Jasnoniebieski ze złotymi plamkami - mruczę do siebie. Rozchyłam usta, a oczy zachodzą mi mgłą. Moje zmysły są przeciążone.

- Słucham? - pyta i uświadamiam sobie, że powiedziałam to na głos.

- Nic, nic - mamroczę, wciąż się na niego gapiąc. Myślę, że pewnie wyglądam jak idiotka, więc robię krok w tył. Asher uśmiecha się, ukazując dołeczek w jednym policzku, i w tym momencie wiem, że mam przechłapanie. Cholera!

- O siódmej - powtarza, podchodząc znów o krok bliżej. Unosi dłoń i wkłada mi kosmyk włosów za ucho. Czuję, że kompletnie się zatracam, niczym we mgle jego uroku i seksapilu.

- Eeehm... - Mrugam, starając się opanować. - Dobrze, o siódmej - zgadzam się, zastanawiając się, co też, u licha, się stało. Pewne słowa już padły i teraz muszę jak najszybciej oddalić się od niego i jego tajnych mocy Jedi. Odwracam się, by odejść, jednak coś zatrzymuje mnie w miejscu. Prawie siadam na tyłku, gdy odwracam głowę i widzę, że Asher kucnął, by pogłaskać Beasta.

- W porządku, maleńka. Do zobaczenia o siódmej. - Asher uśmiecha się jeszcze szerzej, jakby wiedział coś, o czym ja nie wiem. Wstaje z kucek i mruga do mnie. Obracam się: muszę uciekać, zanim rzucę się na niego, prosząc, by pomógł mi zapewnić pani Alice upragnione prawnuczęta.

- Chodź, Beast. - Ciągnę za smycz, jednak

pies chce zostać z Asherem. - Wiem, co czujesz, piesku - szepczę.

WCHODZĘ DO DOMU i od razu w nozdrza uderza mnie zapach czosnku i masła. Staję jak wryta, uświadamiając sobie, że tata jest w domu.

- Cholera - szepczę do siebie. Tata jest w domu. Oczywiście, że jest w domu. Codziennie jemy razem kolację. Staram się zachowywać normalnie, gdy wchodzę do kuchni. Tata stoi przy kuchence ubrany w fartuszek, który jest ozdobiony tak, że tata wygląda jak laska w bikini. Zaczynam się śmiać.

- Co takiego? Co jest takie śmieszne? - pyta z uśmiechem.

- Nic takiego, tato - mówię, chichocząc.

- Musisz wiedzieć, że to twój wujek mi to kupił.

- Jasne, na pewno - odpowiadam z uśmiechem. Wujek Joe to zabawny gość.

- Cóż, mnie się podoba. Wyglądam seksi - stwierdza, rozkładając ręce na boki.

- Rzeczywiście - zgadzam się, kiwając głową. - Co na kolację? - pytam, wskakując na blat.

- Krewetki w sosie Alfredo, chleb

czosnkowy i sałata.

- Mniam. Brzmi dobrze. Wychodzę o szóstej trzydzieści do Stumble In - mówię, zadowolona, że brzmi to zupełnie naturalnie.

- Do Stumble In. Dlaczego idziesz do baru w czwartek? Chyba nie popchnąłem cię już w szpony alkoholizmu, co?

- Nie, nie. Spotykam się tam z kimś? - mówię i nie wiadomo dlaczego brzmi to jak pytanie. Tylko nie pytaj z kim, modlę się w duchu.

- Czy to pytanie, czy też z kimś się umówiłaś?

- No cóż... Wpadłam przypadkiem na Ashera w domu opieki, gdy odwiedzałam jego babcię, i poprosił mnie o spotkanie.

- Umówiłaś się z Asherem w knajpie? - pyta tata z wyrazem twarzy, który nie wróży nic dobrego.

- Tak, ale to tylko piwo, tato - mówię, powtarzając słowa Ashera.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć. Wiem, że nie jesteś już dzieckiem, ale nie spodziewałem się, że będziesz się umawiać z kimś takim jak on. Nie zrozum mnie źle, to dobry chłopak. - Tata potrząsa głową. - Obiecuj, że będziesz ostrożna. Nie daj się skrzywdzić.

- Obiecuję, tato - mówię cicho. Ostatnim, czego pragnę, jest pozwolenie, żeby znowu ktoś złamał mi serce. Już to przerabiałam. A Asher wygląda na kogoś, kto mógłby narobić znacznie większych szkód niż mój były. - A poza tym, tato, Asher wie, że jestem nowa w miasteczku, i zrobiło mu się mnie szkoda, czy coś.

- Czy coś - powtarza tata pod nosem, lecz postanawiam to zignorować.

Kolacja była przepyszna i tata szybko porzucił niewygodny temat Ashera. I dzięki Bogu. Tak więc teraz stoję przed szafą, próbując wybrać jakiś strój. Co powinno się założyć na wyjście na piwo z facetem, którego nie ma się ochoty polubić?

Nigdy tak naprawdę nie umawiałam się z przypadkowymi facetami. Jedyne poważny związek, który miałam w koledżu, zakończył się dość gwałtownie: przyłapałam swojego faceta w łóżku z moją matką u niego w mieszkaniu po tym, jak wysłał mi SMS, że po zajęciach idzie do domu, bo nie czuje się dobrze.

Jako kochająca narzeczona postanowiłam odwiedzić go znienacka, by sprawdzić, jak się miewa. Weszłam do mieszkania i od razu poczułam, że coś jest nie tak. Miałam ochotę

odwrócić się i uciec, ale poszłam wprost do sypialni. Słyszałam jego jęki dochodzące właśnie stamtąd. Brzmiał tak, jakby coś go bolało, więc otworzyłam drzwi i zobaczyłam moją matkę siedzącą na nim w pozycji na jeźdźca. Nie potrafiłam wykrztusić z siebie słowa. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i wysłałam mu SMS, że wpadłam sprawdzić, jak się miewa, i na własne oczy przekonałam się, że już mu lepiej. Dzwonił potem do mnie milion razy, wysyłał mi kwiaty, kartki i SMS-y, ale nic mnie to nie obchodziło. Zignorowałam je wszystkie. Wyrzuciłam go ze swojego życia, odesłałam mu pocztą wszystkie jego rzeczy, włącznie z pierścieniem zaręczynowym i listem, w którym prosiłam, by przestał do mnie wydzwaniać, bo złożę na niego doniesienie o prześladowaniu. Po tym już nigdy się do mnie nie odezwał.

- Jak myślisz, Beast? Czerwona dzianinowa sukienka czy T-shirt i dżinsy? - pytam, pokazując rzeczony artykuły odzieżowe Beastowi. Nawet nie podnosi łba, leży rozciągnięty w poprzek łóżka z głową opartą na łapach.

- Masz rację, sukienka to przesada. - Zdejmuję botki i legginsy i wciągam na siebie

dopasowane, ciemnoniebieskie džinsy z prostymi nogawkami i dziurami na całej długości.

Potem stwierdzam, że dziś stawiam na codzienny, swobodny wygląd, i dobieram do džinsów brokatowe złote trampki converse. Do tego dorzucam białą koszulkę z długim rękawem i okrągłym dekoltem i czarną rozpinaną bluzę z kapturem.

- Włosy rozpuszczone czy związane? - pytam Beasta, który nadal się nie poruszył. - Zgoda, zostawię je rozpuszczone - mówię, nakładając błyszczak. Zerkam na zegar, robi się późno. Wychodzę z domu i wsiałam do samochodu - i wtedy zaczynam się denerwować.

- Spokojnie, spokojnie, tylko spokojnie - podśpiewuję głośno. Nie pomaga, więc włączam muzykę i zaczynam śpiewać. No dobrze, niezupełnie śpiewać, rapować. Uwielbiam rap. Tak, niektóre teksty są trochę kontrowersyjne, ale dobrze się czuję przy tej muzyce.

Rapując do łomoczącej muzyki, zajeżdżam przed knajpę Stumble In. Na parkingu stoi mnóstwo samochodów, wydaje się więc, że to dobre miejsce na czwartkowy wypad. Zerkam na swoją twarz we wstecznym lusterku,

dodaję jeszcze trochę błyszczyku, a potem wsiadam i idę w kierunku budynku. Dłonie mi się pocą i robi mi się odrobinę niedobrze.

Gdy otwieram drzwi wejściowe, wszystkie myśli ulatują mi z głowy. Asher siedzi przy stoliku w towarzystwie trzech facetów, którzy wyglądają dość podobnie do niego. Ale najbardziej zaskakuje mnie widok dziewczyny, która stoi obok niego. Stoi bardzo blisko niego, a jej gigantyczne cycki niemal wyskakują z białej koszulki na ramiączkach. Widzę też, że ma na sobie czerwony biustonosz. Serio? Kto robi coś takiego? Mam ochotę zwymiotować lub uciec, ale jedynie stoję i się gapię. Dziewczyna przechyla nagle głowę na bok i zaczyna szeptać Asherowi coś do ucha, a fala jej blond włosów zasłania ją i tłumi jej słowa.

- Cześć. - Słyszac to słowo, podskakuję i obracam się. - Chyba jesteś tu nowa. Jestem Nick - mówi stojący obok mnie facet. Robię krok w jego kierunku, żeby nie stać w drzwiach. Jest bardzo przystojny, w stylu „chłopaka z sąsiedztwa”. Ma ciemnoblonde włosy i niebieskie oczy, ubrany jest w zapinaną na guziki koszulę i spodnie khaki, jedno i drugie idealnie wyprasowane. Jest tutaj jedynym facetem, który nie jest ubrany

w dzinsy.

- Hm, tak, jestem November - mówię, wyciągając do niego rękę. Wtedy nagle ktoś odciąga mnie za talię. Zaskoczona, wydaję okrzyk, po czym obracam się i widzę, że za mną stoi Asher, który przyciągnął mnie do siebie.

- Nic z tego, moja droga - szepcze mi do ucha. Nie mogę powstrzymać tego, że rozkoszny dreszcz przechodzi mi wzdłuż kręgosłupa.

- Co? - pytam zupełnie oszołomiona.

- Pogadamy później, Nick - warczy Asher i wtedy uświadamiam sobie, co on wyprawia.

No nie! Wchodzę i widzę go z jakąś laską, która praktycznie siedzi mu na kolanach, a ja nie mogę się nawet przedstawić Nickowi? Wyrrywam się z objęć Ashera, czy też raczej próbuję to zrobić, bo jego ramię jedynie zaciska się mocniej. Pieprzyć to. Wyciągam rękę do Nicka.

- Cześć, Nick, jestem November. Miło mi było cię poznać, ale właśnie przypomniało mi się, że zapomniałam umyć włosy, i muszę lecieć do domu, by to zrobić. Może zobaczymy się innym razem? - mówię.

- Yyy, tak, jasne - odpowiada Nick, spoglądając raz na mnie, raz na Ashera i

gładząc się ręką po karku. Tymczasem ja wyrwam się z uścisku Ashera i wychodzę drzwiami, którymi weszłam ledwie trzy minuty temu.

- Hej, co do jasnej...! Poczekaj chwilę - krzyczy za mną Asher.

Odwracam się, prawie na niego wpadając. Jestem tak wściekła, że niemal czuję, jak krew gotuje mi się w żyłach.

- Słuchaj, koleś - mówię, stukając go palcem w pierś. - Nie wiem, na czym polega twój problem, ale właśnie postawiłeś mnie w niezręcznej sytuacji. O Boże! - krzyczę. - Po co w ogóle zgodziłam się tu przyjść?

- Chciał cię podrywać, a to nie przejdzie, zwłaszcza w mojej obecności.

- Serio, ty palancie? Dziwne, że zauważyłeś, bo ta cycata Barbie niemal siedziała ci na kolanach, gdy weszłam. - Znowu stukam go palcem w pierś. - I tak dla twojej informacji, Nick zamierzał jedynie uścisnąć mi rękę.

- Cycata Barbie? - Asher śmieje się i mam ochotę go kopnąć. - Jesteś zazdrosna? - pyta z uśmiechem.

- Nie jestem zazdrosna, jestem zawstydzona i wkurzona. - Tak naprawdę jestem zazdrosna, ale na pewno nie

zamierzam mu tego powiedzieć. Wydaje mi się, że już jest tak nadęty pychą, że powinien mieć problemy z przejściem przez drzwi.

- Dobrze, nie będę cię już stawiał w niezręcznej sytuacji. A teraz, proszę, czy mogłabyś wrócić ze mną do środka? - pyta, patrząc na mnie błagalnie. - Moi bracia są tutaj, ale za parę godzin muszą wyjść, a chcielibyśmy wcześniej rozegrać kilka partyjek.

Chyba naprawdę na skutek niedawnego ataku straciłam sporo szarych komórek, bo potrafię tylko wyjąkać „Dobrze”.

Idę z nim z powrotem do knajpy. Asher obejmuje mnie ramieniem.

- Boże, chyba muszę być szalona - mówię do siebie pod nosem.

- Ślicznie dzisiaj wyglądasz, wiesz - szepcze mi Asher do ucha. - Ale jeśli jakikolwiek pieprzony typek cię dotknie, to nie będę szczęśliwy.

- Czy mógłbyś spróbować nie zachowywać się jak palant ani nie wkurzać mnie przez kolejną godzinę? - pytam, podnosząc głowę, by na niego spojrzeć.

- Spróbuję - odpowiada, przyciągając mnie bliżej do siebie.

Próbuję się wywinąć, ale przyciska mnie do

siebie jeszcze mocniej. Robię więc to, co zrobiłaby każda kobieta, gdy sprawy nie układają się po jej myśli. Krzyżuję ramiona na piersi, tak by widział, że nie zamierzam współpracować. Słyszę, jak chichocze. Spoglądam na niego z wściekłością, ale to sprawia jedynie, że uśmiecha się jeszcze szerzej. Idziemy razem do stolika, przy którym wcześniej siedział. Dziewczyna zniknęła, ale trzech facetów nadal tam siedzi. I wszyscy są piękni.

- Chłopaki, to jest November, córka Wielkiego Mike'a - przedstawia mnie. Wszyscy mężczyźni przy stoliku siedzą, więc trudno mi ocenić ich wzrost, ale wyglądają na wysokich i wspaniałych.

Trevor ma ciemnobrązowe włosy, obcięte tak samo krótko jak u Ashera. Ma brązowe oczy z najdłuższymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widziałam, kwadratowy podbródek porośnięty kilkudniowym zarostem i piękny uśmiech - ale bez dołeczków.

Nico ma ciemnoblonde włosy, które proszą się o strzyżenie. Przy pozostałych wygląda jak dziecko: jego oczy mają ciemniejszy odcień błękitu niż u Ashera, a twarz jest raczej okrągła. Nico ma kolczyk w lewej brwi i

tunele w uszach. Gdybym miała go opisać jednym słowem, powiedziałabym „kłopoty”, mając jednak na myśli ten słodki rodzaj kłopotów, w których poszukiwaniu wymykamy się w nocy przez okno sypialni.

Cash, ze swoimi jasnoniebieskimi oczami, ciemnobrązowymi włosami i kwadratową szczęką, najbardziej przypomina Ashera, jednak ma słodki uśmiech i dwa dołeczki, a nie tylko jeden. Mam wrażenie, że odkryłam jakiś skarbiec z przystojniakami. Gdyby moja najlepsza przyjaciółka Tia tu była, zupełnie by oszalała.

- Zamknij się - mówi Nico, wyrrywając mnie z rozmarzenia.

- Nie wiedziałem, że Wielki Mike ma córkę, a co dopiero taką córkę. Czy do tej pory ukrywał cię przed światem? - pyta Cash. Wybucham śmiechem.

- Nie - odpowiadam, czując, że fala gorąca zalewa mi policzki. - Mieszkałam z mamą w Nowym Jorku.

- Czemu przeprowadziłaś się tutaj? - pyta Nico.

- Nie czułam się w mieście bezpiecznie, więc się wyprowadziłam. I tak planowałam przeprowadzić się do Tennessee za parę miesięcy, a po tym, co się stało, po prostu

zrobiłam to wcześniej. - Czuję, że ręka Ashera wokół mojej talii zaciska się, tak że wyczuwam każdy jego palec wbijający mi się w ciało.

- A co się stało?

- Znalazłam się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie - mówię, chociaż nie mam ochoty o tym rozmawiać.

- Cieszę się, że nic ci się nie stało - odpowiada Nico.

- Właśnie - zgadzają się pozostali.

- Ej, brachu, może jednak przestaniesz ją tak ścisnąć, bo zaraz twoja ręka wtopi się w jej talię na stałe - mówi Cash ze śmiechem. Cała ta sytuacja zaczyna robić się niezręczna i czuję, że muszę się trochę odsunąć od Ashera.

- Przyszłam tutaj na piwo i bilard i tym właśnie zamierzam się teraz zająć - oznajmiam i próbuję ruszyć w kierunku baru, jednak zatrzymuje mnie ręka oplatająca się wokół mojej piersi.

- A ty dokąd? - szepcze mi Asher do ucha. Czuję na skórze ciepło jego oddechu i siłą woli powstrzymuję się, by się w niego nie wtulić.

- Po piwo - odpowiadam.

- Jakie piwo chcesz? Przyniosę ci je, a ty

posiedź tu z moimi braćmi.

- Zawsze się tak rządysz? - pytam, próbując się wyswobodzić.

- Nie, tylko z tobą, maleńka - chichocze.

- Jestem zaszczyczona - mówię sarkastycznie. Czuję, jak jego ciało drży ze śmiechu.

- To czego się napijesz?

- Corony z limonką - odpowiadam, zastanawiając się, czy nie uciec, jak tylko się odwróci. Najwyraźniej domyśla się moich zamiarów, ponieważ przyciąga stołek, podnosi mnie i sadza na nim.

- Siedź tutaj. Zaraz wracam. - Spogląda na swoich braci. - Pilnujcie jej - mówi, a oni patrzą na niego jak na wariata. Cieszę się, że nie jestem jedyną, która tak o nim myśli.

- Jak poznałaś naszego brata? - pyta Trevor, spoglądając przez bar na Ashera, który obraca się od baru i obserwuje mnie.

- Zaczęłam pracować dla taty i...

- Co? - Wszyscy mi przerywają. - Kiedy występujesz? Chcę to zobaczyć! - mówi Nico z głupim uśmiechem. Wtedy uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam.

- Co? - piszczę. - O rany, nie, zajmuję się jego księgowością! - tłumaczę ze śmiechem, potrząsając głową. - Sorki, nie, nie jestem

striptizerką.

- Cholera, szkoda - mówi Cash z uśmiechem, wywołując u mnie jeszcze głośniejszy śmiech.

- Co szkoda? - pyta Asher, podchodząc do stolika z dwoma coronami w dłoniach. Jedną podaje mnie.

- Że November nie jest striptizerką - mówi Cash i wszyscy się śmieją. Czuję, że się czerwienię.

Spoglądam na Ashera i widzę, że zaciska szczęki.

- Tak czy siak - przerywam - wasz brat myślał, że *jestem* striptizerką, i zrobił straszną aferę z tego, że szłam do samochodu bez obstawy. - Teraz gdy o tym myślę, to wydaje mi się to zabawne. - Myślał też, że sypiam z moim ojcem i nazywam go tatusiem. Co za okropny pomysł, fuuuuj - mówię, marszcząc nos. -

Wyraz jego twarzy, gdy mój tata przyszedł i przedstawił mnie jako swoją córkę, był bezcenny. - Wszyscy zaczynają się śmiać, nawet Asher. - Pracuję dla mojego ojca i prowadzę księgowość klubu. Pewnie minie jakiś miesiąc, nim to wszystko uporządkuję, a potem nie będę musiała się tam nawet pojawiać.

- Super - mówi Trevor i wszyscy kiwają głowami na zgodę.

- Chcesz zagrać w bilard? - pyta Nico, spoglądając w kierunku pustego stołu.

- Jasne - mówię i zeskakuję ze stołka. Ściągam z siebie bluzę i owijam ją dookoła mojej torebki. Trevor łapie torebkę i chowa w naszym boksie. Idę w stronę stołu bilardowego, chłopcy za mną. Czuję dłoń Ashera na moim krzyżu, gdy prowadzi mnie przez bar. Jesteśmy kilka kroków od stolika, gdy nagle staje przed nami cycata Barbie. Omijam ją, niech sobie sami z nią radzą.

- Dokąd idziesz? - Słyszę jej jęczenie. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego kobiety to robią. Czy nie zdają sobie sprawy z tego, jakie to irytujące?

- Idziemy zagrać w bilard - odpowiada jej Asher.

- Co? Poczekaj - mówi Barbie. Obracam się i widzę, jak łapie go za ramię. - Czekalam tu na ciebie cały wieczór, a teraz mnie po prostu zostawiasz?

- Nie można zostawić kogoś, z kim się nie jest - mamrocze obok mnie Cash.

Obracam się i zaczynam przygotowywać stół do gry. Nie mam ochoty obserwować, jak dziewczyna narzuca się Asherowi.

- Dobra, chłopaki, kto rozbija? - pytam. Wszyscy patrzą na mnie zaskoczeni. - Gramy czy nie? - dodaje, spoglądając na wszystkich po kolei.

- Ja rozbiję - mówi Nico, idąc po kij stojący pod ścianą.

Staję obok stolika i czuję za sobą gorąco.

- Ciągłe mi uciekasz - mówi Asher i mam ochotę się roześmiać, bo brzmi, jakby był zły.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że mam tam stać, gdy ty będziesz się pozbywać cycatej Barbie.

- Powinnaś zabrać mnie ze sobą, gdy odeszłaś.

- Postaram się pamiętać o tym następnym razem - mówię, potrząsając głową.

Nico, który stoi obok nas, zaczyna się śmiać.

- Wow, pierwsza, która jest na niego odporna. Czuję, że szykuje się katastrofa - mówi. Asher szczyrzy do mnie zęby, jakby był z czegoś bardzo zadowolony.

- Nieważne. - Obdarowuję go swoim najbardziej sarkastycznym uśmiechem.

Gra w bilard z chłopakami to czysta przyjemność. Asher i ja dużo się śmiejemy i miło spędzamy czas. Chłopcy opowiadają różne zabawne historie o ludziach z

miasteczka, a Asher przedstawia mnie paru osobom, które znają mojego ojca.

Dużo osób podchodzi do naszego stolika, by porozmawiać z braćmi Ashera lub przedstawić mi się. Po jakiejś godzinie zauważam, że zbiera się wokół nas dużo kobiet. Ilekroć próbuję nawiązać z którąś z nich kontakt wzrokowy, patrzą na mnie nieżyczliwie. To dziwne - nie mam pojęcia, kim są te kobiety. Jest ich coraz więcej, aż w końcu trudno jest grać, nie uderzając którejs z nich kijem.

Asher stoi koło mnie, gdy podchodzi do nas bardzo piękna kobieta. Ma idealne ciało, ciemnorude włosy i mlecznobiałą skórę. Ubrana jest podobnie jak cycata Barbie, tyle że ma czarny biustonosz. Zaczynam się zastanawiać, czy to jakiś rodzaj obowiązkowego stroju tutaj, bo nie tylko one dwie tak wyglądają.

- Cześć, Asher - mruczy kobieta, ustawiając się pomiędzy Asherem a mną i przyciskając cycki do jego piersi.

- Jen - odpowiada Asher, nawet na nią nie patrząc.

- Przyjdiesz dzisiaj do mnie na noc? - mówi Asherowi do ucha Jen scenicznym szeptem, tak by wszyscy słyszeli.

- Po co pieprzysz takie głupoty? Nie byłem u ciebie w domu od ponad roku - odpowiada Asher, krzyżując ręce na piersi. Jen jest niemal tak wysoka jak on. Uświadamiam sobie, że byłaby z nich piękna para i mogliby dać pani Alice śliczne prawnuczęta. W tym momencie stwierdzam, że czas się pożegnać.

Tak, Asher jest naprawdę seksi, ale widać, że jest kobieciarzem. Na dodatek wydaje mi się, że w ogóle do siebie nie pasujemy. Jestem ładna, ale nie jestem pięknnością, nie jestem też specjalnie szczupła. Mam brzuszek, duże piersi i jeszcze większy tyłek; na dokładkę nie jestem za wysoka. To się nigdy nie uda. Teraz, gdy zobaczyłam dziewczyny, z którymi zazwyczaj się umawia, jestem tego pewna. Wszystkie są szczupłe i wyglądają jak modelki.

Ciągle powtarzam sobie, że przecież to nie była żadna randka i wcale nie pragnę go w ten sposób, jednak szczerze mówiąc, żadna normalna kobieta nie mogłaby popatrzeć na faceta takiego jak on i nie mieć wielkich nadziei. Teraz, gdy chwilę poprzebywałam w jego towarzystwie i odrobinę go poznałam, widzę, że jest też słodki i naprawdę zabawny. Ale koniec z tym. Randka czy nie, to, że co chwilę przychodzą do niego jakieś kobiety,

które zaczynają się o niego ocierać i sprawiają wrażenie, jakby doskonale wiedziały, co nastąpi, jeśli wzięłyby którąś z nich ze sobą do domu, to dla mnie zbyt wiele. Wiem, że muszę stąd spadać jak najszybciej.

NIE CHCĘ, BY BYŁO OCZYWISTE, że ulatniam się z powodu tych wszystkich kręcących się wokół kobiet, więc gram na zwłokę i gadam z Nikiem. Potem jednak przyłazi jakaś Becky i wtedy mam już dość. Nie jestem w stanie tego dłużej znieść i wiem, że jeśli zaraz stąd nie wyjdę, to zacznę pytać dziewczyn dookoła, jakie są zasady wstąpienia do tego klubu. Jestem pewna, iż na pierwszej stronie znajduje się zapis o tym, że nie można się zachowywać jak desperatka.

- No dobra, chłopaki - mówię, zerkając na zegarek, czy też raczej na miejsce, w którym bym go nosiła, gdybym go w ogóle miała. - Muszę lecieć. Muszę jeszcze wyjść z psem na spacer, zanim zrobi się za późno.

Wszyscy patrzą na mnie.

- Wychodzisz, żeby iść z psem? - mówi Cash tonem pełnym niedowierzania. Nic mnie to nie obchodzi, muszę po prostu wyjść stąd jak najszybciej.

- Tak, spaceruję z nim każdego wieczoru.

No więc do zobaczenia kiedyś. Było mi naprawdę miło was poznać.

Idę do boksu, gdzie leżą wszystkie nasze kurtki, i wykopuję spod całego stosu moją bluzę i torebkę. Odwracam się i wpadam na mur.

- Przepraszam! - mówię.

Asher patrzy na mnie, a na jego bardzo przystojnej twarzy wypisane jest niedowierzanie i coś, co wygląda na gniew. Czego oczekiwał? Zaprosił mnie w miejsce, gdzie dosłownie co pięć minut jakaś laska próbuje się na niego rzucić. To było bardzo niegrzeczne! Tak wiele dziewcząt zabiega o jego uwagę, że nawet nie powinien zauważyć, kiedy zniknę. A poza tym już kiedyś mieszkałam z kobietą, która wiecznie musiała być w centrum zainteresowania, i nie mam zamiaru umawiać się z kimś, kto ma taki sam problem. Nie żeby to była randka... Tak tylko mówię. Nie zrobię tego samej sobie.

- Przepraszam - mówię, starając się go obejść. Łapie mnie za rękę i ciągnie w kierunku drzwi, które znajdują się za nim.

- Do zobaczenia później, November! - Słyszę za sobą czyjś głos, a potem chóralny śmiech.

- Tak, do zobaczenia, chłopaki! - odkrzykuje, starając się wyrwać rękę i nie robić przy tym sceny.

- Mógłbyś trochę zwolnić, koleś? Twoje nogi są nieco dłuższe od moich - mówię do pleców Ashera. Nie odpowiada, ale zwalnia trochę. Tak czy siak, chcę po prostu dotrzeć do domu i zapomnieć, że ten dzień kiedykolwiek się wydarzył. Gdy dochodzimy do mojego samochodu, wrywam Asherowi rękę i zaczynam szukać kluczyków.

- Dzięki za piwo - rzucam, szperając w torebce. - Było... miło. A, tu jesteście, małe paskudy - mówię znajdując kluczyki. Ruszam, by otworzyć drzwi, i w tym momencie kluczyki zostają mi wyrwane z ręki.

- Hej, potrzebuję ich! - krzyczę, próbując dosięgnąć kluczyków, które teraz znajdują się w ręce Ashera.

- Dostaniesz je, gdy powiesz mi, dlaczego, do cholery, wychodzisz.

- Co? Powiedziałam już, że muszę iść na spacer z Beastem. On naprawdę na to czeka - mówię, a usta Ashera układają się w prostą kreskę.

- Tak, mówiłaś. Ale wiem, że to nie jest prawdziwy powód, więc powiedz mi, dlaczego

naprawdę wychodzisz.

Kładę dłonie na biodrach, uświadamiając sobie, że znowu jestem wkurzona.

- Słuchaj, koleś, muszę wyprowadzić psa. Mówiłam to już trzy razy - odpowiadam, pokazując mu trzy palce dla podkreślenia swoich słów.

- O co ci, kurwa, chodzi? Dobrze się bawiliśmy i nagle zrobiłaś taką minę, jakby ktoś ci ukradł lody, i powiedziałaś, że musisz wyjść.

- Jesteś taki denerwujący! Czy nie mogę po prostu iść do domu, do mojego psa? - pytam.

- Wiem, że było tam mnóstwo ludzi i...

- Mnóstwo ludzi? - pytam zszokowana. Czy nie zauważył tego haremu, jaki się zgromadził wokół nas? Tak, byli tam też jego bracia, którzy są równie przystojni jak on, ale to nie oni mnie tam zaprosili, tylko Asher.

- Sądziłem po prostu, że będziesz chciała kogoś poznać, w końcu jesteś tu nowa.

Cóż, przynajmniej teraz mam pewność, że w jego zamyśle nie miała to być randka. Po prostu chciał być miły i przedstawić mnie znajomym. Matko, jestem taką frajerką. Teraz jestem też zła na siebie, bo wmówiłam sobie, że może mu się podobam, i jestem jeszcze bardziej wkurzona tym, że spał z

większością kobiet, którym mnie dziś przedstawił. Prowadzi jakiś nabór czy coś?

- Cóż, koleś, dobrze się bawiłam. Może następnym razem mógłbyś powiedzieć *wszystkim* laskom, z którymi sypiasz lub kiedykolwiek sypiałeś, żeby też przyszły, na pewno będzie świetnie. Wydawało się, iż są zachwycone tym, że mogą mnie poznać. Jak ci się podoba ten pomysł? - Asher otwiera usta ze zdumienia. - Czy teraz mogę dostać moje kluczyki? - Czuję się jak idiotka, mówiąc to wszystko, ale nie ma sposobu, by cofnąć wypowiedziane słowa.

- Minęło mnóstwo czasu, odkąd spałem z którąkolwiek z nich.

- Na pewno - odpowiadam, wyciągając rękę. - A teraz moje kluczyki.

- To prawda - mówi Asher i dostrzegam, że szczęka nerwowo mu drga.

- Dobrze - przytakuję, nie wierząc ani przez sekundę w te bzdury, które wychodzą mi z ust. - Czy możesz mi oddać kluczyki?

- Nie, pojedziemy moim jeepem.

- Co? - Niemal czuję, jak oczy wyskakują mi z orbit, tak jakbym była postacią z kreskówki.

- Pojedziemy moim jeepem, żeby wyprowadzić twojego psa na spacer.

- Nie, nie, *my* nie zrobimy niczego takiego. Wsiadam do auta i jadę do domu wyprowadzić mojego psa - mówię, wskazując na siebie. - Sama. Ty możesz robić cokolwiek, co tam zwykle robisz.

Rozdział 3.

DLACZEGO, U DIABŁA, siedzę w jego samochodzie? A tak, pamiętam: podniósł mnie, przerzucił przez ramię i zaniósł - wierzgającą i krzyczącą - do swojego jeepa. Następnie wrzucił mnie do środka od strony kierowcy i trzymając mnie za rękę, bym nie mogła uciec, przesunął na siedzenie pasażera.

- Jesteś palantem, wiesz o tym, prawda? - mówię z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

- Już to mówiłaś, maleńka.

Przysięgam, dostrzegam na jego twarzy cię uśmiechu.

- Ale jakbyś po prostu zgodziła się wsiąść do mojego jeepa, to nie musielibyśmy przeprowadzać tej rozmowy.

- Po co w ogóle chcesz ze mną jechać? - pytam z rozdrażnieniem.

- Nie jestem jeszcze gotowy, żeby stracić cię z oczu.

- Dlaczego?

- Bo jestem tobą zainteresowany.

- Na pewno - mówię, przewracając oczami.

- Skoro jesteś zainteresowany, to dlaczego nie

zaprosisz mnie na randkę jak normalny facet, zamiast mnie praktycznie uprowadzać?

- Dlaczego? Gdybym cię gdzieś zaprosił, odmówiłabyś i zaczęła mnie unikać. W ten sposób nie miałaś wyboru. Mam twoje kluczyki i twój telefon.

- Masz mój telefon? - skrzeczę, otwierając torebkę, by sprawdzić, czy mówi prawdę. - Jakim cudem zdobyłeś mój telefon? O mój Boże, jesteś nienormalny. Jadę po nocy w aucie z wariatem, który mnie porwał!

Słyszę jego śmiech i zerkam na niego, by się upewnić, że się nie przesłyszałam. Ma piękny śmiech. Och... Dlaczego nie może mieć okropnego śmiechu? Potrząsam głową z obrzydzeniem.

- Wyluzuj, po prostu chciałem spędzić z tobą więcej czasu. Twój ojciec mi ufa, więc jesteś bezpieczna. Opowiedz mi o swojej matce - prosi, zupełnie ignorując moje pytanie o telefon i fakt, że mnie porwał.

Jeżu...

- Nie będziemy rozmawiać o mojej matce. A mój ojciec może i cię lubi, ale ci nie ufa; mówi, że bawisz się kobietami. A po tym, co widziałam dzisiaj wieczorem, jestem skłonna się z nim zgodzić.

- Święty nie jestem, ale byłem uczciwy

wobec każdej kobiety, która weszła mi do łóżka. Kobiety wiedzą, o co chodzi, zanim cokolwiek się zacznie - mówi i wprawdzie żołądek skręca mi się w supeł na myśl o wszystkich tych kobietach, jednak nie mam prawa go osądzać.

- Masz rację, przepraszam - szepczę. Słyszę, jak oddycha z ulgą, i przysięgam, że nawet z tej odległości wyczuwam, jak całe jego ciało się rozluźnia.

- Opowiedz mi o swojej matce.

- Nie będziemy rozmawiać o mojej mamie.

- Dlaczego nie?

- Bo ten temat mnie stresuje. Mówienie o niej sprawia, że się denerwuję, nawet gdy jestem tysiące kilometrów od niej.

- Cóż, moja mama jest świetna. Pracuje dla mnie i dla moich braci, wykonując prace biurowe w naszej firmie budowlanej. Co najmniej parę razy w tygodniu piecze dla nas ciasteczka i pilnuje, byśmy jedli lunch.

Zaczynam chichotać, wyobrażając sobie jego i jego braci, chłopów jak dęby, którym mama piecze ciasteczka i których zmusza do jedzenia lunchu.

- To słodkie - mówię ze śmiechem, bo to naprawdę brzmi uroczo. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mogła być taką mamą dla

moich dzieci. - A co robi twój tata? - pytam.

- Tata jest szeryfem. Od zawsze jest gliniarzem. Mama nie pracowała, dopóki wszyscy nie skończyliśmy szkoły średniej.

- Masz szczęście. Mojej mamy nigdy nie było w pobliżu - mówię, opierając głowę o zagłówek i zamykając oczy. Czuję smutek wyzierający z moich słów. Asher wyciąga rękę i ściska moje kolano. Nie chcę, by ktokolwiek mi współczuł, szczególnie on, więc zmieniam temat.

- A więc twoi bracia prowadzą firmę budowlaną? A ty pracujesz dla mojego ojca? - pytam, nie rozumiejąc do końca.

- Wszyscy pracujemy razem. Założyłem firmę po tym, jak skończyłem służbę w *marines*. Potem, gdy wszyscy moi bracia pokończyli szkoły, kupili udziały w firmie. Nie pracuję dla twojego ojca. Mój kuzyn prowadzi firmę ochroniarską, która wynajmuje pracowników i zajmuje się bezpieczeństwem w firmach takich jak twojego ojca. Co jakiś czas dzwoni on do mnie i prosi, bym sprawdził któregoś z jego chłopaków.

- To świetnie, że możesz pracować ze swoją rodziną - mówię, myśląc sobie, że dobrze, iż nie pracuje w klubie ze striptizem. Nie wiem, jak bym się czuła, umawiając się z kimś

zaangażowanym w taki biznes. Nie żebyśmy się umawiali, przypominam sobie. - Twoja rodzina wydaje się naprawdę miła. No, przynajmniej twoja babcia i bracia.

- Jesteśmy ze sobą bardzo zżyci. Nie zawsze jest łatwo pracować razem, ale koniec końców czujemy, że jesteśmy rodziną. Czy ty masz jakichś braci lub siostry?

- Nie, moja mama miała większe marzenia niż założenie rodziny - mówię, gdy zajeżdżamy pod mój dom.

Dom jest zupełnie ciemny. Jedyne światła pochodzą z jeepa Ashera.

- Co u diabła? - mamroczę, czując, że zaczynam się denerwować przed wejściem do środka. Nie dlatego, że Asher jest ze mną i jesteśmy sami, a przecież w ogóle go nie znam - nie, to raczej takie uczucie, gdy przebudzisz się ze złego snu i przez dłuższy czas nie możesz się z niego otrząsnąć.

- Czemu Mike nie zostawił dla ciebie włączonego światła? - pyta Asher, spoglądając na mnie.

- Hm... Nie wiem. Zawsze wracałam do domu przed jego wyjściem. Może po prostu zapomniał - mówię, zaczynając wysiadać z jeepa. Zamieram bez ruchu, gdy Asher otwiera schowek i wyciąga pistolet. - Co ty

wyprawiasz? - pytam zszokowana.

- Bezpieczeństwo jest najważniejsze - mówi tylko i otwiera swoje drzwiczki. Idę za jego przykładem i otwieram też moje. Jednak zanim dochodzę do maski samochodu, już stoi przy mnie i chwyta mnie za rękę. Ciepło jego ciała działa na mnie kojąco i mogłabym przysiąc, że czuję, jak Asher pociera kciukiem moją skórę.

Zaczynamy iść w stronę ganku, gdy nagle Asher zatrzymuje się gwałtownie.

- Czy jest jakieś inne wejście do domu? - pyta, zwracając się do mnie.

- Moje mieszkanie jest w przyziemiu i ma osobne wejście - odpowiadam, rozglądając się dookoła.

- Trzymaj się mnie - mówi cicho Asher. Łapię się jego koszulki na plecach i idę tak blisko niego, że nie wiem, czy udałoby się pomiędzy nas wcisnąć choćby kartkę papieru. Ledwo widzę w ciemnościach. Jedynym źródłem światła jest księżyc, wyzierający spoza chmur. Obchodzimy dom z boku. Serce zaczyna mi tak walić, że mam wrażenie, że za chwilę wyskoczy mi z piersi. Zaczynam myśleć o tym, co się wydarzyło ostatnim razem, gdy wracałam do domu po zmroku, i mój oddech przyspiesza.

Tej nocy, gdy zostałam zaatakowana, szłam do domu ze stacji metra. Minęłam boczną alejkę, przylegającą do mojego budynku, gdy nagle ktoś złapał mnie od tyłu, zakrył mi usta i zaciągnął mnie w nieoświetlony kąt za śmietnikami, gdzie zaczął mnie bić. Walczyłam ze wszystkich sił, ale szybko osłabłam i zaczęło mi się kręcić w głowie. Napastnik chwycił mnie za głowę i stanął nade mną. Wiedziałam, że za chwilę uderzy moją głową o beton, więc zamknęłam oczy i zaczęłam się modlić. Wtedy nagle zniknął, a ja jak przez mgłę zobaczyłam atakującego go Beasta.

Asher zauważył chyba, że się trzęsę, bo zatrzymał się i przyciągnął mnie do swojego dużego, silnego ciała. Obejmuje mnie ramionami i czuję, jak jego usta dotykają moich włosów. Czuję jego męski, ciepły, korzenny zapach i mam ochotę wtopić się w jego skórę. Odsuwa mnie lekko i jego twarz zbliża się do mojej.

- Wszystko w porządku, maleńka - szepcze, przykładając swoje czoło do mojego.
- Nie pozwolę, by przydarzyło ci się cokolwiek złego. A teraz oddychaj głęboko, dobrze?

Jestem tak oszołomiona jego bliskością, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym

niż o tym, by zbliżyć swoje wargi do jego ust. Potrząsam głową, by się otrzeźwić, i biorę głęboki oddech. Zastanawiam się, czy Asher potrafi czytać mi w myślach, ponieważ nawet w ciemnościach widzę biel jego zębów, gdy się uśmiecha.

- Gotowa? - pyta. Czuję jego oddech na swoich ustach, więc odsuwam się lekko i kiwam głową. Nie ufam sobie na tyle, by się odezwać. Do drzwi mojego mieszkania schodzi się w dół po kilku schodkach. Asher idzie przede mną i otwiera drzwi.

- Zostań tu i poczekaj, aż po ciebie przyjdę - mówi, wchodząc do ciemnego wnętrza.

- Dobrze - odpowiadam. Ręce zaczynają mi się trząść. Po kilku minutach z mieszkania wybiega Beast. Pochylam się, by go pogłaskać, i czuję, że jego futro jest mokre. Co u diabła? Przysuwam dłonie do twarzy i stwierdzam, że są pokryte jakąś ciemną substancją. Wtedy zapala się światło i widzę, że to krew. Zaczynam krzyczeć.

- O mój Boże, co się stało? - wrzeszczę i dotykam ciała Beasta. Jest cały czerwony, jednak nie widzę ani nie wyczuwam na nim żadnych ran. Trzęsę się tak bardzo, że muszę usiąść na ziemi. Beast natychmiast wdrapuje mi się na kolana.

- Kurwa - klnie Asher, wychodząc na zewnątrz. Ściąga Beasta i przyciąga mnie do siebie. - Nic się nie stało, uspokój się, małeńka.

- My... Myślałam, że Beast jest ranny, ale nie widzę żadnych obrażeń. Dlaczego jest cały we krwi? - szlocham, a Asher przyciąga mnie mocniej do siebie i zaczyna gładzić po plecach.

- Z Beastem wszystko w porządku, ale musimy zadzwonić po policję. Ktoś włamał się do domu i popisał czymś czerwonym po ścianach. W jakiś sposób Beast się w tym upaprał, zanim włamywaczowi udało się go zamknąć na górze. - Nie pozwalałam Asherowi dokończyć, wbiegam do domu. W pokoju dziennym wszystko przewrócone jest do góry nogami, a na ścianie czerwonymi literami, niczym krwią, napisana jest wiadomość:

Żadnego słońca - żadnego księżyca!

Żadnego poranka - żadnego południa -

Żadnego świtu - żadnego zmierzchu, żadnej prawdziwej pory dnia.

Żadnego ciepła, żadnej pogody ducha, żadnego wyciszenia,

Żadnego przyjemnego uczucia w każdym członku, sił opad -

Żadnego cienia, żadnego światła, żadnych

*motyli, żadnego pszczoł bzyczenia,
Żadnych owoców, żadnych kwiatów,
żadnego wypoczynku, żadnych ptaków!*

Listopad![1]

- Co u diabła? - szepczę. Asher chwyta mnie w ramiona i wynosi na zewnątrz.

- Znam ten wiersz, to *Listopad* Thomasa Hooda. Dlaczego ktoś miałby mi go napisać na ścianie? - pytam, zastanawiając się, co mogą znaczyć te słowa.

- Nie jestem pewny, ale może chodzi o twoje imię, November - odpowiada Asher i czuję, jak całuje bok mojej głowy.

- Mogę sama chodzić, wiesz? - marudzę. Asher nie odpowiada ani nie stawia mnie na ziemi, lecz sadza mnie na siedzeniu pasażera w swoim jeepie. Moje nogi wystają na zewnątrz, Asher staje między nimi. Jedną ręką przytula mnie do siebie, drugą sięga do kieszeni po swój telefon.

- Hej, tato. Mamy problem. Jestem w domu Wielkiego Mike'a razem z jego córką, November. Ktoś włamał się do jej mieszkania. Tak, córką Mike'a. Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Do zobaczenia. - Asher zamyka telefon i wrzuca go za mnie na siedzenie pasażera. Patrzę na swoje dłonie. Pokryte są czerwoną substancją, tak samo jak moje

dżinsy. Nie mogę przestać się zastanawiać, kto to zrobił i dlaczego.

- Popatrz na mnie, maleńka. - Unoszę głowę i patrzę mu w oczy. Widzę w nich troskę i ciepło. - Dopilnuję, byś była bezpieczna, obiecuję.

W jego oczach odbija się światełko ze środka auta i widzę, że są zatroskane. Instynktownie zaczynam mu opowiadać o tym, że zostałam zaatakowana w Nowym Jorku przed swoim wyjazdem. Słucha mnie uważnie. Jego oczy ciemnieją, a szczęka z każdym moim słowem zaciska się coraz bardziej. Asher potrząsa głową, gdy kończę mówić, i przyciąga mnie do siebie w mocnym uścisku, który chyba bardziej ma pomóc jemu niż mnie.

- Dziękuję, że mi pomagasz - mówię.

- Nigdy - mówi Asher, całując mnie w głowę - przenigdy nie musisz dziękować mi za coś, co chcę zrobić.

- Cieszę się, że przyjechałeś tu ze mną - mówię i wiem, że to prawda. Nie wyobrażam sobie, co by się stało, gdybym wróciła do domu sama.

- Ja też, maleńka - odpowiada Asher, robiąc długi wydech.

Spoglądam w dół na Beasta, który siedzi u

naszych stóp i zerka na nas, sprawdzając, czy pójdziemy na spacer albo czy nie mam dla niego jakiegoś smakołyka. Gdy zaczynam do niego mówić, przechyla łeb na bok.

- Wygląda na to, że czeka cię kąpiel, mój drogi. - Beast przechyla głowę w drugą stronę. - A jak już skończymy, to ja też się wykapię - kontynuuję, po czym znowu uświadamiam sobie, że mówię do swojego psa. Patrzę na Ashera, który się uśmiecha.

- Czy wyglądam jak Carrie? - mówię pierwsze, co mi przychodzi do głowy.

Asher wybuchając śmiechem, po czym całuje mnie w czoło.

- Tak, jesteś cała wymazana po tym, jak pozwoliłaś temu cholernemu psu na sobie usiąść. Gdy przyjedzie mój tata i wszystko sprawdzi, będziesz mogła wziąć prysznic.

- O mój Boże - szepczę z przerażeniem, przypominając sobie, że jego ojciec jest szeryfem. - Twój tata przyjedzie?

- Tak, maleńka, przecież jest szeryfem.

- O mój Boże, twój tata przyjedzie - powtarzam. Nie myśląc wiele, wkładam ręce pod jego koszulę i wykorzystuję ją, by wytrzeć sobie twarz.

- Teraz lepiej? - pytam.

- Nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłaś.

- No, dobrze, ale czy moja twarz nie jest już czerwona?

- Jesteś mi winna nową koszulę - oznajmia Asher.

- Dobrze, nie ma sprawy, ale czy czerwone zeszło?

- Tak, maleńka, czerwone zeszło, ale nie wiem, czy powinienem cię teraz pocałować, czy dać ci klapsa za to, co zrobiłaś.

- Nieważne - szepczę i przyciskam twarz do jego piersi, by ukryć wielki uśmiech. Czuję motyle w brzuchu na samą myśl o tym, że mógłby mnie pocałować. Dwie minuty później widzimy czerwone i niebieskie światła na podjeździe i po chwili dwa samochody policyjne parkują obok jeepa Ashera. Wyglądając zza jego rosłego ciała, widzę idącego w naszą stronę bardzo wysokiego mężczyznę, którego ciemnoblonde włosy poprzetykane są siwizną. To musi być jego ojciec.

- Tato, to jest November - mówi Asher, robiąc krok w tył. Następnie ściąga mnie z siedzenia. Gdy moje stopy dotykają ziemi, obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Jego ojciec uśmiecha się na nasz widok.

- Cześć, November. Dużo słyszałem o tobie

i o twoim psie od mojej mamy. Od paru tygodni nie przestaje o tobie opowiadać. Nie wiedziałem jednak, że jesteś córką Wielkiego Mike'a. Chyba nikt nie wiedział, że w ogóle ma córkę - mówi, uśmiechając się do mnie z sympatią.

- Pańska mama jest uroczą osobą, panie Mayson. I to prawda, niewiele osób o mnie wiedziało - przyznaję, tak jakby jeszcze o tym nie wiedział.

- Mów mi James. Czuję się staro, gdy nazywa się mnie panem Maysonem.

- Dobrze - zgadzam się z uśmiechem.

- Co się wydarzyło dziś wieczorem? Ktoś się włamał?

Asher opowiada swojemu tacie o czerwonym napisie w moim salonie i o tym, że Beast pokryty jest tą samą substancją, którą wykorzystano do pisania po ścianie. Mówi też, że wszystkie światła były pogaszone, gdy dotarliśmy do domu.

- Dobrze, skarbie, czy znasz kogoś, kto mógłby chcieć cię skrzywdzić? - pyta szeryf, patrząc na mnie.

- Nie, ale wyprowadziłam się z Nowego Jorku, ponieważ zostałam tam zaatakowana. Gdy jechałam tu i zatrzymałam się na parkingu, by wyprowadzić Beasta, kilka

minut później obok zatrzymał się samochód z nowojorską rejestracją. Dziwne było to, że zaparkowała obok wybiegu dla psów, a z tego auta nie wysiadł nikt z psem. Wystraszyłam się i pobiegłam do samochodu, jednak później już nie widziałam tego samochodu. Nie wiem więc, czy to była tylko moja wyobraźnia, czy też faktycznie groziło mi wtedy niebezpieczeństwo.

- Trudno stwierdzić - mówi szeryf z wyrazem zatroskania na twarzy. - Czy kiedykolwiek przed atakiem otrzymywałaś jakieś prezenty lub zdarzyło ci się coś nietypowego?

- Nie, nie pamiętam niczego takiego. Czemu? Sądzisz, że ktoś mnie śledzi czy coś?
- pytam, czując zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

- Nie wiem. Rozejrzę się i zobaczę, czy uda mi się znaleźć jakieś ślady. Czy masz u kogo zatrzymać się na noc? Nie powinnaś chyba być sama.

- Yyy... eee... Muszę zadzwonić do taty. Na pewno mogę zostać u babci lub u wujka.

- Zatrzymasz się u mnie - mówi Asher. Serce zaczyna mi mocniej bić.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - mówię, patrząc na niego.

- Mam to w dupie. Nie zamierzam spuszczać cię z oka, a nie sędzę, żeby twoja babcia lub twój wujek byli zachwyceni, gdybym się wprowadził do nich razem z tobą. Dlatego zamieszkas u mnie.

Przewracam oczami i kątem oka widzę, że ojciec Ashera nas obserwuje i z jakiegoś powodu wygląda na bardzo zadowolonego.

- Twój syn lubi się rządzić i jest bardzo irytujący - mówię mu.

- Na pewno, skarbie - Szeryf śmieje się. - Ale to Mayson, więc wiem, że to jego rządy się wyplęwa z właściwych pobudek i nie jest niebezpieczne - dodaje, patrząc na mnie. Jego uśmiech jest tak ciepły, że czuję, jak żołądek robi mi fikołka. - Co ci mówiłem, synu? Że jak to się zdarzy, to BUM! - Dłoniemi naśladowuje eksplozję.

- Kiedy co się zdarzy? - pytam.

- Nic! - odpowiadają równocześnie obaj mężczyźni.

- Dobra. - Znowu spoglądam na Ashera. - Muszę zadzwonić do taty.

Gdy opowiadam tacie o wszystkim, co się zdarzyło, chce przyjechać do domu. Wyjaśniam mu, że Asher i jego tata są ze mną i nie musi się martwić. Wiem, że w klubie jest duży ruch, bo co chwilę ktoś nam

przerywa i zadaje tacie jakieś pytania. Mówię mu, że razem z Beastem zatrzymamy się na noc u Ashera.

Powiedzieć, że mój tata nie jest zachwycony tym pomysłem, to niedomówienie. Kolejne dziesięć minut spędzam na zapewnieniach, że nie zrobię nic głupiego, ale i tak każe mi dać Ashera do telefonu, by mógł osobiście z nim porozmawiać.

- Będzie ze mną bezpieczna, Mike - mówi Asher, po czym oddaje mi telefon.

Tak więc teraz ja, wymyty szlauchem Beast i moja torba z najpotrzebniejszymi rzeczami jesteśmy w drodze do domu Ashera. Wyjeżdżamy poza miasto. Droga biegnie wśród otwartych pól.

- Tutaj mieszkasz? - pytam, patrząc na jego profil oświetlony światłami z deski rozdzielczej.

- Tak, kupiłem ziemię, gdy założyłem firmę, i wkrótce później zacząłem budować dom.

- Robi wrażenie. Ile miałeś lat, gdy założyłeś firmę? - pytam, chcąc się dowiedzieć, ile ma lat, jednak bez zadawania bezpośredniego pytania.

- Miałem dwadzieścia dwa lata.

- Och. A jak dawno temu to było? - Słyszę jego chichot i spoglądam na niego. - Co jest takie śmieszne?

- Mam dwadzieścia siedem lat, małeńka. Nic z tobą nie jest łatwe, co? - pyta i słyszę w jego głosie rozbawienie.

- Fajnie - komentuję, czując się jak idiotka, że mnie przejrzał. Mijamy wielką czerwoną stodołę, po czym skręcamy w drogę gruntową. Nie widzę nic przed nami, dopóki nie mijamy niewielkiego wzgórza. Wtedy zapiera mi dech w piersiach. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie wielkiego, piętrowego domu z bali. Górne piętro otoczone jest całe tarasem, podpartym balami. Pod tarasem znajdują się miejsca parkingowe. Stoją tam osobówka i quad.

- Sam zbudowałeś ten dom? - pytam z niedowierzaniem i sama w swoim głosie słyszę podziw.

- Tak. Trwało to cztery lata, bo zajmowałem się tym po godzinach.

- Jest piękny - mówię, ponieważ... naprawdę jest niesamowity.

Wysiadamy z jeepa i idziemy w stronę wejścia. Beast idzie za nami. Wokół panuje taka cisza, że słyszę, jak jego ogon przecina ze świstem powietrze. Pies jest

podeksycytowany, że przyjechał w nowe miejsce i może je całe zbadać. Asher wpuszcza nas do środka, a mnie odbiera mowę na widok wnętrza. Dom jest olbrzymi, ściany wykonane są z bali w ciepłym kolorze. Ogromne okna sprawiają, że otwarte wnętrze wydaje się jeszcze większe. Pośrodku obniżonego pokoju dziennego znajduje się długa, ciemnoniebieska sofa, która wprawdzie wygląda, jakby nadawała się już do wymiany, ale też sprawia wrażenie wygodnej.

Na ścianie wisi wielki telewizor, a z boku ogromny, zbudowany z różnego rodzaju kamienia kominek sięgający od podłogi do sufitu. Nie widzę żadnych obrazków ani poduszek - rozglądając się wokół, uświadamiam sobie, że w ogóle nie ma tu żadnych ozdób. Mijamy róg i wchodzimy do olbrzymiej kuchni, wypełnionej sprzętem z nierdzewnej stali. Blaty są z granitu. Na środku kuchni znajduje się duża wyspa z zabudowanym piekarnikiem. Wszystko wygląda jak marzenie kucharza, ale wygląda też na nieużywane.

- Gotujesz? - pytam. To jedyny powód, dla którego moim zdaniem ktoś mógłby chcieć mieć tak wielką kuchnię.

- Czasem - odpowiada z wyrazem twarzy, którego nie potrafię odczytać. O co chodzi? To naprawdę luksusowa kuchnia. Mogłabym w niej spędzić długie godziny, piekąc ciasta lub siedząc przy wyspie i pijąc kawę.

- Cóż, to naprawdę piękna kuchnia. - W końcu co innego mogłabym powiedzieć?

- Cieszę się, że ci się podoba - mówi takim tonem, jakby naprawdę go to uradowało. Idę za nim do korytarza, który znajduje się obok kuchni. Szukam Beasta, jednak nigdzie go nie widzę. Przechodzę w powrotem przez kuchnię i staję jak wryta. Beast leży na sofie na grzbiecie z łapami wyciągniętymi w powietrze. Czuję, że czyjeś ramię obejmuje mnie w talii, i słyszę szept Ashera przy uchu.

- Wygląda na to, że już się rozgościł.

Po mojej skórze przebiega dreszcz i wiem, że Asher też to poczuł, bo jego uścisk zacieśnia się.

- Mam mu powiedzieć, żeby zszedł?

- Nie, maleńka, niech sobie leży - mówi Asher przeciągle. Uwielbiam, gdy nazywa mnie maleńką, a zarazem przeraża mnie, że mi się to podoba. - Chodź, pokażę ci sypialnię - mamrocze, wywołując we mnie kolejny dreszcz, tym razem w zupełnie innym miejscu.

Mijamy dwa otwarte pokoje. Jeden to biuro, a drugi pokój do ćwiczeń. Naprzeciwko nich znajduje się łazienka. Asher otwiera drzwi na końcu korytarza. Wchodzę za nim do środka i uświadamiam sobie, że to jego sypialnia. Znajduje się w niej wysokie łóżko tak wielkie, że kilka osób mogłoby na nim spać, nawet się nie dotykając. Pościel jest rozgrzebana, a na podłodze rozrzucone są ubrania.

Ściana obok łóżka cała jest przeszklona. Zasłony są niedomknięte i dostrzegam przez nie fragment tarasu. Obok łóżka znajdują się wpuszczone w ścianę stoliki nocne. W sypialni jest dwoje drzwi. Jedne z nich są otwarte i widać za nimi wymarzoną dla mnie garderobę, która jest wielkości mojego mieszkania w Nowym Jorku. Nie zastanawiając się, idę w tamtym kierunku i zapalam światło. Mogłabym tam wstawić biurko z krzesłem i jeszcze zostałoby dość miejsca na królewskie łoże.

Po obu stronach znajdują się półki, na których stoi kilka par butów. Wzdłuż ścian jest też mnóstwo miejsca na wieszaki - kilka z nich jest zajętych, jednak większość ubrań leży w stosach na podłodze.

- O mój Boże, zakochałam się - mówię i

słyszę za sobą śmiech Ashera. - Popełniłeś straszną zbrodnię - dodaje śmiertelnie poważnie, a on nadal się śmieje. - Serio, taką garderobą należy się opiekować i nigdy nie powinny jej kalać ubrania leżące na podłodze.

Asher śmieje się tak bardzo, że aż odrzuca głowę do tyłu, co uwypukla ścięgna na jego szyi. Mam ochotę je polizać. Przyłapuję się na tej myśli i mrugam.

Gdy wreszcie Asher znowu spogląda na mnie, wciąż chichocze.

- Nawet nie lubię robić prania, a co dopiero rozwieszać wszystko porządnie - mówi.

- Och, oczywiście - szepczę. Co za głuptas ze mnie. Przecież to facet. Oni mają w nosie idealne garderoby i miejsce, by wyeksponować wszystkie swoje odzieżowe skarby. Wychodzę z garderoby i krzyżuję ręce pod biustem. Wzrok Ashera podąża w kierunku mojego dekoltu, więc szybko zmieniam pozycję, po czym uświadamiam sobie, że stoję w jego sypialni i mam nocować w jego domu w jego obecności.

Zerkam na łóżko, a potem znowu na niego. Przez cały czas mnie obserwuje. Gdy znowu nawiązujemy kontakt wzrokowy, dostrzegam w jego oczach coś, co sprawia, że wstrzymuję

oddech. Asher zrywa kontakt wzrokowy i przeciąga ręką po włosach. Zaciskam dłoń w pięści. Mam ochotę sprawdzić, czy jego krótkie włosy kłułyby mnie w dłoń, gdybym go pogłaskała.

- Emm... - zaczynam, próbując się otrząsnąć z oszołomienia, w jakie mnie wprawia. Unosi głowę i uśmiecha się. Widok dołeczka w jego policzku wcale mi nie pomaga; teraz mam ochotę polizać go i posmakować. Asher uśmiecha się jeszcze szerzej, mogłabym przysiąc, że czyta mi w myślach. Cholera, cholera, cholera.

- Chodź, pokażę ci łazienkę. Możesz się umyć, przebrać i szykować do łóżka - mówi.

Dzięki Bogu za drobne łaski, myślę sobie, dopóki nie wchodzimy do łazienki. Widzę w niej wielki prysznic, który ze swoimi kamiennymi ścianami i szklanymi drzwiami przypomina otwartą grotę. Obok stoi wanna marzeń, przynajmniej dziewczęcych marzeń, bo jakoś nie jestem w stanie sobie wyobrazić Ashera biorącego w niej kąpiel z pianką. W tym momencie zalewają mnie myśli o nagim Asherze w wannie. Wpatruję się w nią jak sroka w gnat, aż słyszę za sobą jakieś poruszenie. Obracam się i widzę Ashera, który przyniósł moją torbę i właśnie stawia ją

na umywalce.

- Nie krępuj się. Weź kąpiel i wskakuj do łóżka. Ja muszę wykonać kilka telefonów.

Naprawdę mam ochotę na kąpiel w jego wannie. Najchętniej razem z nim, ale odpycham od siebie tę myśl.

- Yhm, dzięki - mówię, dziwnie się czując. Asher uśmiecha się i odchodzi, zamykając za sobą drzwi. Stoję przez chwilę, zastanawiając się, co się u licha dzieje. Potem uświadamiam sobie, że stoję i gapię się w wannę, więc otrząsam się i podchodzę do umywalki. Przed wyjściem z domu brałam prysznic, tak więc tylko przekopuję torbę w poszukiwaniu piżamy. To białe bawełniane szorty z żółtą tasiemką, pasującą do żółtej koszulki na ramiączkach. Związuję włosy w węzeł na czubku głowy i myję twarz. Następnie wyławiam z torby szczotkę i pastę do zębów.

Gdy kończę, nakładam na twarz krem na noc. To jedyna rzecz, której nauczyła mnie moja matka. To dobra zasada, by nigdy nie kłaść się do łóżka bez kremu na noc. Matka mawiała, że żaden facet nie chce kobiety ze zmarszczkami. Nie wiem, skąd mogłaby to wiedzieć, skoro łąduje w siebie botoks od dwudziestego roku życia i pewnie gdzieś wtedy ostatni raz jej twarz była w stanie

wyrażać coś innego niż permanentne zdziwienie.

Otwieram drzwi do sypialni. Świecą się tylko lampki przy łóżku. Zauważam, że Asher pościelił łóżko, gdy byłam w łazience, i z jakiegoś powodu wywołuje to uśmiech na mojej twarzy. Zastanawiam się, czy nie iść po Beasta, ale prawda jest taka, że gdy już zaśnie, nie ma szans, by go ruszyć, i musiałabym go przenieść, a na to nie mam ochoty. Zastanawiam się też, gdzie będzie spał Asher, po czym uświadamiam sobie, że jestem tak zmęczona, że nic mnie już nie obchodzi. Zerkam na zegar na stoliku nocnym: jest po drugiej. Nie rozmyślając dłużej, wpełzam do łóżka, które pachnie Asherem. Naciagam na siebie kołdrę i po chwili jestem martwa dla świata.

BUDZĘ SIĘ. Jest mi ciepło i przyjemnie. Mija dłuższa chwila, nim sobie uświadamiam, że to nie Beast leży za mną. Beast nie ma rąk, którymi mógłby mnie objąć. Nie otwieram oczu i wstrzymuję oddech, zastanawiając się, co się stało. Potem słyszę odgłos otwieranych drzwi.

- O rany! - Słyszę kobiecy głos i oczy automatycznie mi się otwierają. Patrzą na

piękną, starszą kobietę, która wpatruje się we mnie. Ramię Ashera obejmuje mnie mocniej. Oglądam się za siebie.

- Dzień dobry, maleńka - mruczy mi do ucha. Czuję się tak zawstydzona, że bez namysłu wypalam pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

- Nie uprawialiśmy seksu! - niemal krzyczę do starszej kobiety.

Ona patrzy na mnie i uśmiecha się tak szeroko, że mogłabym policzyć jej wszystkie zęby.

- Będę w kuchni - mówi i wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Asher wybucha śmiechem, a mogę przysiąc, że ona za drzwiami też chichocze. Jak tylko upewniam się, że drzwi są zamknięte, odwracam się do Ashera.

- Co ty tu robisz? - pytam.

- To moje łóżko - odpowiada z uśmiechem. Wrrrr. Mam ochotę go udusić.

- Sądziłam, że będziesz spał na kanapie albo w innym pokoju, czy coś - mówię, zastanawiając się, dlaczego uważa to za tak zabawne.

- Po cóż, u licha, miałbym to robić? To łóżko jest wielkie. A poza tym twój pies zajął całą kanapę.

- Trzeba było mnie obudzić. Mogłam spać na sofie razem z Beastem - mówię, próbując strząsnąć z siebie ramię Ashera.

- Moje łóżko jest dostatecznie duże dla nas dwojga. Nie musielibyśmy się nawet dotykać, ale jak tylko się położyłem, od razu się do mnie przykleiłaś - wyjaśnia, przytulając mnie mocniej.

- O mój Boże, ależ jesteś zadufany w sobie. Spałam. Nawet nie wiedziałam, że tu jesteś, więc jak mogłam się do ciebie kleić? - wrzeszczę, dobrze wiedząc, że się czerwienię.

- Gdy położyłem się do łóżka, cała się wokół mnie owinęłaś - mówi Asher, obserwując moją twarz. Z każdą chwilą jestem coraz bardziej czerwona.

- Wcale nie - zaprzeczam, chociaż zapewne tak właśnie było. Zawsze uwielbiałam przytulanie.

- A właśnie że tak - mówi z uśmiechem Asher.

- Nieważne - mamroczę, starając się ukryć twarz. - Powiedz mi przynajmniej, że to nie była twoja matka - mówię, zakrywając twarz dłońmi.

Asher śmieje się i przyciąga mnie do siebie, tak że leżę właściwie pod nim. Odkrywam oczy i widzę, że nie ma na sobie koszulki. Nie

wiem, jakim cudem wcześniej tego nie zauważyłam. Jego klata jest wspaniała, szeroka i widać na niej wyraźnie wszystkie mięśnie. Nie jest zbyt owłosiona, ale na tyle, że można by poczuć jego włosy na swoich piersiach, gdyby się we mnie poruszał. Poniżej obojczyków zaczynają się tatuaże, które otaczają jego ramiona i biegną wzdłuż rąk. Wyglądają jak płomienie, ale to tribale. Pomiędzy płomieniami widnieją imiona i para wojskowych butów. Na drugiej ręce wytatuowany jest podobny wzór, tyle że z karabinem i wojskowym kapeluszem. Czarne cienie i wypełnienie kolorem wyglądają naprawdę jak dzieło sztuki.

- Tak, to moja mama. Pewnie przyszła się upewnić, że wszystko z tobą w porządku. Na pewno tata opowiedział jej, co się stało wczoraj wieczorem - mówi Asher, wyrywając mnie z kontemplowania jego ciała i tatuaży. Spoglądam na jego uśmiechniętą twarz i zastanawiam się, dlaczego uważa za zabawne to, że jego matka zastała mnie u niego w łóżku.

- To okropne, na pewno myśli, że jestem jakąś zdzirą - mówię, zastanawiając się, czy to u niego normalne.

- Nic nie myśli, poza tym, że spędziłaś tu

noc po tym, jak ktoś włamał się do twojego mieszkania. A teraz pora wstawać, ale najpierw musisz mnie pocałować.

- Co? - szepczę.

- Musisz mnie pocałować. Całą noc spałaś wtulona we mnie, nie możesz robić czegoś takiego facetowi i nawet go nie pocałować. - Asher patrzy na mnie ciepło. Jego twarz znajduje się bardzo blisko mojej. Moje spojrzenie wędruje ku jego ustom. Nie da się zaprzeczyć, są piękne.

- Pocałuj mnie - szepcze, a jego wargi muskają moje.

- Nie - odpowiadam cicho, a jego oczy ciemnieją.

- No dobrze, w takim razie ja pocałuję ciebie - mówi z wargami tuż przy moich wargach. Mój mózg krzyczy: „Tak, tak, tak!”. Potem czuję, jak usta Ashera delikatnie dotykają moich. Moja dłoń wędruje do jego ramienia i chwytam jego biceps. Gdy odsuwa się ode mnie, mam ochotę przyciągnąć go z powrotem. Jego język dotyka moich warg i w tym momencie rozchylają się.

Odwzajemniam pocałunek, najpierw delikatnie, a potem coraz bardziej dziko. Drugą ręką sięgam ku jego głowie. Przesuwam po niej dłonią, czując, jak jego

krótkie włosy kłują moją skórę, dokładnie tak rozkosznie jak się spodziewałam. Jego dłoń wędruje ku moim włosom - ściąga z nich gumkę i łapie je pełną garścią z tyłu mojej głowy. Czuję rozkoszne ukłucie bólu i z ust wyrwa mi się jęk. Asher przygryza moją wargę, a potem ssie mój język. Idę za jego przykładem i robię to samo.

Pomrukuje, a jego druga dłoń wędruje wzdłuż mojego boku, zatrzymując się w okolicach piersi. Wciskam się w jego dłoń i znowu słyszę jego mruczenie. Moja dłoń przesuwa się z ramienia na jego plecy, które są zarazem twarde i gładkie. Jego kciuk okrąża mój sutek i jak oczarowana jęczę, wyginając ku niemu ciało w łuk. Asher przestaje mnie całować i przyciska moją twarz do swojej szyi.

- Kurwa.

Jestem tak podniecona, że nie uświadamiam sobie, co się dzieje, dopóki nie słyszę głosu jego mamy z kuchni.

- Robię kawę, dzieciaki. Gdzie jest karma dla psa? - pyta przez drzwi.

- O mój Boże - szepczę w jego szyję i czuję, jak jego ciało zaczyna drżeć. - To nie jest śmieszne - mówię, a on śmieje się jeszcze bardziej.

- Masz rację, to nie jest śmieszne. Jestem twardszy niż kiedykolwiek w życiu, a wiem, że mama nie wyjdzie, dopóki nie upewni się, że wszystko z tobą w porządku.

Nie chcę się zbytnio nad tym zastanawiać, ale myśl o tym, że go podnieciłam do tego stopnia, sprawia, że nie jestem w stanie powstrzymać się od chichotu.

- Śmiejesz się ze mnie, maleńka? - szepcze mi do ucha. Zaczynam się śmiać głośniej, a wtedy on zaczyna mnie łaskotać. - Nie śmieję się ze mnie, maleńka.

Zaśmiewam się tak bardzo, że boję się, że się zaraz posikam, więc błagam go, by przestał.

- Już nie będę, obiecuję, obiecuję - kwiczę poprzez śmiech. Przestaje, patrzy na mnie, a potem obejmuje dłońmi moją twarz.

- Jezu, jesteś tak cholernie piękna. - Sposób, w jaki to mówi i w jaki na mnie patrzy, sprawia, że naprawdę mu wierzę. Czuję, jak moja twarz rozluźnia się w odpowiedzi na jego słowa. Asher pochyla głowę i znowu mnie całuje, tym razem delikatnie i słodko. Gdy odrywa usta od moich ust, oboje ciężko dyszymy.

- To ty jesteś piękny - mówię cicho, przesuwając palcami wzdłuż jego szczęki.

Jego twarz rozluźnia się, oczy patrzą ciepło. Jego usta znowu zbliżają się do moich.

- Dzieciaki, kawa gotowa i nadal nie mogę znaleźć karmy dla psów.

- Jezuu, mamoo! Zaraz przyjdziemy nakarmić psa! - wrzeszczy Asher.

- Asherze Jamesie Maysonie, nie tym tonem i nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremno - mówi jego mama.

Muszę przygryźć usta, ale nie jestem w stanie się powstrzymać i zaczynam się śmiać. Zakrywam usta dłonią, by jego mama mnie nie słyszała.

Bez ostrzeżenia Asher podrywa się z łóżka i podnosi mnie ze sobą. Stoimy obok łóżka. Asher pochyla się, całuje mnie w nos, po czym odwraca się i idzie do łazienki. Stoję jak wmurowana, patrząc na mięśnie jego pleców, gdy się oddala.

Wciąż stoję w tym samym miejscu, gdy słyszę odgłos spuszczonej wody i Asher wychodzi z łazienki. Nie jestem w stanie się otrząsnąć, bo wciąż nie ma na sobie koszulki i widzę dokładnie jego klatkę piersiową i tatuaże, jak również piękny sześciopak na brzuchu i bardzo seksowne V niknące w luźnych szortach. Nie przypuszczałam, że ktokolwiek naprawdę może mieć takie

mięśnie.

- Nakarmisz psa czy też zamierzasz tu stać i jeszcze się trochę na mnie pogapić? - pyta. Patrząc na niego i widzę arogancki uśmiech, wydobywający dołeczek na policzku.

- Nieważne - mamrocę i słyszę, jak chichocze.

Obchodzę łóżko, patrząc w swoje stopy. Wchodzę do łazienki, zamykam za sobą drzwi i patrzę na siebie w lustrze. Moje zielone oczy są jaśniejsze, usta spuchnięte od pocałunków, policzki zaróżowione, a włosy potargane. Asher jest naprawdę seksowny, ale nie jestem typem dziewczyny, która idzie do łóżka po pierwszej randce. A poza tym nawet nie byliśmy na randce. I nie wiedziałam, że będziemy spać w jednym łóżku.

Potrząsam głową i postanawiam, że po prostu powiem mu prawdę. Nie uznaję seksu bez zobowiązań. Jestem pewna, że to go wystraszy. Myję zęby, nakładam biustonosz i bluzę na zamek, które wyciągam z torby. Następnie kieruję się w stronę kuchni.

Asher, wciąż bez koszulki, siedzi z kubkiem kawy na stołku barowym. Gdy mnie zauważa, taksuje mnie spojrzeniem od stóp do głów. Uśmiecha się, ale tylko odrobinę.

Tym razem nie widać dołeczka. Hmm.

- Cześć, jestem Susan, mama Ashera. - Na dźwięk jej głosu podskakuję. Tak jestem pogrążona w rozważaniach o tym, gdzie się podział dołeczek, że zapomniałam, iż mama Ashera tu jest. Obchodzi wyspę dookoła i wyciąga do mnie rękę.

- Jestem November - mówię, odwzajemniając jej uśmiech. Jest piękna.

Ma krótkie, ciemnobrązowe włosy, przycięte na pazia. Jej oczy mają ten sam kolor co oczy Ashera. Ma na sobie białą koszulę zapinaną na guziki, wielki turkusowy naszyjnik, ciemnoniebieskie dżinsy i brązowe kowbojki. Ten styl country bardzo do niej pasuje i natychmiast się w niej zakochuję. Zamyka mnie w uścisku i jak tylko czuję jej macierzyńskie objęcia, mam ochotę się rozplakać.

- Bardzo się cieszę, że w końcu mogę cię poznać, November - szepcze w moje włosy. Obejmuję ją mocniej, zamykając oczy, by nie pociekły z nich nieproszone łzy. Kobieta odsuwa się ode mnie na odległość ramienia i patrząc na mnie, dodaje: - Jesteś tak piękna, jak wszyscy mówili.

Jestem zupełnie nieprzygotowana na taką uwagę. Mój tata mówi, że jestem piękna, i

Asher powiedział to dziś rano, ale to było pod wpływem chwili. Nie jestem brzydka, ale zawsze uważałam, że jestem jedynie słodka i urocza. Nawet mój narzeczony tak o mnie mówił, a moja matka nigdy nie powiedziała, że jestem piękna.

- Dzięki - mówię, choć jakoś mi z tym wszystkim dziwnie. Czuję, że rumieniec wypływa mi na policzki. Ona uśmiecha się jeszcze szerzej i zwraca do Ashera. Wymieniają uśmiechy i czuję się jak intruz w obliczu ich milczącego porozumienia.

- Lubisz kawę? - pyta mama Ashera, kierując się w stronę dzbanka.

- „Lubię” to nie jest słowo, jakiego bym użyła w stosunku do kawy - mówię. Kobieta przechyla głowę na bok, patrząc na mnie pytająco. - Uwielbiam kawę! - dodaję szybko, czując się jak idiotka. - Jestem pewna, że moje spożycie kawy mogłoby pomóc wyciągnąć Stany Zjednoczone z długów - paplam bez sensu i zarówno ona, jak i Asher zaczynają się śmiać. Słyszę drapanie i patrzę w bok. Beast skrobie wielkim łapskiem w szybę, domagając się wpuszczenia do środka. Podchodzę do szklanych drzwi i otwieram je. Beast wpada do środka z takim impetem, że mnie przewraca, tak że siadam na pupie, po

czym zaczyna mnie lizać, ciesząc się tak, jakby nie widział mnie od wieków. Zanoszę się od śmiechu, po czym podnoszę wzrok i widzę, że Asher i jego mama przyglądają się całej scenie z identycznymi uśmiechami na twarzach.

- No dobrze, pozwól jej wstać - mówi w końcu Asher, odpychając Beasta na bok. Staje nade mną w rozkroku i patrzy na mnie w dół. - Jesteś niemożliwa - mamrocze, po czym chwyta moje dłonie i pomaga mi się podnieść.

Z jakiegoś powodu jego słowa mocno mnie uderzają. Moja mama mówiła, że jestem niemożliwa, jednak za każdym razem miała wtedy taki wyraz twarzy, jakby zastanawiała się, po co jeszcze zawraca sobie mną głowę. Boję się spojrzeć na Ashera, by nie zobaczyć na jego twarzy tego samego wyrazu obrzydzenia, więc puszczam jego dłonie i unikając jego spojrzenia, podchodzę do wyspy, na której czeka na mnie kawa nalana przez jego matkę. Dolewam sobie do kawy mleka i wsypuję dwie łyżeczki cukru. Asher i jego matka uważnie mnie obserwują. Muszę na chwilę zostać sama, żeby jakoś się pozbierać.

- Dziękuję za kawę - mówię, patrząc na

mamę Ashera i czując, że coś ściska mnie w gardle. - Zaraz wrócę, muszę przynieść z torby jedzenie dla Beasta.

Wychodzę z kuchni i idę korytarzem, czując się jak idiotka. Mojej mamy nawet tu nie ma, ale i tak zdołała całkowicie zepsuć mi humor. Docieram do drzwi sypialni Ashera, gdy wokół mojej talii owija się ramię i błyskawicznie unoszę się w powietrze. Piszczę jak nastolatka, po czym nagle ląduję na łóżku, a Asher na mnie.

- Co... co... co ty wyprawiasz? - jąkam się i próbuję go z siebie zrzucić.

- Co się tam stało? - pyta, przytrzymując mnie. Nie mogę mu powiedzieć, że moja matka wychowała mnie na wariatkę, więc zaciskam usta i jeszcze bardziej staram się go zrzucić. Nie chcę, by jego mama usłyszała, jak wrzeszczę, że to nie jego sprawa. - W jednej chwili się śmiałaś, a w następnej zamknęłaś się w sobie. Co się stało?

- Nic. Musiałam pójść po karmę dla psa. A teraz złaż ze mnie - mówię, spychając go.

- Powiedz mi, co się stało. Zraniłem cię? - Asher naprawdę wygląda na zaniepokojonego.

- Co?

- Gdy cię pociągnąłem do góry, czy coś cię

zabolało? - pyta, a ja czuję się jeszcze gorzej.

- Nie, nic mi nie jest. W porządku. Czy możesz zejść, żebym mogła nakarmić psa? - pytam, znowu go odpychając.

- No to o co chodzi? W jednej chwili tarzasz się ze śmiechu z psem na podłodze, a za moment wyglądasz, jakby ktoś cię spoliczkował. Nie puszcę cię, dopóki nie powiesz, co się stało.

Czuję, że łzy napływają mi do oczu, i nie chcę płakać przy nim. Jak można wyjaśnić komuś, kto ma świetną mamę, że twoja kompletnie namieszała ci w głowie?

- Nie rozumiałbyś tego - mówię, bo naprawdę tak jest. Nikt nie mógłby zrozumieć, jak to jest, gdy osoba, która powinna cię ochraniać i prowadzić przez życie, sprawia, że czujesz się jak ktoś zupełnie bezwartościowy.

- Sprawdź mnie - szepcze. Przesuwa dłoń, którą mnie trzymał, gładząc mnie po włosach na skroni. Czuję, że z oczu zaczynają mi płynąć łzy, i próbuję odwrócić głowę, ale on trzyma moją twarz w dłoniach i pochyla się, by pocałować każde moje oko. - Proszę, powiedz mi - szepcze.

Nie mogę nic na to poradzić. Jego głos jest tak miękki, ciepło jego ciała mnie otacza,

czuję się zupełnie bezpieczna, być może bezpieczniejsza niż kiedykolwiek w życiu.

- Moja mama nie jest taka jak twoja. Nie jest miła, nie przytula mnie, nie mówi ludziom, że są piękni, nigdy nikomu nie zrobiłaby kawy. - Łzy płyną coraz mocniej i czuję, jakbym miała w gardle piasek. - Wiem, że to głupie, ale przez całe życie sprawiała, że źle się czułam sama ze sobą. Stosowała przemoc fizyczną, słowną i emocjonalną. Przez całe życie podcinała mi skrzydła. Dużo czasu zajęło mi zrozumienie, że to, co mi wbijała do głowy, nie jest prawdziwe, ale te rany były bardzo głębokie i wciąż mnie bołą. Nawet gdy ktoś wygłasza jakiś niewinny komentarz, którego ktoś inny by nie zauważył, dla mnie to jak smagnięcie biczem.

Uświadamiam sobie, że mam zamknięte oczy, więc otwieram je i widzę, że Asher wygląda na wkurzonego. Całe jego ciało jest napięte, a zęby zaciśnięte. Zaczynam się bać i chyba dostrzega to w mojej twarzy. Patrzy mi w oczy i czuję, jak jego ciało się odpreża. Jego szczęki rozluźniają się, a kciuk zaczyna wodzić po mojej dolnej wardze.

- Chodziło o to, że powiedziałem, że jesteś niemożliwa. - To nie pytanie, lecz stwierdzenie. Kiwam głową, bo nie jestem w

stanie mówić. - Jesteś piękna, gdy się śmiejesz. Niewiele kobiet przygniecionych do ziemi przez psa, nawet własnego, jest w stanie się z tego śmiać, a już zwłaszcza w obecności mężczyzny. Dlatego powiedziałem, że jesteś niemożliwa. Uwielbiam w tobie to, że nie przejmujesz się tym, co ludzie pomyślą, i potrafisz być przy mnie sobą. Przykro mi, że twoja mama jest suką. Na pewno jest zazdrosna i dlatego podcinała ci skrzydła, mając nadzieję, że zawsze będziesz czuła się gorsza od niej. Na szczęście możemy popracować nad zaleczeniem ran, które ci zadała - mówi miękko.

Jego dłonie ścierają moje łzy. Czuje wzruszenie sięgające głębi mojej duszy. Chcę wierzyć jego słowom, ale potem sobie przypominam, że nie mogę mu ufać ani wierzyć.

- Nie interesuje mnie seks bez zobowiązań
- wypalam. Mam ochotę zakryć twarz albo uciec i schować się w łazience. Zamiast tego zamykam oczy. Jego ciało zaczyna się trząść, więc otwieram oczy i widzę, że Asher znowu się śmieje.

- Co jest takie zabawne? - pytam poirytowana.

- Sądzisz, że w ogóle bym tego z tobą

próbował, wiedząc, że twój ojciec, wujek i wszyscy kuzyni przyszliby mi skopać tyłek, gdybym cię zranił? - pyta, patrząc na mnie uważnie.

- Eee... - To mi nie przyszło do głowy.

- To nie ma być przelotny seksik bez zobowiązań. Chryste! - warczy. - Poznałaś moich braci, mamę, tatę i babcię. Żadna kobieta, z którą się spotykałem, nie poznała całej mojej rodziny. Zapragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem z twoim ojcem w klubie. Dlatego byłem taki wkurzony, gdy dopadłem cię na zewnątrz. A potem, gdy spotkałem cię u mojej babci, wiedziałem, że mam przesrane. Opowiadała o tobie od tygodni, powtarzając, że muszę poznać tę dziewczynę, która jest taka słodka i śliczna i dopiero wprowadziła się do miasta, więc powinienem się z nią umówić, zanim zrobi to ktoś inny. Miała rację. Wczoraj uświadomiłem sobie, że muszę działać, zanim jakiś głupi typ sprzątnie mi cię sprzed nosa. Dlatego właśnie cię porwałem, jak to nazwałaś. Ja wolę to nazwać zabezpieczaniem mojej przyszłości. Zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi, November, ale dopóki to będzie trwało, na pewno nie będzie to nic „bez zobowiązań”.

- Dobrze - mówię, czując zarazem podekscytowanie i lekki przestach, bo z tonu jego głosu i wyrazu jego twarzy wnioskuję, że powiedział to śmiertelnie poważnie.

- Dobrze. - Asher całuje mnie lekko. - I jeszcze jedno: jeśli twoja matka kiedykolwiek złoży ci wizytę, to nie będę szczególnie miły.

- Nie sędzę, żeby kiedykolwiek chciała tu przyjechać. - Spoglądam mu przez ramię, jednocześnie modląc się, żebym się nie myliła. Naprawdę mam nadzieję, że moja matka nigdy się tu nie pokaże. Ojciec chyba by padł, a babcia prawdopodobnie chciałaby ją zastrzelić.

- No dobra, ruszmy się, zanim mama tu przyjdzie. Martwi się o ciebie z powodu tego, co się stało wczoraj, i przestraszyła się, widząc twój wyraz twarzy, gdy wychodziłaś z kuchni. Zjedzmy śniadanie, a potem spotkamy się z twoim ojcem u was w domu. - Nagle jakby za sprawą czarów mój telefon zaczyna wygrywać *Highway to Hell*, które mam ustawione jako dzwonek, gdy dzwoni tata. Asher wstaje, pomaga mi się podnieść, a potem podchodzi do swoich dżinsów leżących na podłodze i wyjmuje z tylnej kieszeni mój telefon, po czym mi go wręcza. Odwracam się i przykładam telefon do ucha.

- Cześć, tato.

- Cześć, córeczko. Jak się czujesz?

- Hmm, w porządku, właśnie mam zamiar nakarmić Beasta, a potem zjeść śniadanie z Asherem i jego mamą.

- Jego mama tam jest? - W głosie taty pobrzmiwa zaskoczenie.

- Tak, przyszła rano. Pan Mayson opowiedział jej, co się stało wczoraj w nocy, i chciała się upewnić, że wszystko w porządku.

- Hmm - Słyszę głos mojego taty, a potem zapada cisza.

- Tato, jesteś tam jeszcze?

- Tak, jestem, jestem. O której będziesz w domu?

Odwracam się i widzę Ashera opierającego się o drzwi i patrzącego na mnie.

- O której dotrzemy do mojego taty? - pytam.

- Myślę, że za jakieś półtorej godziny, maleńka - odpowiada cicho. Czuję, jak na dźwięk słowa „maleńka” na ustach pojawia mi się cień uśmiechu.

- Asher mówi, że za jakieś półtorej godziny.

- Słyszałem go. Czy możesz mi go podać do telefonu?

- Eee, jasne. Poczekaj chwilkę. Tata chce z tobą porozmawiać - mówię, wyciągając do

Ashera mój telefon. Wyjmuje mi go z dłoni, całuje mnie w nos, a potem cofa się o krok, przykładając telefon do ucha.

- Mike. - Słyszę jego głos. - Tak, porozmawiamy, gdy tam przyjadę.

Oddaje mi telefon.

- Tato - mówię, mając nadzieję, iż wywnioskuje z mojego tonu, że nie robię nic głupiego.

- Do zobaczenia niebawem, córeczko. Kocham cię. - Ojciec rozłącza się, zanim zdążę mu powiedzieć, że ja też go kocham. Asher mnie obserwuje.

- Wszystko w porządku? - pytam, patrząc na telefon.

- Jasne, maleńka. Chodźmy zjeść.

- Dobrze - mówię, jednak lęk skrada się wzdłuż mojego kręgosłupa. Wiem, że tata coś powie Asherowi, i zaczynam się obawiać powrotu do domu. Idziemy razem do kuchni. Pani Mayson stoi przy kuchence.

- Lubisz grysik? - pyta z uśmiechem. Nie mam pojęcia, co to jest, i chyba widać to na mojej twarzy.

- No dobrze, to może jajka i tosty?

- Z chęcią, dziękuję, pani Mayson.

- Możesz mi mówić Susan, ślicznotko.

- Dobrze. Macie może jakąś miskę, do

której mogłabym nałożyć jedzenie dla Beasta? - pytam Ashera, a on wstaje i podchodzi do wyspy. Wyciąga z szafki wielką miskę, w której można by mieszać ciasto na chleb lub słodkie wypieki, po czym nasypuje do niej karmy do pełna. Obserwuję to z przerażeniem, zbyt osłupiała, by go powstrzymać. Zawsze odmierzam karmę Beastowi, by nie zjadł za wiele. Czytałam w internecie, że szczególnie w przypadku dużych psów trzeba na to uważać.

- Co ty robisz? - pytam, gdy Asher stawia miskę na ziemi.

- Karmię psa - odpowiada, unosząc brew.

- Nie możesz mu dawać aż tyle.

- Dlaczego nie?

- Bo czytałam w internecie, że psom trzeba odmierzać karmę.

- Kochanie, to pies. Wie, kiedy przestać jeść. - Asher patrzy na mnie, jakby znowu uważał, że coś jest bardzo zabawne.

- Skąd to wiesz?

- Całe życie miałem psy.

- Aha... - Tylko tyle mogę powiedzieć.

Beast to mój pierwszy pies i wszystkie informacje na temat opieki nad nim pochodzą z Google. Asher chichocze i mam ochotę uderzyć go w ramię za to, że się ze

mnie śmieje.

- Nieważne - mówię, potrząsając głową. Asher sięga dłonią na tył mojej głowy i całuje mnie. Słyszę, że jego mama się śmieje. Zaraz umrę ze wstydu.

- Nie możesz mnie całować przy swojej mamie - szepczę, gdy się odsuwa.

- Właśnie to zrobiłem i to nie będzie ostatni raz - mówi i znowu słyszę, że jego mama się śmieje. Patrzę na nią, jak się uśmiecha znad kuchenki. Unosi głowę i z jakiegoś powodu wygląda na bardzo uradowaną.

- Bardzo mi się to podoba, kochanie. Asher i jego dziewczyny, czy też raczej wszyscy moi synowie i ich dziewczyny, zawsze unikali mojego towarzystwa. Na początku myślałam, że może się wstydzą mnie i ich ojca, ale potem pewnego razu James i ja byliśmy na mieście i zobaczyliśmy Casha z tą dziewczyną. Cóż, mogę tylko powiedzieć, że potem już nie żałowałam, że nie przyprowadzają ich do domu, jeśli to miałyby być takie dziewczyny.

- Miałam szczęście poznać niektóre z tych dziewczyn wczoraj w barze, gdzie Asher mnie zaprosił.

- Chyba nie? - Mama Ashera patrzy na niego przez zmrużone oczy.

- A właśnie że tak. - Uśmiecham się i spoglądam na Ashera, który wygląda, jakby miał ochotę mnie ukatrupić.

- Asherze Jamesie Maysonie, sądziłam, że lepiej cię wychowałam.

- Mamo, spotkaliśmy się z chłopakami, by pograć w bilard. Nie mam kontroli nad tym, kto przychodzi do baru.

- Nie mogę uwierzyć, że na pierwszą randkę zabrałeś ją na bilard - mówi jego mama i spogląda na mnie. - Przysięgam, nie tak go wychowałam.

- To nie była randka - pocieszam ją.

- Jezu, mamó - jęczy Asher, po czym spogląda na mnie zwięzonymi oczami. - To była randka!

Mogę jedynie potrząsnąć głową z uśmiechem.

- Wiesz, nawet gdy Asher się ożenił, nigdy nie poznaliśmy tej dziewczyny. Wiedzieliśmy tylko, że poznał ją, gdy stacjonował w Teksasie, i pobrali się w urzędzie. Nawet nas nie zaprosił.

Czuje, że żołądek mi się ściska na myśl o tym, że Asher był żonaty. Wiem, że to głupie, w końcu ja też byłam zaręczona i sądziłam, że spędzę z tym kretynem resztę życia.

- Jezu, mamó, co do kurwy...

- Uważaj na swój język, Asherze Jamesie. - Matka patrzy na niego złym wzrokiem, a potem zwraca się do mnie. - Przepraszam, myślałam, że wiesz.

- Nie, ale nic nie szkodzi. To znaczy przecież dopiero się poznaliśmy i oboje mamy przeszłość, która nie cała jest piękna - tłumaczę jej. W mojej przeszłości też kryją się nieładne rzeczy, na przykład to, że byłam zaręczona z facetem, który potem przespał się z moją matką. Trudno sobie wyobrazić coś gorszego. Spojrzenie matki Ashera łagodnieje, a ona uśmiecha się do mnie ze smutkiem.

- Co planujecie dzisiaj robić, dzieciaki? - pyta, na szczęście zmieniając temat.

- Jadę do domu, potem muszę poprosić tatę, żeby mnie zawiózł po moje auto. - Stoję na rogu wyspy. Asher ciągnie mnie za rękę i przyciąga do siebie, tak że stoję między jego nogami. Kładzie mi rękę na biodrze i rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. Dotyka palcami mojego policzka i uśmiecha się.

- Dam mamie kluczyki do twojego auta, będzie mogła poprosić Nica albo Casha, by ci go odstawili do domu. Potem musisz spakować sobie trochę rzeczy i przywieźć je tutaj. Ja muszę pojechać do Nashville,

zobaczyć, jak idzie robota, i upewnić się, że inspekcja pożarowa nas nie zamknie. Dam ci klucze, tak żebyś mogła przyjść i się rozgościć.

Wiem, że mam na twarzy wypisane „chyba zwariowałaś”, ale właśnie zaproponowałam, żebym została na kolejną noc.

- Nie zostanę tu - mówię.

- Zostaniesz. Twój tata pracuje nocami w klubie i nie wraca przed czwartą nad ranem.

- Nic z tego. Zamieszkałam u babci - mówię zdecydowanie, chociaż wcale nie mam na to ochoty. Babcia ma trzy koty i za każdym razem, gdy wchodziłam do niej do domu, oczy tak mi puchły, że nie mogłam nawet mrugnąć.

- Tylko spróbuj, a pojedę tam i cię stamtąd zabiorę. Sugeruję, żebyś oszczędziła nam obojgu kłopotu i od razu przyjechała tutaj.

- Czyś ty zwariował? - pytam, wiedząc, że odpowiedź jest twierdząca. - Nie zamierzam tu zostać.

- Porozmawiamy o tym później. - Mam przecucie, że wcale nie porozmawiamy o tym później, a on próbuje mnie zmusić, bym zrobiła to, czego chce. Znowu patrzę na niego wściekła, a on ma na tyle tupetu, by się roześmiać. Wtedy jego mama nakłada nam

na talerze jajka i grzanki, a następnie siada z drugiej strony wyspy. Wyzwalam się z objęć Ashera i siadam na stołku pomiędzy nim a jego mamą. Odwracam się w jej stronę, demonstracyjnie go ignorując, a on zdaje sobie sprawę z tego, co robię, bo zaczyna chichotać. Łapie mnie za szyję i znowu całuje.

- Przestań to robić! - mówię wkurzona.

- Nie - mówi tylko i zaczyna jeść.

- A więc, November, byłeś już w Nashville na zakupach? - pyta jego mama.

- Tak, ale tylko raz. Babcia i ja pojechałyśmy kupić nowy komputer.

- Och, nie, skarbie, mam na myśli prawdziwe zakupy! - odpowiada ze śmiechem Susan.

- Babcia nie przepada za łażeniem po sklepach. Byłyśmy w Nashville tylko raz, a zanim wyjechałyśmy, kazała mi zadzwonić do sklepu i upewnić się, że mają to, czego potrzebujemy, a potem dopilnować, by to dla nas odłożono, tak że musiałyśmy to tylko odebrać.

- Tak, to do niej podobne. - Matka Ashera śmieje się. - Musimy sobie urządzić babski wypad. Wyjedziemy z samego rana, połazimy po sklepach, a potem pójdziemy do

kosmetyczki na mani-pedi.

- Naprawdę? - zachwycam się. W Nowym Jorku bardzo często chodziłam na manicure i pedicure z moją najlepszą przyjaciółką Tią. Zawsze zazdrościłam dziewczynom, które przychodziły tam ze swoimi mamami, i marzyłam, by móc to zrobić ze swoją.

- Naprawdę - mówi Susan, dotykając mojej twarzy. - Może w niedzielę?

- Byłoby świetnie.

- No to jesteśmy umówione. - Susan znowu się uśmiecha. - Nigdy nie miałam córki. Próbowaliśmy, ale skończyło się na czterech chłopakach. Potem się poddałam. Tak więc teraz będziemy się świetnie bawić.

Mam matkę, ale nigdy nie zaprosiła mnie na wspólne zakupy, nie mówiąc już o wspólnych zakupach i wyprawie do kosmetyczki. Nagle czuję, że łzy napływają mi do oczu, a mama Ashera zamyka mnie w uścisku.

- Naprawdę się na to cieszę.

- Ja też - odpowiadam, odwzajemniając uścisk.

Kończymy śniadanie, potem wypuszczam Beasta na dwór, a w tym czasie Asher odprowadza swoją mamę do auta. Gdy wraca, patrzy na mnie i mówi, że musi gdzieś

zadzwoić.

Idę do łazienki przyszykować się do wyjścia. Wkładam czarne legginsy i za dużą bluzę w brzoskwiniowym kolorze, odsłaniającą ramię. Idealnie pasuje do moich balerinek. Włosy zaplatam w warkocz z jednej strony, który opada mi na piersi. Nakładam odrobinę różu, tusz do rzęs i błyszczyk, a następnie skrapiam się brzoskwiniowym sprejem do ciała.

Chowam swoje rzeczy do torby i zanoszę ją do pokoju dziennego. Ashera nie ma ani tam, ani w kuchni, więc wyglądam przez szklane rozsuwane drzwi. Stoi na podwórku, mając na sobie znoszone niebieskie dżinsy, jasnobrązowe buty i ciemnopopielatą koszulkę termoaktywną, która pasuje na niego jak druga skóra. Samo patrzenie na niego sprawia, że zasycha mi w ustach. Beast przybiega do niego z patykiem w pysku. Asher zabiera mu go i rzuca ponownie. Wygląda pięknie, gdy tak bawi się z moim psem. Potem przypominam sobie, co mówił wcześniej. Jeśli się nie mylę, to teraz jest kimś w rodzaju mojego chłopaka. Mam ochotę podskoczyć w górę albo zrobić fikołka na tę myśl. Pocałował mnie i przedstawił swojej mamie. No cóż, wprawdzie po prostu

akurat się tam pojawiła, ale i tak się to liczyło, prawda?

A poza tym mówił, że to ma być na poważnie, chociaż w głębi ducha jeszcze nie do końca mu ufam. Postanowiłam jednak, że na razie wezmę jego słowa za dobrą monetę, dopóki mnie nie zawiedzie. Chyba wyczuł, że mu się przyglądam, bo odwraca się do mnie i uśmiecha. Oddech więźnie mi w piersiach. Asher woła Beasta i obydwaj wchodzą po schodach do domu. Nie zatrzymując się, by zamknąć przesuwne drzwi, Asher podchodzi prosto do mnie, podnosi mnie i całuje. Gdy kończy, czuję, że znowu otacza mnie mgła wywołanego przez niego oszołomienia.

- Gotowa? - pyta i mogę jedynie skinąć głową w odpowiedzi. Stawia mnie na ziemi i całuje w nos. Mam nogi jak z waty, więc chwytam go za koszulkę, by nie upaść. Uśmiecha się, jakby dokładnie wiedział, jakie wrażenie na mnie wywiera. Rzucam mu złe spojrzenie, bo żadna dziewczyna nie chce, by facet wiedział, że tak na nią działa, nawet jeśli to prawda.

- Dobrze, maleńka, ładuj swoją pupę do jeepa - mówi, odchodząc ode mnie i zamykając drzwi.

Obserwuję go, po czym uświadamiam

sobie, że po prostu stoję i się na niego gapię. Wreszcie daję radę się otrząsnąć, biorę swoją torebkę i torbę. Idę do drzwi z Beastem u boku.

- Nie mów tak do mnie, to niegrzeczne! - rzucam przez ramię. Potem otwieram drzwi i idę w kierunku jeepa. Słyszę za sobą śmiech Ashera.

[1] Przekład Ryszard Mierzejewski - *przyp. tłum.*

Rozdział 4.

PRZYJEŹDŹAMY DO MOJEGO OJCA. Stoi przed domem. Zaczynam otwierać drzwi, jednak Asher mnie powstrzymuje.

- Zaczekaj w środku, aż podejść i otworzę drzwi - prosi.

- Dlaczego? - pytam zdziwiona.

- Zawsze musisz zadawać pytania?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę, a potem stwierdzam, że faktycznie tak jest. Czasem zadaję pytania, które nie mają sensu albo na które już znam odpowiedź, ale i tak pytam. Asher patrzy na mnie i zaczyna się śmiać.

- Co cię śmieszy? - pytam.

- Nic, maleńka. Po prostu zaczekaj, aż otworzę twoje drzwi. Zrobisz to dla mnie?

Ze względu na to, że tym razem jest miły i nie próbuje mi rozkazywać, a na dodatek nazwał mnie maleńką, co mi się podoba coraz bardziej, kiwam głową na znak zgody.

- Dobrze - mówi, całuje mnie delikatnie i pociera swoim nosem o mój. Znowu jestem tak oszołomiona, że nawet sobie nie uświadamiam, że wysiadł z auta, dopóki nie

otwierają się moje drzwi. Asher stoi i wyciąga do mnie rękę. Jego jeep to jeden z tych na wielkich kołach, którymi jeździ się po górach i błocie.

- Jeździsz na wypadach off-roadowe? - pytam. Patrząc na niego, uświadamiam sobie po raz kolejny, jaki jest wysoki w porównaniu do mnie. Sięgam mu do piersi i muszę unieść głowę wysoko, żeby nawiązać kontakt wzrokowy. Dobrze jest to, że nigdy nie będę musiała się martwić, czy nie mam za wysokich obcasów. Mój były nie lubił, gdy wkładałam buty na obcasach, bo nie chciał, bym była wyższa od niego.

- Off-roadowe? - dopytuje Asher, przywołując mnie z powrotem do rzeczywistości.

- No wiesz, gdy się jeździ po błocie i... Nie wiem, co jeszcze się wtedy robi.

Znowu zaczyna się śmiać i nie mam pojęcia, co go tak bawi, tak więc po prostu czekam, aż się opanuje.

- Nie robiłem tego, odkąd skończyłem siedemnaście lat.

- Och - mówię rozczarowana. W sumie chciałabym pojechać na coś takiego. Wprawdzie nic o tym nie wiem, ale widziałam kiedyś filmik i wyglądało fajnie.

- Jeśli chcesz, możesz wziąć mojego quada i pojeździć sobie po kałużach następnym razem, gdy będzie burza.

- Naprawdę? - pytam. To brzmi jak niezła zabawa.

- Dlatego jesteś niemożliwa. Niewiele kobiet potrafi przejść od rozmawiania o zakupach i manicurze do jeżdżenia po wertepach.

- Jestem wszechstronna.

- Tak. - Asher całuje mnie i właśnie wtedy, gdy zaczyna się robić miło, mój tata krzyczy do mnie.

- November!

Cholera, zapomniałam, gdzie jesteśmy. Wtulam twarz w tors Ashera i chichoczę. Mój tata jest wściekły. Nigdy wcześniej nie był na mnie wściekły.

- November! - woła znowu.

- O Boże - mówię, patrząc w górę na Ashera, który uśmiecha się do mnie. Odwracam głowę. Mój tata i wujek Joe stoją na ganku. Obydwaj mają ręce skrzyżowane na piersi i stoją na szeroko rozstawionych nogach. Nie zanoszą się na miłą rozmowę. Asher łapie mnie za rękę i zaczyna iść w ich stronę. Dreczę za nim, powłóczę nogami i starając się opóźnić nadchodzącą

konfrontację.

- Cześć, tatusiu. Cześć, wujku Joe - mówię moim najśłodszy tonem. Tata orientuje się, co robię, i patrzy na mnie złym wzrokiem, podczas gdy wujek Joe potrząsa głową, ale widzę, że kąciki ust zaczynają mu drgać. Asher chichocze i zarówno mój tata, jak i wujek Joe patrzą na niego tak, jakby właśnie ściągnął na siebie wyrok śmierci.

- O Jezu - mówię w końcu, kręcąc głową ze zniecierpliwieniem. - Lada moment skończę dwadzieścia pięć lat, chyba mam już za sobą tę fazę, w której tata mógłby się starać przepłoszyć moich chłopaków - oznajmiam i teraz z kolei ja przeszywam tatę groźnym spojrzeniem.

- Nigdy nie będziesz zbyt dorosła, bym się o ciebie troszczył i upewniał się, że każdy facet, który chciałby cię skrzywdzić, wie, że będzie miał ze mną do czynienia. Po prostu go zastrzele.

- Dobrze - mówię, spoglądając na Ashera. - Gdybyś mnie skrzywdził, mój tata by cię zastrzelił.

Asher spogląda na mnie i widzę, że ma ochotę się roześmiać, ale się powstrzymuje.

- Idź do środka i spakuj się, maleńka - mówi, przeciągając kostkami dłoni po mojej

szczęście. Wpatruję się w niego.

- Nie będę u ciebie mieszkać. - Czy naprawdę tak trudno to zrozumieć? Byliśmy na jednej quasi-randce, więc zdecydowanie zbyt wcześnie, bym zaczęła zostawać u niego na noc.

- A właśnie że tak - mówi Asher tonem, który na pewno na kogoś by zadziałał, ale tym kimś nie jestem ja.

- Nie - mówię głośniej. Patrzę na mojego tatę, szukając u niego wsparcia, ale widzę, że ma ochotę się roześmiać. Zerkam na wujka Joego, a on już otwarcie się szczerzy. Co u licha?

- Córeczko - mówi mój tata, więc patrzę na niego. - Myślę, że byłoby najlepiej, żebyś nocowała u kogoś, dopóki nie zainstaluję tu jakiegoś systemu bezpieczeństwa. Ale zgadzam się, że może niekoniecznie tym kimś powinien być Asher. Może dzisiaj zanocujesz u wujka?

Mogę już być pewna, że skończy się na nocowaniu u Ashera. Mój wujek jest z zamiłowania motocyklistą i zawsze są u niego jakieś dziewczyny. Kiedyś odwiedziłyśmy go razem z babcią i były tam jakieś dwie nieznanne kobiety, które chodziły po domu półnago.

A poza tym tak naprawdę nie ma dla mnie miejsca. Obydwaj jego synowie są już dorośli, więc jeden z ich pokojów przekształcił na siłownię, a drugi na biuro. Ma kanapę w salonie, ale wołałabym nie musieć tam spać, wiedząc, że w każdej chwili z jego sypialni może wyjść jakaś kobieta.

Wujek Joe był żonaty przez osiemnaście lat, od momentu, gdy się dowiedział, że ta kobieta zaszła z nim w ciążę, do chwili, gdy jego synowie skończyli szkołę średnią. Nigdy jej nie poznałam, ale z tego, co słyszałam, była podłą suką i bardzo źle traktowała i jego, i synów.

Wydawało mu się, że postępuje słusznie, troszcząc się, by rodzina pozostała w całości. Jednak jak tylko moi kuzyni poszli do koledżu, przestał udawać kogoś, kim nie był. Sądzę, że przez cały ten czas pod garniturami skrywał duszę twardziela motocyklisty.

- Bez obrazy, ale wolę zostać u Ashera - mówię, patrząc na wujka z uśmiechem i mając nadzieję, że się nie pogniewa. Odwzajemnia uśmiech i wiem, że nie ma nic przeciwko mojej decyzji.

- To może u babci? - pyta mój tata.

- Bardzo bym chciała, ale alergia mogłaby mnie wykończyć.

Tata wygląda, jakby próbował wymyślić kogokolwiek, u kogo mogłabym się zatrzymać, gdziekolwiek. Na księżycu, w klasztorze, może w więzieniu? Chyba byłoby mu wszystko jedno, byle nie było tam Ashera.

- Maleńka - mówi Asher. - Muszę przez chwilę porozmawiać z twoim ojcem i wujkiem, ale przyjdę się pożegnać, nim odjadę. - Spogląda na mnie, a potem jego spojrzenie wędruje ku mojemu ojcu.

- No dobrze - odpowiadam. Patrzą na tatę znacząco, jakby mówiąc: *Bądź miły*. Chcę odejść, jednak ktoś przytrzymuje mnie za koszulkę. Oglądam się przez ramię - oczywiście to Asher trzyma mnie w miejscu.

- Nie zapomniałaś o czymś? - pyta.

- Eee... nie - mówię, oglądając się na niego i zastanawiając się, o co mu chodzi.

- Pocałuj mnie - mówi zupełnie poważnie. Nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedział w obecności mojego taty.

- Nie będę cię całowała na oczach mojego taty i wujka - syczę, a on ma czelność się uśmiechnąć.

- Albo mnie pocałujesz, albo ja pocałuję ciebie. Zdecyduj się, i to szybko. Muszę porozmawiać z twoim tatą, a potem mam

robotę.

Krzyżuję ręce na piersi i patrzę na niego wyzywająco. *Chyba nie mówi poważnie.*

- Nie możesz mi kazać się pocałować przy... - urywam, gdy Asher przyciąga mnie do siebie i całuje. Mamy zamknięte usta, a pocałunek kończy się, zanim zdążył się na dobre zacząć, ale i tak wprawia mnie w osłupienie to, że Asher zrobił to przy moim tacie. Próbuje się opanować i słyszę, że mój ojciec się śmieje. Spoglądam na niego, by się upewnić, że się nie przesłyszałam.

- Nie powinieneś szukać swojej strzelby czy coś? - pytam, patrząc na niego i wskazując ręką w kierunku Ashera.

- Nie - mówi z uśmiechem. - Teraz wiem, o czym mówił James, gdy do mnie zadzwonił dziś rano.

Tata znowu krzyżuje ramiona na piersi i zaczyna się kiwać na obcasach butów.

- Świetnie, po prostu świetnie - mruczę w kierunku ziemi, pocierając skronie. Unoszę wzrok i patrzę na Ashera. - Serio, przestań mnie całować przy rodzicach - mówię, grożąc mu palcem. Potem obracam się i tupiąc, wchodzę po schodach do domu. Trzaskam drzwiami dla lepszego wrażenia, po czym uświadamiam sobie, że Beast został na

zewnątrz. Otwieram więc drzwi i wołam go. Wszyscy trzej mężczyźni obracają się i patrzą na mnie. Obrzucam ich wściekłym spojrzeniem, po czym znowu zatraskuje drzwi.

Dobiega mnie ich śmiech.

- Nieważne - mamroczę, po czym schodzę na dół do swojego mieszkania.

SIEDZĄC NA TYLNEJ WERANDZIE domu Ashera z moim czytnikiem Kindle, nogami w górze opartymi o poręcz, głową odchyłoną do tyłu, by jak najwięcej słońca padało mi na twarz, czuję, że jestem w raj, i pozwalam myślom pobiec ku wydarzeniom tego dnia. Słyszę, jak Beast gania po ogrodzie.

Po moim wybuchu zeszedłam na dół do mojego mieszkania i rozejrzałam się. Widać było, że mój tata i wujek bardzo się napracowali. Czerwone napisy zniknęły ze ścian, na podłodze stały trzy pełne worki śmieci. Obeszłam pokój, by sprawdzić, czy coś nie zginęło, ale nic takiego nie zauważyłam. Krzesło i kanapa nadawały się do wyrzucenia, bo ktoś pociął poduszki. Weszłam do sypialni, by sprawdzić, czy wszystko jest na miejscu. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało idealnie, na stoliku

obok łóżka stał nawet bukiet żółtych róż. Podeszłam bliżej i zauważyłam kartkę.

Zastugujesz na piękno, dlaczego więc zmuszasz mnie, bym postępował brzydko?

- Co u diabła? - wyszeptałam. Kwiaty były od kogoś, kto włamał się do mojego mieszkania. Ręce zaczęły mi się trząść i miałam ochotę się rozplakać. Wiedziałam, że moja rodzina napracowała się, by stworzyć dla mnie wyjątkowe miejsce, a teraz nawet nie miałam ochoty więcej tam przebywać. Usiadłam na pociętej kanapie i ukryłam twarz w dłoniach, zastanawiając się, co teraz zrobić. Wyczułam zapach Ashera i odsłoniłam twarz. Asher kucał przede mną ze zmartwionym wyrazem twarzy.

- Wszystko w porządku? - zapytałam, zastanawiając się, jak przebiegła jego rozmowa z tatą.

- To chyba ja powinienem ci zadać to pytanie - odpowiedział, siadając na kanapie i sadzając mnie sobie na kolanach.

- Ktoś, kto to zrobił, zostawił mi kwiaty - powiedziałam i poczułam, jak Asher sztywnieje. Wręczyłam mu kartkę.

- Co do kurwy... - wyszeptał.

- Jak mam to naprawić? - zapytałam. - Wszyscy tak bardzo się starali, bym czuła się

tu jak w domu, a teraz zdarzyło się to i nawet nie wiem dlaczego.

Asher zaczął mnie gładzić po plecach, więc wtuliłam się w jego pierś, chowając głowę pod jego brodą.

- Dam to mojemu tacie. Cała reszta to tylko przedmioty, maleńka. Twoja rodzina cieszy się, że nic ci się nie stało. - Asher przesunął palcami wzdłuż mojej żuchwy, potem ucałował czubek mojej głowy. Nie mogłam się powstrzymać od westchnienia. Miałam ochotę udawać, że nic się nie stało, zamknąć się na to wszystko.

- Cieszę się, że mnie nie było, gdy to się zdarzyło - powiedziałam, wtulając się w niego mocniej.

- November! - zawołał mój tata z góry. - Dzwoni Nick Stevenson i mówi, że musi z tobą porozmawiać.

Czuję, że ciało Ashera pode mną znowu się spina. Patrzę na jego twarz i widzę, że jest wkurzony.

- Jaki Nick? - krzyczę w stronę schodów.

- Nick Stevenson. Jego ojciec jest tu prawnikiem.

- Co do kurwy? - warknął Asher, po czym wstał, podnosząc mnie ze sobą, i zaciągnął mnie do kuchni, gdzie mój tata zostawił

słuchawkę na blacie. Z przerażeniem obserwowałam, jak Asher odbiera telefon. To znaczy jeśli rozumiałoby się mowę jaskiniowców, to można by było uznać, że odebrał telefon.

- Chyba wyraziłem się wczoraj jasno, więc dlaczego, kurwa, tu wydzwaniasz? - warknął do słuchawki.

- O mój Boże, Asher, daj mi ten telefon! - wrzasnęłam, próbując mu wyrwać słuchawkę z ręki, ale jest tak cholernie wysoki, że nie miałam szans.

- Poczekaj chwilę - powiedział Asher, podając mi telefon. Miałam ochotę go kopnąć, ale objął mnie ramionami, przyciągając do siebie. Próbowałam liczyć w myślach, żeby się uspokoić, ale nie przynosiło to rezultatu.

- Wybacz, Nick - powiedziałam, przepraszając za zachowanie Ashera i jednocześnie bezskutecznie próbując go odsunąć. Nawet nie drgnął.

- W porządku, November. Dzwonię, by umówić cię na spotkanie z moim ojcem. Reprezentował Johna i Ellen Armstedów, zanim umarli, i chciałby z tobą omówić kilka kwestii dotyczących ich testamentu. Czy mogłabyś przyjść do biura w poniedziałek

około jedenastej?

- Przykro mi, Nick, ale nie mam pojęcia, kim są John i Ellen - powiedziałam, nic nie rozumiejąc. Mam na nazwisko Armsted, ale nigdy nie słyszałam o Johnie ani Ellen.

- John i Ellen to twoi dziadkowie ze strony matki.

- Och... Dlaczego mam się spotkać z twoim ojcem?

- Dziadkowie wspomnieli o tobie w swojej ostatniej woli przed śmiercią i ojciec musi to z tobą omówić. Nie znam treści testamentu, ale jeśli mogłabyś przyjść w poniedziałek do jego biura, wszystko ci wyjaśni.

- Yhm, jasne. Poniedziałek o jedenastej - powtórzyłam do słuchawki.

- Dobrze, to do zobaczenia, November.

- Do zobaczenia - powiedziałam, zaskoczona całą tą rozmową. Usłyszałam, że się rozłączył, i poczułam, jak ręka Ashera ściska mnie mocniej.

- Wszystko w porządku? - spytał. Przypomniałam sobie, co zrobił i że jestem na niego zła. Obróciłam się w jego ramionach i wspierałam na palce, by móc być bliżej jego twarzy.

- Nie mogę uwierzyć, że odebrałeś telefon do mnie, a co gorsza, byłeś niegrzeczny dla

Nicka, który nie zrobił ci nic złego.

- Maleńka, on chce ci się dobrać do majtek.

Czułam, że zaraz wybuchnę i oczy wypadną mi z orbit.

- Wcale nie.

- Właśnie że tak, a ja się na to nie zgadzam.

- O mój Boże, jesteś nienormalny. Po prostu mi się przedstawił w barze, bo zauważył, że jestem tu nowa. Nic więcej w tym nie było. A teraz zadzwonił, bo mam się spotkać z jego ojcem, który jest prawnikiem. Moi dziadkowie wspomnieli o mnie w swoim testamencie, a ty na niego napadasz jak jakiś jaskiniowiec bez żadnego powodu - powiedziałam, szturchając go w pierś.

- Czy ja jestem facetem? - zapytał Asher.

- Tak - warknęłam, nie wiedząc, po co u licha zadaje tak kretyńskie pytanie.

- To chyba wiem, o czym mówię, do kurwy nędzy.

- Mniejsza z tym - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. - Nie mam czasu się z tobą kłócić. Mam dużo do zrobienia, a ty musisz jechać do pracy.

- Nie złość się, maleńka. Już po wszystkim. Teraz wie, że wczoraj mówiłem

poważnie, i mam nadzieję, że rozpowie to wszystkim dookoła, tak że nie będę musiał tego nikomu powtarzać.

- Zdajesz sobie sprawę, że mamy dwudziesty pierwszy wiek?

- Czy należysz do mnie? - Asher trącił mnie nosem w szyję, po czym poczułam na niej jego język i zapomniałam, iż byłam na niego zła za to, że zachował się jak burak i jeszcze raz wprowadził mnie w zakłopotanie.

- Tak - powiedziałam, chociaż w duchu zadawałam sobie pytanie, czy tracę rozum. Po prostu nie byłam w stanie jasno myśleć, czując jego usta na swojej szyi. Nagle bez ostrzeżenia podniósł mnie w górę. Pisnęłam i moje nogi automatycznie objęły go w talii, tak bym nie spadła. Jedną ręką chwyciłam go za ramię, drugą położyłam na jego włosach, znowu czując ich klucie. Asher jedną dłońią złapał mnie za tyłek, a druga dłoń powędrowała wzdłuż moich pleców do włosów. Pociągnął za nie, by przechylić moją głowę, równocześnie odchylając swoją w drugą stronę. Tym razem pocałunek był dziki i namiętny. Poczulałam, że idzie, niosąc mnie, a potem moje plecy oparły się o ścianę. Poczulałam jego ciepło pomiędzy moimi nogami. Jęknęłam mu w usta, a on zaczął się

o mnie ocierać. Przestał mnie całować i przyłożył czoło do mojego.

- Uwielbiam twoje usta, maleńka - powiedział z ustami przy moich ustach.

- Twoje też nie są najgorsze - odpowiedziałam i roześmiałam się, gdy warknął w odpowiedzi, wbijając swoje biodra w moje krocze. Znowu jęknęłam.

- Całe szczęście, że mam całą noc, by sprawić, żebyś je pokochała.

O cholera. Przez to wszystko całkiem zapomniałam, że znowu mam nocować u niego w domu.

- Musimy porozmawiać o dzisiejszej nocy - wypaliłam, po czym przygryzłam wargę. Chodziło o to, że pieszczoty były w porządku, ale seks... Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa.

- Posłuchaj - powiedział Asher, ujmując moją twarz w dłonie, jednak wciąż przyciskając mnie do ściany. - Nie musimy nic robić. Nie musimy się spieszyć.

- Dobrze - odpowiedziałam, czując, jak napięcie ulatnia się z mojego ciała.

- Dobrze - powtórzył Asher, po czym pocałował mnie miękko w usta, a potem w nos. Chwyciłam go za ramiona, a on mnie za tyłek. Zsunął mnie w dół, tak że stanęłam na

ziemi, i uśmiechnął się.

- Do zobaczenia w domu. Klucz będzie przypięty do twoich kluczyków od auta. Przywiozę pizzę na kolację - powiedział, pocałował mnie szybko i zniknął, zanim zdążyłam się otrząsnąć z oszołomienia, jakie we mnie wywoływał, i przypomnieć sobie, że jest jaskiniowcem i powinnam się naprawdę zastanowić, dlaczego mnie to kręci.

Po jego wyjściu reszta dnia minęła spokojnie. Spakowałam torbę z rzeczami na kilka dni. Pogadałam chwilę z tatą i powiedziałam mu o telefonie od prawnika. Zaproponował, że mnie tam zawiezie, jeśli bym chciała. Zapytałam, co sądzi o mnie i o Asherze. Powiedział, że mu ufa. Fakt, że mój tata go zaakceptował, sprawił, że poczułam się lepiej. Postanowiłam dać Asherowi szansę i nie spieszyć się z niczym.

Resztę czasu spędziłam, błagając tatę, by nauczył mnie jeździć na motocyklu. W końcu się zgodził, po czym stwierdził, że musi się położyć, postanowiłam więc wyskoczyć do miasta. Chciałam się rozejrzeć po sklepach z antykami, by zobaczyć, czy nie mają czegoś ciekawego.

Znalazłam niewielki stolik z okrągłym blatem na trzech cienkich, giętych nóżkach.

Nie mogłam się doczekać, aż zedrę z niego starą białą farbę i zobaczę, jakie drewno kryje się pod spodem.

Gdy wcisnęłam stolik do auta, zabłądziłam do niewielkiego butikiku na placu w centrum miasta. Moją uwagę przyciągnęła wystawa. Stał na niej piękny metalowy manekin, którzy idealnie wyglądałby w mojej wymarzonej garderobie. Weszłam do sklepu. Za ladą stała starsza kobieta, która rozmawiała przez telefon.

Jak tylko zauważyła, że weszłam, uśmiechnęła się, pomachała do mnie i wróciła do rozmowy. Rozejrzałam się dookoła. W sklepie znajdowały się różnej wielkości manekiny, jak również świetne torebki, szaliki, skarpetki, biżuteria i różne inne drobiazgi, których kobiety tak naprawdę nie potrzebują, ale które i tak pragną mieć. Na tyłach sklepu zauważyłam manekin, czy też właściwie metalowy stelaż pomalowany na różowo i pozbawiony głowy i ramion. To był tylko tors w kształcie sukni na długim kijku, zakończonym trójnogiem, jak u choinki. Bardzo mi się spodobał. Mogłam go sobie wyobrazić w mojej garderobie czy nawet w rogu mojej sypialni.

- Czym mogę służyć? - Usłyszałam cichy

głos. Obróciłam się w jego kierunku i zobaczyłam kobietę w moim wieku, która stanęła obok mnie. Była mniej więcej mojego wzrostu. Jej długie blond włosy odgarnięte były do tyłu i spięte kłama. Była bardzo ładna, nawet bez makijażu. Miała na sobie ciemne dżinsy, zieloną zakładaną koszulę i kowbojskie buty.

- Ile kosztuje ten stojak? - zapytałam z uśmiechem.

- Sto dwadzieścia pięć - wymamrotała, jakby nie chciała ze mną rozmawiać, lecz musiała ze względu na pracę.

- Naprawdę? Bardzo mi się podoba, a tobie?

Uniosła głowę i po raz pierwszy nawiązała ze mną kontakt wzrokowy. Miała najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, nie licząc Ashera. Były jasnozielone, otoczone paskiem ciemniejszej zieleni.

- Tak, jest bardzo ładny - powiedziała tak cicho, że ledwo ją dosłyszałam.

- Jestem November - przedstawiłam się, wyciągając do niej rękę. Z wahaniem uścisnęła ją.

Na jej twarzy odbił się wyraz zaskoczenia, nim odpowiedziała.

- Mam na imię Liz. Czy jesteś córką Mike'a?

- Tak, znasz mojego tatę?

- On i mój tata byli najlepszymi przyjaciółmi - odpowiedziała cicho. Zobaczyłam na jej twarzy wyraz smutku i uświadomiłam sobie, że użyła czasu przeszłego.

- Miło mi cię poznać, Liz. Ten sklep jest niesamowity, już widzę, gdzie będę zostawiała swoją wypłatę - powiedziałam, starając się zmienić temat. Czułam się źle z tym, że wyglądała na taką zagubioną. Roześmiała się, wyraz dumy wyparł smutek z jej twarzy, która nagle rozbłysła niezwykłym pięknem.

- Należy do mnie i do mojej mamy. Otworzyłyśmy go dopiero kilka tygodni temu. Dorastałam w tych okolicach, więc jeśli chciałabyś, bym cię oprowadziła, daj mi znać - powiedziała. Nagle zamarła, gdy usłyszała śmiech za naszymi plecami. Stały tam dwie kobiety - w jednej z nich rozpoznałam kobietę z baru.

- Och, jak uroczo. Liz usiłuje się z kimś zaprzyjaźnić - powiedziała wyższa z nich.

- Niektórzy ludzie nigdy nie dorastają - mruknęłam pod nosem, potrząsając głową. Jako że wychowywałam się w towarzystwie

mojej matki, która była dokładnie taka jak one, zrobiłam to samo co zawsze, czyli postanowiłam je zignorować. - Nie znam tu wielu osób, powinnyśmy się kiedyś spotkać na kawę.

Wyglądała na zaskoczona, ale szybko się z tego otrząsnęła. Z jakiegoś powodu byłam z niej dumna. Wyczułam, że zazwyczaj przejmowała się tym, co ludzie mówią.

- Eee... jasne. Byłoby miło. Dam ci mój numer, gdy skończysz zakupy - powiedziała, odwracając się i chowając się za zasłoną prowadzącą na zaplecze. Rozglądałam się po sklepie jeszcze przez parę minut. Dziewczyny wciąż tam były i słyszałam, że coś szepczą i kilkakrotnie wymieniają imię Ashera, ale nie chciałam sobie nimi zawracać głowy, więc w końcu ruszyłam do kasy. Znalazłam piękny szalik w turecki deseń i parę srebrnych kolczyków w kształcie dużych kół z wytłoczonym pięknym wzorem. Położyłam to na ladzie, a wtedy zwróciła się do mnie starsza kobieta.

- Wszystko w porządku, moja droga?

- Tak. Chciałabym też kupić ten różowy stojak, który stoi z tyłu sklepu - powiedziałam z uśmiechem na myśl o moich nowych skarbach.

- Oczywiście, zaraz poproszę Liz, by go dla ciebie przyniosła.

- Dziękuję.

Podala mi sumę do zapłaty, a gdy Liz przyszła z zaplecza, wymieniliśmy się numerami telefonów. Obiecałam, że zadzwonię. Potem pojechałam do domu, zostawiłam zakupy i spakowałam rzeczy Beasta. Napisałam tacie liścik, by zadzwonił do mnie później, i pojechałam do Ashera.

Teraz cieszę się słońcem, które powoli zachodzi. W powietrzu czuć lekki chłód, ale nałożyłam włóczkową czapeczkę i wielki wełniany sweter, tak więc jest mi ciepło i przyjemnie. Nagle czuję, że ktoś odsuwa moje włosy na bok, a chwilę później na mojej wrażliwej skórze poniżej ucha ląduje pocałunek. Otwieram oczy i widzę Ashera, który uśmiecha się, patrząc na mnie.

- Hej, maleńka. Szukałem cię - szepcze.

- Cześć - mówię, przeciągając się i siadając. - Chyba się zdrzemnęłam - dodaje cicho, uświadamiając sobie, że nadal siedzę na zewnątrz, mimo że zapadł już zmrok i zrobiło się naprawdę zimno.

- Tak, zmartwiłem się, gdy nie mogłem znaleźć cię w domu. Gdzie twój telefon? Twój tata i ja próbowaliśmy się do ciebie

dodzwonić.

- O cholera, musiałam go zostawić w torebce. Nie planowałam siedzieć tu tak długo.

- Chodźmy do środka - mówi Asher, podnosząc mnie. Obejmuję go za ramiona i opieram głowę na jego piersi. Jego ciało jest ciepłe i bosko pachnie.

- Potrafię chodzić, wiesz? - mamroczę w koszulkę Ashera.

- Lubię cię nosić, jesteś taka drobniutka - mówi Asher i całuje mnie w czoło.

- Ha, tylko dla ciebie, bo jesteś olbrzymem.

Śmieje się i czuję ten śmiech w jego klatce piersiowej przy moim policzku. Znosi mnie do salonu i siada wraz ze mną na kanapie. Przez kilka minut tulę się do niego, chłonąc jego ciepło i słuchając jego równego oddechu. Powinnam jeszcze czuć się dziwnie, siedząc przy nim w ten sposób, jednak wydaje mi się to zupełnie normalne. Czy to nie przerażające?

- Z czym chcesz pizzę, maleńka? - pyta, gładząc moje plecy. Czuję się tak, jakbym miała z powrotem zasnąć.

- Hmm... Pieczarki, papryka, oliwki i pepperoni, chyba że masz ochotę na coś innego.

- Nie, brzmi dobrze. - Czuję, jak Asher unosi lekko biodra, a jego dłoń opuszcza moje plecy. Potem słyszę sygnał w słuchawce telefonu i po chwili Asher składa zamówienie. Rozłącza się i słyszę stuknięcie telefonu odkładanego na stolik.

- Miałeś dobry dzień? - pytam, wciąż wtulona w jego pierś.

- Nie. Inspekcja przeciwpożarowa chciała zamknąć budowę, a Cash musiał jechać do szpitala, żeby mu założyli szwy.

Jak tylko wypowiada te słowa, próbuję się wyrwać z jego objęć i usiąść.

- O mój Boże! To co tu robisz? Powinieneś być z nim! Wszystko w porządku? Kto się nim zajmuje? - krzyczę, próbując się wyswobodzić.

- Nic mu nie jest. Mama z nim jest. Przeciął tylko rękę, uspokój się.

- Ile szwów mu założyli?

- Tylko trzy. Dlaczego tak się tym przejmujesz? - pyta, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. Nagle wygląda, jakby był zły.

- Coś mu się stało i jest twoim bratem - mówię powoli. - Jak to dlaczego się przejmujesz? - pytam, nic nie rozumiejąc. On milczy, jedynie patrzy na mnie i wtedy

uświadamiam sobie, dlaczego zadał to pytanie, i mam ochotę go kopnąć. - Naprawdę? O własnego brata? - pytam, potrząsając z niedowierzaniem głową i znowu próbując się wyrwać z jego objęć. - Pozwól mi wstać! - mówię, jednak on jedynie obejmuje mnie mocniej. - Mówię poważnie, Asher. W tej chwili mnie puść. Nie mogę nawet uwierzyć w to, że mogłeś choćby pomyśleć, że mogłabym siedzieć tu z tobą, gdybym była chociaż w najmniejszym stopniu zainteresowana twoim bratem. Jasne, nie znamy się zbyt dobrze, ale jeśli chcesz mnie poznać, to musisz mi zaufać. W przeciwnym wypadku nie marnuj mojego czasu. - Wreszcie udaje mi się wyrwać i wstać. Zostawiam go siedzącego na kanapie i idę do łazienki. Siadam na szafce i zastanawiam się, co u licha jest z nim nie tak. Najpierw Nick, a teraz jego własny brat. Mam ochotę wrzasnąć na całe gardło.

Drzwi się otwierają i unoszę głowę. Asher stoi w drzwiach, patrzy na mnie i nic nie mówi. Zaczynam się czuć, jakby nie powinno mnie tam być, i lepiej by było, gdybym zaryzykowała atak duszności u babci.

- Chyba muszę pojechać do mojej babci i tam zostać - mówię cicho.

Asher nadal nic nie mówi i zaczynam się więc pod jego spojrzeniem. Potem widzę, jak bierze głęboki oddech i rzuca się w moją stronę. Jego usta miażdżą moje, ręce zaciskają się na moim tyłku i ściągają mnie na brzeg szafki.

Jego język znajduje się w moich ustach i Asher zaczyna bawić się moim, zębami skubie i przygryza moje wargi. Czuję, jak jedna z jego dłoni zaczyna wędrować w górę pod moją koszulkę i obejmuje moją pierś przez biustonosz. Jęczę Asherowi w usta i próbuję przycisnąć się do niego bardziej, czując, że moje majteczki są zupełnie przemoczone. Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek w życiu była aż tak podniecona. Nagle Asher odsuwa się trochę, całuje mnie łagodniej i przykłada czoło do mojego.

- Nigdzie nie idziesz - mruczy i na dźwięk tych słów czuję, jak moje wnętrze zaciska się w rozkosznym skurczu.

- Nie mam ochoty nigdzie iść - odpowiadam zgodnie z prawdą, wiedząc, że powinnam uciekać jak najszybciej - cała ta sytuacja na odległość cuchnie złamanym sercem.

Asher przyciska swoje czoło do mojego i bierze głęboki oddech.

- Niemal każda kobieta, którą pieprzyłem, pieprzyła się również z co najmniej jednym z moich braci - mówi cicho.

Czuję, jak na dźwięk tych słów żółć podływa mi do gardła, a pierś wypełnia ból. Uświadamiam sobie też, że Asher właśnie otworzył się przede mną, ale wcale nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć takie rzeczy.

Nie wiem dlaczego, ale czuję, że też powinnam powiedzieć mu coś o sobie, żebyśmy byli kwita i żeby zrozumiał, że nie tylko on dźwiga jakiś bagaż.

- Byłam zaręczona, ale okazało się, że moja matka sypiała z moim narzeczoną przez cały czas, gdy byliśmy razem - wypalam i natychmiast zaczynam się zastanawiać, dlaczego u diabła powiedziałam mu o tym w ten sposób. Czemu nie mogę trzymać mojej przeklętej buzi na kłódkę? - Przepraszam, nie powinnam była mówić tego w ten sposób. Chodzi o to, że... wiem, co czujesz. To znaczy nie żebym miała siostry, ale gdybym je miała, powiedziałabym im, że to obrzydliwe. Kto robi coś takiego?

Czuję, że jego ciało zaczyna drżeć, i zastanawiam się, co u licha jest zabawnego w tej rozmowie.

- Śmiejesz się? - pytam. Ciało Ashera

zamiera, a on unosi twarz znad mojej szyi. Delikatnie oplata dłonie wokół niej i pociera mój nos swoim.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść, November - mówi Asher, ściągając brwi. Dostrzegam w jego oczach coś jakby nadzieję, ale nie znam go na tyle dobrze, by być tego pewną.

- Po prostu spróbuj mi zaufać, dobrze? - mówię. Asher przeciąga palcem po mojej dolnej wardze, a potem znowu opiera czoło na moim i nic nie mówi przez dłuższy czas. Nie wiem, co może sobie myśleć.

- Spróbuję - odpowiada w końcu, biorąc głęboki oddech.

- Ja też spróbuję, wiesz? - mówię, starając się nieco rozładować atmosferę. - Odnoszę wrażenie, że mam mnóstwo konkurentek... Wszystkie te dziewczyny, które nieustannie niemal się na ciebie rzucają.

Asher otwiera oczy i patrzy na mnie poważnie.

- Obiecuję ci, że dopóki to będzie trwało, będziesz tylko ty. A teraz musimy jechać po pizzę, więc ładuj swój tyłek do jeepa.

I tak właśnie kończy się ta rozmowa. Asher ściąga mnie z blatu i stawia na podłodze. Całuje mnie w nos i wychodzi z łazienki, podczas gdy ja w myślach wciąż na nowo

odtwarzam sobie jego słowa.

Ty, tylko ty.

Uśmiecham się do siebie w lustrze i wychodzę do pokoju dziennego, gdzie chwytam torbę, a potem wychodzę i wsadzam swój tyłek do jeeпа.

BUDZĘ SIĘ OWINIĘTA DOOKOŁA ASHERA. Moje udo przerzucone jest przez jego nogę, ręką obejmuję go w pasie, a on przyciąga mnie ramieniem do siebie. Poprzedniego wieczoru odebraliśmy pizzę, potem wróciliśmy do niego do domu, puściliśmy jakiś film i rozsiedliśmy się na kanapie, jedząc. Potem Asher przesunął pudełko po pizzy, przyniósł nam po kolejnym piwie, położył bosc nogi na stolik i przyciągnął mnie do siebie, aż musiałam przycisnąć się do jego boku, przerzucić jedną nogę przez jego udo, objąć go ręką w pasie i trzymać głowę i piwo na jego piersi. Po filmie wstaliśmy i Asher popchnął mnie w stronę sypialni, mówiąc, że bym przygotowała się do spania, a on w tym czasie wypuści Beasta.

Wykonałam swoje zwykłe wieczorne czynności, umyłam zęby, wklepałam w twarz krem nawilżający, rozpuściłam i rozczesałam włosy, a potem wyciągnęłam z torby swoją

piżamę. Tym razem była to koszulka z wbudowanym biustonoszem i cienkimi ramiączkami. Bawełniany materiał zebrany był pod biustem i w fałdach opadał na wysokość kolan. Uznałam, że jest słodka i nie zanadto seksowna jak na spanie u nowego chłopaka. To znaczy tak mi się wydawało, dopóki do sypialni nie wszedł Asher i nie wymamrotał na mój widok: „Jezu”. Z fascynacją patrzyłam, jak jego oczy ciemnieją.

Nie mówiąc nic więcej ani mnie nie dotykając, wyciągnął coś z szafki, wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Jak tylko się zatrzasnęły, pobiegłam do łóżka i wskoczyłam pod kołdrę, podciągając ją sobie do pasa. Potem sięgnęłam do włącznika i zapaliłam lampkę nad łóżkiem. Gdy Asher wyszedł z łazienki, nie miał na sobie koszulki, lecz tylko flanelowe spodnie od piżamy, które wyglądały na nim seksownie, odsłaniając V na jego podbrzuszu. Czułam, że ślina napływa mi do ust na sam widok tego faceta.

Asher zgasił górne światło, następnie podszedł od swojej strony do łóżka i wsunął się na nie. Siedziałam przez chwilę bez ruchu, po czym pochyliłam się i zgasiałam

lampkę po swojej stronie. Położyłam się i naciągnęłam sobie kołdrę aż po ramiona. W następnej chwili zostałam przeciągnięta na drugą stronę łóżka, tak że moje plecy dotykały piersi Ashera, który objął mnie ramieniem i ugiął nogi tak, żeby dopasować się do ułożenia moich. Delikatnie odgarnął mi włosy z ramienia.

- Dobranoc, maleńka - wyszeptał, po czym pocałował mnie w miejscu, gdzie styka się ramię z szyją.

- Dobranoc - wyszeptałam, wtulając się w niego mocniej i wsłuchując się w jego równy oddech. Poczułam, jak po paru minutach jego ciało rozluźnia się, po czym sama szybko zasnęłam.

PRZYSUWAM NOS DO JEGO ŻEBER i biorę głęboki oddech, wciągając w nozdrza jego zapach, ziemisty, korzenny i tak bardzo Asherowy. Czuję, jak dłoń Ashera zaciska się na moim biodrze, i przysuwam się nieco bliżej. Nagle leżę na plecach i patrzę mu w twarz. Nawet zaspany wygląda pięknie.

- Dzień dobry. - Jego głos jest szorstki i schrypnięty i wywołuje silną reakcję mojego ciała. Asher pochyła się i całuje mnie delikatnie, patrząc na mnie ciepło. Odsuwa

się i ujmuje moją twarz w dłonie.

- Dzień dobry. - Oddycham głęboko, patrząc na niego i zastanawiając się, co on myśli. - Wszystko w porządku?

- Lubię się budzić koło ciebie - mówi. Nic nie odpowiadam, ale czuję, jak na moją twarz wypływa wyraz rozczulenia. Ja też lubię się budzić obok niego. - Co chcesz dzisiaj robić? - pyta, trącając nosem moją szyję. Owijam nogę wokół jego biodra, a ramię wokół jego pleców, czując gładkość jego skóry i twardość mięśni.

- Zabierzesz mnie na przejażdżkę quadem? - pytam. Unosi głowę i uśmiecha się do mnie.

- A co powiesz na większe towarzystwo? Mama i tata mają osiemdziesiąt hektarów ziemi i parę jezior. Zadzwonię do chłopaków i zapytam, czy też mają ochotę trochę pojeździć.

- O mój Boże, tak! - wykrzykuje radośnie, po czym odwracam go na plecy i siadam na nim okrakiem. Pochyliłam się i całuję go szybko, a potem chcę zeskoczyć, ale łapie mnie dłońmi za biodra i przytrzymuje. Spoglądam na jego twarz i widzę, że jego przymknięte oczy pociemniały. Orientuję się, że mam kłopoty, gdy jego dłonie ześlizgują się z moich bioder wzdłuż moich ud, a potem

pod koszulkę.

Czuję jego członek przyciśnięty do mojej cipki i natychmiast staje się mokra. Jego dłonie przesuwają się w górę po moich żebrach, kciuki gładzą wrażliwą skórę pod piersiami; mój oddech przyspiesza i staje się urywany. Sutki natychmiast mi twardnieją. Asher siada i całuje mnie, podczas gdy jedna jego ręka wędruje na mój tyłek, a drugą chwytam mnie za włosy, przechylając mi głowę. Smakuje tak dobrze, że chwytam go dłońmi za głowę, przytrzymując go. Odchyła mnie do tyłu, tak że znajduję się pod nim. Obejmuje go nogami w talii, a on całuje mnie głęboko, po czym z powrotem siada i patrzy na mnie.

Oboje ciężko oddychamy. Pragnę znowu poczuć smak jego ust. Jęczę, gdy jego palce przesuwają się od mojego biodra na wewnętrzną stronę uda. Asher obserwuje ich ruch po mojej skórze, po czym patrzy mi w oczy i znowu zaczyna mnie całować. Jego język przez chwilę splata się z moim, po czym wędruje ku mojej szyi. Asher liże ją i gryzie, podczas gdy jego dłoń wędruje wzdłuż mojego boku aż do piersi. Przez chwilę czuję powietrze na swoim obnażonym sutku, po czym jego usta pochłaniają go, mocno ssąc. Wyginam plecy w łuk, przyciskając do siebie

jego głowę i starając się przyciągnąć go jeszcze bliżej. Ze zdumieniem stwierdzam, że tylko od tego niemal dostaję orgazmu.

Jęczę, on też, po czym puszcza mój sutek i rzuca się na drugi, jednocześnie pieszcząc ten pierwszy i ciągnąc za niego palcami. Unoszę biodra ku Asherowi, on ociera się o mnie i to wystarcza, bym rozpadła się na milion kawałków, wykrzykując jego imię, gdy moje nogi zaciskają się wokół niego. Trzymam go mocno za głowę i powoli wracam do przytomności.

Otwieram oczy i widzę, że patrzy na mnie.

- Zajebicie piękna - mówi i znowu mnie całuje, tym razem mocniej.

Odwzajemniam pocałunek, a moja dłoń wędruje do jego brzucha. Czuję, jak jego mięśnie napinają się pod moim dotykiem. Przeciągam paznokciami po jego skórze. Nagle moja koszulka zostaje mi ściągnięta przez głowę, a ciało Ashera przykrywa moje. Jego pierś opiera się o moją, usta pożerają moje. Obracam go na plecy i siadam na jego biodrach. Unosi je, podczas gdy ja opadam, jęcząc. Odchylam głowę do tyłu, a jego usta znów odnajdują mój sutek. Znowu przewraca mnie na plecy, a jego palce wsuwają się pod majteczki.

- Zajebiście wilgotna - mruczy i to sprawia, że staję się jeszcze bardziej mokra. - Jezu, nie mogę się doczekać twojego smaku - mówi, podczas gdy jego palce otaczają moją lechtaczkę. Chwytam go za biceps, a moja głowa odchyła się do tyłu. Jego palce wypełniają mnie tak idealnie, że biodra odrywają się od łóżka.

Przyciągam jego głowę do siebie i głęboko go całuję.

- Proszę - mówię błagalnym tonem. Chcę jeszcze.

- Nie pozwolę ci znowu dojść, dopóki nie będę cię mógł wtedy posmakować, maleńka - mówi Asher i na te słowa czuję skurcz. Asher zaczyna mi zsuwać majteczki wzdłuż nóg.

- Ej! Rusz swoją leniwą dupę z łóżka!

Moja głowa podskakuje do góry.

- Co do kur... - mówi ten ktoś, po czym słyszę szczekanie i warczenie Beasta.

- Co do cholery! - warczy Asher, po czym włącza się budzik. - Jezu Chryste - mamrocze Asher, zsuwając się z łóżka. Siadam i próbuję odnaleźć swoją koszulkę. Asher obejmuje mnie i całuje tak, jakby budzik wcale nie dzwonił, a mój pies nie próbował kogoś zeżreć za drzwiami sypialni. Pocałunek jest głęboki i wilgotny i brakuje mi

tchu, gdy się kończy.

- Przyjdź do kuchni, maleńka - mówi, nakładając koszulkę i wychodząc z sypialni. Budzik przestaje dzwonić. Wyskakuję z łóżka, wkładam koszulkę przez głowę, po czym biegnę do łazienki.

Myję zęby, przekopuję swoją torbę w poszukiwaniu bluzy z kapturem, którą nakładam na koszulkę, i idę do kuchni. Asher stoi obok dzbanka z kawą. Przy wyspie siedzi jakiś facet. Jest szczupły, ale widać, że jest też umięśniony. Ma rozczochrane brązowe włosy i twarz modela z pełnymi ustami i ciemnymi oczami ocienionymi długimi rzęsami.

Patrzy na mnie dziwnie, po czym jego spojrzenie wędruje ku moim nogom. Czuję się tak niezręcznie, że wiem, iż nie mogę zostać w tym samym pomieszczeniu co on, dopóki mam na sobie taki strój, więc zawracam do sypialni. Znajduję spodnie i koszulkę na ramiączkach i szybko je nakładam. Gdy wracam do kuchni, mężczyzna uśmiecha się kpiąco, a Asher rozjaśnia się na mój widok.

- Chodź tu, maleńka - mówi cicho, wyciągając do mnie rękę. Podchodzę do niego i wtulam się w jego pierś, czując jego usta na

swoich włosach. - November, to jest Sven.
Sven, to jest November.

- Cześć, miło mi cię poznać - mówię. Sven patrzy w punkt pomiędzy mną a Asherem. Czuję, że jest spięty, ale ja także jestem, więc to dobrze.

- Ciebie też, November.

Uśmiecham się do niego, po czym rozglądam się za Beastem. Słyszę, że drapie w drzwi, więc odrywam się od Ashera i otwieram je.

I znowu mój pies zwala mnie z nóg. Padam na tyłek, a Beast liże mnie i staje nade mną. Próbuję go odepchnąć, ale jest zbyt rozradowany, a ja za bardzo się śmieję, by sobie z tym poradzić. Ze śmiechu łzy lecą mi z oczu. Asher z uśmiechem odciąga Beasta.

- Maleńka, musimy ci sprawić mniejszego psa - mówi, pomagając mi wstać.

- Trochę za bardzo się podekscytował. - Śmieję się, a Asher pociera swoim nosem o mój.

- Piękna - szepcze, po czym całuje mnie delikatnie i znowu obejmuje ramieniem. Prowadzi mnie z powrotem dookoła wyspy i znowu jestem tak oszołomiona, że na chwilę zapominam, że jest z nami jeszcze ktoś.

Patrzę na Ashera i uśmiecham się szeroko,

uświadamiając sobie, że mogłabym się w nim zakochać. Zerkam na Svena, który uśmiecha się i puszcza oczko, jakby czytał mi w myślach. Odwzajemniam uśmiech.

- Kawy? - pyta Asher, lekko mnie ściskając.

- Tak, proszę. Czy mogę zrobić śniadanie albo coś? - pytam, niepewna, czy nie przekroczę tym jakiejś granicy.

- Jeśli chcesz. - Asher wzrusza ramionami.

- Dobrze - odpowiadam i zaczynam szykować produkty potrzebne do zrobienia francuskich tostów. Przygotowuję je i nakładam na talerz Asherowi, Svenowi i sobie. Znajduję syrop i masło i stawiam je na blacie przed chłopakami, następnie łapię za dzbanek z kawą i napełniam ich kubki. Nagle uświadamiam sobie, że zapadła dziwna cisza, więc unoszę głowę i stwierdzam, że obydwaj patrzą na mnie, jakbym oszalała.

- Eeem?

- Będziesz jadła, maleńka?

Kiwam głową.

- Chodź tu, November.

Idę w jego stronę, chociaż mam ochotę uciec i schować się w łazience. Staję przed nim, on przyciąga mnie do siebie, sadza sobie na kolanach i przysuwa mój talerz, tak że

obydwa nasze talerze znajdują się przed nami, a potem wręcza mi mój widelec.

- Mogłabym usiąść gdzie indziej - mówię cicho.

Czuję, jak jego usta muskają skórę pod moim uchem.

- Chcę cię mieć blisko.

Całuje mnie w szyję i wraca do jedzenia i rozmowy ze Svenem.

- Zabieram November do rodziców, będziemy jeździć na quadach. Zadzwońię do chłopaków zapytać, czy też mają na to ochotę. Przyłączysz się? - pyta Svena, który jedynie patrzy na mnie.

- Chcesz pojeździć na quadzie? - pyta Sven z niedowierzaniem wypisanym na swojej pięknej twarzy.

- Tak! Bardzo się na to cieszę! - wykrzykuje i klaszcze w dłonie, co sprawia, że Sven i Asher zaczynają chichotać. - Hej, czy mogę zaprosić Liz? - pytam, spoglądając przez ramię na Ashera.

- Kto to jest Liz? - pyta.

- Poznałam ją wczoraj. Razem z mamą prowadzi sklep w rynku. Jest naprawdę miła. Niektóre laski z twojego haremu próbowały jej dokuczać. - Przewracam oczami i słyszę, jak Sven chichocze.

- Haremu? - powtarza Asher, unosząc brwi.

- Dziewczyny z baru, które zgromadziły się wokół stołu bilardowego i czekały, aż którąś wybierzesz, tak jakby był to jakiś kiepski epizod *Randki w ciemno* - mówię, po czym zaczynam chichotać, bo Asher zaczyna mnie łaskotać.

- Cóż, wybrałem ciebie, co chyba oznacza, że możesz dostać mój kij.

- Naprawdę właśnie to powiedziałaś? - pytam, marszcząc nos i śmiejąc się. Zerkam na Svena, który też pęka ze śmiechu.

- Zadzwoń do swojej przyjaciółki i poproś, żeby spotkała się z nami na miejscu. Zaraz podam ci adres - mówi Asher z uśmiechem i całuje mnie w szyję.

- Super - odpowiadam, odwzajemniając uśmiech.

Po śniadaniu Asher i Sven wychodzą, by załadować quady, a ja sprzątam w kuchni i wskakuję pod prysznic. Stoję w sypialni Ashera zawinięta jedynie w ręcznik, gdy Asher wchodzi do pokoju. Automatycznie zaczynam się czuć niczym zwierzątko, które zaraz padnie ofiarą bardzo dużego, bardzo głodnego drapieżnika.

- Jezu, czuję się jak w jakimś pieprzonym

koszmarze.

- Co? - pytam i nagle zaczynam się czuć bardzo niekomfortowo i zastanawiam się, czy dobrze go zrozumiałam.

- Najpierw śpisz do mnie przytulona przez całą noc, potem czuję, jak szczytujesz pod moimi palcami, teraz widzę cię zawiniętą jedynie w ręcznik, wiedząc, co jest pod spodem, i nie mogę nic z tym zrobić - to mój najgorszy koszmar.

O mój Boże, moje sutki twardnieją i zaczyna brakować mi tchu. Chcę, by coś z tym zrobił, i próbuję się powstrzymać, żeby nie przebiec przez pokój. Asher rusza, zanim ja zdążę choćby drgnąć, i w mgnieniu oka znajduję się w jego ramionach, a jego usta dotykają moich. Natychmiast popadam w typowe wywołane nim oszołomienie. On odsuwa się trochę i wtula twarz w moją szyję.

- Dziś wieczorem - warczy, gryząc mnie w szyję, po czym puszcza mnie i wchodzi prosto do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Słyszę, jak odkręca prysznic. Biegnę do swojej torby i wyciągam z niej džinsy, gładki czerwony podkoszulek, czerwony koronkowy biustonosz i pasujące do niego prowokujące majteczki. Szybko się ubieram i właśnie zaplatam włosy, gdy Asher wychodzi spod

prysznicą owinięty w pasie ręcznikiem i ociekający wodą. Kompletnie się zatracam i wiem, co miał na myśli, mówiąc, że przeżywa koszmar. Jakaś część mnie nie pragnie niczego bardziej, niż rzucić się na niego, jednak druga część obawia się, że gdy już się ze sobą prześpiemy, on straci zainteresowanie i znudzi się mną.

- Zamierzam się teraz ubrać, maleńka, więc o ile nie masz ochoty tego obserwować, powinnaś poczekać w kuchni.

- Będę w kuchni - piszczę, po czym szybko wychodzę z sypialni.

Rozdział 5.

DZWONIEŃ DO LIZ i zapraszam ją na jazdę na quadach. Mówi, że ma dużo pracy w sklepie i teraz jej się to nie uda, ale umawiamy się na poniedziałek po moim spotkaniu z prawnikiem.

Asher zawozi nas do domu swoich rodziców. Gdy przyjeżdżamy, wszyscy stoją na zewnątrz przed olbrzymią stalową konstrukcją. Tankują motocykle i quady.

Nigdy wcześniej nie jeździłam, więc Asher pokazuje mi, co robić. Jestem tak podekscytowana, że dociera do mnie może połowa z tego, co mówi. Wreszcie wyruszamy na ścieżki wokół domu jego rodziców i szalejemy przez kilka godzin.

W końcu chłopcy zaczynają się ścigać, więc Sven mówi, że pokaże mi, jak się jeździ na motocyklu, w czasie gdy Asher będzie się ścigał ze swoim tatą. Właśnie ćwiczę łapanie równowagi, gdy Asher wychodzi z za rogu i widzi mnie na motorze. Patrę, jak podchodzi do Svena i popycha go, a potem wymachuje ręką w moim kierunku. Dostrzegam, że jego usta się poruszają, ale mam na sobie kask,

więc nie słyszę, co mówi.

Zatrzymuję motor, a Cash przytrzymuje go, gdy zsiadam. Idę w stronę Ashera. Jego mama i tata stoją z boku, podczas gdy on wrzeszczy na swojego kumpla, dlaczego pozwolił mi wsiąść na swój motocykl. Słyszę to i wściekam się. Nie jestem jakimś bezbronnym dzieckiem, które potrzebuje nieustannego nadzoru.

- Wszystko w porządku? - pytam, krzyżując ręce na piersi. Rozglądam się i widzę, że wszyscy na nas patrzą.

- Coś ty sobie myślała? - Asher się wścieka. - Ten motor jest dla ciebie za duży. Nie rozumiesz, że mogłaś sobie zrobić krzywdę?

- Ty tak na poważnie? - pytam, patrząc na niego, jakby nagle wyrosło mu trzecie oko. Słyszę, jak chłopcy za nami chichoczą.

- Śmiertelnie, kurwa, poważnie - warczy.

- Posłuchaj no, Asher. Nie jesteś moim szefem. Nauczę się jeździć na motorze i kupię sobie motor, żebym mogła na nim jeździć, ilekroć będę miała na to ochotę, i nic z tym nie zrobisz.

- Kurwa, nic z tego.

- Mój tata zacznie mnie uczyć, jak tylko będzie miał wolne - mówię, słodko się

uśmiechając.

- Maleńka, mówię ci tu i teraz, że jeśli sądzisz, iż pozwolę ci jeździć, to grubo się mylisz.

- Kochany - odpowiadam z sarkazmem - a ja ci mówię, że nie potrzebuję twojego pozwolenia na robienie czegokolwiek.

- Zobaczymy - warczy, a następnie przyciąga mnie do siebie i całuje z języczkiem na oczach wszystkich. Gdy przestaje, jestem tak oszołomiona, że nawet nie wrzeszczę na niego za to, że całował mnie przy rodzicach. Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do swojego boku. Rozglądam się dookoła i widzę, że wszyscy się uśmiechają. Zastanawiam się, co u diabła właściwie się wydarzyło. Klóciliśmy się, a potem już nie... Czy to normalne?

- No dobra, dzieciaki, chodźcie coś zjeść - woła głośno mama Ashera. Zaczynam chichotać, a Asher tylko spogląda na mnie z uśmiechem.

- No co? Czuję się przy niej, jakbym znowu miała pięć lat - wzruszam ramionami.

Mama Ashera robi świetną wieprzowinę z grilla, którą następnie napęlnia ogromne pieczone ziemniaki. Przygotowuje też frytki z batatów i domową sałatkę coleslaw.

Wszystko jest przepyszne.

Siedzimy wokół ogniska, jedząc i pijąc, gdy Susan przynosi nam pianki do pieczenia, żytnie krakersy i czekoladę, byśmy mogli zrobić *smores*. Jest bosko.

Siedzę przytulona do Ashera. Mam pełny brzuch, a w dłoni trzymam mój ulubiony jabłkowy cydr. Myślę sobie, że czasami życie jest piękne. Chłopcy zaczynają opowiadać o psikusach, jakie płatali sobie w dzieciństwie, i o różnych głupich rzeczach, które robili.

- Gdy byliśmy w szkole średniej, jeździliśmy z Asherem na deskorolkach - zaczyna swoją opowieść Sven. - Pewnego razu Asher nabrał ochoty, by zrobić jakąś sztuczkę na schodach w pobliżu biblioteki. Źle wylądował, więc skończyło się na tym, że zrobił szpagat na schodach i naciągnął sobie mięsień w pachwinie. Poszliśmy do mnie do domu, żeby przyłożyć mu tam lód. Byłem w kuchni i szukałem lodu, gdy nagle słyszę, że Asher wrzeszczy w łazience jak baba. Pobiegnę do łazienki, by zobaczyć, co się dzieje. Pukałem do drzwi, a on nie odpowiadał, słyszałem tylko jakieś jęki i wrzaski. No więc powiedziałem: „Pieprzyć to” i wszedłem do środka, gdzie zobaczyłem scenę, która do dzisiaj stoi mi przed oczami. Twój

facet - mówi Sven, patrząc na mnie i śmiejąc się - leżał na podłodze w łazience ze słoikiem końskiej maści. Postanowił się tym wysmarować, sądząc, że to mu pomoże. Pomazał się tym gównem po jajach i o mało nie zemdlął z bólu.

Śmieję się tak bardzo, że spadam do tyłu z pnia, na którym siedzimy. Nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiłam i nigdy w życiu nie byłam aż tak brudna. Mam błoto we włosach, na twarzy i na ubraniu. Wyglądam chyba jak bezdomna, ale wszyscy pozostali są tak samo brudni. Nawet mama Ashera jest cała w błocie. Kocham ich wszystkich i kocham Tennessee. Ten wyluzowany styl życia i przyjacielskie nastawienie ludzi wokół są zupełnie inne niż w Nowym Jorku.

Leżąc na ziemi, uświadamiam sobie, że jestem szczęśliwa. Naprawdę, naprawdę szczęśliwa po raz pierwszy w życiu. Asher pochyła się nade mną i pomaga mi z powrotem usiąść na pniu. Obejmuje mnie ramieniem i całuje w nos z uśmiechem.

- Chcę ukraść twoją dziewczynę - mówi Sven śmiertelnie poważnie.

- Nic z tego - odpowiada Asher z uśmiechem, po czym wracają do rozmowy o pracy i o tym, co muszą zrobić przed kolejną

inspekcją. Susan i ja zaczynamy rozmawiać o naszej zaplanowanej na następny dzień wycieczce do Nashville.

- Przyjadę po ciebie około dziewiątej - mówi mama Ashera.

- Dobrze, może być.

- O dwunastej, mamó, nie wcześniej - wtrąca się Asher.

- O dziewiątej - mówi jego matka, patrząc na niego hardo.

- O dwunastej. Jutro jest niedziela i chcemy się wyspać.

- O dzie...

- Susan - mówi pan Mayson do żony ostrzegawczym tonem, po czym sadza ją sobie na kolanach i coś jej szepcze do ucha. Ona przytula się do niego, a potem spogląda na mnie.

- Będę u was o dwunastej.

Kiwam głową na zgodę i chichoczę w odpowiedzi na jej śmiech. Najwyraźniej Asher wdał się w ojca.

Włazę Asherowi na kolana i przytulam się do niego. Chyba musiałam przysnąć, gdy wszyscy wokół gawędzili, bo nagle uświadamiam sobie, że ktoś sadza mnie na przednim siedzeniu jeepa Ashera.

- Wkrótce będziemy w domu, maleńka -

szeptze Asher i czuję jego wargi na swoim czole. Zасыpiam, jeszcze zanim zdąży zatrzasnąć drzwiczki.

Czuję, że samochód się zatrzymuje, i unoszę głowę z ramienia Ashera, na które opadła.

- Hej, śpiochu - woła Asher, spoglądając na mnie.

- To był najlepszy dzień w moim życiu - mówię z uśmiechem. Chwytam w dłoń jego twarz i mocno go całuję.

- Tak - potwierdza, a jego oczy nie opuszczają mojej twarzy. Całuje mnie w nos i otwiera swoje drzwi, by wypuścić Beasta. Wsiadam i spotykam się z nim przed jeepem, po czym razem idziemy w stronę domu, przytuleni. Dopiero gdy wchodzimy do salonu, odsuwam się od niego.

- Idę wziąć prysznic - mówię i chwiejnym krokiem ruszam do łazienki. Ściągam brudne buty i skarpetki, a potem czekam, aż woda się nagrzeje, zanim rozbiore się do końca.

Odkręcam wodę, gdy nagle czuję ciepło na swoich plecach i dłoń Ashera na swoim brzuchu. Odwracam głowę, by zapytać go, co robi, jednak wyraz jego oczu powstrzymuje mnie. Asher odwraca mnie do siebie, chwytając za brzegi mojej koszulki. Czuję, jak

dreszcz przebiega mi po plecach, a fala gorąca pulsuje między nogami. Asher unosi mi koszulkę i ściąga ją przez głowę. Patrzy na mój czerwony koronkowy biustonosz i przesuwa palcem po jego krawędziach. Wkładam ręce pod jego koszulkę, dotykając gładkiej skóry. On odsuwa moje ręce i układa je na ścianie za swoją głową. Ściąga koszulkę, a potem jego dłonie wędrują do guzika moich dżinsów. Mięśnie mojego brzucha zaciskają się pod jego dotykiem. Mój oddech staje się urywany, co wywołane jest jego bliskością i możliwością dotykania go, ale też tym, że Asher dotyka mnie. Modłę się, by tym razem nikt nam nie przeszkodził, i zbliżam dłonie do przodu jego dżinsów.

Bez ostrzeżenia chwyta je i odsuwa od swojej skóry. Zaskoczona, spoglądam na niego. Jego usta spadają na moje, język przesuwa się po wargach, które rozchylają się w odpowiedzi. Chwytam jego głowę, przysuwając go bliżej i pogłębiając pocałunek. Dłonie Ashera ześlizgują się wzdłuż moich boków na tyłek. Podnosi mnie do góry. Moje dżinsy spadają na podłogę, obejmuję Ashera nogami w pasie. Niosąc mnie, Asher podchodzi do umywalki i sadza mnie na krawędzi. Jego dłoń wędruje ku

moim włosom i szarpie za gumkę, tak że moje rozpuszczone włosy spadają mi kaskadą na twarz. Chwyta je pełną garścią, przechylając moją głowę, by całować mnie mocniej.

Moje ciało płonie, majtki są zupełnie wilgotne. Zaciskam nogi jeszcze mocniej wokół Ashera, by móc się otrzeć i złagodzić nieco ból, który we mnie wywołał. Asher warczy i odsuwa nieco ode mnie dolną połowę ciała. Jęczę, moja głowa opada do tyłu na lustro. Usta Ashera wędrują po mojej szyi, czuję jego przyspieszony oddech. Moje uda zaczynają drżeć, gdy on całuje moją szyję, obojczyk i wreszcie dociera na krawędź koronkowego biustonosza. Potem jego usta zaczynają ssać sutek przez materiał, który mocno pociera.

- Asher - jęczę.

- Wiem, maleńka. - Asher zaczyna ssać jeszcze mocniej; czuję, jak jego zęby muskają moje wrażliwe ciało. Jego dłoń wędruje wzdłuż mojego boku na krawędź majteczek. Czuję, jak na wysokości biodra jego palec wślizguje się pod materiał i przesuwają się na wewnętrzną stronę mojego uda. Jest coraz bliżej mojego centrum i zaczynam dyszeć coraz mocniej. Pieszczoty jego ust i dłoni są

niesamowite, ale pragnę więcej.

Przygryzam wargę i patrzę na niego. To najbardziej erotyczna rzecz, jaką widziałam w życiu. Asher ściąga miseczki mojego biustonosza, a potem jego usta wracają do mojego sutka. Dłonią zaczyna pieścić drugą pierś, podszczypując sutek i obracając go między palcami. Odrzucam głowę, po chwili jego usta znowu odnajdują moje wargi. Przeciągam dłońmi po jego plecach, po czym przesuwam je na przód jego dżinsów, by rozpiąć guziki.

Za pomocą stóp zsuwam mu dżinsy i bokserki w dół i patrzę zafascynowana, jak jego uwolniony członek dziarsko wyskakuje na wolność. Jest tak piękny jak on sam, długi i masywny. Mam ochotę wziąć go do ust, ale jestem przyciśnięta do umywalki. Chwytam go w dłoń i przesuwam nią raz w dół.

- Kurwa! - warczy Asher i odsuwa się ode mnie. Jego usta wędrują w dół mojego ciała, liżąc je i podgryzając. Sięga dłońią do majteczek, chwyta je w kroku i zrywa jednym ruchem.

- Jesteś taka mokra, maleńka. Wolisz moje usta czy mojego kutasa?

To takie trudne pytanie.

Pragnę jednego i drugiego, ale jestem w stanie wykrztusić jedynie:

- Proszę.

Jego gorące usta dotykają mojej cipki, liżąc ją, ssąc i pożerając, tak jakby umierał z głodu. Łapie mnie za tyłek i przysuwa bliżej. Chwytam go za głowę i przytrzymuję. Wsuwa we mnie palce i rozpadam się, wykrzykując jego imię. Całe moje ciało drży. Nigdy w życiu się tak nie czułam. A więc to jest jeden z tych niesamowitych, wstrząsających całym ciałem orgazmów, o których wszyscy opowiadają. Powoli opadam z powrotem na ziemię.

Gdy otwieram oczy, Asher pochyła się nade mną.

- Proszę, powiedz, że bierzesz pigułki.

- Tak - odpowiadam, czując jego długi członek między swoimi nogami. I wtedy wbija się we mnie. Wykrzykuję jego imię, jego czoło opada na moją pierś. Spowalnia swoje ruchy. Poruszam biodrami, starając się go zmusić, by dał mi to, czego pragnę.

Unosi głowę.

- Nie ruszaj się, maleńka - szepcze. Patrzą, jak bierze głęboki oddech, po czym wysuwa się ze mnie i wsuwa z powrotem.

Wyginam plecy w łuk.

- Błagam, Asher - jęczę, wbijając mu

paznokcie w plecy.

- Złap się mnie, maleńka.

Chwytam go mocno, owijając nogi wokół jego talii. Niesie mnie do łóżka, kładzie na nim, chwytając mnie za biodra i wbija się we mnie raz za razem. Odrzucam głowę do tyłu i zamykam oczy. Uderza dokładnie w ten idealny punkt, jego palce zaciskają się na moich biodrach. Ból i przyjemność, które odczuwam, sprawiają, że z każdym jego pchnięciem wydaję z siebie okrzyk.

- Patrz na mnie - rozkazuje. Unoszę głowę, całuje mnie głęboko. Odsuwam się, moja głowa opada na materac, gdy czuję, że zaczynam dochodzić. - Patrz na mnie, November - ponawia rozkaz i moje oczy chwytają jego spojrzenie. - Nie możesz dojść, zanim nie dojdę z tobą - mówi, wbijając się we mnie.

- Dochodzę teraz - mówię, czując, jak moje wnętrze się zaciska.

- Jeszcze nie, wytrzymaj.

O Boże, nie wiem, czy jestem w stanie to powstrzymać, moje ciało płonie. Wbijam zęby w jego ramię, starając się kontrolować swój orgazm.

- Kurwa, teraz - ryczy i czuję jego wytrysk, podczas gdy moje ciało wybucha wokół niego.

Płynę wśród miliona kolorów tańczących wokół. Przyciskam twarz do jego szyi, obejmuję go ramionami i nogami, przyciągając go jak najbliżej do siebie. Trwamy tak przez długi czas, tuląc się do siebie, aż nasze oddechy wyrównują się. Asher unosi głowę, ja unoszę twarz znad jego szyi.

- W porządku, maleńka? - pyta, patrząc na mnie uważnie.

- Bosko - odpowiadam i całuję go delikatnie.

- Cholera, twoja cipka jest tak samo piękna jak ty. - Asher obejmuje mnie mocniej ramionami. - I równie słodka jak twoje usta.

Nigdy wcześniej żaden facet nie robił mi tego. Bałam się, że będę się wstydzić, ale to było niesamowite. Mogę się tylko uśmiechnąć.

- Co to za spojrzenie? - pyta.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam... To znaczy robiłam, ale nikt mi tego nie robił.

Asher zaczyna chichotać. Wciąż czuję go w sobie i jego ciało jest tak blisko wokół mojego.

- Żartujesz, prawda? - pyta. Czuję się zawstydzona i moje ciało się spina. Spoglądam ponad jego ramieniem,

zastanawiając się, dlaczego nie mam przy nim żadnych hamulców. Wszystko, co przychodzi mi do głowy, natychmiast wyrzucam z siebie niczym słowne wymioty.

- Powinniśmy, eee, zakręcić wodę - mówię w kierunku jego ramienia. To prawda: z łazienki buchają kłęby pary.

- Małeńka, spójrz na mnie.

- Mówię tylko, że zaraz skończy nam się ciepła woda.

- November, popatrz na mnie.

Na dźwięk tonu jego głosu moje oczy automatycznie wędrują ku niemu. On obejmuje mój policzek swoją wielką dłonią i delikatnie mnie całuje.

- Nigdy nie musisz się wstydzić. Uwierz mi, jestem bardzo wdzięczny, że tylko ja widziałem cię taką.

Czuję, że kręci mnie w nosie od łez, i wtulam twarz w jego szyję.

- Dobrze - szepczę. Dzięki niemu czuję się piękna i wyjątkowa, tak jakbym go znała od zawsze, a nie zaledwie od kilku dni.

- A teraz chodźmy pod prysznic - mówi, podnosząc mnie. Wciąż obejmuję go nogami i czuję go w sobie. Ten ruch sprawia, że jęk wyrywa mi się z ust. - Namydlisz się i będziesz się pieścić, a ja będę patrzeć.

- Co? - szepczę, zdenerwowana i podekscytowana.

- Słyszałaś - mówi i kąsa mnie w szyję. Stawia mnie pod prysznicem i wręcza mi butelkę żelu pod prysznic i gąbkę. Tak jak mi polecił, namydlam się i zaczynam się pieścić. Potem on zaczyna pieścić mnie, potem ja jego.

Gdy wychodzimy spod prysznicza i wycieramy się, Asher niesie mnie do łóżka, nie zawracając sobie głowy ubieraniem się. Owija się wokół mnie i zasypiamy. To zdecydowanie najlepszy dzień w moim życiu.

MOŻE JEDNAK JESTEM PODOBNA do mojej babci bardziej, niż przypuszczałam. Uwielbiam zakupy jak wszystkie kobiety, ale poważnie, jest niemal dziesiąta wieczorem, a my dopiero wracamy z naszej babskiej wyprawy do miasta.

Dzień zaczął się od tego, że Asher obudził mnie swoimi ustami i palcami, a potem posadził mnie na sobie i ujeżdżałam go, aż oboje padliśmy na łóżko, dysząc ciężko. Przygotowaliśmy śniadanie i kawę i zjedliśmy na tarasie, obserwując, jak Beast gania po podwórku dzikie indyki.

Mama Ashera przyjechała około jedenastej

trzydzieści, gdy byłam w łazience i nakładałam makijaż. Wciąż jeszcze byłam nieubrana. Wybrałam parę ciemnoniebieskich dżinsów, kwiecistą koszulkę na ramiączkach marszczoną pod biustem i miętowozielony sweterek. Do tego założyłam brązowe botki do kolan. Miały niski obcas, więc wygodnie się w nich chodziło.

Weszłam do kuchni. Asher stał na boso przy zlewie w dżinsach i koszulce termicznej z rozpiętymi pod szyją guziczkami. Na twarzy pojawił mu się cień zarostu, więc wyglądał wyjątkowo seksownie. Miałam ochotę odesłać jego mamę do domu i spędzić resztę dnia z nim w łóżku.

Spojrzał w moją stronę, otaksował mój wygląd od stóp do głów, po czym uśmiechnął do mnie słodko. Jego oczy miały ciepły wyraz, a gdy przygryzłam wargę, powędrowały ku moim ustom i zostałam nagrodzona uśmiechem z dołeczkiem.

- Gotowa do wyjścia, ślicznotko? - zapytała jego mama, a ja podskoczyłam w miejscu. Poczułam, że rumieniec wypływa mi na policzki, ponieważ w chwili, gdy zobaczyłam Ashera, zapomniałam o niej całkowicie.

- Tak, tylko czy możemy po drodze

zatrzymać się u mojego taty, żeby zostawić Beasta? - spytałam, patrząc na nią.

- Beast jedzie ze mną, maleńka. Umówiłem się z Trevorem, że mu pomogę z jakąś robotą u niego w domu.

- Jesteś pewny? - zapytałam.

- Jasne, a teraz daj mi buziaka, zanim wyjdiesz.

- Asher - powiedziałam ostrzegawczo.

- Maleńka, rusz tyłek. Jeśli ja będę musiał przyjść do ciebie, to ci się to nie spodoba. - Na dźwięk tonu jego głosu poczułam, jak sutki mi twardnieją. Wcale nie byłam pewna, czy nie chcę zobaczyć tego, co mógłby zrobić.

- Wiesz, że nie jesteś moim szefem, prawda? - powiedziałam, krzyżując ramiona na piersi, by ukryć swoje podniecenie. Ten gest nie umknął jego uwadze i zobaczyłam na jego twarzy pełen zadowolenia uśmieszek. - Nieważne - dodałam i zabrałam swoją torebkę z wyspy, po czym patrząc na mamę Ashera, zapytałam: - Wychodzimy?

Zanim zdążyłam zrobić choćby pięć kroków, zostałam obrócona w miejscu i poczułam usta Ashera na swoich. Próbowałam z nim walczyć, jednak zacisnął dłoń na moich włosach z tyłu głowy. Zachnęłam się i poczułam jego język w

swoich ustach. Nie mogłam nie odwzajemnić pocałunku.

Gdy przestał mnie całować, przysunął usta do mojego ucha.

- Należysz do mnie - powiedział. - Każdy skrawek twojego ciała należy do mnie. Od twoich słodkich ust do twojej jeszcze słodszej cipki i gdy ich zapragnę, lepiej mi ich nie odmawiaj.

Ugryzł mnie w ucho, a potem pocałował w nos. Znowu znalazłam się w kompletnym „Asherowym oszołomieniu” i Susan musiała mnie zawołać po imieniu. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, że się uśmiecha. Znowu spojrzałam na Ashera, który uśmiechnął się i rzucił: - Baw się dobrze, maleńka.

Popatrzyłam na niego zmrużonymi oczami, modląc się o magiczne moce, które by sprawiły, że stanąłby w płomieniach. Nic takiego jednak się nie wydarzyło, więc przewróciłam tylko oczami. Susan stanęła przed Asherem.

- Baw się dobrze, mamó, i opiekuj się moją dziewczyną - powiedział, pochylając się, by pocałować ją w policzek. Odprowadził nas do drzwi. Jego mama wyszła przede mną, więc zwolniłam kroku i odwróciłam się.

Stając na palcach, pocałowałam Ashera i

szybko uchyliłam się, zanim zdążył mnie przytulić. Wybiegłam przez drzwi do auta jego mamy.

- Pa, kochanie, miłego dnia - krzyknęłam, patrząc przez ramię ze śmiechem.

Asher stał na ganku na szeroko rozstawionych nogach, z rękami skrzyżowanymi na piersi i uśmiechał się. Z dołączkiem. Wskoczyłam do auta i zamknęłam drzwiczki. Usłyszałam, jak Asher przywołuje Beasta. Gdy ruszyliśmy z podjazdu, machałam do Ashera, który nie odmachał, jednak uniósł podbródek, więc to jakby to samo.

- Nigdy nie sądziłam, że będę obserwować z pierwszego rzędu, jak mój najstarszy syn się zakochuje - powiedziała Susan. Spojrzałam na nią oszołomiona.

- Co? Nie, nie sędzę - odparłam, wyglądając przez okno i starając się ukryć uśmiech.

- O, tak, kochanie. Jestem pewna. Wiesz, James dorastał w tym miasteczku. Ja przeprowadziłam się tutaj po skończeniu studiów, by pracować w szpitalu. Gdy się wprowadziłam, dziesiątki kobiet ostrzegały mnie przed nim. Mówiły, że jest tak przystojny, że co noc sypia z inną kobietą.

Postanowiłam więc trzymać się od niego z daleka. Po cóż mi facet, który nie potrafiłby być wierny i nie miał zamiaru się ustatkować? Pewnego dnia w drodze do domu złapałam gumę. Bardzo przystojny mężczyzna zatrzymał się i pomógł mi wymienić koło. Nie miałam pojęcia, kim był, dopóki nie skończył i nie przedstawił się. Gdy tylko usłyszałam jego imię, zwałam stamtąd najszybciej, jak potrafiłam. Następnego dnia wpadłam na niego w mieście i zaprosił mnie na kawę. Odmówiłam i poszedł sobie, więc myślałam, że już po sprawie. Jednak potem każdego dnia gdzieś go spotykałam. Zapraszał mnie gdzieś, a ja odmawiałam. Trwało to jakieś dwa miesiące. Wreszcie pewnego dnia się zgodziłam, ale tylko pod warunkiem, że nigdy więcej już mnie nigdzie nie zaprosi. Przystał na to, więc poszliśmy na jedną randkę. A potem ani się obejrzałam, a wprowadziłam się do niego, on ofiarował mi pierścionek zaręczynowy i zaczęłam planować wesele. Wszystko to stało się zaledwie w ciągu kilku miesięcy. Gdybyś pogadała z jego matką, usłyszałaśby bardzo podobną historię dotyczącą jej i Jamesa Seniora. Wydaje mi się, że Maysonowie nie traktują związków poważnie, dopóki nie spotkają kobiety, bez

której nie potrafiliby żyć.

- Ale przecież Asher był już żonaty - przypomniałam jej. Bardzo lubiłam Ashera, ale nie miałam ochoty budować swoich nadziei na fałszywych założeniach.

- Był przez jakieś trzy miesiące. Nigdy nie spotkałam tej kobiety i nawet nie wiedziałam, że istnieje, dopóki kilka tygodni po ich ślubie nie odebrała telefonu u niego w mieszkaniu. Nie jestem mężczyzną, ale wydaje mi się, że gdybym znalazła kogoś, z kim chcę spędzić życie, chciałabym, by moja rodzina o nim wiedziała.

- Możemy pomówić o czymś innym? - zapytałam. Nie chciałam być niegrzeczna, jednak miałam ochotę na zmianę tematu. Myśl o tym, że Asher był w kimś zakochany na tyle, by się ożenić, sprawiała, że żołądek mi się skręcał.

- Jasne, ślicznotko - powiedziała, chwytając moją dłoń i ściskając ją lekko.

- Dziękuję - szepnęłam, odwzajemniając uścisk.

Zatrzymałyśmy się na kawę za miastem, a potem pojechałyśmy do Nashville na zakupy i manicure.

Asher

PATRZĄC, JAK NOVEMBER ODJEŹDŹA z moją matką, czuję w piersi ten sam uścisk, który pojawia się za każdym razem, gdy November się do mnie uśmiecha. Jest niczym łyk whisky: najpierw czujesz palenie, a potem ciepło. Patrzę za nimi, dopóki auto nie zniknie mi z oczu, a potem przeciągam dłońmi po twarzy. Beast szczeka, przyciągając moją uwagę.

- Chodź, mamy dużo do zrobienia - mówię, wchodząc do domu. Niech mnie szlag, jeśli nie zaczynam brzmieć jak ona. Ciągłe mówi do tego psa, jakby spodziewała się, że jej odpowie.

Wchodzę do sypialni i widzę, że pościeliła łóżko w czasie, gdy szykowała się do wyjścia. Zostawiła światło w łazience, więc wchodzę tam, by je zgasić. Na umywalce jest pełno babskich rzeczy. Czekam, czy pojawi się uczucie paniki, ale nic się nie dzieje. Nie żebym się jej spodziewał. Gdy powiedziała mi, że nie zgadza się na seks bez zobowiązań, musiałem się roześmiać.

Gdybym mógł jej nałożyć pierścionek na palec już teraz, tobym to zrobił, ale nie sądzę, by uznała, że już czas na to. Łapię skarpetki oraz buty i wychodzę do pokoju, by

zadzwoić do Mike'a.

To, co November opowiedziała mi o swoim dzieciństwie, to jak dla mnie dość. Nieważne, co będę musiał zrobić: ona należy do mnie i nigdy nie pozwolę, by czuła się od kogokolwiek gorsza.

Przypominając sobie ton jej głosu, gdy opowiadała o swoim dzieciństwie, o zaniedbaniu i przemocy, czuję taki gniew, że muszę sobie powtarzać, że teraz ona jest tutaj ze mną i żadnemu z nas nie wyszłoby na dobre, gdybym trafił do więzienia za morderstwo. Byliśmy w łóżku, November leżała na mnie, a ja bawiłem się jej włosami, gdy wreszcie zebrałem się na odwagę, by zadać dręczące mnie pytanie.

- Opowiesz mi o swojej matce? - zapytałem i poczułem, jak całe jej ciało się napina. Żołądek ścisnął mi się, bo już wiedziałem, że to, co powie November, będzie straszne. Rzeczywiście było tak straszne, że November niemal przestała oddychać, a jej paznokcie zaczęły się wbijać w skórę moich ramion.

- Moja matka była złudzeniem - powiedziała cicho, jednocześnie przyciskając się do mnie mocniej, tak jakby próbowała się wcisnąć pod moją skórę. - Dla świata była kimś zupełnie innym niż kobieta, którą

stawiała się przy mnie. - Przytulilem ją mocniej, żeby zachęcić ją do mówienia.

- Gdy miałam mniej więcej siedem lat, robiliśmy w szkole przedstawienie. Byłam bardzo podekscytowana, bo dostałam główną rolę. Pobiegłam do domu, by powiedzieć o tym mamie, mając nadzieję, że to jest coś, co nas będzie łączyć. Ona żyła po to, by występować, i zawsze podążała za swoimi marzeniami, tak więc byłam pewna, że tym razem jest to coś, z czego będzie dumna. Wreszcie dostrzeże, że nie jestem tylko ciężarem. Gdy dotarłam do domu, już jej nie było, więc poszłam do pani B., jak zawsze. Byłam tak podekscytowana tym, że dostałam tę rolę, że cały wieczór powtarzałam swoją kwestię, linijka za linijką, tak by mama po powrocie do domu mogła zobaczyć, jak ciężko pracowałam. Jednak późnym wieczorem mama zadzwoniła powiedzieć pani B., że po przedstawieniu wychodzi, więc żeby po prostu położyła mnie do łóżka. Tak więc jak zawsze pani B. zaprowadziła mnie do naszego mieszkania po drugiej stronie korytarza i położyła mnie spać w moim pokoju. W środku nocy obudziły mnie ciosy miotłą. Byłam pewna, że ktoś się włamał do domu i próbuje mnie zabić, dopóki moja matka nie

zaczęła na mnie wrzeszczeć, że nie wywiązuję się ze swoich obowiązków. Uderzała mnie raz za razem, tak że błagałam ją, by przestała. Wreszcie po jakimś czasie - wydawało mi się, że minęło wiele godzin - kazała mi wstać z łóżka i posprzątać cały dom.

November wzięła oddech i przysunęła się do mnie bliżej.

- Gdy wyjaśniłam jej, dlaczego zapomniałam posprzątać, powiedziała mi, że nie wolno mi zagrać w przedstawieniu, bo jestem zbyt nieodpowiedzialna. Potem kazała mi klęczeć na suchym ryżu przez godzinę i przeproszać, że byłam taka głupia i niewdzięczna. W dzień przedstawienia moja matka, która nigdy nie chodziła na wywiadówki ani nic, zaciągnęła mnie do szkoły; chciała, bym zobaczyła, jak inna dziewczynka gra rolę, do której zostałam wybrana. Gdy sztuka dobiegła końca, mama zabrała mnie za scenę i dała tej dziewczynce kwiaty. Ścisnęła ją i powtarzała, jaka jest zdolna.

Czułem lzy November, które moczyły moją skórę.

- Przez całe moje życie robiła takie rzeczy - powiedziała tak cicho, że ledwie ją dosłyszałem.

- Dlaczego nie zamieszkałaś z tatą? - spytałem, przytulając ją jeszcze mocniej.

- Powiedziała mi, że on też mnie nie chciał.
- Nie mogłem już dłużej słuchać o jej matce, więc przytuliłem ją mocniej i zacząłem ją głaskać po plecach, aż jej oddech się wyrównał i wiedziałem, że zasnęła.

- Asher? Co z moją córką? - zapytał Mike, który odebrał po trzecim sygnale.

Gdy spotkałem November w klubie, byłem tam tylko po to, by sprawdzić, czy nowy pracownik, którego zatrudniliśmy, dobrze sobie radzi. Zobaczyłem ją z Mikiem przy barze i miałem ochotę podejść i mu ją odebrać. Potem Justin, nowy bramkarz, widział, jak idzie sama do samochodu, i ruszył, by wyjaśnić jej zasady, ale powiedziałem mu, że ja się tym zajmę. Byłem wkurzony na siebie, że jej pragnę, i oburzony tym, że umawia się z kimś, kto mógłby być jej ojcem.

Oczywiście to ja wyszedłem na idiotę. Gdy podszedłem do niej, a ona obróciła kluczyki w dłoni, by móc je wykorzystać jako broń, poczułem dumę. Była tak drobna, że niewiele trzeba było, by ją skrzywdzić, ale nie cofała się przed niczym. Potem pokłóciła się ze mną i zobaczyłem rumieniec na jej policzkach.

Potrzebowałem całej swojej samokontroli, by wtedy nie chwycić jej za włosy, nie przyprzeć do samochodu i nie zacząć całować.

Gdy Mike odezwał się z drugiej strony parkingu, zawołała: „Tutaj, tatusiu!” w taki sposób, który sprawił, że musiałem się ugryźć w język, by nie zapytać, co robi z kimś w jego wieku.

Potem Mike podszedł do nas, poklepał mnie po plecach i przedstawił mi November jako swoją córkę. O mało nie padłem z wrażenia. Po pierwsze, znam Mike'a całe życie i nigdy nie wspominał, że ma córkę. Po drugie, była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Gdy się ze mnie śmiała, przysięgam, że jej śmiech docierał wprost do mojej duszy. Potem podała mi rękę i przeszył mnie prąd. Musiałem uciekać. Powtórzyłem jej imię, odwróciłem się i odszedłem.

Tydzień później poszedłem odwiedzić babcię i spotkałem u niej November. Byłem zaskoczony i oczywiście jak zwykle zachowałem się jak kutas. Zmusiłem ją, by ze mną wyszła, a potem nie chciałem się odczepić, aż zgodziła się spotkać ze mną w barze.

Widziałem, że podobam jej się tak samo

jak ona mi. Gdy stałem przed nią i jej oczy się zaszklily, a usta rozchyliły, wiedziałem, że jest moja.

- Asher? - Cholera, wyłączyłem się na chwilę.

- Pojechała z moją mamą. Zrobiły sobie babski wypad do Nashville. Masz jakiegokolwiek wieści o włamaniu lub jakiś pomysł, kto mógłby to zrobić? - zapytałem, zakładając buty.

- Nie. Umówiłem się na założenie systemu alarmowego w poniedziałek. Nie mam pojęcia, kto mógłby być jej wrogiem ani kto nienawidziłby jej na tyle, by przyjechać za nią do Tennessee z Nowego Jorku. To nie ma sensu. Nie umawiała się z wieloma osobami. Matka trzymała ją krótko. Udało jej się uwolnić dopiero, gdy poszła do koledżu i wtedy się zaręczyła. Wydaje mi się, że ta sytuacja była dla niej na tyle bolesna, że w ogóle przestała się wtedy umawiać z kimkolwiek.

Wiem, że to nieracjonalne, ale za każdym razem, gdy słyszę, że była zaręczona, mam ochotę znaleźć tego gnojka i go zabić.

- Tak, wspominała o nim. Myślisz, że to on może próbować ją odzyskać?

- Nie jestem pewny. Wiem tylko, że byli

zaręczeni i że zerwała z nim niedługo po tym, jak się oświadczył. Nigdy mi nie mówiła, dlaczego nie wyszło, tylko że on też się zgodził z tą decyzją.

Pieprzył się z jej matką i dał się przyłapać, więc nie miał wielkiego wyboru, jak tylko się zgodzić. Ale nie zamierzałem powtarzać tego gówna Mike'owi.

- Zadzwoń do jednego mojego kumpla, który był ze mną w brygadzie antyterrorystycznej, gdy byłem w wojsku. Teraz pracuje w wydziale antynarkotykowym w New Jersey. Ma paru przyjaciół w służbach w Nowym Jorku, więc ma się podpytać o sprawę November i sprawdzić, czy w tym czasie były jakieś inne podobne przypadki.

- Dobrze. Nie wiem, co się dzieje, ale mam wrażenie, że coś mi umyka.

Znam to uczucie. Pobicie w Nowym Jorku, potem ten dziwny samochód na postoju po drodze i włamanie tutaj. Coś jest nie tak.

- Zamierzam zamontować u ciebie światła na czujnik ruchu i to samo zrobię u siebie. Nie chcę, by November była sama u ciebie w domu, gdy wychodzisz do klubu, więc dobrze by było, żeby została tutaj ze mną. Mam nadzieję, że się zgodzisz. Jest najbardziej upartą kobietą, jaką spotkałem, tak więc

zgodzi się tylko wtedy, gdy powiesz jej, że nie może być u ciebie, o ile ciebie tam nie ma.

- Serio? Jedynym powodem, dla którego chcesz, żeby została u ciebie, jest to, że nie chcesz, by była tutaj sama w nocy? - chichocze Mike po drugiej stronie słuchawki. Oczywiście, że to nie jedyny powód. Lubię ją mieć w swoim łóżku, przytuloną do mnie. Ma najśłodszą cipkę, jakiej kiedykolwiek kosztowałem. Jak tylko jej dotykam, zupełnie odlatuję i chcę, by November była w moim domu, ale nie zamierzam mu tego wszystkiego mówić.

- Nie sądziłem, że wybiorę ciebie dla mojej córeczki, ale niech mnie kule biją, jeśli teraz się z tego nie cieszę.

Wiem, że wszyscy osądzali wcześniej mój styl życia, ale kurwa, byłem wtedy sam i każda kobieta, którą pieprzyłem, wiedziała, że nie zamierzam tego zmieniać. November to coś innego. Nie próbuje robić na mnie wrażenia ani dorwać się do moich pieniędzy. Potrafi się śmiać z siebie i dobrze się bawić, niezależnie od tego, co robi. Dlatego wiem, że to kobieta dla mnie.

Gdy ożeniłem się z Joan, wydawało mi się, że postępuję właściwie, bo twierdziła, że jest w ciąży. Chciałem brać udział w życiu mojego

dziecka, niezależnie od tego, co czułem do jego matki. Fakt, że była seksowna i miała usta niczym pieprzony cyklon, nie przeszkadzał. Wracalem do domu ze spotkania, gdy facet, którego uważałem za brata, zatrzymał mnie i zupełnie się załamał.

Najpierw myślałem, że ktoś, kogo znamy, zmarł, ale potem powiedział mi, że spał z Joan. Tego wieczoru wykopałem ją z domu i powiedziałem jej, że mój prawnik się z nią skontaktuje.

Tydzień później przyszła do mnie z płaczem i powiedziała, że poroniła. Wtedy już wiedziałem, że próbowała ze mną pogrywać. Gdy poprosiłem ją o dokumenty ze szpitala, nie potrafiła ich przedstawić. Pieprzona cipa.

- Powiem November, że może zostać u ciebie, chyba że będę w domu - powiedział Mike, przywołując mnie do rzeczywistości.

- Dzięki, Mike. Wpadnę do ciebie później w tym tygodniu, jeśli dostanę jakiegokolwiek wieści z Nowego Jorku.

- Jasne. Do usłyszenia zatem.

Rozłączam się, biorę kluczyki i butelkę wody z lodówki.

- Do jeepa, Beast - mówię. Wychodząc zza rogu, już go widzę pod drzwiami. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś będę chciał psa,

ale lubię go. I wiem, jak bardzo przywiązany jest do November. Musimy tylko popracować nad tym, by nie zwał jej z nóg za każdym razem, gdy go wpuszcza do domu. Gdyby była kiedyś w ciąży, to nie byłoby zabawne.

Obraz November noszącej w brzuchu moje dziecko staje mi przed oczami i zataczam się na ścianę.

- Jasna cholera - mówię głośno, opierając się o nią i starając się opanować. Biorę kilka głębokich oddechów, po czym podchodzę do jeepa. Otwieram drzwi dla Beasta, który wskakuje do środka, a potem stoję chwilę na zewnątrz. Chłodne powietrze mnie orzeźwia. Najdziwniejsze jest to, że nawet się nie boję.

- Cholera - mówię, potrząsając głową. Jakaś część mnie pragnie, by November zaszła w ciążę jak najszybciej.

TREVOR! - WRZESZCZE, wpadając do domu mojego brata. Idę do kuchni, biorę sobie piwo i pociągam długi łyk, gdy do kuchni wchodzi Jen. Teraz wiem, co porabiał mój braciszek.

- Cześć, Asher - mówi Jen, przeciągając dłońią po moim ramieniu. Obracam się i chwytam ją za nadgarstek.

- Przestań.

Puszczam jej rękę i robię krok w tył.

- A więc plotki były prawdziwe? Nie sądziłam, że dożyję dnia, w którym Asher Mayson znajdzie się pod pantoflem. Choć za cholerę nie rozumiem...

- Czas na ciebie, Jen - wtrąca się Trevor, który pojawia się w kuchni, nakładając koszulkę.

- Co? Myślałam, że spędzimy trochę czasu razem, no wiesz, obejrzymy jakiś film czy coś... - marudzi Jen. Niemal mi żal tej suki, ale potem sobie przypominam, że jest suką i nigdy więcej nie będzie niczym więcej niż łatwą laską do przelecenia. Tym samym, czym była dla mnie.

- Kiedy to niby oglądaliśmy razem film? - Trevor potrząsa głową. - Przyjechałaś tutaj po seks. Dostałaś, czego chciałaś, a teraz chcę, żebyś wyszła.

Kurde, mój brat jest brutalny, jednak z drugiej strony ja nigdy nie musiałem wyrzucać lasek od siebie z domu. To była lekcja, którą wcześniej sobie przyswoiłem. O ile nie chcesz, by pojawiały się u ciebie o każdej porze dnia i nocy, nigdy nie zapraszaj ich do siebie.

- No dobrze. Odprowadzisz mnie do drzwi? - pyta Jen i widzę, jak twarz mojego brata się

zmienia. Dokładnie wiem, co sobie myśli.

- Słuchaj, Jen. Ty i ja wiemy, że nic z tego nie będzie - mówi cicho Trevor. Widzę, jak jej twarz przybiera zacięty wyraz.

- To jakiś pieprzony żart - odpowiada Jen, stukając go palcem w pierś. - Musiałam udawać za każdym razem, gdy byliśmy razem - wrzeszczy, a z każdym słowem jej głos jest głośniejszy.

- To po chuj tu wracasz? Słuchaj, nie mam czasu na te bzdety. A teraz wypierdalaj z mojego domu i nigdy więcej tu nie przychodź.

- Mój brat krzyżuje ramiona na piersi i patrzy na nią twardo. Ona obraca się ku mnie i wiem, że będę kolejnym celem ataku.

- Mam nadzieję, że wiesz, że ta suka dowie się, jak traktujecie kobiety - mówi, patrząc na mnie z wściekłością. - A gdy kopnie cię w dupę, będę jej kibicować.

- Dobrze wie, jak traktuję suki, a wierz mi, Jen, jesteś jedną z najgorszych. Proponuję teraz, byś stąd wypierdalała, tak jak sugerował to Trevor, albo zadzwonię do szeryfa i poproszę, żeby cię wyprowadził.

Wściekła Jen podchodzi do blatu, zabiera swoją torebkę i głośno tupiąc, wychodzi z kuchni. Po chwili słyszymy trzaśnięcie drzwi w korytarzu.

- Co za wrzód na dupie - mówi Trevor, przeciągając dłońmi po twarzy. - Wiesz, że wszystkie laski w mieście dostały szału z twojego powodu? - pyta, a ja unoszę brwi w odpowiedzi. - Serio, sądzą, że się ustatkowałeś i że teraz wszyscy pójdziemy w twoje ślady i zaczniemy rozdawać pierścionki zaręczynowe na lewo i prawo. Znaczy jasne, gdybym miał swoją November, mógłbym się nad tym zastanowić, ale November jest tylko jedna, a nie wydaje się, byś miał z nią skończyć w najbliższym czasie, więc nie mam wielkich nadziei.

- Nigdy nie zamierzam z nią skończyć. A choćby z jakiegoś powodu nam nie wyszło, to nawet nie próbuj - mówię śmiertelnie poważnie. Nigdy mi nie przeszkadzało, że moi bracia uganiali się za jakimiś laskami, które przeleciałem. Ale jeśli którykolwiek z nich chociażby pomyśli w ten sposób o November, to go zabiję. Nieważne, brat czy nie brat.

- Wiedziałem! - Trevor klaszcze w dłonie. - A więc z klątwą Maysonów to prawda. Miłość od pierwszego wejrzenia i całe to gówno.

Mam ochotę się roześmiać. Odkąd byłem dzieckiem, mój ojciec i dziadek powtarzali mi, że ja i moi bracia jesteśmy przeklęci, że możemy znaleźć w życiu tylko jedną miłość.

Gdy spotkamy kobietę, która jest nam przeznaczona, to będzie jak eksplozja; nic oprócz tej kobiety nie będzie się liczyć. Sądziłem, że to bzdury, ale teraz już nie jestem tego taki pewien.

- Jakkolwiek by to brzmiało, w chwili, gdy ją spotkałem, wiedziałem, że to ona - mówię, pociągając łyk piwa.

- Wow - mówi Trevor z wyrazem zaskoczenia na twarzy. - Ale trudno ci się dziwić, stary. Jest naprawdę seksowna i zabawna.

O November można powiedzieć mnóstwo rzeczy i to tylko niektóre z nich. Jest też dobrym człowiekiem, a nie każda kobieta zasługuje na takie określenie w dzisiejszych czasach.

- To jesteś gotowy wziąć się do roboty czy też ściągnąłeś mnie tutaj na ploteczki? - pytam, mając dość rozmowy o November. Jakaś część mnie życzy sobie, bym był jedynym człowiekiem na świecie, który ją zna. Nie chcę się nią z nikim dzielić.

- Założę tylko buty i możemy lecieć. Auto jest w garażu. Wyjęcie silnika nie powinno potrwać długo.

Biorę kolejny łyk piwa i patrzę, jak mój brat wychodzi z pokoju. Nie mogę się już

doczekać końca tego dnia.

Rozdział 6.

BUDZĘ SIĘ, SŁYSZĄC JAKIEŚ DZWONIENIE. Wiem, że to budzik, i cicho się modłę, by Asher wyłączył go, zanim obudzę się na tyle, że nie będę mogła znowu zasnąć. Przytulam się do Ashera mocniej. On przyciska się do moich pleców. Czuję, jak jego ramię unosi się z mojej talii, i wreszcie zapada błogosławiona cisza. Jego ramię znowu mnie obejmuje, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Czuję oddech Ashera na karku.

Dostaję gęsiej skórki i zaczynam się wybudzać. Jest poniedziałek. Wczoraj byłam na zakupach z jego mamą. Wróciłam do niego do domu koło jedenastej w nocy. Gdy przyjechałyśmy, Asher i Beast czekali na mnie na ganku. Asher pocałował mamę na powitanie, potem pomógł mi wnieść wszystkie moje nowe rzeczy do domu, a następnie wrzucił je do garderoby. Tak, wrzucił, nie postawił delikatnie. Zamachnął się i wrzucił je przez otwarte drzwi. Gdy się obrócił, wiedziałam, że tęsknił za mną tak samo jak ja za nim.

Ani się obejrzałam, nie miałam już na

sobie ubrań. Uniósł mnie, rzucił na łóżko, a potem powoli kochał się ze mną. To było tak piękne, że miałam łzy w oczach, na szczęście ciemność je przed nim ukryła. Po wszystkim przytulił mnie mocno i nakrył nas kołdrą. Oparłam głowę w zagięciu jego ramienia, jego palce dotykały mojego biodra.

Zaczeliliśmy rozmawiać o tym, jak nam minął dzień. Opowiedział mi, że pomagał Trevorowi wyjąć silnik z jakiegoś starego auta, które remontował. Nie wiedziałam, że można wyjąć silnik z auta czy też ciężarówki, i nie miałam pojęcia, po co w ogóle ktoś miałby to robić. Nasza rozmowa przebiegała mniej więcej tak:

- Dobrze się bawiłeś z Trevorem? - zapytałam, przeciągając palcami po mięśniach jego brzucha.

- Nie, ale wyjęliśmy silnik z jego ciężarówki.

- Po co? Czy silnik nie jest potrzebny, żeby auto mogło jechać? - Tak, jestem głupia, ale hej, w końcu pochodzę z Nowego Jorku. Rzadko w ogóle korzystamy z samochodów, zwykle jeździmy metrem lub taksówkami, a jeśli moje auto potrzebowało naprawy, po prostu zawoziłam je do Juana i tam zostawiałam. Nie kręciłam się po warsztacie,

by zobaczyć, co Juan robi z moim samochodem, i może właśnie dlatego moje rachunki za naprawę zawsze były wysokie... Hmm. Zauważyłam, że Asher śmieje się cicho, po czym nie może się już powstrzymać i wybucha głośnym śmiechem. Poczułam się trochę obrażona.

- Tak, samochód potrzebuje silnika, by jeździć, ale Trevor chce w swojej ciężarówce założyć mocniejszy.

To naprawdę mnie zafascynowało. Kto by powiedział, że można zmienić silnik i założyć sobie szybszy?

- Super - szepnęłam, myśląc sobie, że mogłabym zainstalować szybszy silnik w moim żuczku.

- Nic z tego - powiedział Asher, patrząc na mnie. Potem pocałował mnie w czubek głowy. Uśmiechnęłam się, przytulona do jego piersi. To było zabawne, że wydawało mu się, że może mną rządzić. Naprawdę nie mogłam się już doczekać, aż zobaczy mnie na motocyklu.

- A jak zakupy z mamą?

- Hm, powiedzmy tylko, że nie będę z nią jeździć częściej niż raz na parę miesięcy. Miałam wrażenie, że nie jestem przygotowana. Powinnam była przejść się parę razy po Targecie albo w ogóle pojechać

tam i odwiedzić parę razy wszystkie sklepy. Ona traktuje to śmiertelnie poważnie i gdyby istniały w tym jakieś zawody, na pewno zajęłaby pierwsze miejsce.

- Tak, to w jej stylu - powiedział Asher ze śmiechem. Przytuliłam się do niego mocniej, wsłuchując się w bicie jego serca i czując, jak gładzi mnie po włosach. Zasnęłam, mając poczucie, że jestem dokładnie tam, gdzie powinnam być.

Znowu zapadam w drzemkę, po czym po raz drugi budzi mnie dźwięk budzika. Czuję, jak usta Ashera muskają moje ramię, a język przesuwa się po skórze tuż poniżej ucha, gdy Asher znowu mnie całuje. Przyciska mnie mocniej, a potem owiewa mnie zimne powietrze i po raz kolejny słyszę budzik. Przetaczam się w miejsce, gdzie przed chwilą leżał Asher, przyciągam do siebie jego poduszkę i owijam się wokół niej. Słyszę szum prysznic. Otwieram jedno oko i zerkam na budzik. Na dworze jest jeszcze szaro, a zegar wskazuje piątą trzydzieści. Nie wierzę, że musi wstawać tak wcześnie. Ja muszę wstać przed dziewiątą, by przygotować się na wizytę u prawnika. Widzę, że zapala się światło w garderobie, i unoszę głowę.

Asher jest owinięty w ręcznik. Obserwuje

zafascynowana, jak go ściąga i wkłada czarne bokserki, które opinają jego tyłek i uda. Naprawdę ma najpiękniejsze ciało, jakie kiedykolwiek widziałam. Asher chyba czuje na sobie mój wzrok, bo obraca się, uśmiecha i potrząsa głową.

- Pośpij sobie jeszcze, maleńka. Za wcześnie, byś wstawała.

- Zawsze wstajesz o tej porze? - pytam, wtulając się głębiej w pościel.

- Zależy, co mam do zrobienia.

- Hmm - mówię tylko tyle, po czym znowu zapadam w sen. Czuję jeszcze, jak Asher odgarnia mi włosy i całuje mnie tuż pod uchem.

- Będę w domu około szóstej i zadzwonię do ciebie w porze lunchu, maleńka. - Asher całuje mnie znowu, ale jestem zbyt senna, by cokolwiek powiedzieć, więc tylko mruczę coś na zgodę. Słyszę, że chichocze, a potem jeszcze raz mnie całuje i wychodzi.

STOJĘ OPARTA BIODREM o zlew w kuchni, pijąc kawę, i obserwuję jedzącego Beasta. Ściślej rzecz biorąc, patrzę, jak Beast je z bardzo ładnej miski dla psa, obok której stoi równie ładna miska na wodę. Nie kupiłam żadnej z nich. Są ogromne, tak że

mogą pomieścić niemal niekończące się zapasy wody i jedzenia, a pies może pić i jeść, ilekroć będzie miał na to ochotę.

Nie mam pojęcia, kiedy Asher je kupił. Musiał to zrobić wczoraj. Beast kończy jeść i podchodzi do przesuwanych szklanych drzwi, gdzie kładzie się na wielkim, również nowym, pośłaniu i zabiera się do ogryzania ogromnej kości. Uśmiecham się, czując w środku rozchodzące się ciepło. Wygląda na to, że Asher lubi mojego psa i zakłada, że oboje będziemy tu na tyle długo, iż mój pies potrzebuje misek i pośłania, z których będzie mógł korzystać podczas naszych wizyt. Nie jestem jeszcze gotowa, by zamieszkać z Asherem na stałe. To znaczy z jednej strony jestem, ale z drugiej nie chciałabym się narzucać. Wiem, że tata załatwił, by dzisiaj ktoś przyszedł zainstalować zabezpieczenia antywłamaniowe, więc dziś wieczorem wracam do domu, gdzie będę spała sama, bez Ashera.

Na tę myśl wracam do sypialni, ścielę łóżko, sprzątam w łazience, zbieram wszystkie swoje rzeczy z garderoby i pakuje się. Zabieram Beasta i jadę do taty, który ma pojechać ze mną do prawnika.

ZAPOMNIAŁAM JEZYKA W GĘBIE. Takie rzeczy nie zdarzają się każdego dnia. Siedzę naprzeciwko pana Stevensona i nie mogę odzyskać mowy. Poruszam ustami i muszę wyglądać jak ryba wyjęta z wody.

Pan Stevenson pochyla się do przodu na krześle.

- Wszystko w porządku, moja droga? - pyta. To chyba podchwytliwe pytanie. Właśnie się okazało, że jestem milionerką. To chyba dobrze, co nie? Każdy chce być bogaty. Nie wiem, co myśleć o tym, że przed końcem miesiąca będę bogatsza o milion pięćset trzydzieści sześć tysięcy dolarów. Jakaś część mnie ma ochotę powiedzieć, że nie mogę tego przyjąć, ale potem uświadamiam sobie, ilu osobom mogłabym pomóc dzięki tym pieniądzom.

- Tak... Potrzebuję tylko chwili, by to przetworzyć - mówię szczerze.

- Nie ma pośpiechu.

Patrzę na niego, a potem na mojego tatę. Trzyma mnie za rękę, jednak na jego twarzy odbija się taki sam szok jak na mojej.

- Mogę zadać panu pytanie?

- Oczywiście - mówi, znowu opierając się o oparcie krzesła. Wygląda, jakby żywcem wyszedł z jakiegoś starego filmu. Ma na sobie

czarne spodnie, koszulę zapinaną na guziki, jednak w miejsce krawata ma jeden z tych srebrnych wisiorów, z którego zwisają dwa rzemyki. Na nogach ma kowbojki i wiem, że wcześniej miał na głowie kowbojski kapelusz, bo leży teraz na biurku.

- Dlaczego zapisali to mnie, a nie mojej matce?

Dlaczego zostawili mi wszystko, chociaż nawet mnie nie znali?

- Nie jestem pewny ich motywów. Kilka tygodni przed wypadkiem przyszli tu i zmienili testament, tak żebyś została jedyną spadkobierczynią w dniu, w którym skończysz dwadzieścia pięć lat. Twoja matka skontaktowała się ze mną wkrótce po śmierci swoich rodziców i wtedy wyjaśniłem jej sytuację. Była zdenerwowana, ale powiedziała, że rozumie, czemu zostawili swój majątek tobie. Jestem zdziwiony, że nigdy ci o tym nie powiedziała.

Ja tam wcale nie jestem zdziwiona. Nie jesteśmy sobie bliskie, a ona nigdy nie mówiła o swoich rodzicach. Może nie chce o nich wspominać, ponieważ zostawili pieniądze mnie. Może dlatego tak źle mnie traktowała, gdy dorastałam. Może czuła, że zabrałam jej coś, co powinno należeć do niej.

Postanawiam zadzwonić do niej później i powiedzieć jej, że dam jej połowę tych pieniędzy. Należały do jej rodziców i na pewno chcieliby, żeby coś dostała.

- Wszystko w porządku, córeczko?

Odwracam się do taty. Ma zatroskane spojrzenie i wiem, iż spotkało mnie ogromne szczęście, że go mam. Kocha mnie bezwzględnie, nie stawiając warunków, nie próbując mną manipulować. Po prostu mnie kocha, nawet go nie obchodzi, że teraz mam pieniądze. Wiem, że gdyby na jego miejscu siedziała moja matka, wydawałaby w myślach każdy cent.

- Tak, tato. Chyba później będę musiała zadzwonić do mamy i jej o tym powiedzieć - mówię, ściskając jego dłoń. Widzę po jego twarzy, że chce coś powiedzieć.

- Nie jestem pewny, czy to dobry pomysł, córeczko.

- Tato, chcę jej powiedzieć, że dam jej połowę tych pieniędzy.

- Nie, to twoje pieniądze. Zatrzymasz każdy pieprzony cent. Ta suka nic nie dostanie.

- Tato - szepczę. - To byli jej rodzice. Niezależnie od tego, co o niej sądzisz, oni dali jej życie. Czuję, że chcieliby, by coś po nich odziedziczyła.

- Kurwa, nie. Zostawili je tobie, nie jej, i zrobili to z jakiegoś powodu.

- Tato...

- Córeczko, chcę, żebyś zastanowiła się nad tym przez tydzień. Siedem dni. Potem możesz zdecydować, co chcesz zrobić. Ale na razie do niej nie dzwoń. Poczekaj tydzień i zobacz, jak się będziesz z tym czuła.

Czuję, że łzy napływają mi do oczu, i wiem, że mój ojciec nienawidzi mojej matki za to, co mu odebrała. Wiem też, że chce, bym podjęła dobrą decyzję.

- Dobrze, tydzień - zgadzam się. Tata przyciąga mnie do siebie i zamyka w uścisku.

- Kocham cię, córeczko. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Wiem, tatusiu. - Ściskam go jeszcze mocniej.

- Dobrze, November - mówi pan Stevenson, znowu kierując moją uwagę na siebie. - Skoro to już załatwione, poproszę, by Nick zadzwonił do ciebie za kilka dni, gdy już będziemy mieli gotowe wszystkie dokumenty do podpisania. Kiedy to załatwimy, pomówimy o rachunkach; mogę ci pomóc wszystko rozwiązać tak, byś mogła sama zarządzać swoimi pieniędzmi.

- Byłoby świetnie - mówię. Pan Stevenson

wstaje, więc tata i ja idziemy w jego ślady. Pan Stevenson obchodzi biurko i podchodzi uścisnąć mi rękę.

- Będziemy w kontakcie - mówi, odprowadzając nas do przedniej części biura, gdzie Nick pracuje przy komputerze.

- Synu! - woła pan Stevenson i Nick unosi głowę. - Przygotuj wszystkie dokumenty związane z nieruchomością Armsted, a potem dokumenty związane z przekazaniem.

- Nie ma problemu. Jak się masz, November? - zagaduje Nick. Jest ubrany w garnitur i wygląda w nim dobrze. Ma też parę okularów w ciemnych oprawkach, które podkreślają jego oczy. Jego włosy są nieco bardziej rozczochrane, niż kiedy go ostatnio widziałam, ale to również mu pasuje.

- W porządku, a ty? - pytam, zaczynając się czuć niezręcznie z tym, jak na mnie patrzy. Mam na sobie czarne legginsy i kremowy sweter z golfem. Mam też czarne kozaczki na platformach i chustkę, którą kupiłam w sklepie Liz.

- Dobrze, właśnie miałem wychodzić na lunch, masz może ochotę się przyłączyć?

Jego ojciec robi krok do tyłu i czuje się niezręcznie z tym, że Nick zaprasza mnie w jego obecności. A poza tym wie, że spotykam

się z Asherem, który bardzo jasno mu przekazał, że nie jestem już wolna.

- Przykro mi, umówiłam się z Liz na kawę.

Wyraz jego twarzy wyraża takie rozczarowanie, że robi mi się przykro. Nigdy nie lubiłam ranić czyichś uczuć.

- Ale na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, żebyś się przyłączył.

Tak naprawdę jestem pewna, że wcale jej się to nie spodoba, ale i tak go zapraszam. Liz w ogóle nie wydaje się czuć zbyt swobodnie w towarzystwie ludzi, wręcz jestem zdziwiona, że zgodziła się umówić ze mną. Potem w mojej głowie pojawia się pewien pomysł: Nick jest przystojny, a Liz ładna, może uda mi się ich spiknąć?

- Jasne. - Nick się uśmiecha i wstaje. Zdejmuje okulary i odkłada je na biurko, potem podaje jakiś folder swojemu ojcu, który wygląda na zaskoczonego. - Za godzinę będę z powrotem. Kupić ci coś? - pyta go Nick.

- Kawę - odpowiada pan Stevenson, po czym zwraca się do mnie. - Miło mi cię było poznać, November. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu - mówi, uśmiechając się szeroko. Bueee.

- Mnie też było miło pana poznać - mówię,

wychodząc. - Do zobaczenia w domu, tato - wołam, niemal mając nadzieję, że mój ojciec wyrazi ochotę przyłączenia się do nas. Nie chcę, by Nickowi wydawało się, że to randka czy coś w tym rodzaju.

- Jasne, córeczko. Do zobaczenia w domu.

Stoimy razem z Nickiem na chodniku parę przecznic od sklepu Liz. Obserwuję, jak tata idzie do swojego samochodu. Patrzy w swoje buty i kręci głową.

- Hm, może po prostu pójdziemy po Liz, a potem do kawiarni obok jej sklepu, jeśli ci to nie przeszkadza? - pytam, spoglądając na Nicka.

- Jasne, prowadź. - Nick się uśmiecha. Odwzajemniam uśmiech, a potem wyciągam telefon. Zastanawiam się, czy zadzwonić do Ashera. Czuję się winna i nie chcę, by się dowiedział od kogoś innego, że Nick jest ze mną, ale z drugiej strony nie chcę też do niego dzwonić przy Nicku, bojąc się, że się wystraszy i zacznie się ze mną kłócić przez telefon.

- Czy dalej umawiasz się z Asherem? - pyta Nick.

Chowam telefon, postanawiając, że zadzwonię do Ashera później.

- Tak - odpowiadam z uśmiechem.

- Och. - Brwi Nicka łączą się w wyrazie zdziwienia, po czym przez jego twarz przemyka wyraz troski. - November, wiem, że jesteś tu nowa, ale powinnaś wiedzieć...

Przerywam mu, zanim zdąży mnie zdenerwować.

- Co? Że przeleciał prawie każdą dziewczynę w mieście? Powiedz mi coś, czego nie wiem. Myślisz, że chcę wiedzieć takie rzeczy? - pytam, spoglądając na niego. - Nie, ale jest, jak jest, i postanowiłam dać mu szansę. Jest dla mnie naprawdę miły, a jeśli przestanie taki być, to sobie z tym poradzę, jasne? - oznajmiam, patrząc na Nicka przez zmrużone powieki.

- Jasne - mówi. Wargi mu drżą. Wciąż na niego patrzę, gdy nagle ktoś łapie mnie od tyłu i podnosi do góry. Krzyczę i zaczynam kopać, próbując zadać cios. Słyszę, jak ktoś mówi, żebym się uspokoiła, ale nie mogę przestać walczyć. Nie mogę znowu pozwolić zaciągnąć się w jakąś ciemną alejkę, nie mogę znowu dać się pobić. Kopię, drapię i wrzeszczę, aż ktoś obejmuje mnie mocno i zaczyna kołysać do przodu i do tyłu. Ktoś szepcze mi do ucha, że wszystko będzie dobrze. Zaczynam się uspokajać.

Otwieram oczy i widzę, że Nick stoi nieco

dalej na chodniku, a Cash odgradza go ode mnie. Biorę oddech i uświadamiam sobie, że siedzę na ziemi, czy też raczej na czyichś kolanach. Wstrzymuję oddech i unoszę głowę. Tak, to Nico, który ma rozbity nos i sińca pod okiem.

- Przepraszam - szepczę. Przelykam ślinę i potrząsam głową. - Nie wiem, co się stało. - Znowu potrząsam głową, starając się uwolnić od adrenaliny.

- Nie musisz przeproszać - mówi Nico, ujmując moją twarz w dłonie. Czuję, że łzy płyną mi po policzkach. - Jezu, Asher skopie mi tyłek. - Nico pochyła się i całuje mnie w czoło, a potem znowu przyciąga mnie do swojej piersi. Pozwalam mu się tulić przez chwilę, wstydząc się tego, co się wydarzyło.

- W porządku - mówię, wycierając twarz w jego koszulkę.

- Czy właśnie wytarłaś nos w moją koszulkę?

- Ależ skąd! - protestuję, kryjąc uśmiech i przypominając sobie Ashera i sztuczną krew.

- Tak tylko pytam - mamrocze Nico. Spoglądam na niego i widzę, że ma ochotę się roześmiać. Ogląda moją twarz, po czym ociera kciukiem mój policzek. - Czy rozmawiałaś z kimś o tym, co się zdarzyło?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, więc tylko potrząsam głową.

- Mała, musisz z kimś o tym porozmawiać.

- Przelykam ślinę i patrzę w dół, czując, że znowu łzy napływają mi do oczu. - Och, szlag - mówi Nico i przytula mnie mocniej. Potem wstaje i pomaga mi się podnieść. Cash też mnie przytula.

- Siostro, wystraszyłaś mnie na śmierć.

- Przepraszam - mamroczę, próbując się uśmiechnąć. Podoba mi się, że nazwał mnie siostrą. Cash się odsuwa, a Nick podchodzi bliżej. Nico zastępuje mu drogę i wtedy widzę, jak narozrabiałam. Jego koszulka jest rozdarta, z nosa płynie mu krew, a pod okiem widnieje kilka siniaków.

- O mój Boże - szepczę, po czym podchodzę do Nica i łapię go za rękę. - Chodź, musimy znaleźć jakąś łazienkę.

- Co? - Nico zatrzymuje się i wyrywa mi rękę, patrząc na mnie jak na wariatkę.

- Musimy iść do łazienki - mówię powoli.

- Może ci to umknęło, ale ja mam kutasa. Jedyłą okazją, gdy idę z laską do łazienki, jest szybkie bzykanko, a to się nie zdarzy, więc nie, nie musimy iść do łazienki.

- Tak, musimy - wrzeszczę. Znowu łapię go za rękę i ciągnę wzdłuż chodnika. Gdy

docieramy do kawiarni, zauważam przy stoliku Liz. Nawiązujemy kontakt wzrokowy i widzę, że oczy o mało nie wypadną jej z orbit.

- Cześć, kochana, zabiorę tylko Nica do łazienki i zaraz wracam. Możesz mi zamówić kawę i bułeczkę z cynamonem?

- Zabrać Nica do łazienki? Czy ja mam pięć lat, czy co? - Słyszę za sobą głos Nica i chichoczę.

- Eee, jasne - mówi Liz, wciąż patrząc na mnie ze zdumieniem, a potem słyszę, jak wciąga powietrze i spogląda za mnie. Cash i Nick właśnie wchodzą do kawiarni.

- A, racja. Liz, to Nico - mówię, unosząc jego dłoń, którą wciąż trzymam.

- Cash, Nick, to jest Liz. Zaraz wracamy.

Wlokę za sobą Nica wzdłuż korytarza i wciągam go do łazienki. Widzę, jak Liz nieśmiało macha do chłopaków; wygląda tak, jakby miała ochotę uciec.

- Stój tutaj - mamroczę, stawiając Nica przed lustrem. Wchodzę do kabiny po papier toaletowy. - Musimy się z tym uwinąć, zanim Liz mi ucieknie.

- Czy mojemu bratu też tak rozkazujeś? - pyta Nico, a jego wargi drgają, jakby miał ochotę się roześmiać. Uśmiecham się i wzruszam ramionami. Nico śmieje się głośno.

- Skąd znasz Liz? - pyta, gdy moczę papierowy ręcznik i zaczynam wycierać krew z jego twarzy.

- Tak naprawdę to jej nie znam. Poznałam ją u niej w sklepie, wydała mi się miła. Była tam część haremu Maysonów - mówię, patrząc na niego groźnie.

- Nie mamy haremu - uśmiecha się, więc jedynie potrząsam głową.

- Macie, ale to nieistotne. Były dla niej niegrzeczne, więc doszłam do wniosku, że skoro one jej nie lubią, zapewne ja ją polubię. Bez urazy.

- Nie gniewam się - chichocze Nico. Kończę go myć, potem obracam się do lustra i wycieram ze swojej twarzy rozmazany tusz.

- Potrzebujesz lodu na to oko - mówię, patrząc na Nica w lustrze, a potem odwracam się, by wyrzucić śmieci. Chłopak ignoruje moją uwagę i kieruje się do drzwi. - Potrzebny ci lód - powtarzam, a on jedynie potrząsa głową.

- Nic mi nie będzie - mówi. W tym momencie zaczyna dzwonić mój telefon, przez co nie mogę mu wygłosić wykładu na temat okładu z lodu. Wyciągam telefon z torebki i widzę, że to Asher dzwoni. *Cholera.*

- Hej - mówię do słuchawki.

- Wszystko w porządku, maleńka?

- Tak, tylko spanikowałam i pobiłam twojego brata - szepczę do telefonu.

- Skopię mu tyłek. Co on sobie, do kurwy nędzy, myślał, robiąc coś takiego?

- Nic się nie stało. Po prostu zażartował, ale nie sądzę, by miał ochotę zrobić to jeszcze kiedykolwiek.

- Tak, słyszałem. Jak tam spotkanie z prawnikiem?

- Och... eee... w porządku.

- Co ci powiedział?

- No wiesz, takie tam, typowe prawnicze sprawy - mówię, krzyżując palce i modląc się, by nie pytał o więcej. Chcę mu opowiedzieć o wszystkim, ale pieniądze zawsze zmieniają ludzi.

- Czyli co?

- Wolalabym nie mówić o tym przez telefon.

- Dobrze, pogadamy wieczorem. Mam wziąć jakieś jedzenie na wynos?

- Nocuję dzisiaj u taty.

- November, nie będziesz tam spała, to nie jest bezpieczne.

- Będę spała w pokoju gościnnym na górze, tata będzie tuż obok.

- Zjedz z nim kolację, ale w nocy chcę cię

mieć obok siebie w łóżku.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Dlaczego, kurwa, nie?

- Nie sądzisz, że powinniśmy sobie zrobić przerwę? W końcu byliśmy razem przez cały weekend.

- Przerwę? - ryczy i wiem, że to nie było dobre słowo. - Lepiej uważaj na to, co teraz mówisz, November. I tak jestem wkurwiony, że poszłaś gdzieś z Nickiem, a teraz jeszcze mówisz o przerwie. Mógłbym to źle zrozumieć.

Wtedy właśnie mi się przypomina, że Asher potrafi się zachowywać jak kompletny palant.

- Czy ty mówisz poważnie? Czeka, wiem, że tak - wrzeszczę do słuchawki. - Powiedziałam ci, że musisz mi ufać. I to nie jest wybiórcze, Asher - szepczę do telefonu, czując, że trochę mnie ponosi. - Liz na mnie czeka, porozmawiamy później. - Rozłączam się i wyłączam dzwonek w telefonie.

Idę do stolika, przy którym Liz siedzi z Nickiem. Liz ma pochyloną głowę i bada zawartość filiżanki, jakby znajdowały się w niej rozwiązania wszystkich tajemnic wszechświata. Czuję się winna, że zostawiłam ją tu samą na tak długo. Unosi głowę, gdy siadam naprzeciwko niej.

- Przepraszam - mówię szczerze. Czuję się winna, że umówiłam się z nią, a potem wszystko zepsułam.

- Nie szkodzi - odpowiada Liz, uśmiechając się, po czym ogląda się przez ramię na Casha i Nica i wiem, że uznała, iż to raj z przystojniakami. Śmieję się i ona też. Tak, na pewno się zaprzyjaźnimy.

Widzę, że Nico i Cash idą w naszą stronę, niosąc kubki z kawą.

- Dobra, siostró - mówi Cash, spoglądając na mnie z góry. - Musimy lecieć. Zobaczymy się w weekend, tak? - Jego telefon zaczyna dzwonić. Cash odbiera go i rzuca: - Tak, tak, czekaj chwilę.

Podsuwa telefon w moim kierunku i wiem, że to Asher. Patrę na słuchawkę, mając wrażenie, jakby miało z niej coś zaraz wyskoczyć. Cash przysuwa ją jeszcze bliżej, tak że nie mam wyboru i muszę ją wziąć.

- Halo?

- Kurwa, nigdy więcej nie rzucaj mi słuchawką.

- Ja...

- Do zobaczenia o siódmej.

Po czym się rozłącza.

- Cholera - szepczę.

- Wszystko w porządku? - pyta Cash.

- Zobaczmy - mówię szczerze, przygryzając dolną wargę. Pierwszy raz nie cieszę się na spotkanie z Asherem.

Chłopcy żegnają się i wychodzą, a ja się zastanawiam, czy nie powiedzieć Liz, że boli mnie głowa. Nie mam już ochoty na towarzystwo. Mam ochotę iść do domu, zwinąć się w kulkę i przytulić do Beasta, jednak zostaję. Nick jest naprawdę miły, nie próbuje flirtować, po prostu rozmawiamy. Liz uważnie go obserwuje. Okazuje się, że chodzili razem do szkoły średniej, ale nie znali się bliżej.

Po jakimś czasie żegnamy się i proszę Liz, by do mnie zadzwoniła, tak żebyśmy się spotkały pod koniec tygodnia. Mówię Nickowi, że pogadamy, gdy przygotuje dla mnie dokumenty, po czym wsiadam do auta i jadę do domu.

GDY DOCIERAM DO DOMU, widzę czekających na ganku tatę i wujka, którzy każą mi iść za sobą dookoła domu do garażu. Nie mam pojęcia, co się dzieje, dopóki nie odsłaniają plandeki z lśniącego czarnego motocykla.

Wyjaśniają mi, że to Kawasaki Ninja 250r z 2011 roku. To niewielki motor, w sam raz na

mój wzrost i wagę. Nie ma aż takiej mocy jak większe motory, dzięki czemu jest mniejsza szansa, że zrobię krzywdę sobie lub komuś innemu. Słucham ich jednym uchem. Kurczę, mam własny motocykl, czy to nie fantastyczne?

Wujek Joe mówi mi, że jeden z jego kumpli kupił go dla swojego syna, gdy ten chciał nauczyć się jeździć, jednak teraz syn przesiada się na harleya, więc jest gotowy go sprzedać. Natychmiast zakochuję się w tym cacku. Uwielbiam ten motor. Dostaję też biały kask z czarno-różowym napisem *Baby girl* z tyłu. Podskakuję do góry z radości, gdy wujek Joe mi go wręcza.

Potem przebieram się w džinsy, buty do jazdy i skórzaną kurtkę i wujek z tatą przez ponad trzy godziny uczą mnie jeździć. Potem wreszcie pozwalają mi wyjechać na drogę.

Czuję się wolna. To niesamowite. Krajobraz miga wokół, gdy jadę długą drogą.

Za miasteczkiem nie ma wcale ruchu. Czasem trafia się na jakąś ciężarówkę, ale zazwyczaj jest się kierowcą jedyne go pojazdu na przestrzeni wielu kilometrów. To cudowne. Czuję się naprawdę wolna i już wiem, że będę to robić często, by oczyścić myśli.

Gdy zajeżdżam pod dom taty, widzę tam jeepa Ashera i mój dobry nastrój ulatnia się tak samo szybko, jak się pojawił. Świetnie, myślę sobie. Zatrzymuję się przed garażem, zsiadam z motoru, ściągam kask i potrząsam włosami. Asher idzie w moją stronę z Beastem u boku. Ma na sobie czerwoną koszulkę termoaktywną, ciemne dżinsy i swoje brązowe buty, do tego białą czapkę z daszkiem i czarnymi napisami. Nigdy wcześniej nie widziałam go w czapce - wygląda świetnie. Jeszcze lepiej niż zwykle.

- Hej - mówię i zaczynam wpychać motor do garażu. Asher przejmuje go ode mnie, wprowadza do środka, po czym zabiera mój kask i wieszka na kierownicy.

- A więc to kolejna rzecz, o którą będę się musiał martwić? - pyta i mimo że wiem, o czym mówi, i tak dopytuje.

- Słucham?

- Motocykl - odpowiada Asher, krzyżując ramiona na piersi i patrząc na mnie zmrużonymi oczami.

- Dostałam go od taty i wujka. Podoba mi się jazda na motocyklu i zamierzam go zatrzymać. - Teraz ja krzyżuję ramiona na piersi, naśladując postawę Ashera i rzucając mu wyzwanie, by tylko spróbował powiedzieć

coś głupiego w rodzaju: „Nie możesz go zatrzymać”. Wtedy powiem mu, że łatwiej mi będzie pozbyć się jego, jeśli zamierza mi mówić, że nie mogę zatrzymać swojego motocykla.

- Obiecuj mi tylko, że gdy będziesz na nim jeździć, zawsze będziesz miała na sobie kask, dzinsy, wysokie buty i skórzaną kurtkę.

- Obiecuję - mówię z uśmiechem, a jego oczy zawieszają się na moich ustach.

- A teraz powiedz mi, dlaczego umówiłaś się z Nickiem.

- Nie umówiłam się z Nickiem - odpowiadam zniecierpliwiona. - Byłam w firmie jego ojca, Nick zaprosił mnie na lunch, a ja powiedziałam, że nie, dziękuję, mam już inne plany. Potem jednak zrobiło mi się go szkoda, więc zapytałam, czy chce iść ze mną i Liz na kawę.

- Yhm - mruczy Asher, łapiąc za szlufkę moich dzinsów i ciągnąc mnie w swoim kierunku, tak że muszę zrobić krok w jego stronę.

- Yhm? - powtarzam, unosząc brwi.

- A gdzie będziesz spała dzisiaj w nocy? - pyta Asher, przyciągając mnie jeszcze bliżej i pochylając głowę ku mojej szyi.

- W łóżku - mówię, jednak czuję, że mój

mózg wpada w „Asherowe oszołomienie”, gdy on całuje skórę pod moim uchem.

- W jakim łóżku? - szepcze Asher, gryząc mnie w szyję.

- A w jakim łóżku mam spać? - pytam, wciągając gwałtownie powietrze, gdy Asher przygryza płatek mojego ucha.

- W moim.

- Hmm - jęczę, gdy przyciska mnie do siebie.

- A więc gdzie będziesz spała, November? - warczy Asher, chwytając pełną garścią za włosy z tyłu mojej głowy. Jego usta zawisają tuż nad moimi. Otwieram oczy. - Gdzie będziesz spała, maleńka? - pyta tuż przy moich wargach.

- Z tobą - szepczę, czując się przy nim bezsilna.

- Tak właśnie. Zawsze ze mną. - Mój mózg rejestruje jego słowa, jednak zanim zdążam zmusić Ashera, by wyjaśnił, co ma na myśli, on zaczyna mnie całować i zapadam głębiej w „Asherową mgłę”. Jego pocałunek jest rozpaczliwy, tak jakby chciał mnie nim naznaczyć. Gdy się odsuwa, przyciska swoje czoło do mojego. Przesuwam dłoń po jego szczęce. W odpowiedzi Asher otwiera oczy.

- Wszystko w porządku? - pytam.

- Lepiej - odpowiada i uśmiecha się do mnie swoim zadziornym uśmiechem. Wydaje mu się, że postawił na swoim. Mam ochotę mu powiedzieć, że nie mam nic przeciwko spaniu u niego, martwię się tylko, czy stwierdzi, że mu się narzucam. Moja matka i eks twierdzili, że potrafię być namolna. Może mówili tak, żebym nie zadreślała ich pytaniami, gdzie idą i na jak długo. Wiem jednak, że jestem towarzyska i gdy mam kogoś obok siebie, chcę przebywać tam, gdzie on. Obawiam się, że moja matka i mój eks mieli rację, i nie chcę, by Asher poczuł się przytłoczony.

- Obiecasz mi coś? - pytam.

- Co?

- To, że jeśli będziesz miał wrażenie, że potrzebujesz ode mnie odpocząć, to dasz mi znać.

- To się nie zdarzy - mówi Asher, obejmując mój policzek. Jego kciuk przesuwają się po mojej dolnej wardze.

- Ale obiecaj, dobrze? - powtarzam, rozpaczliwie pragnąc, by zrozumiał, jakie to dla mnie ważne.

- Obiecuję, maleńka.

- Dzięki. - Uśmiecham się, a on mnie całuje.

- A teraz pytanie: wolisz zjeść tutaj czy kupimy coś po drodze do mnie?

Zastanawiając się nad odpowiedzią, przygryzam dolną wargę i oczy Ashera wędrują ku moim ustom.

- Nieważne, kupimy coś po drodze. - Asher schyla się, po czym nagle mój brzuch znajduje się na jego ramieniu, gdy Asher podnosi mnie i wynosi z garażu.

- Czekaj, muszę wejść do środka i wziąć parę rzeczy - protestuję z mojej pozycji do góry nogami.

- Przecież masz u mnie rzeczy.

- Wszystko spakowałam.

Asher zatrzymuje się i moje stopy dotykają ziemi. Na szczęście od razu łapie mnie za ramiona, bo inaczej upadłabym na tyłek.

- Wszystko spakowałaś? - warczy.

- Nie chciałam, żebyś się poczuł, jakbym ci się narzucała - mówię wkurzona.

- Nie rób takich rzeczy. - Jego dłonie sięgają ku mojej szyi, a kciuki wsuwają się pod brodę. Asher przysuwa swoją twarz do mojej. - O ile nie powiem ci, że potrzebuję przestrzeni, to nie wymyślaj sobie problemów i nie próbuj czytać między wierszami. Przysięgam - mówi, patrząc w niebo - że jeśli nie będę miał ochoty na twoje towarzystwo,

to powiem ci to od razu. Żadnych gierek, żadnego pieprzenia.

- Dobrze - odpowiadam, mając nadzieję, że nigdy nie usłyszę od niego takich słów.

- To teraz szoruj na górę i pakuj swoje duperele - mówi. Patrzą na niego wściekłym wzrokiem.

- Nie mów tak do mnie. To niegrzeczne.

- Niegrzeczne? - pyta, przechylając głowę na bok. - Maleńka, obiecuję ci, że gdy znowu znajdziemy się w łóżku, udowodnię ci, że bardzo lubisz, gdy jestem niegrzeczny.

Te słowa wywołują przyjemne mrowienie w kilku różnych miejscach. Zdecydowanie mam ochotę, żeby mi pokazał, jaki może być niegrzeczny.

- Tylko po to, żeby znowu zobaczyć to spojrzenie, sprawię, że będziesz mnie błagać, bym był niegrzeczny.

O mój Boże, właśnie przeżyłam orgazm w biały dzień, stojąc pod domem mojego ojca. Rozglądałam się, mając nadzieję, że nikt nie zobaczył mojego miniorgazmu. Wiem, że muszę jakoś wyjść z twarzą z sytuacji, więc robię to, co zrobiłaby każda kobieta.

- Nieważne. - Przewracam oczami, po czym jak najszybciej biegnę do domu mojego taty, przez całą drogę ścigana śmiechem Ashera.

Asher

OBSERWUJĘ NOVEMBER zajeżdżającą przed klub tym cholernym motocyklem i widzę grupę facetów, którzy też jej się przypatrują. November kopie w nóżkę, stawia motor, ściąga kask i potrząsa włosami. Wygląda na tym motorze niczym prosto z erotycznego snu, mokre marzenie każdego faceta. Obcisłe džinsy opinają jej uda, a czarne sznurowane buty sięgają aż do połowy łydki. Ma na sobie skórzaną kurtkę z zamkiem zasuniętym do połowy, co ukazuje sporo z jej dekoltu. Jeden z facetów gwizdże. November podnosi głowę i zauważa mnie.

- Cześć, kochanie - woła. Facet robi krok ku niej. November marszczy nos, a ja potrząsam głową w jego kierunku, idąc w stronę mojej dziewczyny.

- Musiałaś przyjechać na motorze, co? - pytam, wcale tym niezaskoczony.

- Wujek Joe byłby rozczarowany, gdybym na nim nie jeździła - odpowiada z uśmiechem November, potrząsając głową. Przekłada nogę nad siodełkiem i wkłada kask pod pachę. Patrę na nią i wiem, że ma rację. Joe uwielbia swoich chłopaków, ale żaden z nich nie jeździ na motocyklu. Skoro jego bratanica

okazała jakieś zainteresowanie tematem, Joe wreszcie czuje, że ma kogoś oprócz Mike'a, z kim może dzielić swoją pasję.

- Jeździłaś z nim dzisiaj? - pytam, biorąc od niej kask.

- Tak, pojechaliśmy do parku i zjedliśmy potem lunch.

- Dobrze - mówię i całuję ją w nos. Wchodzimy do klubu, mijając grupę mężczyzn stojącą obok drzwi. Kiedyś strasznie mnie denerwowało, gdy inni faceci otwarcie przyglądali się November, ale już mi przeszło. Ona nawet tego nie zauważa. Dostrzegam Nica i Casha, którzy już zajęli nam stolik.

- Cześć, chłopaki - mówi November do Casha i Nica. Obydwaj wstają, by ją uściskać. - Gdzie jest Trevor? - pyta moja dziewczyna, rozglądając się dookoła.

- Odbiera Liz - wyjaśniam i oczy November rozjaśniają się. Potrzęsam głową. Nie mam pojęcia, o co chodzi z Liz i Trevorem. Wiem, że ona mu się podoba, ale chyba aura niewinności, która ją otacza, zbija go z tropu. Nie ma pojęcia, jak postępować z dziewczyną, która nie ma doświadczenia. Gdy się dowiedział, że trzeba ją podwieźć, szybko zgłosił się na ochotnika. Może po prostu

potrzebują trochę czasu, by się lepiej poznać.

- Liz przyjdzie? - pyta Cash, zacierając ręce. Przy każdej nadarzającej się okazji lubi się drażnić z Trevorem. Ilekroć Liz jest w pobliżu i jakikolwiek facet choćby na nią spojrzy, Trevor jest gotowy wybuchnąć.

- Ej, zachowujcie się, chłopaki - prosi November cicho, ściągając kurtkę i ukazując kusą bluzeczkę, którą ma pod spodem. Czuję, jak mój puls przyspiesza, i rozglądam się dookoła.

- Nie zimno ci czasem, maleńka? - pytam znacząco, sugerując, by założyła z powrotem kurtkę. Wiem, że jeśli otwarcie powiem, by to zrobiła, odpyskuje mi, gdzie mam sobie wsadzić te porady.

- Nie, w porządku - odpowiada, uśmiechając się słodko. Spogląda nad moim ramieniem i nagle jej ciało sztywnieje. Obracam się i widzę zmierzającą w naszą stronę Becky.

- Kurwa - mamroczę, podstawiając November stółek i starając się ją nakłonić, by na nim usiadła.

- Asher! - piszczy Becky, rzucając się na mnie. Ściągam z siebie jej ramiona i odsuwam się. - Gdzie się podziewałeś? - pyta, rozglądając się wokół. Jej spojrzenie

napotyka November i jej rysy twardnieją. - Och, już nieważne. Widzę, że ciągle szlajasz się z tą kurewką.

- Słucham? - Czuję, że November staje tuż za mną. - Coś ty powiedziała? - pyta, próbując mnie obejść.

- Musisz stąd wyjść, Becky - mówię, zastępując jej drogę. Cash i Nico stają teraz po obu stronach November, jasno pokazując, kogo poprą.

- Twój ojciec sprzedaje cipki - warczy Becky.

- Nie, mój ojciec sprzedaje rozrywkę.

- Wiesz, że niektóre z dziewczyn śpią z klientami, gdy nikt nie widzi? - mówi Becky, patrząc złym wzrokiem na November.

- Jak masz na nazwisko? - pyta November. Becky kładzie ręce na biodrach.

- Hudson - podpowiada Cash. November zerka na niego, a potem z powrotem na Becky.

- A więc byłaś jedną z tych dziewczyn, które sprzedawały się klientom, gdy nikt nie patrzył, Becky Hudson? - November uśmiecha się ironicznie i Becky robi krok do tyłu. - Klub mojego ojca jest czysty, chyba że taki śmieć jak ty go zabrudzi. Ale wiesz, co się dzieje ze śmieciami, prawda, Becky?

Zawsze się je wyrzuca. Nie mów więcej o klubie mojego ojca. Pracowałaś dla niego, dopóki nie spróbowałaś sobie dorobić na boku i zostałaś wyrzucona jak śmieć, którym jesteś. - November, wymierzywszy ten ostatni cios, oddała się w kierunku baru.

- Nie mogę uwierzyć, że związałaś się z kimś takim - mówi Becky, potrząsając głową.

- Idź już i więcej nie wracaj - odpowiadam, odwracając się do baru. Gdy docieram do November, już trzyma swoją coronę.

- Nie cierpię takich kobiet - mówi, potrząsając głową i nie podnosząc wzroku znad swojego piwa.

- Ja też - zgadzam się, myśląc sobie, że zmarnowałem na takie laski mnóstwo czasu.

- Wszystko w porządku? - pytam, przyciągając ją do siebie i odchylając jej głowę, by ją pocałować.

- Zaraz będzie, gdy dokończę tę coronę i zamówię następną - mamrocze November z ustami przy moich wargach. Uśmiecham się. Mam straszną ochotę powiedzieć jej, że ją kocham, ale ciągle sobie powtarzam, by pozwolić jej nadawać tempo. - Wracajmy do stolika i spędźmy miły wieczór.

Rozdział 7.

JEST WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA. Stoję w łazience i próbuję się wyszykować się na wyjście do rodziców Ashera. Minał miesiąc, odkąd dowiedziałam się, że jestem milionerką. Jediną osobą, która wie o odziedziczonych przeze mnie pieniądzech, jest mój tata. Zgodziłam się z nim w końcu, że nie powinnam oddawać mamie połowy kwoty. Nawet do mnie nie zadzwoniła, odkąd jestem w Tennessee. Próbowałam do niej dzwonić, nawet zostawiłam jej parę razy wiadomość, ale nigdy nie oddzwoniła. Jestem pewna, że gdybym wspomniała coś o pieniądzech, oddzwoniłaby od razu, ale nie chcę, by to było powodem, dla którego się ze mną skontaktuje.

Zastanawiam się też, w jaki sposób powiedzieć Asherowi o spadku. Za każdym razem, gdy chcę o tym wspomnieć, zaczynam się zastanawiać, czy to zmieni nasz związek. Nie sędzę, by tak się stało, ale tak naprawdę nigdy nie wiadomo.

Jesteśmy razem od ponad miesiąca i nadal co noc śpię w jego łóżku - nie żebym miała tu

cokolwiek do powiedzenia. Za każdym razem, gdy wspominam, że będę nocować u taty, Asher obrzuca mnie spojrzeniem, które jasno mówi, że jeśli tylko spróbuję, zaciągnie mnie z powrotem do siebie niczym prawdziwy jaskiniowiec. Ale szczerze mówiąc, zupełnie mi to nie przeszkadza. Uwielbiam zasypiać i budzić się przy nim.

- Hej, maleńka, wszystko w porządku? - pyta Asher, stając za mną i kładąc ręce na mojej talii. Całuje mnie w szyję. Zawijam włosy na wałki termiczne. Jeszcze nie zdążyłam się ubrać, wciąż mam na sobie koszulkę na ramiączkach i szorty od piżamy. Wstaliśmy wcześniej i zjedliśmy śniadanie, a potem wróciliśmy do łóżka.

- Tak - szepczę, czując jak przesuwa nieogoloną brodą od mojej szyi do ramienia. - Hm, właściwie to muszę ci coś powiedzieć. - Biorę głęboki oddech, mając nadzieję, że postępuję właściwie.

- To mów. - Asher gryzie mnie w ucho, rozpraszając mnie.

- Ja... hm... yyy...

- Maleńka, to niewiele mi mówi.

- Rozpraszasz mnie. Nie mogę myśleć, gdy mnie całujesz.

Asher unosi głowę i nawiązujemy kontakt

wzrokowy w lustrze. Uśmiecha się szelmowsko, ukazując swój dołeczek.

- Lubisz, jak cię rozpraszam ustami - mówi, przypominając mi o czymś, o czym wcale nie trzeba mi w tej chwili przypominać. Nie teraz, gdy próbuję mu powiedzieć coś ważnego. Rzucam mu wściekle spojrzenie w lustrze, a on chichocze.

- No dobrze, maleńka, mów - szepcze, opierając podbródek o czubek mojej głowy.

- Jestem milionerką.

OK, nie chciałam tego wypalić w ten sposób, ale przynajmniej wszystkie karty zostały wyłożone na stół. Czuję, jak ciało Ashera sztywnieje.

- Co? - pyta. Przełykam ślinę i przygryzam wargę. Nie ma odwrotu. Obracam się w jego ramionach i opieram dłonie na jego piersi.

- Rodzice mojej mamy zostawili mi swój majątek. Jest wart ponad milion dolarów.

- Kiedy się o tym dowiedziałaś?

Nie mam ochoty odpowiadać na to pytanie. Patrę ponad ramieniem Ashera w stronę drzwi.

- Spójrz na mnie - mówi i posłusznie spoglądam mu w oczy. - Kiedy się o tym dowiedziałaś?

- Yyy... Ja... - Przygryzam wargę i znowu

odwracam wzrok.

- Patrz na mnie! - mówi tym razem głośniej. - Kiedy się o tym dowiedziałas?

Patrzę w jego piękne oczy i widzę w nich smutek, tak że ściska mi się serce.

- Gdy poszłam do prawnika - szepczę.

- Dlaczego mi wtedy o tym nie powiedziałaś? - mówi, robiąc krok w tył i pozbawiając mnie ciepła swojego ciała.

- Nie chciałam, by to nas zmieniło - odpowiadam cicho, wpatrując się w wykafelkowaną podłogę łazienki.

- Czy kiedykolwiek powiedziałem coś, co mogłoby na to wskazywać? - pyta. Czuję się okropnie, że od razu nie wspomniałam mu o pieniądzach. Głupio, że to ukrywałam.

- Nie - mówię, znowu patrząc na niego. Widzę, że go to zraniło.

- Masz rację. Nigdy niczego takiego nie zrobiłem. I muszę powiedzieć, że jestem wkurwiony, że mogłaś choćby przez minutę pomyśleć, że pieniądze mogłoby zmienić to, co do ciebie czuję.

- Wiem, że to było głupie. Chciałam się tylko upewnić.

Mruży oczy i wiem, że powiedziałam coś niewłaściwego.

- Upewnić się, że co? Że nie jestem z tobą

dla forsy? Jezu, co do cholery? Czasami naprawdę nie rozumiem, co się dzieje w twojej głowie.

To mnie zabolalo, ale wiem, że ma rację.

- Nigdy nie prosiłem, żebyś za cokolwiek płaciła. Nigdy.

To prawda. Ilekroć próbowałam za coś zapłacić, obrzucał mnie spojrzeniem, które mówiło, że jeśli zaraz nie schowam portmonetki, to nie spodoba mi się to, co się wydarzy.

- Masz rację, wiem, powinnam ci była powiedzieć.

- Powinnaś, ale trochę rozumiem, dlaczego tego nie zrobiłaś. Nie jestem tym zachwycony, ale rozumiem.

- Dzięki - mówię, obejmując go w talii i opierając głowę na jego piersi.

- Ale nie zatajaj przede mną niczego. Nie podoba mi się, że miałaś przede mną tajemnicę przez cały miesiąc.

Cholera, nigdy o tym w ten sposób nie myślałam.

- Przepraszam - mamrocze w jego pierś, czując się jak kompletna idiotka.

- Gdy się wprowadzisz, wtedy porozmawiamy o twoich pieniądzech.

- Co? - Unoszę gwałtownie głowę, by

spojrzeć mu w oczy.

- Słyszałaś i wiesz, że nastąpi to niebawem. Nie podoba mi się, że co parę dni musisz jeździć do taty po swoje rzeczy i tak dalej.

- Asher - mówię, patrząc na niego ze złością i opierając dłonie na biodrach dla lepszego efektu. - Nie zmusisz mnie, żebym się do ciebie przeprowadziła.

- A kto mówi o zmuszaniu, maleńka? Sama tego chcesz. Czy nie uwielbiasz, jak zjadam cię na śniadanie każdego ranka? - pyta, a mnie przenika dreszcz. Każdego ranka, zanim Asher wstanie, karmi się mną i to prawda, że uwielbiam go w ten sposób sycić. - Czyż nie uwielbiasz leżeć wieczorem na kanapie i oglądać filmów?

To też uwielbiam. Uwielbiam nawet leżeć na nim, gdy on ogląda mecz.

- Czyż nie uwielbiasz gotować w mojej kuchni?

Tak, uwielbiam jego kuchnię, to moje ulubione miejsce w całym domu. Uwielbiam piec w niej ciasta albo nawet po prostu siedzieć przy blacie i czytać książki na moim Kindle'u.

- Czyż nie uwielbiasz tego, że cię pieprzę, ilekroć tego potrzebujesz?

O, *tak!* Przygryzam wargę i spoglądam ponad jego ramieniem.

- Oto tylko kilka powodów, dla których nie muszę cię zmuszać do wprowadzenia się do mnie.

Ma trochę racji, nie trzeba mnie do tego zmuszać, ale po prostu jeszcze jest za wcześnie. Może za parę miesięcy, jednak w tej chwili dobrze mi z tym, że ciągle mam mieszkanie u taty, gdzie mogłabym uciec, gdyby była taka potrzeba.

- Czy możemy o tym teraz nie rozmawiać? Muszę się przygotować do wyjścia do twoich rodziców.

- Tak, możemy o tym porozmawiać kiedy indziej, ale będziemy o tym rozmawiać.

- Świetnie. - Przewracam oczami. - Już się cieszę na te rozmowy.

Asher całuje mnie w nos i uśmiecha się do mnie z dołeczkiem, po czym wychodzi. Potrząsam głową. Czasami zachowuje się jak palant, ale kocham go. Zaraz, co? Kocham go? O mój Boże, kocham go. O nie, ja go kocham. Cholera! O mój Boże, czy on mnie kocha? Odwracam się, by spojrzeć w lustro.

- No i co, kochasz go. On wcale nie musi cię kochać - szepczę do siebie.

- Co, maleńka?

- Cholera! - Podskakuję i zauważam, że Asher przygląda mi się w lustrze. - Eee, nic, po prostu trochę się poparzyłam.

- Wszystko w porządku? - pyta z tym swoim uśmiechem i zastanawiam się, czy słyszał, jak przyznałam sama przed sobą, że go kocham.

- Tak, w porządku. Świetnie. Wszystko OK. - Taaak, teraz bredzę jak potłuczona. Asher przechyla głowę i uśmiecha się. Moje serce zaczyna bić dwa razy szybciej.

- Yhm, wydawało mi się, że coś mówiłaś - zagaduje, robiąc krok w moją stronę.

- Nie, ja nie. Nic nie mówiłam. Może słyszałeś telewizor czy coś - odpowiadam, krzyżując ręce na piersi.

- Telewizor jest wyłączony.

- Hmm, to dziwne. Może masz ducha w domu - mówię, przekrzywiając głowę.

- Ten dom zbudowano na starym cmentarzu, więc wcale bym się nie zdziwił, gdyby były w nim duchy.

- Co? - pytam zszokowana. Nienawidzę duchów. Nie żebym kiedykolwiek jakieś spotkała, ale nie podoba mi się sama idea. Oglądałam kiedyś film *Paranormal Activity* i byłam tak przerażona, że potem przez miesiąc spałam przy zapalonym świetle.

Mówiąc delikatnie, moja współlokatorka nie była tym zachwycona. - Nie możemy tu zostać! - wrzeszcze. - Musimy zatrudnić pogromcę duchów, by się ich pozbył. Potem musimy pobłogosławić dom, a jeśli duchy się nie wyniosą, to my musimy się wyprowadzić. - Ciężko dyszę i widzę, że wargi Ashera zaczynają drgać. - O mój Boże! To wcale nie jest zabawne. Możemy zginać, nie wiesz o tym? Nie oglądałeś *Egzorcysty*? - krzyczę.

Asher odrzuca głowę do tyłu, zaśmiewając się do rozpuku.

- Maleńka, nie ma żadnego ducha. Żartowałem. Dom nie jest wybudowany na cmentarzu.

Uderzam go w ramię.

- To nie jest śmieszne. Po co wymyśliłeś coś takiego?

- A może przyznasz, co powiedziałaś do lustra, gdy mówiłaś sama do siebie?

- Nie mówiłam do siebie - warczę. - Mówiłam do Beasta. - Jestem genialna. Zapomniałabym o Beaście, który stanowi idealną przykrywkę.

Mruży oczy.

- A zatem co takiego mówiłaś do Beasta?

- Nic takiego. Że go kocham i jest dobrym psem, nawet jeśli mnie nie kocha.

- Zaufaj mi, kocha cię. Nawet jeśli sądzi, że jesteś szurnięta.

Czy to znaczy, że Asher mnie kocha? Zaraz, co u diabła?!

- Wcale nie jestem szurnięta! - warczę na niego.

- Kochasz mnie, maleńka?

- C-c-co?? - dukam, potrząsając głową. Nagle Asher przypiera mnie do blatu.

- Nie wkurzaj mnie, mała - warczy. Przygryzam wargę, by powstrzymać się od mówienia. Jego spojrzenie wędruje ku moim wargom i oczy zwężają się. - Powiedz, że mnie kochasz.

Zaczynam potrząsać głową, a on przytrzymuje moją twarz dłońmi.

- Powiedz, że mnie kochasz, bym mógł ci się odwdziżyć tym samym.

- Co? - szepczę zszokowana, wpatrując się w jego twarz, by się upewnić, że mówi prawdę.

- Powiedz mi, maleńka.

Przelykam gulę w gardle.

- Powiedz. - Opiera swoje czoło o moje.

Zaciskając oczy, szepczę.

- Kocham cię. - Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Słyszę, jak Asher gwałtownie nabiera powietrza, a potem łapie

mnie dłońmi za włosy po obu stronach głowy.

- Otwórz oczy.

Przelykam ślinę i otwieram oczy.

- Ja też cię kocham, maleńka. Jezu, kochałem cię od pierwszej chwili, gdy ujrzałem twoją śliczną buzię w klubie twojego ojca. Wiedziałem, że jesteś mi przeznaczona.

- Zachowałeś się jak palant - przypominam mu z uśmiechem.

- Tak. - Uśmiecha się. - Byłem tak wkurwiony, że byłem gotowy pobić Mike'a.

- Co? - pytam ze śmiechem.

- Wiedziałem, że muszę cię zdobyć tak czy inaczej - mówi, gryząc moją dolną wargę. - Jeśli to oznaczało, że muszę pobić Mike'a, to byłem gotowy na wszystko, byle tylko to potwierdzić.

- Mówisz poważnie? - Chichoczę i potrząsam głową z niedowierzaniem.

- Jesteś tego warta - szepcze. Czuję, że zaczyna mnie kręcić w nosie, a po policzku spływa mi łza. Asher ociera ją kciukiem. Całuje mnie delikatnie i opiera swoje czoło na moim. - Teraz chciałbym mieć czas, by ci pokazać, jak bardzo cię kocham, ale gdybym to zrobił, spóźnilibyśmy się, a nie chcę wkurwiać mamy w Wigilię.

Moje sutki twardnieją, a ciało przenika

dreszcz. Chcę, by Asher mi pokazał, jak bardzo mnie kocha. Znowu mnie całuje, tym razem trochę mocniej, ale jeszcze nie wystarczająco mocno. Gdy odsuwa swoje usta od moich, pragnę więcej.

- Możemy się spóźnić parę minut. Wezmę winę na siebie - mówię bez tchu, przeciągając paznokciami po mięśniach jego brzucha i patrząc, jak jego oczy ciemnieją w reakcji na mój dotyk. Pochylam się i całuję jego pierś, przesuwając językiem aż do obojczyka.

Asher jedną ręką chwytam mnie za włosy, a drugą przyciąga bliżej do siebie, tak że znajduję się na krawędzi blatu. Czuję twardego długa członek Ashera przyciśnięty do mojego krocza. Asher całuje mnie mocno i głęboko, a potem jego wargi dotykają mojej szyi. Owijam nogi wokół jego talii, przyciągając go do siebie bliżej. On kładzie moje ręce na swoich ramionach i wynosi mnie z łazienki. Lecę w powietrzu, a potem moje ciało uderza o łóżko tak mocno, że podskakuje dwa razy. Słyszę, jak moje wałki uderzają o drewnianą podłogę. Potem moje szorty i majteczki zostają ze mnie zerwane. Jego dłonie wędrują w górę moich ud, w odpowiedzi rozszerzam nogi.

- Uwielbiam twoją cipkę, maleńka. Taka różowa, mokra i moja - mruczy Asher z

ustami tuż przy mojej łechtaczce, co sprawia, że mój puls przyspiesza. Asher liże mnie z góry na dół. - Jezu, tak cholernie słodka - mówi, robiąc to znowu. Tym razem jego język zatacza kółko wokół mojej łechtaczki, nie dotykając jej jednak.

Jęczę.

- Cicho, maleńka. - Asher liże mnie znowu, wciągając tym razem moją łechtaczkę do ust. Podrywam biodra do góry, przyciskam jego głowę do siebie dłońmi i wbijam pięty w materac. Asher warczy, po czym przerzuca obydwie moje nogi przez swoje ramiona i unosi mój tyłek. Jego usta wpijają się we mnie, jakby umierał z głodu. Zataczam kółka biodrami, przyciskając go do siebie mocniej. Jestem blisko, tak blisko.

- Asher - jęczę. - Błagam.

Wyginam plecy w łuk, zamykając oczy. Moje dłonie zaciskają się w pięści i chwytają za prześcieradło. Jestem tak blisko, próbuję do tego dotrzeć, czuję, jak się zaczyna, i wtedy jego usta przestają mnie pieścić. Jęczę i wówczas Asher wbija się we mnie.

- Tak! - krzyczę.

Asher spogląda na mnie.

- Daj mi swoje usta, maleńka. - Asher prostuje mi głowę i zaczyna mnie całować.

Czuje słonawą słodycz mojego ciała w tym pocałunku. Owijam nogi wokół bioder Ashera, chwytam dłońmi za jego plecy, czując, jak jego mięśnie zaciskają się przy każdym pchnięciu.

- Zaraz dojdę - mówię, wtulając twarz w jego szyję i gryząc go. Zaciskam ręce i nogi mocniej wokół niego.

- Jeszcze nie, razem - mówi, unosząc moje biodra wyżej.

- Asher! - krzyczę.

- Kurwa! - jęczy on, wbijając się we mnie mocniej. Moja głowa odchyła się do tyłu. - Tak kurewsko piękna. - Jego słowa sprawiają, że czuję jeszcze większe podniecenie. Przygryzam wargę, starając się powstrzymać orgazm, by nie dojść przed nim. Jego dłonie puszczały moje biodra i wędrują na piersi, podszczypując sutki. Tak mocno staram się powstrzymać swój orgazm, że zaczynam czuć krew, płynącą z przygryzionej wargi.

- Teraz.

Jego słowa działają jak wyzwalacz. Porywa mnie rozkosz, czuję, jak rozpadam się na milion kawałków. Jeszcze dwa pchnięcia i Asher podąża za mną. Jego usta odnajdują moje wargi i połykają mój krzyk. Czuję, jak

zaciskam się wokół Ashera w skurczach, przyciągam go do siebie mocniej.

- Proszę, nie zostawiaj mnie - sapię, niegotowa na rozdzielenie.

- Nigdy, maleńka - mówi i wiem, że nie ma na myśli tylko tej chwili. Zaczyna całować moją twarz, szyję, wargi... Po kilku minutach wysuwa się ze mnie i od razu zaczynam odczuwać tęsknotę za nim.

- Musimy się szykować do wyjścia, maleńka - szepcze z ustami tuż przy moich wargach.

- Nie chcę - protestuję, wydymając dolną wargę.

Uśmiecha się i gryzie moją wargę.

- Przykro mi, ale mama nas zabije, jeśli się nie pokażemy.

- No dobra. - Dąsam się nadal, po czym nagle sobie uświadamiam, że miną wieki, zanim doprowadzę włosy do porządku. Muszę znaleźć wałki i spinki, które wypadły mi z włosów. - Popsułeś mi fryzurę, więc nie biore na siebie winy za spóźnienie.

- Kochasz mnie, maleńka?

- Tak - mówię, roztapiając się pod nim.

- To dobrze - mamrocze. Całuje mnie w nos, po czym ześlizguje się z łóżka i podnosi mnie z niego. - Musisz się pospieszyć, mała.

Nie chcemy wkurzać mamuśki - mówi, dając mi klapsa w tyłek.

- Nieważne - mruczę, idąc z powrotem do łazienki. Mój chłopak jest seksowny, kocha mnie i właśnie przeżyłam świetny orgazm. Asher nie jest więc w stanie mnie w tej chwili wkurzyć.

PODNOSZĘ GŁOWĘ I WIDZĘ, że Asher mnie obserwuje. Siedzę na podłodze, trzymając na kolanach Emmę, córeczkę jego kuzynki. Trzymam ją za rączki i podrzucam w górę. Jest doskonała. Ma pucułowate policzki i usteczka stworzone do całowania. Trzymając ją, sama zaczynam pragnąć dziecka. Zastanawiam się, czy Asher chciałby mieć dzieci. Byłby wspaniałym ojcem.

Widziałam, jak się obchodzi z dziećmi ze swojej rodziny - wszystkie go uwielbiają. Odwracam głowę, nie chcąc, by odczytał wyraz mojej twarzy. Emma chichocze i łapie mnie za włosy, próbując je sobie włożyć do buzi.

- Oj, nie, skarbie, tego się nie je. - Wyplątuje swoje włosy z jej rączki i laskocze ją, przez co śmieje się jeszcze głośniej. Nie ma nic lepszego niż śmiech dziecka. Jest w nim coś tak pięknego i czystego.

- Naprawdę świetnie sobie z nią radzisz. - Szorstki głos zaskakuje mnie. Unoszę głowę i dostrzegam stojącego przede mną mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie spotkałam.

- Eee, dzięki - mówię, zastanawiając się, kto to. Jest mniej więcej tego samego wzrostu co Asher, jednak jest bardziej postawny. Jego czarne włosy są trochę długie i wiją się wokół twarzy, jakby mówiły: „Mam to gdzieś”, jednak w jego przypadku to się sprawdza. Jego opalona skóra sprawia, że złoty kolor jego oczu staje się jeszcze bardziej wyrazisty. Mężczyzna ma pełne usta i kilkudniowy zarost, który uwypukla idealny zarys jego szczęk. Nie jest ubrany tak jak pozostali ludzie tutaj - ma jasne dżinsy i koszulę w kratę. Odwracam od niego wzrok i znowu spoglądam na Emmę, która wpatruje się w niego jak w obrazek, zupełnie nim zafascynowana. Trudno ją winić. Naprawdę jest bardzo przystojny, ale ma w sobie coś, co wydaje się niemal niebezpieczne.

- Kenton - mówi.

- Słucham? - pytam, znowu spoglądając na niego.

- Mam na imię Kenton.

- Och, miło mi cię poznać. Jestem November.

- Ładne imię. Nigdy wcześniej cię tu nie widziałem.

- Ja...

- Ona jest moja - mówi Asher, podchodząc z piwem w dłoni.

- O kurde, stary. Nie wiedziałem, że tu jesteś. Jak się masz? - Obejmują się na misiaczka. Wstaję, podnosząc Emmę. Asher przyciąga mnie do siebie i oplata ramieniem.

- W porządku. Mama urwałaby mi jaja, gdybym się próbował wymigać od rodzinnej Wigilii.

- To prawda - chichocze Kenton, zerkając raz na mnie, a raz na Ashera. - A więc to jest twoja dziewczyna? - pyta z niedowierzaniem. Chichoczę. Wszyscy są zawsze tak zaskoczeni, że Asher ma dziewczynę.

Asher spogląda na mnie i uśmiecha się. Potem całuje czubek mojej głowy.

- Tak, jest moja.

- Czy wiesz, ile serc się teraz łamie? - pyta Kenton, patrząc na mnie.

- Oj, możesz mi wierzyć, że wiem - mówię, przewracając oczami. Stałam się wrogiem publicznym numer jeden, całkiem jakbym poszła do domu tych wszystkich dziewczyn i osobiście ukradła im najcenniejsze, co miały.

- Co robisz w mieście? Gdy ostatnio

rozmawialiśmy, wybierałeś się służbowo do Meksyku - zauważa Asher.

- Właśnie wczoraj wróciłem. Ślad ostygł. Przyjechałem do domu na święta i spróbuję znaleźć jakieś nowe wskazówki. Jeśli nic nie znajdę, wyjadę znowu po Nowym Roku.

- Potrzebowałbym twojej pomocy, póki jesteś w mieście. Chętnie bym się z tobą spotkał jakoś w przyszłym tygodniu.

- Wszystko w porządku? Czy to coś z Joan? - pyta Kenton. Czuję, jak na dźwięk tego imienia ramię Ashera napina się. Spoglądam w górę i widzę, że zacisnął szczęki. Zastanawiam się, kim jest Joan, ale zanim zdążam o to zapytać, Emma zaczyna płakać.

- Emm... Idę poszukać jej mamy - mówię, zerkając na Ashera.

- Jasne, maleńka. Wróć do mnie, jak to załatwisz.

- Dobrze - szepczę, gdy Asher całuje mnie w skroń.

- Miło mi cię było poznać, Kenton - mówię z uśmiechem.

Kenton przygląda mi się uważnie, a potem z uśmiechem potrząsa głową.

- Mnie ciebie też. Do zobaczenia niebawem, jak sądzę - odpowiada.

- Jasne - mamroczę, czując się niezręcznie i zastanawiając się, kim jest Joan i dlaczego to imię sprawiło, że Asher się zdenerwował. Znajduję mamę Emmy i rozmawiamy przez parę minut, po czym wymieniamy się numerami telefonów. Mieszka w pobliskim miasteczku i jest mniej więcej w moim wieku. Wracam, przepychając się wśród ludzi, i widzę, że Asher wciąż rozmawia z Kentonem. Rozmowa wygląda na poważną, więc kieruję się do kuchni, by znaleźć Susan.

- Hej, potrzebujesz może pomocy? - pytam, gdy znajduję Susan w spiżarni. Stoi na drabinie, która wygląda, jakby się zaraz miała przewrócić.

- Och, dzięki Bogu. - Matka Ashera odwraca się, zerkając na mnie z góry. - Muszę przygotować tace i ustawić je na stołach. Czy twoja babcia i dziadek już tu są? - pyta, wracając do poszukiwania czegoś na półce.

- Jeszcze nie. Dziadek powiedział, że trochę się spóźnią, ale niedługo będą.

- Dobrze. Trzymaj. - Podaje mi trzy tace. - Możesz mi pomóc, zanim się nie pojawia.

Z uśmiechem schodzi z drabiny i idziemy razem do kuchni, która ma blaty z obydwu stron. Jest długa i nowoczesna, jednak

całkiem oddzielona od pozostałej części mieszkania, tak więc nie widać z niej nikogo, kto do niej nie wejdzie.

- Mogę cię o coś zapytać? - pytam, stawiając tace na blacie.

- Jasne, nie musisz się nawet zastanawiać. Zawsze możesz ze mną porozmawiać, jeśli byś czegoś potrzebowała.

- Dziękuję - mówię. Czuję gułę w gardle. - Hm, kim jest Joan? - pytam. Twarz Susan tężeje i nie wiem, co to oznacza.

- To była żona Ashera.

Cholera. Nie tego się spodziewałam.

- Och - mówię, nie mając nic więcej do dodania.

- Dlaczego pytasz?

- Och, hm, Kenton o niej wspomniał - wyjaśniam, krojąc ser i układając go na tacy. Susan podchodzi do mnie i odgarnia mi włosy z ramienia. Oglądam się na nią i uśmiecham.

- Nie masz się czym przejmować.

- Świetnie. - Uśmiecham się, ale uśmiech nie dosięga do moich oczu. Modlę się, by nie mówiła już nic więcej, bo nie chcę się rozplakać.

- Porozmawiaj o tym z Asherem, jeśli cię to martwi.

- Tak zrobię - obiecuję, dobrze wiedząc, że najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali o jego byłej żonie i o tym, dlaczego się rozwiedli. To zupełnie nieracjonalne, ale jakoś mi to przeszkadza. Wiem, że Asher mnie kocha, ale jakaś część mnie pragnie, żeby nie miał przeszłości. To głupie, skoro sama byłam zaręczona, ale Kocham go bardziej, niż kiedykolwiek uważałam za możliwe. Teraz gdy czuję taką miłość, wiem, że tak naprawdę nie kochałam mojego byłego. Był niczym kula do podpierania się. Potrzebowałam go tylko po to, żeby móc zacząć samodzielne życie, w którym moja matka nie miałaby nade mną kontroli. Cieszę się, że nic z tego nie wyszło. Nie cieszę się, że przespał się z moją matką, jednak - tak czy siak - nasza relacja na dłuższą metę nie byłaby dla niego fair.

- Cześć, córeczko! - Słyszę. Odwracam się i widzę mojego tatę, wchodzącego do kuchni. Tuż za nim idzie moja babcia.

- Tatuś! - Robię dwa kroki i wpadam w jego objęcia. Kładzie dłonie na moich policzkach i odchyła moją głowę lekko do tyłu.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz na smutną.

- Jest dobrze, właśnie pomagałam Susan. -

Uśmiecham się. Nie chcę, żeby się o mnie martwił. Tata mruży oczy, ale zanim zdąży zacząć mnie wypytywać, do kuchni wchodzi Asher.

- Mike - mówi, klepiąc mojego tatę po plecach. Zerka na mnie i marszczy brwi. - Co się stało?

- Nic, jestem po prostu szczęśliwa - odpowiadam, przewracając oczyma.

- Nie wyglądasz na szczęśliwą, wyglądasz na smutną.

- Jezu, czy żaden z was nie pomyślał, że nigdy wcześniej nie miałam takich świąt i że przykro mi, że tyle mnie ominęło?

- Cholera - mamrocze Asher, pocierając twarz dłońmi. Oczy mojego taty przybierają wyraz gniewu. Znowu coś chlapnęłam.

- Jak spędzałyście święta? - pyta tata. Kurde, kurde, kurde. Ja i moja niewyparzona gęba. Kiedy nauczę się trzymać język za zębami?

- Chodziłam do koleżanki. Proszę, czy moglibyśmy o tym nie rozmawiać, tylko po prostu cieszyć się dzisiejszym dniem? - pytam cicho.

Mój ojciec bierze głęboki oddech, po czym przyciąga moją głowę do swojej piersi i całuje moje włosy. Unoszę głowę i uśmiecham się

do niego. Moja babcia i Susan uważnie mnie obserwują.

- No dobrze, a teraz zamierzam pomóc Susan z przygotowaniem tac - mówię, odsuwając się od taty i stając z powrotem przy blacie.

- Dobrze, córeczko. Idę wziąć sobie coś do picia. Przyjdziemy, gdy skończycie.

Kryzys zażegnany, uff!

- Znajdę cię - mówię, patrząc na niego z uśmiechem.

Mój tata też się uśmiecha, po czym wymaszerowuje z kuchni. Gdybym mogła mieć jedno życzenie, to takie, żeby mój tata poznał jakąś dobrą kobietę, którą mógłby pokochać. Zasluguje na szczęście bardziej niż ktokolwiek, kogo znam. A poza tym jest przystojny. Naprawdę dziwi mnie, że nie był w żadnym związku od czasów mojej mamy.

- Na pewno wszystko w porządku, maleńka? - pyta Asher, przytulając się do mnie od tyłu.

- W porządku - odpowiadam, opierając się o niego.

- Muszę jeszcze dokończyć rozmowę z Kentonem. Zmartwiłem się tylko, że ktoś cię porwał, gdy do mnie nie wróciłaś.

- Idź z nim porozmawiać, ja tu zostanę

pomóc. Znajdę cię, jak skończymy - mówię, jednak mam ochotę od razu zapytać, dlaczego rozwiódł się z Joan i dlaczego Kenton pytał, czy potrzebuje o niej porozmawiać. Ale będziemy mieli mnóstwo czasu później, by o tym pogadać, a dzisiaj jest Wigilia i nie chcę psuć mu humoru.

- Dobrze. Kocham cię - szepcze mi prosto do ucha i dostaję gęsiej skórki. Asher ściska mnie, a potem wychodzi z kuchni, zanim zdążam mu powiedzieć, że ja też go kocham.

- Nieźle wybrnęłaś - mówi Susan, a ja podskakuję zaskoczona.

- Yhm - mamroczę, a ona zaczyna się śmiać.

- Obiecuj mi, że porozmawiasz z nim o Joan. Widzę, że ich wspólna przeszłość cię martwi.

- Obiecuję - mówię z uśmiechem.

- Kto to jest Joan?

Cholera! Oczywiście zapomniałam, że moja babcia tu jest. Czasem jest jak cholerny ninja, który zakrada się, gdy się tego najmniej spodziewasz, albo zachowuje się tak cicho, że zapominasz o jej obecności i mówisz coś, co wcale nie było przeznaczone dla jej uszu.

- Była żona Ashera - wyjaśnia Susan, a

oczy babci o mało nie wyskoczą jej z głowy.

- O kurwa, nie tego się spodziewałam.

- Babciu! - napominam ją. Babunia klnie jak szewc.

- Nie tym tonem. Słyszałam, jak zajeżdżasz samochodem z tą muzyką, której słuchasz, puszczoną na cały regulator, że suki to i suki tamto. A twój facet przeklina więcej w jednym zdaniu niż ja przez cały dzień.

No cóż, ma rację. Teksty rapowych piosenek faktycznie roją się od wulgaryzmów, a Asher potrafi przeklinać zupełnie bez powodu.

- Racja - mamroczę.

- Czemu miałyby ci przeszkadzać, że miał jakieś życie przed tobą? Nie chcę ci tego wypominać, ale sama byłaś zaręczona.

- Byłaś zaręczona? - zachłystuje się Susan. Jezu, ten dzień zaczął się tak idealnie, a teraz gdzie się nie ruszę, ktoś zaczyna rozmowę o czymś, o czym nie mam ochoty rozmawiać.

- Byłam, a potem dowiedziałam się, że gość był kompletnym palantem, i zerwałam z nim.

- Zerkam na babcię. - Nie przeszkadza mi, że Asher miał przeszłość, ale chciałabym się dowiedzieć, dlaczego się rozstali.

Babcia kiwa głową ze zrozumieniem.

- Co zrobił twój chłopak? Dlaczego

odwołałaś wasze zaręczyny? - draży temat Susan.

- Zdradził mnie - mówię i słyszę, jak babcia wciąga gwałtownie powietrze. Nigdy nie mówiłam tacie, czemu zerwałam zaręczyny, więc on też nie mógł jej tego przekazać, a ona nigdy wcześniej mnie o to nie pytała.

A poza tym powiedzenie im, że zdradził mnie z moją matką, nie zapowiadało tego rodzaju konwersacji, na jaki mogłabym mieć ochotę.

- Cóż, uważam, że powinnaś porozmawiać o tym z Asherem - mówi babcia, jakby właśnie wpadła na rozwiązanie wszystkich moich problemów. Uśmiecham się, potrząsając głową.

- Mam taki zamiar, ale może niekoniecznie w Wigilię. Zamierzam się dobrze bawić w towarzystwie rodziny i przyjaciół.

- Mądra dziewczynka - mówi babcia, szczypiąc mnie w policzek, jakbym miała pięć lat.

- Dzięki. - Uśmiecham się.

- No dobrze, ja z twoją babcią to skończę, a ty idź porozmawiać z ludźmi - mówi Susan, zabierając mi nóż i ser.

PODOBA CI SIĘ? - szepcze mi Asher do

ucha. Jest poranek Bożego Narodzenia, obydwie nasze rodziny są u nas w domu i większość jeszcze ma na sobie piżamy. Z jakiegoś powodu po pijaku wszyscy zdecydowali, że powinniśmy zjeść śniadanie i rozpakować prezenty u Ashera w domu.

Robienie planów na poranek podczas picia jest średnio mądre. Zaparzyłam wyjątkowo mocną kawę i położyłam na stole aspirynę jako przystawkę do śniadania. Pierwsza osoba pojawiła się o ósmej rano. Asher pocałował mnie i wylazł z łóżka, podczas gdy ja zakopałam się głębiej pod kołdrę, mając nadzieję, że wszyscy zapomną, iż w ogóle jestem w domu. Niestety nie trwało to dłużej niż pięć minut, ponieważ po chwili Asher wrócił do sypialni, przeciągnął mnie przez łóżko i próbował postawić na nogi, ja jednak udawałam nieżywą i przelewałam mu się przez ręce, nawet nie otwierając oczu.

- Maleńka, musimy przygotować śniadanie - powiedział ze śmiechem.

- Nie, nie, wszystko, czego pragnę na święta, to spaać - odpowiedziałam, wtulając się w jego pierś.

- Wyśpisz się później - odparł, głaszcząc mnie po plecach, to jednak sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej senna.

- Będę twoją najlepszą przyjaciółką, jeśli pozwolisz mi spać.

Roześmiał się jeszcze głośniejsze.

- Wprawdzie bardzo bym chciał, żebyś była moją najlepszą przyjaciółką, jednak potrzebuję pomocy przy robieniu śniadania dla wszystkich. Jestem całkiem pewny, że wczoraj wieczorem to właśnie ty podskakiwałaś w górę i klaskałaś, powtarzając, jak fajnie będzie wspólnie otwierać prezenty dziś rano.

Cholera, rzeczywiście to robiłam, ale to było po wypiciu czterech szklanek eggnogu, więc nie można uznać, że wtedy odpowiadałam za swoje czyny.

- Byłam pijana, to się nie liczy.

- Hmm, a więc te wszystkie święstwa, które wczoraj mówiłaś, że chciałabyś, bym z tobą zrobił, też się nie liczą? - zapytał, a ja jeszcze mocniej wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową, starając się odciąć od tego, co mówił. Nie chciałam sobie nawet wyobrazić, co mogłam mu powiedzieć po pijaku.

- Nic się nie martw, maleńka. Dziś wieczorem...

Wyłączyłam się. Nie chciałam wiedzieć, co wygadywałam po pijaku.

- Dobra, już nie śpię - wypaliłam i

wyskoczyłam z łóżka. Pobiełam do łazienki i zatrzasnęłam drzwi, zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze.

Przygotowałam francuskie grzanki z boczkiem. Asher zrobił jajecznicę, która - przysięgam - zasługiwała na jakąś nagrodę. Dodaje do niej tłustej śmietanki i sera cheddar. Wszystko rozpuszcza się w ustach i każdy kęs to niebo w gębie. Gdy zjedliśmy, wszyscy zgromadziliśmy się wokół choinki. Asher wziął mnie na kolana, byśmy mogli razem otwierać prezenty.

Miałam niemały kłopot z kupieniem mu prezentu pod choinkę, ale ponieważ Asher nieustannie sprawdzał e-maile albo robił zamówienia, korzystając z internetu w telefonie w pracy, postanowiłam kupić mu iPada mini, tak by mógł korzystać z większego ekranu i nie oślepl od wgapienia się w telefon. Kupiłam mu też pokrowiec z wbudowaną klawiaturą, by ułatwić mu odpisywanie na maile i robienie zamówień. Dokupiłam także kilka koszulek i czapeczkę baseballową New York Yankees. Nie jest wprawdzie fanem Yankees, ale bardzo mi się podoba, jak Asher wygląda w czapeczkach, a ja jestem z Nowego Jorku, więc to było konieczne.

Gdy już wszyscy skończyli rozpakowywać swoje prezenty, zajęło mi z minutę czy dwie uświadomienie sobie, że Asher nic mi nie kupił. Próbowałam sobie wmówić, że to nie zraniło moich uczuć, lecz nie była to prawda. On bardzo się ucieszył z iPada i wciąż się nim bawił, gdy goście zaczęli już wychodzić z pokoju dziennego.

- Posprzątam po śniadaniu - wymamrotałam pod nosem. Asher nawet nie uniósł wzroku sponad swojej nowej zabawki. Wygramoliłam się spomiędzy jego nóg, gdzie siedziałam.

- Możesz wrzucić te rzeczy do garderoby, maleńka? - powiedział, nadal nie odrywając wzroku od głupiego iPada. Zaczynałam się zastanawiać, czy jest wodoodporny.

- Jasne - burknęłam. Zebrałam rzeczy, które mu kupiłam, i prezenty, które dostałam od naszych rodzin. Położyłam swoje rzeczy na łóżku, po czym wzięłam jego ciuchy do garderoby. Przez chwilę miałam ochotę po prostu je tam wrzucić, ale stwierdziłam, że nie chcę narobić bałaganu.

Mniej więcej po dwóch tygodniach mieszkania u Ashera posprzątałam w garderobie, zaniosiłam wszystkie brudne rzeczy do prania, poskładałam jego koszulki i

porozwieszałam na wieszakach to, co wymagało powieszenia. Poukładałam też jego buty. Uwielbiałam tę garderobę. Nawet się nad tym nie zastanawiając, odruchowo zapaliłam w niej światło i położyłam na półce nowe koszulki Ashera, gdy nagle zauważyłam mój metalowy manekin w rogu. Przy drugim spojrzeniu dostrzegłam na środku pokoju ogromną toaletkę, na której stały wszystkie moje drobiazgi oraz piękny stojak na biżuterię, i śliczne wysokie lustro na kręconych nóżkach.

Rozejrzałam się dookoła i spostrzegłam, że wszystkie moje ubrania i buty znalazły się w garderobie, a w rogu stoi piękny szeszlony, na którym leży ładnie zapakowane pudełko. Ręce zaczęły mi się trząść, gdy sobie uświadomiłam, że to właśnie jest mój prezent pod choinkę - najlepszy prezent, jaki Asher mógłby mi ofiarować.

- Podoba ci się? - Słyszę za sobą jego szept. Asher obejmuje mnie od tyłu i przyciąga do siebie.

Nie jestem w stanie mówić, jedynie kiwam głową. Naprawdę odebrało mi mowę.

- Kiedy to zrobiłeś? Jak to zrobiłeś? - pytam, gdy wreszcie odzyskuję głos.

- Moi chłopcy przyjechali tutaj wczoraj

parę minut po naszym wyjściu. Zamontowali nowe półki, wnieśli toaletkę i fotel. Twój tata z babcią przywieźli wszystkie twoje rzeczy i porozkładali je na półkach, zanim przyjechali na kolację do mojej mamy wczoraj wieczorem.

- Bardzo mi się podoba - szepczę. To naprawdę garderoba marzeń. - Czy ty wybrałaś stojak na biżuterię i lustro?

Słyszę, jak Asher śmieje się cicho za moimi plecami.

- Liz je dla ciebie wybrała. Gdy powiedziałem jej, co zamierzam, nie mogła przestać gadać o szafach i garderobach, dopóki nie wyszedłem ze sklepu. Nie wiem, o co chodzi z kobietami i szafami, ale jeśli do serca mężczyzny można trafić przez żołądek, to do serca kobiety przez szafę.

Uśmiecham się i wtulam w niego mocniej. Zaprzyjaźniłam się z Liz, która zaczyna się przed nami otwierać, chyba że w pobliżu jest Trevor, bo on zawsze na nią warczy. Gdy Liz go ignoruje, to go wkurza. Gdy z nim rozmawia, też go to wkurza, ale gdy jakiś inny facet próbuje z nią rozmawiać, to wkurza go to jeszcze bardziej. Zazwyczaj kończy się na tym, że on wściekły wychodzi z hukiem, Liz nie ma pojęcia, co zaszło, a ja

śmieję się sama do siebie.

Z tego, jak na nią patrzy, wnioskuję, że jest nią poważnie zainteresowany. To niczym obserwowanie rodzącego się romansu i czekanie, kto pęknie pierwszy.

- Uwielbiam tę szafę. Już wcześniej kochałam tę garderobę.

Asher śmieje się i obraca mnie twarzą do siebie.

- A teraz kochasz też mnie.

- Może, a może wykorzystuję cię, by mieć taką garderobę. Nie pomyślałeś o tym? - pytam, uśmiechając się do niego. Nagle unosi mnie w górę, a ja piszczę, zaskoczona. Po chwili znajduję się na szezlongu, a Asher leży na mnie. - Co ty robisz? - pytam, gdy jedna jego dłoń odnajduje moją pierś, a druga ściska tył uda.

- Zamierzam ci udowodnić, że nie wykorzystujesz mnie, by mieć taką garderobę - mówi, przesuwając palcami wokół mojego uda na przód moich szortów od piżamy. Wsadza dłoń pod spód i przesuwa palcem po mojej szparce. Automatycznie unoszę biodra, starając się o intensywniejszy kontakt.

- Są tu ludzie - jęczę.

- W takim razie lepiej, żebyś była cicho, maleńka - szepcze mi do ucha Asher,

przeciągając palcami po mojej łechtaczce. Okraża ją dwa razy, a potem wsuwa dwa palce we mnie. Gryzę go w ramię, po czym wkładam jedną rękę pod jego koszulkę i przesuwam ją na plecy, a drugą chwytam go za biceps. - Jesteś taka mokra. Jezu, chciałbym cię teraz posmakować - wyznaje Asher.

- Błagam cię - mówię, odsuwając twarz od jego szyi. Uwielbiam jego usta. Chcę poczuć je na swoim ciele.

- Moja nienasycona dziewczynka. Wiesz, że uwielbiam twoją cipkę, maleńka, ale nie mogę. Jak tylko cię skosztuję, będę chciał cię pieprzyć, a nie mogę tego zrobić, gdy twój ojciec jest w pokoju obok.

Jęcę. Jego słowa podniecają mnie jeszcze bardziej. Powoli wsuwa we mnie palce i wysuwa je, jednocześnie okrażając kciukiem moją łechtaczkę. Czuję, że zaczynam się rozpadać. Asher całuje mnie, by stłumić mój jęk. Przyciągam Ashera do siebie bliżej, owijając się wokół niego. Moje oczy są zamknięte, czuję, jak zaciskam się wokół jego palców w orgazmie.

- O mój Boże - szepczę, otwierając oczy. Patrzę zafascynowana, jak Asher wkłada sobie palce do ust i oblizuje je do czysta.

Wywołuje to we mnie kolejny skurcz rozkoszy. Potem Asher całuje mnie w usta głęboko i mocno. Gdy przestaje, oboje ciężko dyszymy.

- Może wykorzystuję cię do tych niesamowitych orgazmów - mówię cicho.

- Taa, może. - Asher chichocze i całuje mnie w nos. Czuję, jak moja twarz się rozluźnia.

- Nie, zdecydowanie jestem w tobie zakochana - wyznaję szeptem. Wciąż mnie zadziwia, że ten mężczyzna, tak szorstki na pozór, jest wobec mnie tak czuły.

- Kocham cię, maleńka.

- Ja też cię kocham. - Czuję, że łzy napływają mi do oczu, i biorę głęboki oddech.

Asher podnosi z podłogi pudełeczko, które tam spadło, i podaje mi je.

- Co to? - pytam.

- Twój drugi prezent - mówi, uśmiechając się po swojemu. Nie mogę się powstrzymać, by nie przewrócić oczami. Powoli rozwijam srebrny papier i otwieram wieczko małego pudełeczka na biżuterię. Serce omal nie wyskoczy mi z piersi.

- Wow - szepczę, wpatrując się w najpiękniejszy naszyjnik, jaki kiedykolwiek widziałam. Przedstawia dwa splecione serca,

które stają się jednym, przypominając symbol nieskończoności. Wyjmuję klejnot z pudełka i trzymam w dłoni, niepewna, czy Asher w ogóle rozumie znaczenie tego projektu.

- Jest przepiękny - mówię, wciąż szeptem. Unoszę wzrok i widzę, że Asher przypatruje mi się uważnie.

- Założysz mi go? - pytam, podając mu naszyjnik. Włosy mam spięte u góry, więc obracam się do niego plecami, a on zakłada mi naszyjnik na szyję i zapina go. Czuję usta Ashera na karku. Biorę splecione serca w dłoń i unoszę znad biustu, patrząc na nie. Asher obraca mnie w swoją stronę.

- Piękna - mówi, a ja zaczynam płakać. Przyciąga mnie do siebie i sadza sobie na kolanach. Wtulam twarz w jego szyję, chłonąc jego zapach.

- Maleńka, dlaczego płaczesz? - To dobre pytanie. Nie mam pojęcia, czemu płaczę, po prostu czuję się bardzo wzruszona.

- Przepraszam - mówię, wycierając twarz w jego koszulę.

- Czyżbyś właśnie wytarła gile w moją koszulę?

- Nie, tylko łyzy, przysięgam - odpowiadam, chichocząc.

- Yhm - mamrocze Asher i całuje mnie w czubek głowy. Odsuwam się od niego i patrzę w jego piękne oczy. Jestem prawdziwą szczęściarą. - A więc teraz, gdy wszystkie twoje rzeczy są tutaj, oznacza to, że się tu naprawdę wprowadziłaś, prawda?

Jestem w szoku. Po prostu wmanewrował mnie w przeprowadzenie się do niego. A ściślej rzecz biorąc, wmanewrował w to mojego ojca. Postawił na swoim, nie musząc o to ze mną walczyć. Lubię tu być, ale chciałabym też mieć plan B.

- O mój Boże, znowu jest wszystko po twojemu i nawet nie zauważyłam, jak to zrobiłeś.

- Nie musiałem cię do niczego zmuszać. Mówiłem ci, że chciałabyś ze mną mieszkać.

Ma rację, chociaż strasznie mnie to wkurza. Chcę tu zostać tak samo, jak on chce, żebym tu mieszkała.

- Nie sądzisz, że to za wcześnie? - mamrocze, potrząsając głową.

- Kurwa, nie.

Dobrze. On jest tego pewien. Ja z kolei nie tak bardzo.

- Boję się tego, że coś się między nami zepsuje, ponieważ od tak niedawna jesteśmy razem. Czuję, że to idzie za szybko. Martwię

się, że chciałeś tego, bo to coś nowego i tak naprawdę nie wiesz, na co się decydujesz. Boję się, że prędzej czy później stracisz mną zainteresowanie i złamiesz mi serce, a na dodatek będę się musiała wyprowadzić z tego domu, który pokochałam... chociaż od razu wiedziałam, że jest zbyt wcześnie, bym się do niego wprowadziła.

Dłonie Ashera wędrują ku mojej szyi, kciuki pod moją brodę. Przechyla moją głowę do tyłu, by móc spojrzeć mi w oczy.

- Teraz mnie wkurwiłaś.

*O rany! Naprawdę wygląda na wściekłego.
Cholera.*

- Jestem dorosłym mężczyzną. Wiem, czego chcę od życia. Wiem, kogo pragnę w swoim życiu. Nie możesz wejść do mojej głowy, nie wiesz, co czuję, więc przestań dokonywać za mnie wyborów - mówi, delikatnie potrząsając moją głową. - Ze względu na ciebie staram się zwolnić tempo. Gdybym chciał się spieszyć, miałabyś teraz na sobie pierścionek, a nie naszyjnik. Uwierz mi, staram się zwolnić tak bardzo, jak tylko potrafię.

Z jakiegoś powodu wiem, że mówi prawdę. On jednak nie wie, że gdyby poprosił mnie o rękę, tobym się zgodziła, nie zadając żadnych

pytań. Od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam, zapragnęłam go. Tak, pomyślałam, że jest strasznym palantem, kiedy się odezwał, ale i tak go pragnęłam. Gdy ktoś włamał się do mojego mieszkania, a on był przy mnie, zajął się mną i zatroszczył o to, bym była bezpieczna, wiedziałam, że jest naprawdę dobrym człowiekiem. A to, jak do mnie mówi i jak na mnie patrzy - to przypieczętowało sprawę.

- Kocham cię. Wiem, że jesteś dla mnie stworzona, od momentu, gdy cię zobaczyłem. Już wtedy wiedziałem, że wpadłem po uszy. Podoba mi się, że tu mieszkasz, i nie mam ochoty tego zmieniać, chyba że nie odwzajemniasz moich uczuć. Jeśli tak jest, to musisz mi o tym powiedzieć, bym mógł cię przekonać do zmiany zdania - mówi, uśmiechając się do mnie. Zastanawiam się, czy to samo czuł do swojej byłej. Czy ją kochał?

- Kochałeś swoją byłą żonę? - wypalam i czuję, jak jego ciało sztywnieje. - Nieważne, przepraszam. Nie powinnam była cię o to pytać. - Próbuję uciec z jego kolan.

Asher mruży oczy i bierze głęboki oddech.

- Zawsze możesz mnie zapytać o wszystko - mówi, przyciągając mnie do siebie bliżej i

tulać moją głowę do swojej ciepłej piersi. - Nigdy jej nie kochałem. Sądziłem, że postępuję właściwie. Sypialiśmy ze sobą od roku i wiedziałem, że nie chcę z nią tworzyć poważnego związku. Ona sugerowała, że pragnęłaby czegoś więcej, ale wiedziałem, że nie jest tą jedyną. Zależało mi na niej, ale nie kochałem jej. Wyjechałem na miesiąc, a gdy wróciłem, czekała na mnie pod moim domem. Powiedziała mi, że jest w ciąży i że to moje dziecko. Wiedziałem, że muszę postąpić właściwie. Nie chciałem, by moje dziecko dorastało w domu, w którym nie miałbym do niego dostępu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu, więc zrobiłem to, co uznałem w tym czasie za właściwie. Powiedziałem jej, że się pobierzemy i że jakoś to będzie. Dzięki temu będzie miała ubezpieczenie zdrowotne, a ja będę mógł być ze swoim dzieckiem. Sądziłem, że może w końcu ją pokocham. Twierdziła, że jest mniej więcej w trzecim miesiącu.

Słuchałam opowieści Ashera i wtulałam się w niego coraz mocniej, a on kontynuował.

- Gdy musiałem wyjechać ze swoim oddziałem, nie było mnie mniej więcej przez dwa tygodnie. Pobraliśmy się miesiąc wcześniej i od razu się do mnie wprowadziła.

Gdy wróciłem, jeden z moich przyjaciół zatrzymał mnie, zanim dotarłem do domu. Powiedział mi, że z nim spała i że mu przykro. Poszedłem do domu i skonfrontowałem się z nią. Nie zaprzeczyła. Powiedziała, że starała się we mnie wzbudzić zazdrość, bym sobie uświadomił, że ją kocham. To się nie sprawdziło. Wyrzuciłem ją z domu i powiedziałem, że skontaktuje się z nią mój prawnik. Kilka dni później przysłała i powiedziała, że straciła dziecko. Poprosiłem o dowód, ale nigdy mi żadnego nie pokazała. Do dzisiaj od czasu do czasu próbuje się ze mną skontaktować. Nie odbieram od niej telefonów, ale od czasu do czasu po prostu pojawia się na progu. Kenton zna sprawę, ponieważ po tym, jak powiedziała, że straciła dziecko, przeprowadził dla mnie małe śledztwo. Dowiedział się na przykład, że w czasie, gdy jak twierdziła, była w ciąży, nie odwiedziła żadnego lekarza. Sądzę, iż zakładała, że zaciąży po tym, jak się pobierzemy, i nigdy nie poznam prawdy. Nie sądziła, że nawet po tym, jak złapała mnie na ciążę i zdobyła obrączkę, będę się nadal zabezpieczał, ale jakoś zawsze czułem, że coś jest nie tak. Nigdy nie pieprzyłem jej bez zabezpieczenia i po dziś dzień jestem

wdzięczny, że zaufałem swojemu instynktowi.

Nie mogę uwierzyć, że ktoś mógł tak postąpić. Udawanie, że jest się w ciąży, tylko po to, by manipulować drugim człowiekiem, jest obrzydliwe.

- Przykro mi, że zrobiła ci coś takiego - szepczę, przeciągając palcami pod szczęką Ashera.

- Mnie też przykro.

- Czego od ciebie chce? Po co szuka z tobą kontaktu?

- Nie wiem. Mam to w dupie i nie odbieram jej telefonów. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Chciałbym, żeby Kenton dowiedział się, gdzie ona jest i co zamierza. Niektórzy ludzie są nieźrównoważeni i ona jest jedną z takich osób. Parę lat temu pokazała się w mieście i zaczęła opowiadać o mnie jakieś bzdury. Straciłem z jej powodu dobrego przyjaciela.

Cóż, nie muszę się już martwić o to, co Asher czuje do swojej byłej. Nienawidzę jej za to, co mu zrobiła, i jeśli kiedykolwiek ją spotkam, wydrapię jej oczy.

- Przykro mi, że musiałeś przez coś takiego przechodzić.

- Takie gówno może być cenną lekcją.

- Czego się nauczyłeś?

- Powiedzmy tego, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

- To dobra lekcja? - pytam, uśmiechając się do niego. Słyszę dzwonek telefonu w sypialni i unoszę głowę. - Powinnam odebrać. To może być Tia.

Całuję Ashera i wstaję z jego kolan, by odebrać telefon. Jako że są święta, spodziewam się paru telefonów od przyjaciół z Nowego Jorku. Jednak zanim udaje mi się dotrzeć do telefonu, on milknie, więc odwracam go, by sprawdzić, kto dzwonił. Widzę jakiś nieznany mi nowojorski numer i orientuję się, że dzwoniący zostawił wiadomość na poczcie głosowej. Przykładam telefon do ucha i z trudem zwalczam chęć, by nim nie rzucić przez pokój, gdy słyszę głos swojego byłego narzeczonego.

- Cześć, ja... chciałem tylko życzyć ci wesołych świąt. Wiem, że minęło sporo czasu, ale chciałbym ci powiedzieć, że cię kocham i tęsknię za tobą, November. Wiem, że to spieprzyłem... - W słuchawce zapada długa cisza i już myślę, że się rozłączył, ale słyszę po chwili głęboki wdech. - Mam nadzieję, że będziesz w stanie mi przebaczyć. Tęsknię za tobą. Proszę, zadzwoń do mnie.

Sądzę, że moja twarz wyraża wszystko. Nie

zdążam nawet mrugnąć, gdy Asher wyjmuje mi telefon z dłoni i przykładą go do ucha. Wiem, że odsłuchuje wiadomość, której właśnie wysłuchałam, i patrzę zafascynowana, jak zaciska szczęki, a telefon zaczyna trzeszczeć mu dłoni.

- Ej, Hulk, ostrożnie z moim telefonem.

Asher spogląda na mnie, a ja uśmiecham się do niego. Ignoruje to, odsuwa telefon od ucha i rzuca na łóżko. Drugą ręką ściąga mi gumkę z włosów i rzuca za siebie, po czym owija sobie moje włosy wokół dłoni.

- Nie oddzwonisz do tego dupka.

- Nie będę do niego dzwonić - powtarzam. Nie miałam takiego zamiaru. Tak naprawdę chciałabym się dowiedzieć, skąd ma mój numer i dlaczego w ogóle do mnie dzwoni. Przychodzi mi do głowy jedynie to, że musiał zadzwonić do mojej matki i to ona mu go podała.

- Dlaczego on, kurwa, w ogóle do ciebie dzwoni?

- Dobre pytanie - mówię, patrząc ponad ramieniem Ashera i zastanawiając się dokładnie nad tym samym. Asher pociąga mnie za włosy i spoglądam na niego. - Nie mam pojęcia. Nie rozmawiałam z nim od dwóch lat. Po tym, jak się dowiedziałam, co

zrobił, zmieniłam numer i unikałam go jak zarazy morowej.

Widzę, jak Asherowi drgają usta, a jego spojrzenie łagodnieje.

- Dlaczego nie unikałaś swojej matki?

Biorę głęboki oddech i mówię mu prawdę.

- Chciałam jej wybaczyć. Chciałam mieć matkę, która mnie kocha. Myślałam, że jeśli wybaczę jej to, co zrobiła, może ona będzie mogła mi wybaczyć cokolwiek, co jej zdaniem zrobiłam, a za co mnie tak nienawidzi.

- Nic jej nie zrobiłaś. Ona jest egoistką i nie zasługuje, by mieć córkę, która jest tak miła i wspaniałomyślna jak ty.

- Sama nie wiem - szepczę. - Ona zawsze mnie nienawidziła. Nigdy nie byłam według niej dość dobra. Nie wiem, dlaczego jest, jaka jest, ale to nie znaczy, że nie pragnę jej uwagi i miłości. Nie jest łatwo dorastać, kiedy troszczą się o ciebie tylko ludzie, którym się za to płaci. Przez całe życie pragnęłam tylko tego, by czuć się chcianą. Dopóki nie poznałam mojego taty, gdy miałam osiemnaście lat, nigdy nie miałam poczucia, że do kogoś należę.

- Ale teraz tak jest. Należysz nie tylko do swojego taty i jego rodziny, ale też do mnie i do mojej rodziny. A pewnego dnia będziesz

też należała do naszych dzieci.

- Dzieci? - pytam, nie próbując ukryć zaskoczenia.

- Dzieci. Mówiłem ci, że staram się z tobą nie spieszyć, ale kiedyś zostaniesz moją żoną, a jak tylko nią będziesz, postaram się zrobić ci dzidziusia.

Przewracam oczami.

- Wszystko zaplanowałaś, co?

- Jasne, że tak. - Asher uśmiecha się. Odwzajemniam ten uśmiech. Jego szczęście jest zaraźliwe. - Nie mogę się doczekać, by patrzeć, jak się toczysz z wielkim brzuchem, w którym będzie rosło moje dziecko.

Mrużę oczy, a on się uśmiecha.

- Jesteś moim życiem i będziesz nosiła życie, które razem stworzymy.

Zaraz zemdleję. Mimo że powiedział, że będę się toczyć, a żadna kobieta nie chce tego o sobie usłyszeć, to i tak jest to najpiękniejsza rzecz, jaką ktokolwiek mi wyznał.

- O ilu dzieciach myślisz? - pytam miękko, obejmując go za szyję ramionami. Jego dłonie ześlizgują się na moją talię i wsuwają pod koszulkę. Asher przeciąga kciukami po moim ciele, co przyprawia mnie o gęsią skórkę.

- Dwóch chłopców i trzy dziewczynki.

Chłopcy muszą urodzić się najpierw, żeby mogli chronić swoje siostry, zwłaszcza jeśli będą wyglądały tak jak ty.

- A co, jeśli najpierw urodzi się dziewczynka?

- Będę musiał kupić parę pistoletów więcej.

Zaczynam chichotać.

- Wiesz, jaki jesteś seksowny? Jeśli będziemy mieli synów, to będę musiała wykupić jakiś abonament w Durexie, by zawsze mogli się zabezpieczać. Albo będziemy musieli zainwestować w jakieś badania medyczne, by naukowcy mogli wymyślić pigułki antykoncepcyjne dla mężczyzn.

Asher potrząsa głową ze śmiechem.

- Podoba mi się, że używasz formy „my” - mówi, patrząc na mnie ciepło. - Teraz wiem, że widzisz swoją przyszłość ze mną. - Asher uśmiecha się zarożumiale i zaczynam się śmiać.

- Strasznie lubisz się rządzić i jesteś zbyt pewny siebie - mówię. Jego usta drgają, ale nie może się ze mną nie zgodzić. Muszę przyznać, że to, iż jest tak pewny naszego związku, bardzo mnie podnieca. Sprawia, że czuję się spokojniejsza, nie muszę się zamartwiać, czy nie podchodzę do tego zbyt

poważnie. Asher całuje mnie w usta i w nos.

- Idę zobaczyć, czy mama nie potrzebuje pomocy. Upewnię się, że wszyscy są gotowi, by wkrótce przenieść się do twojego taty.

- Dzięki. - Staję na palcach, całuję go szybko, po czym idę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Nasłuchuję, czy Asher wychodzi z pokoju. Gdy wiem, że teren jest czysty, ściagam z półki gruby ręcznik, wtulam w niego twarz i krzyczę, podskakując w miejscu. Nie mogę uwierzyć, że spełniają się wszystkie moje marzenia. Mam mężczyznę, który mnie kocha, świetną pracę i ogromną rodzinę. Wiem, że mam szczęście.

Pamiętam święta w Nowym Jorku, gdy oglądałam paradę Macy'ego, a potem szłam do Tii i jej rodziny. Jeśli nie było ich w mieście, sama przygotowywałam sobie kolację, a potem kładłam się do łóżka z dobrą książką, podczas gdy moja mama spędzała czas z przyjaciółmi lub z jakimś facetem, z którym się właśnie spotykała. Teraz ja też mam przyjaciół i rodzinę i zawsze będę mogła spędzać z nimi święta.

Rozdział 8.

BUDZI MNIE DŹWIĘK DZWONKA do drzwi i szczekanie Beasta. Obracam się w stronę zegara i widzę, że jest dopiero po dziesiątej rano. Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto mógłby przyjść tak wcześnie, poza listonoszem zostawiającym przesyłkę.

Wyczołguję się z łóżka i znajduję koszulkę, którą Asher zdjął z siebie wczoraj wieczorem. Przeciągam ją przez głowę i znajduję szorty od piżamy leżące na podłodze. Szybko wciągam je na siebie, zauważając mimochodem, że zrobiły się jakby ciaśniejsze. Wciąż na wpół śpię, bo poprzedniego dnia późno dotarłam do domu.

Spędziłam kolejny dzień na zakupach z Susan. Tym razem wyprawa udała nam się znacznie lepiej niż poprzednio, ponieważ musiałam kupić różne rzeczy na wielkanocne poszukiwanie jajek w domu opieki. Bardzo lubię patrzeć, jak dzieci się śmieją i dobrze bawią, więc wymyśliłam, żeby rodzice przyprowadzili maluchy do domu opieki. Dostałyby słodczyce i jajeczka, a przy okazji odwiedziłyby pacjentów.

Asher coraz częściej jest w pracy, więc trochę się nudzę. Pracuję dla mojego taty i dla Liz, zajęłam się też kilkoma innymi klientami z miasteczka, jednak tak czy siak, nadal mam mnóstwo wolnego czasu.

Zaczęłam chodzić na siłownię. Ćwiczyłam tak dużo, że zarysowały mi się mięśnie w miejscach, gdzie nigdy wcześniej nie było ich widać, i bardzo schudłam. Pewnego dnia Asher spojrzał na mnie i zaczął narzekać.

- Maleńka, uwielbiałem twoje ciało. Lubię mieć za co chwycić. Podobało mi się, że byłaś taka mięciutka. Wiem, że chcesz być zdrowa, ale brakuje mi tej miękkości.

Mówił cicho, a jego oczy wyrażały bezwarunkową miłość niezależnie od wszystkiego, jednak brakowało mu mojego dawnego wyglądu. Nie znam żadnej kobiety, która nie chciałaby, by jej facet powiedział, że nie powinna schudnąć. Mnie było wszystko jedno, ile ważę - nie ćwiczyłam po to, żeby schudnąć, tylko z nudów i miło mi było słyszeć, że podoba mu się moje ciało takie, jakie jest.

Nie byłam na diecie, ale na ogół uważałam na to, co jem, za to wczoraj zaszalałam. Wieczorem przygotowałam kurczaka w sosie Alfredo z chlebem czosnkowym i szparagami.

Na deser zrobiłam jabłka pod kruszonką z lodami waniliowymi. W tym posiłku było dość kalorii, by starczyło na trzy dni, jednak było warto go zjeść. W połowie jedzenia Asher zaczął się ze mnie śmiać.

- Co?

- Brzmi, jakbyś naprawdę czerpała przyjemność z jedzenia - powiedział, patrząc, jak nabieram kęs jabłek.

- Jest pyszne.

- To prawda - przyznał, pochylając się, by obdarzyć mnie słodkim, waniliowo-jabłkowym pocałunkiem.

Po kolacji leżałam na Asherze, wciąż czując go w sobie, a on gładził moje plecy. Nasze oddechy wróciły do normy i postanowiłam poruszyć temat pieniędzy.

- Skoro teraz tu mieszkam, to chyba czas, żebyśmy zaczęli się dzielić rachunkami za dom.

- Jesteś moja. Opiekuję się tobą. Możesz wydawać swoje pieniądze na ciuchy i zakupy do domu, chyba że jestem z tobą, a wtedy ja płacę. Będziesz musiała sobie kupić nowy samochód, bo to, co tak nazywasz, nie jest bezpieczne. Za dużo tu w okolicy jeleni. Jeśli któryś wybiegłby ci na drogę, twoje auto zostałoby skasowane. Gdybym miał

szczęście, musiałbym cię odwiedzać w szpitalu, a jeśli nie, to na cmentarzu. Nie mam ochoty ani na jedno, ani na drugie, więc musimy pojechać do dealera, od którego kupiłem mojego jeepa, i wybrać coś dla ciebie.

Uniosłam głowę z jego piersi i spojrzałam na niego. W tym, co powiedział, było kilka rzeczy, które mnie wkurzyły, więc chciałam się zastanowić, co wkurzyło mnie najbardziej, zanim otworzę usta, by coś powiedzieć. Czułam się zaspokojona, przeżyłam przed chwilą trzy orgazmy i byłam w wyluzowanym nastroju, więc naprawdę starałam się nie wybuchnąć.

Asher wodził oczami po mojej twarzy.

- To nie podlega negocjacom.

Zmrużyłam oczy, słysząc te słowa. Poczułam, jak ogarnia mnie gniew.

- Serio? A więc to, jak wydaję moje pieniądze i jakim samochodem jeżdżę, nie podlega negocjacom? - spytałam, by się upewnić, że dobrze go rozumiem.

- Tak, lepiej ustalmy to teraz, żeby mieć to gówno z głowy - powiedział, przetaczając się tak, że znalazłam się pod nim. Poczułam, jak wysuwa się ze mnie, i nie mogłam powstrzymać żalosego miauknięcia, które

wyrwało mi się, gdy poczułam tę stratę. Pocałował mnie w nos i ugryzł w dolną wargę. Pocałunek zaczynał stawać się przyjemny, gdy się odsunęłam.

- Jakie gówno? - zapytałam, zanim jeszcze miał szansę wywołać u mnie ten stan oszołomienia, w którym zgadzałam się na wszystko, co mówił.

- Nie potrzebujesz pieniędzy, które zostawili ci twoi dziadkowie. Gdy będziemy mieli dzieci, będziesz mogła założyć dla nich lokatę na studia, ale dość zarabiam, by utrzymać ciebie, mnie i nasze dzieci.

Wzięłam głęboki oddech, starając się uspokoić, by nie zacząć wrzeszczeć na całe gardło.

- Kocham cię, ale nie możesz mnie utrzymywać. Sama się utrzymywałam przez długi czas. Musimy wypracować kompromis, który będzie odpowiadał nam obojgu - powiedziałam ze spokojem, którego nie czułam.

- Zaczynamy wspólne życie. Jeśli nie dostałabyś tych pieniędzy, nadal żylibyśmy w ten sam sposób. Nie zamierzam sprzedać mojej ziemi ani wybudować nowego domu gdzie indziej. To było moje marzenie. Budując ten dom, wiedziałem, że kobieta, w której się

zakocham, będzie tu ze mną mieszkać i tu będą dorastały nasze dzieci. Nie potrzeba mi niczego więcej. Mam dobry samochód, różne zabawki w garażu i pieniądze na koncie w banku. Planowałem nasze wspólne życie, jeszcze zanim wiedziałem, kim jesteś. Nigdy nie chciałem być milionerem. Pieniądze naprawdę potrafią popieprzyć ludziom w głowach. Twoja głowa podoba mi się taka, jaka jest, nie potrzebujemy więcej pieniędzy.

Cóż, miał dobre argumenty. Pieniądze naprawdę potrafią ludziom namieszać w głowach. Byliśmy szczęśliwi i jak do tej pory nie musiałam nawet tknąć pieniędzy ze spadku. Ale wiedziałam, że można by dzięki nim zrobić coś dobrego, i bardzo chciałam mieć basen. Nie miałabym też nic przeciwko temu, żeby zapłacić nimi za nowy samochód i może łódź? Zawsze uwielbiałam wodę i chciałam nauczyć się jazdy na nartach wodnych. Problem polegał tylko na tym, że gdyby się okazało, że jestem w tym kiepska, zostalibyśmy z łodzią, która nie byłaby nam potrzebna.

- Mam kilka próśb, zanim zacznę odkładać pieniądze dla naszych przyszłych dzieci - powiedziałam, potrząsając głową.

Uśmiechnął się do mnie krzywo i znowu

pocałował mnie w nos.

- Wal.

- Po pierwsze, sama zapłacę za swój samochód, jeśli zdecyduję się go kupić. - Asher już chciał coś powiedzieć, ale zakryłam mu usta dłonią. Zmrużył oczy, lecz mówiłam dalej, tak jakbym tego nie zauważyła.

- Po drugie, chciałabym basen, a po trzecie - powiedziałam głośno, zanim zdążył mi przerwać - chciałabym mieć łódź, ale tylko taką, którą moglibyśmy oddać, gdyby jednak nam się nie spodobała.

- Po pierwsze, kupisz nowy samochód, czy tego chcesz, czy nie - odparł Asher.

- Jeśli... - zaczęłam, lecz on przerwał mi szybkim pocałunkiem i kontynuował:

- Po drugie, możemy zrobić tu basen, o ile będzie bezpieczny dla dzieci. A gdy będziemy mieli dzieci, będą musiały mieć lekcje pływania. A po trzecie, mam łódź, więc nie musisz się przejmować pożyczaniem jej od kogoś innego, by sprawdzić, czy ci się to podoba.

Zapisałam z radości.

- Poszło łatwiej, niż myślałam - powiedziałam z uśmiechem. - Ale chcę potwierdzenia, że sama zapłacę za nowy samochód, jeśli się na niego zdecyduję, i za

basen, gdy zaczniemy go budować.

- Jakoś to rozwiążemy.

- Do diabła, nie! - krzyknęłam, przewracając Ashera na plecy i patrząc na niego z góry. Chciałam się upewnić, że poświęca mi całą uwagę. - Zapłacę za to, Asher, albo będę ci co tydzień kupować bardzo drogie i ekstrawaganckie prezenty. Zaufaj mi, nie chcesz mnie sprawdzać. Myślę na przykład o jednoroźcu.

- Nic nie rozumiesz. To moja ziemia, mój dom i ja zapłacę za basen. I modłę się do Boga, byś zrozumiała, że jednoroźce nie istnieją.

To mnie zabolalo.

- Aha, więc jednak jestem tylko gościem, a nie mieszkam tu z tobą? Nie jestem kobietą, z którą planujesz założyć rodzinę? Jeśli tak, to daj mi znać, bym mogła się spakować. Nie chcę ci stać na drodze, gdy pojawi się kobieta, z którą chcesz dzielić życie. Kto wie? Pieniądze to władza. Jestem pewna, że uda mi się przekonać kogoś, że jednoroźce istnieją i że powinien jednego dla mnie znaleźć.

Twarz Ashera przybrała zacięty wyraz, a jego szczeka zaczęła drgać.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło. Jesteś

moją kobietą. Troszczę się o ciebie.

- Jeśli jestem twoją kobietą, to ty jesteś moim mężczyzną. Związek musi działać w obie strony, to dawanie i branie. To się nazywa kompromis. Muszę czuć, że robię coś dla ciebie. Nie będę szczęśliwa, wiedząc, że mieszkam tu za darmo. Ty troszczysz się o mnie, zapewniasz mi poczucie bezpieczeństwa, dajesz mi dom i bezwarunkową miłość, a ja nie mogę zrobić niczego dla ciebie? Nie chcę tu mieszkać, czując się, jakbym niczego nie wносиła. Ja taka nie jestem. Muszę mieć poczucie, że niosę swoją część ciężaru.

- Maleńka, czy nie widzisz, że jest zupełnie odwrotnie? - zapytał, trzymając moją twarz w dłoniach. - Jedyne, co mam ci do zaoferowania, to stabilizacja i miłość. Nie mam nic więcej. Gdybyś jutro ode mnie odeszła, jakiś inny facet mógłby ci dać to samo co ja. Jesteś piękna, zabawna, bystra, miła. A seks, niech mnie, seks z tobą to coś zupełnie niebywałego. Gdybyś mnie zostawiła... Chryste! - Asher zamknął oczy, potrząsając głową. - Gdybyś mnie zostawiła, nigdy nie byłbym w stanie znaleźć drugiej takiej jak ty. Kogoś, kto wypełnia moje życie pięknem, które tylko ty możesz mi dać.

No dobrze, nie byłam w stanie się powstrzymać i zaczęłam szlochać jak wielkie dziecko. Położyłam głowę na piersi Ashera, owinęłam się wokół niego, starając się znaleźć tak blisko, jak to możliwe, bez wpełzania w jego skórę. Nie obchodził mnie basen, samochód ani nic innego mającego coś wspólnego z pieniędzmi.

- Czuję to samo - powiedziałam, szlochając. - Jesteś niezwykłym człowiekiem, Asherze Jamesie Maysonie, i lepiej o tym nie zapominać.

- Kocham cię, maleńka - wyszeptał i poczułam jego wargi na czubku swojej głowy. Objął mnie ramionami i mocno przytulił. Było mi tak dobrze, że czułam, iż z łatwością mogłabym tak zasnąć. - Chcę tylko, byś była szczęśliwa.

- Jestem. - Moje serce było pełne. Nie było w nim miejsca na smutek lub gniew. Czułam się szczęśliwa i kochana. Nawet gdy się sprzeczałyśmy, czułam bezwarunkową miłość.

W tym momencie podjęłam decyzję, by zrobić coś z pieniędzmi, które zostawili mi dziadkowie. Uwielbiam miejsce, które teraz nazywam domem. I chciałam zrobić coś, co przysłużyłoby się również innym. Coś, dzięki

czemu mogłabym podzielić się miłością, którą czułam, i dać komuś chociaż część radości i szczęścia. Wiedziałam, że w okolicy mieszkają rodziny, które mają trudną sytuację finansową. Wiedziałam, że są tu też organizacje, które zbierają pieniądze na różne społeczne projekty i pomoc dzieciom. Chciałam także znaleźć coś, co mogłoby wypełnić mój czas. Wiosna i lato to był dla Ashera gorący okres w pracy. Dni były dłuższe, pogoda była lepsza i wiedziałam, że Asher będzie pracował więcej. On i jego zespół właśnie wygrali przetarg na nową inwestycję i byli bardzo podekscytowani tym, ile będą mogli zarobić. Musiałam więc znaleźć sobie zajęcie.

Pukanie do drzwi stawało się coraz głośniejsze, co wyrwało mnie z zamyślenia.

- Idę, już idę! Chwilę cierpliwości! - wrzeszczę, biegnąc do drzwi frontowych. Odpycham Beasta, by móc zerknąć przez wizjer, i widzę za drzwiami młodego mężczyznę z bukietem kwiatów. - Co u licha? - mamroczę do siebie.

- Cześć! - mówię głośno, unosząc brwi w wyrazie zdumienia. Asher dawał mi w przeszłości kwiaty, lecz nigdy nie były to róże. A poza tym zawsze sam przynosił je do domu,

nie zamawiał dostawcy.

- To przesyłka dla November - wyjaśnia mężczyzna, unosząc głowę znad trzymanej w dłoni kartki papieru.

- To ja - odpowiadam i zanim zdążę powiedzieć coś więcej, dostawca wciska mi w dłoń podkładkę.

- Proszę podpisać tam, gdzie zaznaczono krzyżykami.

Szybko podpisuję się obok dwóch iksów. Mężczyzna uśmiecha się i zabiera podkładkę, wkładając ją pod ramię. Wręcza mi kwiaty i odchodzi. Stawiam kwiaty na wyspie i szukam jakiejś karteczki, ale nie znajduję. Wiem, że są od Ashera, bo jest jedyną osobą, która mogłaby je wysłać. Wracam do sypialni poszukać telefonu.

Gdy go znajduję, wysyłam do Ashera wiadomość.

Ja: *Dzięki za kwiaty.*

Nie dostaję od razu odpowiedzi, więc odkładam telefon i wskakuję pod prysznic. Właśnie suszę włosy i piję kawę, gdy słyszę sygnał wiadomości.

Asher: *Niczego nie wysyłałem. ;-(*

Ja: *Aha, to może mój tata je wysłał.*

- Cześć, córeczko - tata odbiera po pierwszym dzwonku.

- Cześć, tato, tak się zastanawiałam, czy nie wysłałeś mi przypadkiem kwiatów.

- Nie, a czemu?

- Dostałam rano róże, a Asher ich nie wysłał.

- Ja też nic nie wysyłałem.

Mój oddech przyspiesza i wiem, że tata słyszy to przez telefon.

- Na pewno są od kogoś, kogo znasz - mówi spokojnie. Nie jestem tego tak pewna jak on. Czuję się jak paranoiczka, jednak po tych różach, które ktoś zostawił dla mnie w domu mojego ojca, ciągle mam z tyłu głowy niepokojącą myśl, że znowu przydarzy mi się coś złego.

- Wiem, że się przestraszyłaś, ale postaraj się zbytnio nie martwić. Od czasu włamania nic się nie zdarzyło.

- Masz rację. Zachowuję się jak wariatka - mówię. Kwiaty to nic takiego.

- Jeśli się boisz, to powiedz, zaraz przyjadę.

- Nie, tato, naprawdę masz rację. Nic mi nie jest.

- Dobrze, córeczko, wracam do łóżka. Mam włączony telefon, gdybyś mnie potrzebowała.

- Dzięki, tato. Kocham cię - szepczę, czując się jak idiotka.

- Ja też cię kocham, córeczko. - Rozłączam się i zaczynam dzwonić do wszystkich, którzy ewentualnie mogli wysłać mi kwiaty. Nikt tego nie zrobił.

Asher: *Czy to był Twój tata???*

Ja: *Powiedział, że nie. Dzwoniłam po znajomych i nikt się nie przyznaje do ich wysłania.*

Nie mija sekunda, a już dostaję odpowiedź.

Asher: *Dzwonię do ojca.*

Ja: *Nie sądzę, żeby to było konieczne.*

Asher: *Tata będzie za pięć minut. Ja jestem w drodze. Zostań w domu i zamknij drzwi.*

Ja: *Nic mi nie jest. Przestań się martwić, bo mnie przerażasz.*

Asher: *Lepiej dmuchać na zimne.*

Słyszę, jak pod dom zajeżdża samochód, i zeskakuję z kanapy, na której tuliłam Beasta. Biegnę do drzwi frontowych. Zerkam przez wizjer i widzę, jak tata Ashera wysiada z policyjnego samochodu. Otwieram drzwi frontowe i wychodzę na ganek. Słyszę szelest papieru pod bosą stopą. Schylam się, by go podnieść. To zwykła koperta, taka, w której mogłaby się zmieścić kartka, czuję zresztą jej ciężar w środku. Zaczynam ją otwierać, gdy ktoś wyrywa mi ją z dłoni.

Podskakuje i wydaje okrzyk przestachu. Tak mnie zaintrygowała ta koperta, że zapomniałam o ojcu Ashera.

- Cholera, wystraszyłeś mnie - mówię, spoglądając na pana Maysona.

- Domyśliłem się tego, gdy wrzasnęłaś. - Szeryf chichocze.

- Wcale nie wrzasnęłam - mówię na swoją obronę. Rodzina Ashera stała mi się bliska. Jego rodzice traktują mnie jak własną córkę, a jego bracia jak młodszą siostrę, którą zawsze chcieli mieć. Teraz rekompensują to sobie, podnosząc mnie i regularnie mi dokuczając. Czasami Asher złości się na nich, jednak najczęściej też się do nich przyłącza, chcąc mnie rozzłościć.

Pan Mayson uśmiecha się tak, jakbym powiedziała coś zabawnego, po czym spogląda na kopertę. Uśmiech szybko znika z jego twarzy i tata Ashera znowu spogląda na mnie.

- Mam nadzieję, że wyjrzałaś przez wizjer, nim wyszłaś na zewnątrz - mówi poważnym tonem.

- Tak - mamroczę, mając nadzieję, że nie chodzi o nic poważnego. Nie mam ochoty żyć w ciągłym strachu.

- Wejdźmy do środka. Pokażesz mi, co

dostałaś, i opowiesz o tym, kto to przywiózł.

- Zamierzasz ją otworzyć? - pytam, wskazując na kopertę.

- Gdy wejdziemy do środka.

Wchodzimy do domu. Zamykam za nami drzwi, po czym idziemy do kuchni. Pan Mayson staje przy wyspie przed kwiatami. Zauważam, że ma na sobie rękawiczki. Z pochyłą głową przygląda się otwartej kartce.

- Co tam jest napisane? - pytam.

Pokazuje mi kartkę. Z przodu jest zdjęcie Manhattanu nocą. Potem policjant otwiera kartkę, a ja robię krok w tył, czując, jak żołądek mi się zaciska na widok słów wypisanych jaskrawoczerwonym atramentem.

„To, co nadchodzi, cień rzuca przed sobą”

W letnim ja świetle wizję widziałem -

cierpienia pełną, i w duszy miałem

smutne obrazy. Łez płynęło tyle

i na te cudne, słoneczne chwile

rzuciły cienie przyszłych smutków lata.

A przecież nie było smutnego nic w kwiatach...

- Jasny gwint. - Zakrywam usta dłonią i biegnę do łazienki w korytarzu, gdzie zwracam kawałek tostu i kawę ze śniadania.

Czuję, jak mojego karku dotyka chłodna szmatka i czyjaś dłoń gładzi mnie po plecach.

- Dobrze się czujesz? - pyta pan Mayson i słyszę gniew w jego głosie.

- Tak - odpowiadam, splukując toaletę. Ściągam ściereczkę z karku i wycieram nią sobie usta. Spoglądam w oczy ojca Ashera. Widzę, że jest wściekły, i mam jedynie nadzieję, że nie jest zły na mnie za to, że ściągnęłam na jego syna tego typu kłopoty.

- Przepraszam - mówię, kryjąc twarz w dłoniach. Nie rozumiem, dlaczego mi się to przydarza. Ojciec Ashera przyciąga mnie do siebie.

- Wyjaśnimy to. Nie pozwolimy, by cokolwiek ci się stało.

- Nie rozumiem, dlaczego ktoś mi to robi. - Płaczę w jego koszulę. To wszystko jest jeszcze gorsze przez to, że Asher też musi mieć z tym do czynienia. Jeśli coś by mu się stało przede mną, to nie wiem, co bym zrobiła. - Dasz mi chwilę? - pytam, wyswobadzając się z objęć ojca Ashera i wycierając oczy.

- Oczywiście, kochanie.

Zamykam drzwi łazienki, obracam się w stronę lustra i spoglądam na siebie. Mam czerwone oczy. Szybko zwiążuję włosy i

odkręcam zimną wodę, którą ochlapuję twarz. Powinnam też wymyć zęby, ale nie mam ochoty jeszcze stąd wychodzić. Wiem, że jak przejdę przez te drzwi, usłyszę pytania, na które nie mam odpowiedzi. Płuczę usta wodą kilka razy, po czym siadam na blacie i zastanawiam się, kto mógłby mi zrobić coś takiego. Nie przychodzi mi do głowy nikt, kogo bym skrzywdziła. Nie ma nikogo, kto nie lubiłby mnie aż tak bardzo, by próbować mnie zabić lub ścigać mnie aż do innego stanu, żeby mnie nękać. Zaczynam się zastanawiać, co ta osoba robiła przez ostatnie kilka miesięcy. Nic się nie wydarzyło od tygodnia poprzedzającego Święto Dziękczynienia. Nie żeby mi tego brakowało, ale dlaczego ten ktoś zniknął, a teraz znowu powrócił?

- November! - ryczy Asher od drzwi frontowych. Zeskakuję z szafki i zaczynam otwierać drzwi, gdy ktoś je mocno popycha z drugiej strony, tak że wałą mnie w głowę.

- Kurwa! - krzyczę i łapię się rękami za głowę.

- Jezu Chryste, maleńka, nic ci się nie stało? - Nie wiem, czy wszystko w porządku, na razie czuję, że głowa mnie bardzo boli. Kto, do cholery, otwiera drzwi z taką siłą? -

Pozwól mi zobaczyć - mówi Asher, odciągając moje ręce od twarzy. - O ja pierdołę! - krzyczy i z jego miny wnioskuję, że nie chciałabym w tej chwili oglądać swojej twarzy. Na domiar złego teraz muszę się jeszcze borykać z bólem głowy.

- Przepraszam, maleńka. Tak cholernie mi przykro. - Asher wygląda na naprawdę przejętego. Kurczę, boli, ale nie krwawi, więc chyba nie może być aż tak źle? Obracam się do lustra i chce mi się śmiać. Na środku czoła mam sinoczerwony ślad. Wyglądam jak Harry Potter. Zaczynam chichotać. Asher mruży oczy.

- To nie jest śmieszne, mogłem naprawdę zrobić ci krzywdę.

- Wiem - warczę. - Kim ty, u diabła, jesteś? Hulkiem czy coś? Serio, kto otwiera w ten sposób drzwi do łazienki?

- Tata powiedział, że tam jesteś. W ogóle nie pomyślałem, chciałem się po prostu upewnić, że wszystko z tobą w porządku.

Teraz robi mi się przykro, że na niego nawrzeszczałam.

- Przepraszam, ale to boli - mówię miękko, czując się jak wredna suka. On zawsze się o mnie martwi. Nawet gdy jestem bezpieczna, on się o mnie martwi, tak więc teraz, gdy

naprawdę mogę być w niebezpieczeństwie, mogłabym się od razu przykuć do niego kajdankami.

- To dlaczego się śmiałaś? - pyta, całując mnie w siniaka i przytulając do siebie.

- Śmiałam się, bo wyglądam jak Harry Potter - mówię. Jego spojrzenie wędruje znowu ku mojej twarzy i widzę, jak usta mu drgają. Patrzę na niego groźnie. - Teraz będę musiała zrobić sobie grzywkę, tak by to zakryć i nie musieć wysłuchiwać komentarzy i żartów twoich głupich braci - dodaje, wskazując na swoje czoło.

- Kochają cię.

Wiem, że tak jest. Staliśmy się przyjaciółmi. Wiem, że gdyby Ashera nie było w pobliżu, mogłabym liczyć na każdego z nich, jeśli bym potrzebowała czegokolwiek. I wszystkie ich przekomarzania wynikają z braterskiej miłości, a nie czegokolwiek niestosownego. Naprawdę to doceniam.

Z kolei Sven to zupełnie inna historia. Przy nim czuję się niezręcznie. Nie wiem, czy to dlatego, że jest przystojny, czy po prostu ze względu na to, jakim jest człowiekiem. Czasami sposób, w jaki na mnie patrzy, lub jego dobór słów sprawiają wrażenie, jakby na mnie leciał. Ale widziałam go też w akcji, gdy

poszliśmy razem do baru, i wiem, że jeśli naprawdę podoba mu się jakaś dziewczyna, to się nie hamuje. Jest wręcz agresywny, a kobiety i tak lecą do niego jak pszczoły do miodu. Gdy pewnego dnia spotka dziewczynę, w której na poważnie się zakocha, to będzie to musiał być ktoś o silnej osobowości, by sobie z nim poradzić.

- Wiem, że mnie kochają - mamrocze.

- Wszystko w porządku? - pyta pan Mayson zza drzwi. Odsuwam się od Ashera i otwieram drzwi. Pan Mayson spogląda na mnie. - Co u diabła? - pyta, rzucając okiem na Ashera.

- Nic mi nie jest. Muszę tylko przyłożyć na to łód i wziąć jakąś aspirynę - mówię, wymijając tatę Ashera.

- Jak to się stało?

- Twój syn albo jest Hulkiem albo naprawdę lubi Harry'ego Pottera - rzucam przez ramię i śmieję się, słysząc, jak Asher wydaje jęk protestu.

- To moja wina - mówi Asher, podnosząc mnie z miejsca przed lodówką, gdzie stałam, i sadzając na szafce. - Uderzyłem ją drzwiami, gdy chciałem się do niej dostać. - Asher podchodzi do szuflady i wyjmuję z niej torebkę, a następnie wraca do lodówki i

napełnia torebkę lodem. Zawija ją w szmatkę i przyciska do mojego czoła.

- Dziękuję, kochanie - mamrocze.

- Nie ma za co, maleńka. Przykro mi, że masz kiepski dzień.

- Mnie też.

Całuje mnie w skroń i spogląda na swojego ojca, po drodze zauważając róże na blacie.

- Jakiś facet to doręczył? - pyta. Przelykam ślinę i spoglądam na ojca Ashera. Jeszcze nie powiedział mu o kartce. Pan Mayson patrzy najpierw na mnie, a potem na Ashera. - Czego mi nie mówicie? - dopytuje się Asher.

- Gdy zajechałem przed dom, November wyszła na ganek i znalazła kartkę.

- Gdzie ona jest? - pyta Asher. Widzę, jak mięśnie napinają mu się pod koszulką, a ciało się napręża. Pan Mayson wręcza mu kartkę, zamkniętą w torebce strunowej. Kartka jest otwarta, tak że możemy ją obejrzyć z obu stron. Asher przez chwilę patrzy na jej przód, na zdjęcie z Nowego Jorku, a potem ją odwraca. Widzę, że musi się kontrolować ze wszystkich sił, by jej nie podrzeć.

- Co to oznacza? - pyta dziko obcym głosem.

Wyciągam telefon i wstukuję w

wyszukiwarke słowa napisane na kartce.

- Ten, kto to napisał, napisał też wiersz, który był na ścianie mojej sypialni - mówię Asherowi i jego tacie.

- Pierwszy wiersz nosi tytuł *Listopad*. A ten? - pyta Asher.

- *Oczekiwanie* - wyjaśniam i czuję, jak dreszcz przebiega mi po plecach, gdy raz jeszcze odczytuję początek wiersza na głos.

„To, co nadchodzi, cień rzuca przed sobą”

W letnim ja świetle wizję widziałem -

cierpienia pełną, i w duszy miałem

smutne obrazy. Łez płynęło tyle

i na te cudne, słoneczne chwile

rzuciły cienie przyszłych smutków lata.

A przecież nie było smutnego nic w kwiatach...

- Brzmi groźniej niż ten poprzedni wiersz, który zostawił włamywacz - mówi Asher, spoglądając na swojego ojca. Ja też zerkam na pana Maysona. Jego twarz nie wyraża niczego. - Co robimy?

- Chcę, żeby November opowiedziała mi wszystko, co pamięta o dostawie tych kwiatów i o ataku w Nowym Jorku. Muszę też wiedzieć, czy którekolwiek z was zauważyło cokolwiek nietypowego lub czy ktoś was niepokoił.

Wodzę wzrokiem od pana Maysona do Ashera i widzę, że jego ciało wciąż jest gotowe do ataku. Pochylam się, łapię go za koszulę na plecach i przyciągam do siebie. Obejmuję go ramionami i kładę głowę na jego plecach. On przykrywa swoimi dłońmi moje, bierze głęboki oddech i czuję, jak się rozluźnia.

- Muszę iść do samochodu po mój notes. Porozmawiamy, kiedy wrócę.

Asher obraca się twarzą w moją stronę i przyciąga mnie bliżej.

- Bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego - mamroczę w jego koszulę, napawając się jego zapachem.

- Nie przepraszaaj. To nie twoja wina.

- Może powinnam stąd...

Nie zdążam nawet wypowiedzieć tych słów do końca, gdy mi przerywa.

- Nawet, kurwa, o tym nie myśl. - Jego ramiona obejmują mnie tak mocno, jakby spodziewał się, że za chwilę wyparuję. - Wyśledziłbym cię i zaciągnął tu z powrotem. Musisz mnie posłuchać. - Ujmuje moją twarz w dłonie, a jego usta znajdują się bardzo blisko moich. - Tata się tym zajmie. Ja też się tym zajmę i poproszę Kentona, by nam pomógł. Dowiemy się, co się dzieje i kto to robi. A zanim to ustalimy, zapewnię ci

bezpieczeństwo.

- Umarłabym, gdyby coś ci się przydarzyło przeze mnie - szeptem wypowiadam swój największy lęk, po czym wtulam twarz w pierś Ashera.

- Maleńka - mówi, gładząc mnie po plecach. - Najgorszym, co mogłoby mi się przydarzyć, byłoby to, gdybyś mnie zostawiła i nie wiedziałbym, co się z tobą dzieje. Nie dopuszczę do tego, żeby cokolwiek ci się stało, i dopilnuję, żebym ja również był bezpieczny. Czy sądzisz, że mógłbym pozwolić, by coś mi się przytrafiło, wiedząc, że jest co najmniej sześciu facetów, którzy chętnie zajęliby moje miejsce przy twoim boku?

- Wiesz, że jesteś szalony, prawda? - pytam śmiertelnie poważnie. Tylko on mógłby powiedzieć, że powodem, dla którego będzie uważał na siebie, są jacyś przypadkowi, nieistniejący faceci, którzy mogliby chcieć mnie zdobyć.

- Nie, jestem egoistą. Wiem, kto śpi koło mnie każdej nocy. Należysz do mnie, November. Dopóki nie opuścisz tego padołu, jesteś moja. A ja traktuję to bardzo poważnie.

Co mogłabym na to powiedzieć? Zanim zdążam coś wymyślić, jego ojciec wraca z

notesem i teczką.

- Dobrze, zaczynamy - mówi, kładąc swoje rzeczy na wyspie w kuchni i przysuwając sobie stołek. Asher całuje mnie w czoło, po czym wskakuje obok mnie na blat i chwytam mnie za rękę.

Opowiadam im o dostarczeniu kwiatów, a potem o ataku. Później przypominam sobie róże, które stały pod drzwiami mojego mieszkania w Nowym Jorku, gdy wyszłam ze szpitala. Nigdy wcześniej nie dostałam kwiatów, ale mama ciągle je dostawała od facetów, z którymi się spotykała, więc założyłam, że były dla niej. Zabrałam je do domu i postawiłam na blacie. Nie myślałam o nich aż do dzisiaj.

- Białe róże - szepczę do siebie.

- Słucham? - pyta pan Mayson.

- Ktoś zostawił białe róże przed drzwiami mojego mieszkania po tym, jak zostałam zaatakowana. Sądziłam, że były dla mojej mamy, ale może jednak nie.

- Dlaczego tak uważasz? - pyta pan Mayson, a ja przypominam sobie zszokowaną twarz mojej matki, gdy otworzyła dołączoną do nich kartkę.

- Na kartce było napisane: „Przykro mi”. Obie założyłyśmy, że kwiaty przysłał facet, z

którym się spotykała, który zawiózł mnie do szpitala i któremu było przykro, że coś takiego mi się przydarzyło. Teraz jednak przypominam sobie, że wydawała się tym zaskoczona. Tak jakby on nie mógł napisać czegoś takiego czy powiedzieć, że mu przykro. Gdy pakowałam samochód tego wieczoru, ten sam facet odwiózł Beasta. Przechował go u siebie, kiedy byłam w szpitalu, bo nie chciał, żeby trafił do schroniska. Kazał mi obiecać, że gdybym chciała się pozbyć Beasta, to on będzie pierwszy w kolejce, by go dostać. Pamiętam, jak pomyślałam sobie, że to naprawdę miły facet i że fajnie by było, gdyby udało im się z mamą. Przytulił mnie, a potem wsiadł do auta i odjechał. Stwierdziłam, że pewnie był zajęty. Sama wyjeżdżałam kilka minut później, tak więc nie wiem, jak potoczyły się sprawy między nim a mamą.

- Potrzebuję numeru telefonu do twojej mamy i danych kontaktowych do policjanta, który zajmował się twoją sprawą w Nowym Jorku - mówi pan Mayson. Kiwam głową na zgodę.

- Mam przyjaciela, który przyglądał się tej sprawie - wtrąca Asher. Patrzę na niego ze zdziwieniem. Nic mi o tym nie mówił. Rozmawialiśmy o tym, co mi się przydarzyło,

jednak nie wspomniał o tym, że ktoś zajmuje się tą sprawą.

- Tak? - pytam, zastanawiając się, kiedy kogoś o to poprosił.

- Tak - odpowiada tylko, po czym przyciąga mnie bliżej, by pocałować mnie w czoło.

- Dobrze - mówię powoli. - Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

- Właśnie teraz.

- Nie sądzisz, że powinnam wiedzieć o takich rzeczach?

- Teraz już wiesz.

Mrużę oczy, a Asher unosi moją dłoń do swoich ust i całuje moje palce splecione ze swoimi.

- Od paru miesięcy nic się nie działo. Nie byliśmy pewni, czy włamanie miało cokolwiek wspólnego z tym, co się wydarzyło w Nowym Jorku.

Słuszna uwaga. Nic nie wiedzieliśmy i szczerze mówiąc, nie wiem, czemu się o to sprzeczałam; byłam wdzięczna, że Asher się tym zajął.

- Czy udało się cokolwiek ustalić? - pytam, mając nadzieję, że jakiś detektyw wykorzystał swoje umiejętności, dzięki czemu nie będę musiała przez resztę życia martwić się o bezpieczeństwo swoje, Ashera czy naszych

rodzin.

- Nic nowego. Sądzą, że to był pojedynczy przypadek.

- A więc nie mają pojęcia, dlaczego to się dzieje?

- Nie, maleńka.

- Czy myślicie, że ktoś mnie prześladowa? - pytam, spoglądając na Ashera, a potem na jego ojca.

- Nie jestem pewien, co się dzieje. A zanim wyciągnę jakieś wnioski, muszę porozmawiać z kwiaciarnią, w której zamówiono kwiaty, i zapytać o to, kto zlecił ich wysłanie. Trzeba też skontaktować się z twoją matką i dowiedzieć się, co pamięta z tej nocy, gdy zostałaś zaatakowana. Muszę również skontaktować się z policjantem, który prowadził twoją sprawę, i dowiedzieć się, czy były jakiegokolwiek podobne przypadki - wyjaśnia pan Mayson.

- Asher już się dowiadywał, powiedzieli, że to odizolowany przypadek.

- Owszem, ale była mowa o ataku, a mnie interesuje kwestia wiadomości i kwiatów - wyjaśnia pan Mayson.

- Aaa, sprytnie. - Uśmiecham się do niego, a on potrząsa głową z chichotem.

- Chciałbym, żebyś teraz wyjątkowo

uważała na siebie, gdy wychodzisz z domu. Musisz też zrobić listę mężczyzn, z którymi się umawiałaś. Może ktoś nie pogodził się z tym, że wasz związek się skończył.

- To łatwe, umawiałam się z moim byłym narzeczonym i z Asherem.

- Chodzi mi o wszystkich, z którymi się spotykałaś, nawet jeśli nie było to nic poważnego.

- Wiem, ale i tak są to tylko mój eks i Asher. W szkole średniej nie chodziłam na randki. Mama chciała, bym pracowała, a gdy nie pracowałam, musiałam być w domu. Poznałam mojego byłego na drugim roku koledżu i spotykałam się z nim do czasu, gdy przyłapałam go z moją matką. Po tym, jak z nim zerwałam, nikt mnie jakoś nie zainteresował, więc nie umawiałam się na randki. Tuż przed atakiem moja szefowa kazała mi założyć konto na profilu randkowym. Zrobiłam to, ale nawet nie sprawdzałam aktywności na tym profilu.

- Masz dane tego konta? - pyta Asher i widzę, jak jego szczęki zaciskają się.

- Tak, są zapisane w telefonie.

- I jakoś nie pomyślałaś, żeby je skasować, odkąd się poznaliśmy?

Przewracam oczami i patrzę na niego,

zastanawiając się, czy mówi poważnie.

- W ogóle o tym nie myślałam.

Asher mruży oczy.

- No co? Dawalesz mi dość zajęcia! - wołam, wyrzucając ręce w powietrze. - Przepraszam, że nie pomyślałam o jakimś portalu randkowym, na którym nawet nie chciałam się rejestrować.

Słyszę, jak tata Ashera śmieje się z drugiego końca kuchni, i spoglądam na niego, tak samo jak Asher. Jego ojciec wyciąga przed siebie ręce, tak jakby chciał nas trzymać na dystans, i śmieje się jeszcze głośniej. Ja też zaczynam się śmiać i Asher patrzy na mnie.

- Uważasz, że to śmieszne?

- Eee... nie? - Moja odpowiedź brzmi jak pytanie i zaczynam się śmiać jeszcze głośniej.

- Co ja ci mówiłem o śmianiu się ze mnie, maleńka? - pyta Asher. Widzę wyraz jego oczu, więc zeskakuję z blatu i uciekam od niego. Niestety on ma dłuższe nogi i jest szybszy, tak więc nie mam szansy uciec. Po chwili leżę na podłodze, przygniata mnie wielkie ciało Ashera, który zaczyna mnie łaskotać.

Miotam głową na lewo i prawo, błagając go, by przestał. Beast podbiega bliżej, nie po

to, żeby mi pomóc, lecz po to, by przyłączyć się do torturowania mnie. Liże mnie po twarzy, a Asher łaskocze moje żebra.

- Zamkniesz to konto?

Nie przestaje mnie łaskotać.

- TAK! - wywrzaskuję swoją zgodę na zamknięcie konta na profilu randkowym. - Proszę, przestań, zaraz się posikam! - Wreszcie udaje mi się wypowiedzieć całe zdanie i Asher natychmiast przestaje mnie łaskotać. Wstaję i biegnę do łazienki, nie oglądając się za siebie. Kiedy po chwili wracam do kuchni, słyszę rozmowę Ashera z ojcem.

- Chcę, żeby to zostało zrobione.

- Zadzwoń do Kentona i poproś go, żeby traktował November priorytetowo. Zawsze możesz ją wysłać do niego, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Hm, interesujące. Zastanawiałam się, jak Kenton zarabia na życie, jednak ilekroć o to pytałam, otrzymywałam wymijającą odpowiedź.

W śmiechu Ashera nie słychać radości.

- Poznał November na przyjęciu bożonarodzeniowym i zamierzał ją wpisać na listę swoich podbojów, gdy powiedziałem mu, że ona należy do mnie - mówi Asher.

- Wiesz, że nigdy nie przekroczyłby tej granicy.

- Jedyne, co wiem, to to, że chcę, żeby ta sprawa została załatwiona - warczy mój chłopak. - Jestem zbyt samolubny, by ją gdzieś odesłać. Nie mógłbym normalnie funkcjonować, wiedząc, że jest z Kentonem. - Słyszę, jak nabiera powietrza. - Jeśli to się będzie nasilać, mogę ją zabrać do domku w lesie.

- Twój kuzyn jest dobrym człowiekiem. Jest też jednym z najlepszych w swoim fachu.

- Mam to w dupie. Nie było cię przy tym, nie widziałeś, jak na nią patrzył. Znam Kentona lepiej niż ktokolwiek. I o ile nie wydarzy się coś jeszcze, November zostanie tu ze mną.

- Twoja zazdrość może ją narazić na niebezpieczeństwo - szepcze ojciec Ashera i moje serce zaczyna bić dwa razy szybciej.

- Nigdy bym nie pozwolił, żeby coś jej się stało. Mam swoje powody, by nikomu nie ufać, jeśli o nią chodzi, do cholery.

Wiem, że powinnam przestać podsłuchiwać, ale mam wrażenie, że wmurowało mnie w miejscu.

- Nie wiemy nawet, co się dzieje. Jedyne,

co wiemy, to to, że została zaatakowana w Nowym Jorku, ale to może nawet nie mieć nic wspólnego z tym, co dzieje się tutaj.

- Na kartce jest widok Nowego Jorku. Moim zdaniem ten, kto to robi, zna ją stamtąd. Nie wiemy, czy atak i to, co się tutaj dzieje, są ze sobą powiązane, ale odkąd November przyjechała do Tennessee, dwa razy zdarzyło się, że ktoś zostawił jej wiersz. To jakaś śmierdząca sprawa. Musimy ułożyć to w całość i zakończyć. Jadę do miasta, do kwiaciarni. Zadzwoń, jeśli czegoś się tam dowiem.

- W międzyczasie pogadam z kumplem z Jersey i opowiem mu o tym, co się dzisiaj wydarzyło. - W głosie Ashera słychać frustrację.

Wychodzę ze swojej kryjówki w korytarzu w momencie, gdy pan Mayson otwiera drzwi frontowe. Pochyliła głowę w moją stronę, patrząc na mnie łagodnie.

- Chcę, żebyś była bardzo ostrożna. - Słyszę w jego tonie, że mówi to nie jako szeryf, lecz jako człowiek, który troszczy się o mnie jak o własną córkę. - Gdy jesteś poza domem, zwracaj uwagę na ludzi wokół siebie. Jeśli ktokolwiek wywoła u ciebie niepokój, idź gdzieś, gdzie jest dużo ludzi, i zadzwoń do

mnie lub do jednego z moich chłopców. Jak mówiłem Asherowi, cała ta sytuacja to jakaś śmierdząca sprawa. Muszę sprawdzić, czy uda mi się dokopać do czegoś, co ją wyjaśni. Tymczasem dbaj o siebie.

- Dzięki za wszystko. - Podchodzę do niego i obejmuję go w pasie. Przytula mnie jedną ręką, bo w drugiej trzyma notes, plastikową torebkę z kartką i kubek z kawą.

- Susan na pewno cię odwiedzi, żeby przekonać się na własne oczy, że jesteś bezpieczna.

Ma rację. Susan jest niczym niedźwiedzica gotowa chronić swoje młode. Odkąd stałam się częścią rodziny, traktuje mnie jak własne dziecko i nie pozostawia nikomu wątpliwości, że kto zdrzeze ze mną, będzie miał też z nią do czynienia.

- Dobrze - mamroczę. Może i moja prawdziwa matka mnie nie chce, ale Susan mnie kocha i przewyższa wszystkie moje oczekiwania, jeśli chodzi o to, jaka powinna być matka. Bracia Ashera mi dokuczają i mówią, że jestem lizusem, ale mam to gdzieś.

Asher obejmuje mnie w talii i przyciąga mnie do siebie, tak że moje plecy opierają się o niego.

- Do usłyszenia niebawem, tato - mówi,

przysuwając nas do drzwi, które jego ojciec za sobą zamknął. Przekręca zamek, po czym spogląda na mnie z troską, obejmując dłońmi moją twarz.

- W porządku? - pyta ze zmartwioną miną.

- Tak. Chciałabym się tylko dowiedzieć, kto to robi i dlaczego.

- Ja też, maleńka - mówi, opierając czoło na moim.

- Czy tylko mi się wydaje, czy ten wiersz jest przerażający? - szepczę.

- Nie wydaje ci się.

- Jak sądzisz, co on oznacza?

- Nie wiem, maleńka - mówi cicho. Obejmuje go mocniej i trzymam z całych sił. Wiem, że przejmuje się tym jeszcze bardziej niż ja.

Rozdział 9.

PA! - WOŁAM PRZEZ RAMIĘ, wychodząc z Temptations, sklepu Liz.

- Pa, skarbie! - odpowiada Liz przez otwarte drzwi. Wstałam wcześniej, by spotkać się z Liz na kawie i opowiedzieć jej o tym, co wydarzyło się wczoraj. Wie, że dostałam kwiaty, bo dzwoniłam do niej tak samo jak do innych znajomych, by się dowiedzieć, kto je wysłał. Podobnie jak pozostali, powiedziała, że niczego mi nie wysyłała, i zastanawiała się, czemu pytam, ale wtedy nie mogłam jej wyjaśnić tej sytuacji. Co więcej, z każdym kolejnym telefonem stawałam się bardziej przestraszona i bałam się rozmawiać z kimkolwiek o tym, co się stało. Potem pojawił się pan Mayson i znaleźliśmy kartkę, a wtedy stało się jasne, że nie był to sympatyczny gest kogoś z moich przyjaciół.

Po wyjściu pana Maysona Asher zaciągnął mnie do biura, posadził mnie przy biurku, podał mi telefon i kazał się zalogować na portalu randkowym. Potem ściągnął mnie z krzesła, usiadł i posadził mnie sobie na

kolanach. Sprawdziłam, czy nie dostałam jakichś wiadomości. Kliknęłam na mój profil i stwierdziłam, że zdjęcie, którego tam użyłam, nie zalicza się do moich ulubionych. Asher chrząknął parę razy, czytając informacje, które podałam na swój temat. Byłam zaskoczona liczbą wiadomości, które otrzymałam. Niektóre były normalne, inne niepokojące. Normalne to te w rodzaju: *Czy chciałabyś pójść ze mną na kolację?* Te drugie brzmiały: *Czy chciałabyś się spotkać, by uprawiać seks?* To mnie zaskoczyło. Nie wiedziałam, że ludzie wykorzystują internet, by znaleźć przygodę na jedną noc.

Gdy Asher upewnił się, że nie mam jakiegoś internetowego prześladowcy, skasował moje konto. Przez cały ten czas siedziałam spokojnie na jego kolanach, walcząc ze śmiechem, który gotów był eksplodować we mnie w każdej chwili, gdy Asher klikał na komputerze. Gdy skończył i wyłączył urządzenie, spojrzałam na niego.

- Moja, tylko moja - chrząknął i już nie mogłam się dłużej powstrzymać. Zaczęłam się śmiać.

- Jesteś takim jaskiniowcem - powiedziałam, całując go.

O MÓJ BOŻE, PRZEPRASZAM - mówię do osoby, na którą wpadłam.

Kobieta mamrocze coś i schyla się, by podnieść jakąś teczkę.

- Trzeba patrzeć, gdzie się idzie.

Znam ten głos. Moje ciało sztywnieje.

- Mama? - szepczę w kompletnym szoku. Kobieta unosi głowę. Ma trochę dłuższe włosy niż kiedyś, inną fryzurę, a wokół jej oczu dostrzegam kilka nowych zmarszczek. Pewnie musiała trochę przystopować z botoksem, odkąd się wyprowadziłam i przestałam ją wspierać finansowo.

- November - mówi i lekko kiwa głową w moją stronę, nie dodając nic więcej. Ubrana jest jak zawsze: czarne spodnie z szerokimi nogawkami, lawendowa bluzka, która jak wiem, zrobiona jest z prawdziwego jedwabiu, i czarne, błyszczące buty na wysokim obcasie, niczym u jakiejś dominy. Cóż, przynajmniej mnie się tak kojarzą. Obcasy wyglądają, jakby można ich było użyć jako broni, a wiem też, że podeszwy butów są czerwone.

Jeden z jej byłych partnerów kupił jej te buty, zanim jego żona dowiedziała się, że utrzymuje na boku kochankę. Powiedziała mu, że jeśli będzie kontynuował ten romans,

puści go z torbami. To był ostatni prezent, jaki moja matka od niego dostała, i jedyny, jaki zachowała. Biżuteria i drogie torebki, które jej kupił, poszły do lombardu. Tak naprawdę cała biżuteria i torebki, które dostawała od kochanków, w końcu lądowały w lombardzie. Nigdy nie zatrzymywała czegokolwiek poza ciuchami, chyba że te miały metki. Wtedy oddawała je, by dostać pieniądze albo kredyt w danym sklepie, i kupowała sobie coś, co jej się bardziej podobało.

- Mamo, co tu robisz? - pytam, zaczynając odczuwać przerażenie. Nie chcę, żeby zobaczył ją mój tata, a tym bardziej babcia. Rozglądam się, by sprawdzić, czy w pobliżu nie ma kogokolwiek, kogo bym знаła, jednak na szczęście ulice są puste.

- Ciebie też dobrze widzieć - mówi matka kąśliwie. Jej ton wyraźnie zdradza, że nie cieszy się z tego spotkania.

- Przepraszam, po prostu jestem zaskoczona. Próbowałam się z tobą skontaktować i ani razu nie oddzwoniłaś.

- Porzuciłaś mnie dla swojego ojca. Nie chciał mieć z tobą nic wspólnego, a i tak zostawiłaś mnie dla niego.

Świetnie - i jak niby mam sobie z tym

poradzić? Mój ojciec mnie nie porzucił. To matka mnie od niego zabrała i uniemożliwiła mi kontakt z nią, ale nie mam ochoty kłócić się z nią na środku ulicy. Plotki szybko się roznoszą w tym miasteczku, a nie chcę, żeby moja rodzina wiedziała, że matka w ogóle tu była.

- Mamo, przestań. Nie porzuciłam cię. Wiesz, co mi się przydarzyło. Naprawdę nie mogłam po tym zostać w Nowym Jorku.

Matka przewraca oczami, zupełnie lekceważąc moje słowa.

- Tego typu rzeczy zdarzają się w mieście każdego dnia, November, nie dramatyzuj.

O mój Boże, mam ochotę krzyknąć jej prosto w twarz. Wiem, że w mieście zdarzają się takie rzeczy, mieszkałam w nim całe moje życie, oglądałam wiadomości i czytałam gazety. Ale to nie przydarzyło się komu innemu, przydarzyło się mnie, jej córce, komuś, kogo powinna kochać i ochraniać.

- Mamo, mogłam wtedy zginać. Mogłam zostać zgwałcona. Słyszałaś, co mówiła policja. Uwierz mi, wiem, że złe rzeczy się zdarzają, ale po prostu nie czułam się tam dłużej bezpieczna. - Biorę głęboki oddech. - A poza tym nie odpowiedziałas na moje pytanie: co tu robisz? Wszystko w porządku?

Matka potrząsa głową i zaciska usta w wąską kreskę, zanim odpowiada.

- Wszystko w porządku. Musiałam się zobaczyć z prawnikiem w sprawie, która ciebie nie dotyczy.

Jestem ciekawa jej spotkania z prawnikiem, ale nie będę jej o to wypytywać. Chcę, by się zmyła, zanim ktokolwiek ją zobaczy.

Nabieram powietrza, mając nadzieję, że odpowiedź na moje następne pytanie to zdecydowane „nie”.

- Na długo przyjechałaś?

Mama rozgląda się dookoła i marszczy nos w wyrazie obrzydzenia.

- Nie, tylko na jeden dzień. Za parę godzin mam samolot.

Cóż, dzięki, Boże, za te drobne łaski.

- W porządku. - Potrafię powiedzieć tylko tyle. Nie smuci mnie to, że matka wyjeżdża.

- Wygląda na to, że pasujesz do tych ludzi - mówi tak, jakby tak naprawdę nie byli ludźmi, lecz jakąś rasą obcych, próbujących przejąć władzę nad światem. Odsuwa się ode mnie na krok, przyciskając do siebie torebkę, tak jakbym miała zaraz spróbować ją jej wyrwać i uciec wzdłuż ulicy. Chce mi się śmiać. Spoglądam na swój strój i faktycznie

muszę stwierdzić, że tu pasuję. Mam na sobie parę ciemnych dżinsów, czarną koszulkę z długim rękawem i różową puchową kamizelkę. Na stopach mam parę czarnych botków. Wyglądam zwyczajnie. Nie tak, by uchodziło to za normalne w dzielnicy Upper West Side w Nowym Jorku, ale w Tennessee jak najbardziej.

- Dzięki. - Uśmiecham się.

Parska wymownie, po czym rozgląda się dookoła. Zdecydowanie nie była to odpowiedź, jaką chciała usłyszeć.

- Muszę iść - mówi i czuję pieczenie w nosie, gdy łzy napływają mi do oczu. Wiem, że to głupie, ale to jedyna matka, jaką mam, i martwi mnie to, że nie jesteśmy blisko. Przez całe życie marzyłam o tym, by zachowywała się tak, jakby jej na mnie zależało. Za każdym razem, gdy udowadniała, że nigdy tak nie będzie, bolało mnie to tak samo.

- Bezpiecznego lotu - mamroczę, uświadamiając sobie, że nie jestem już dzieckiem. Nie muszę się nikomu tłumaczyć, dlaczego mojej mamy nigdy nie ma przy mnie, dlaczego nie jest taka jak mamy innych dzieci. Uzmysłowanie sobie tego, że teraz mam rodzinę i przyjaciół, ludzi, którzy mnie kochają, daje mi siłę. Dla matki nie ma

miejsca w moim życiu. Nie potrzebuję jej. Z tą myślą wymijam ją, wsiadam do swojego samochodu i dzwonię do Ashera.

- Cześć, małeńka. Trochę jestem teraz zajęty, mogę oddzwonić później?

- Nie, to nie... To nie będzie konieczne. Chciałam ci tylko powiedzieć, że cię kocham.

- Wszystko w porządku? Brzmisz jak przestraszona.

- Wszystko świetnie. Naprawdę, naprawdę wspaniale - mówię zgodnie z prawdą. To dzięki niemu, jego rodzinie i mojej rodzinie ze strony ojca dowiedziałam się, czym jest szczęście.

W słuchawce zapada cisza, potem słyszę, jak Asher bierze oddech.

- Ja też cię kocham, małeńka - jego głos brzmi szorstko.

- Dobrze - szepczę, zamykając oczy.

- Dobrze - odpowiada. Przez chwilę jest cicho, po czym Asher dodaje: - Do zobaczenia w domu.

- Dobrze - powtarzam szeptem.

- To do zobaczenia - chichocze, a ja razem z nim.

- Do zobaczenia. - Rozłączam się, zanim zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę. Spoglądam we wsteczne lustro i widzę

uśmiech na swojej twarzy. Jadę do domu. Do mojego domu. Do domu, w którym mieszkam z Asherem i Beastem. Wrzucam wsteczny i ruszam.

NIE - JEJCZE DO ASHERA, który leży ze mną w łóżku. Jest sobota, a on od godziny usiłuje mnie zwlec z łóżka. Mam ochotę go udusić.

- Maleńka. - Śmieje się, wtulając twarz w moją szyję.

- Asher, mówię poważnie, jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, jestem gotowa cię zamordować.

- To nie było zbyt miłe. - Asher chichocze.

- Nieważne. Idź sobie. Masz trzech braci i mnóstwo przyjaciół. Nie możesz zawracać głowy komuś innemu?

- Nikogo z nich nie mam zamiaru prosić, by wziął ze mną prysznic.

- O mój Boże! - krzyczę. - Zostaw mnie! Chcę spać! - Chowam głowę pod poduszkę, starając się go zagłuszyć.

- Brzmisz, jakbyś się obudziła. - Słyszę jego stłumioną odpowiedź i po jego tonie poznaję, że się uśmiecha.

- Dość tego - mówię. Odwracam się i siadam na nim. Jego twarz rozjaśnia się w

uśmiechu. Odwzajemniam uśmiech, po czym chwytam swoją poduszkę i przykładam ją do jego wielkiej, głupiej gęby. Jego ręce wędrują do moich boków i zaczyna mnie łaskotać. Gdy wreszcie zaczynam błagać o litość, oboje ciężko oddychamy.

- Więc jak, idziesz ze mną pod prysznic? - pyta. Jego oczy lśnią od śmiechu.

- Naprawdę jesteś niewyżyty, wiesz o tym?

- Lubię brać z tobą prysznic. - Asher wzrusza ramionami.

Potrząsam głową i zaczynam się śmiać.

- Nieprawda. Lubisz się spuścić pod prysznicem.

Jego twarz poważnieje. Wstrzymuje oddech.

- Nie! - Jego głos jest niski i głęboki. - Lubię się o ciebie troszczyć. Mogę cię pieprzyć, kiedy tylko zechcę, a nie zawsze mogę się tobą zająć.

Czuję, jak moja twarz się rozluźnia. Przelykam gulę w gardle i unoszę głowę, przyciskając wargi do ust Ashera.

- To chodźmy pod ten prysznic - szepczę tuż przy jego ustach.

Zanosi mnie do łazienki i nie spieszy się, poświęcając mi dużo uwagi. Potem ja zajmuje się nim. Jest pięknie.

Później stoję przy blacie w kuchni, dopijając swoją kawę, i patrzę, jak Beast je. Asher wychodzi zza rogu ubrany w swoje sprane džinsy, które zwieszają mu się nisko na biodrach. Nie ma skarpetek, a koszulka, którą ma zamiar założyć, wciąż znajduje się w jego dłoni. Czuję, jak zasycha mi w ustach. Zaciskam dłoń w pięść, by powstrzymać się od przeciągnięcia nią po jego klatce piersiowej i mięśniach brzucha. Asher potrząsa głową i wiem, że wie, o czym myślałam. To naprawdę nie fair. Nikt nie powinien mieć takiej władzy nad drugą osobą.

Podchodzi do mnie, pochyla się i całuje mnie delikatnie. Potem całuje mnie w nos i bierze kubek, stojący za mną na blacie, by nalać sobie kawy, jednocześnie przyciskając mnie do blatu. Ma kilkudniowy zarost, przez co jego twarz wygląda bardziej surowo i męsko. Coś w tym wyglądzie sprawia, że czuję ucisk w dolnej części brzucha. Nie mogąc się powstrzymać, przeciągam dłonią po jego włosach, a potem policzku, czując, jak jego zarost kłuje moją dłoń. Pamiętam też to uczucie, gdy Asher ociera mnie między udami. Zaciskam nogi i opuszczam dłoń.

- W porządku, maleńka? - Kiwam głową,

ale nic nie mówię. Jestem szczęśliwa, a nawet więcej niż szczęśliwa. W niektóre dni budzę się i zastanawiam, jakim cudem przeżyłam pierwsze dwadzieścia pięć lat życia bez niego. Nie miałam pojęcia, czym jest prawdziwe szczęście, albo może tamto było szczęściem, a teraz jestem w niebie.

- Wyglądasz na zupełnie pogrążoną w myślach. Co się dzieje? - pyta, odgryzając kęs bagietki.

- Nic. - Uśmiecham się. - Co będziemy dzisiaj robić? Może pojeździmy? - pytam podekscytowana.

- Nie, ktoś ma nas odwiedzić za godzinę - mówi Asher, ocierając usta.

- Doobrze... - mówię powoli, czekając, aż powie mi, kto przyjdzie, on jednak nic nie mówi, tylko się uśmiecha. - A kto taki? - pytam w końcu, gdy nadal milczy.

- Zobaczysz. - Asher wzrusza ramionami.

- A więc nie powiesz mi, kto to?

- Nie - mówi, odkładając talerzyk i kubek do zlewu. Nie myje ich i zbiera się do odejścia, więc chrząkam znacząco. Gdy spogląda na mnie, kiwam głową w kierunku zlewu. Asher unosi brwi, więc znowu kiwam głową w kierunku zlewu.

- Masz jakiś tik, maleńka? - pyta, a usta

mu drgają od powstrzymanego śmiechu.

Mrużę oczy.

- Nie jestem twoją służącą, Asher.

Uśmiecha się do mnie, pokazując swój dołeczek; następnie podchodzi do zlewu, wyjmuje talerzyk i kubek i wkłada je do zmywarki, nie opłukawszy ich wcześniej.

- Trzeba je opłukać, zanim włoży się je do zmywarki - mówię, czując się jak ostatnia czepialska.

- To *zmywarka* - odpowiada Asher powoli, zbliżając się do mnie.

- Tak, ale... - Zanim zdążę coś powiedzieć, zamyka mi usta pocałunkiem, który jest głęboki, wilgotny i tak wspaniały, że zaraz potem rękoma obejmuje go za szyję, a nogami owijam się wokół jego pasa. Jestem tak mocno pogrążona w „Asherowym amoku”, iż mógłby mi powiedzieć, że to nie zmywarka, tylko mikrofalówka, a ja bym się z nim zgodziła.

Otwieram oczy. Asher spogląda na mnie z bezczelnym uśmiechem i mamrocze: „Tak lepiej”. Potem ściska mnie ręką za tyłek, sadza mnie na blacie i wychodzi z kuchni, zakładając po drodze koszulę.

- Jasny gwint - szepczę. Beast spogląda na mnie i chrząka, po czym podchodzi do

swojego posłania i kładzie się, najwyraźniej rozczarowany moim brakiem silnej woli. - To nie moja wina - mamroczę do swojego psa. On ciężko wzdycha i zamyka oczy, zupełnie mnie lekceważąc. - Naprawdę nie - powtarzam pod nosem.

Zeskakuję z blatu, wyjmuję naczynia Ashera ze zmywarki, splukuję resztki twarożku, by nie zasechł na talerzyku, i wkładam naczynia z powrotem do zmywarki. Przez cały czas nie przestaję się uśmiechać.

Idę do sypialni, by się ubrać. Naciągam na siebie legginsy i wybieram luźną, kremową koszulkę, odsłaniającą jedno ramię. Na wierzch narzucam za duży sweter bez zapięcia. Wiem, że Asherowi podoba się moje ciało, ale naprawdę muszę przestać zjadać wszystko, co się przede mną znajdzie, bo lada moment będę potrzebowała nowej garderoby.

Wczoraj musiałam się położyć, by zapiąć dzinsy; powiedzmy też szczerze, że chodzenie przez cały dzień z wciągniętym brzuchem i mrowieniem w palcach u stóp spowodowanym brakiem krążenia jest niebezpieczne dla mnie i dla ludzi wokół. Padam na łóżko, wyczerpana ubieraniem się. Jestem tak zmęczona, że czuję, iż mogłabym przespać cały tydzień. Zamykam oczy, żeby

dać im odpocząć. Po chwili czuję lekki dotyk na moim policzku. Powoli otwieram oczy i widzę twarz Ashera.

- Czas wstawać, śpiochu. Nasz gość już jest.

Biorę głęboki oddech i przeciągam się.

- No dobrze, kto to jest? - mamroczę, mając nadzieję, że jest to ktoś wspaniały, warty przerwania mojej drzemki.

- Zaraz zobaczysz. - Asher uśmiecha się i wyciąga mnie z łóżka. Bierze mnie pod ramię i prowadzi do salonu, gdzie czeka facet mniej więcej w wieku Ashera. Ma na sobie dżinsy i czarną koszulkę z białym napisem *Baseny i spa Crystal Clear* na piersi.

- O mój Boże! - piszczę podekscytowana i zaczynam podskakiwać. Natychmiast zapominam o swoim zmęczeniu. Facet spogląda na mnie, robi krok w tył i nerwowo zerka na Ashera.

Asher zaczyna się śmiać.

- Nie zwracaj na nią uwagi, Jack. Zawsze to robi, gdy jest podekscytowana.

Spoglądam na Ashera i widzę, że przypomina sobie, jak zabrał mnie na jazdę na quadzie. Przygryzam wargę i dostrzegam, że w jego oczach odbija się pragnienie.

Jack odchrząkuje.

- Miło mi cię poznać, November. - Wyciąga rękę, a ja podaję mu swoją.

- Miło mi cię poznać, Jack - mówię, po czym robię krok do tyłu. - Przepraszam, że cię wystraszyłam, ale jestem bardzo podekscytowana - mamrocze, trochę zawstydzona swoim wybuchem radości.

Asher przytula mnie do siebie, obejmując mnie ramionami i opierając podbródek na mojej głowie. Czuję, jak jego ciało drży od powstrzymanego śmiechu.

- Chyba się tego domyślił, maleńka.

- Nieważne - mówię cicho, zastanawiając się, czy wymierzenie mu kuksańca przy gościu byłoby bardzo niewłaściwe. Uśmiecham się szeroko do Jacka, widząc, jak potrząsa głową.

- To jak, wiecie, jaki układ chcecie? - pyta Jack, spoglądając raz na mnie, raz na Ashera.

- Musi być bezpieczny dla dzieci - mówię, przypominając sobie warunek Ashera.

Jack unosi brwi.

- Spodziewacie się dziecka, stary? - pyta, a ja się zastanawiam, czy w Tennessee to normalne, żeby zadawać nieznajomym tak osobiste pytanie. W Nowym Jorku można za coś takiego wylecieć z roboty albo nawet

zostać zastrzelonym.

- Znamy się z Jackiem od szkoły średniej, maleńka. Kiedyś każde wakacje spędzał z naszą rodziną w domku w lesie - zaczyna tłumaczyć Asher, chyba czując, że zeszywniałam. - Teraz wraz z ojcem prowadzi firmę i współpracuje z nami, gdy mamy klienta, który chce mieć basen lub centrum spa w swoim domu.

Kiwam głową, myśląc, że ktoś powinien mnie zastrzelić. Przyjaciel Ashera, a nie jakiś obcy człowiek, widział, jak podskakuję i zachowuję się jak kompletna kretyńska.

- To jak, spodziewacie się dziecka? - pyta znowu Jack.

- Jeszcze nie - odpowiada Asher, ściskając mnie. Nie wiem, czy to jego słowa, czy brak tlenu odpowiadają za to, że kręci mi się w głowie.

Jack kiwa głową.

- Dobrze, więc jedyny wymóg jest taki, żeby basen był bezpieczny dla dzieci? - pyta, patrząc na mnie.

- Eee... - Nic nie wiem o basenach, poza tym, że potrafię w nich pływać. Ta rozmowa nie jest tak przyjemna, jak się spodziewałam.

- Chcecie jacuzzi, sztuczną jaskinię, głęboki koniec do skoków? - pyta dalej Jack,

patrzając na mnie wyczekująco.

- Yyy... - mówię, czując się jak idiotka.

- Może masz jakieś zdjęcia swoich projektów, żebyśmy mogli poszukać pomysłów? - pyta Asher i jestem wdzięczna, że jest taki bystry. Przytulam się do niego z ulgą, a on całuje mnie w czubek głowy.

- Jasne. Usiądźmy przy stole, to wam pokażę.

- Chcesz coś do picia? - pytam, gdy idziemy w stronę kuchni.

- Kawę, jeśli macie.

- Oczywiście.

Nalewam nam wszystkim kawy, stawiam na blacie cukier i śmietankę i siadam między Asherem a Jackiem.

- To kilka projektów basenów, które wykonywaliśmy w zeszłym roku. - Jack wyciąga trzy zdjęcia. Pierwsze wygląda jak tropikalny raj - wokół basenu jest mnóstwo kwiatów i roślin. Basen jest jasnoniebieski, dookoła niego jest cement w kolorze piasku. Drugi to zwykły basen w kształcie fasolki, z miejscem na leżaki i stolik. Trzeci jest bardzo duży i ma dwa miejsca do opalania, jak również jacuzzi, do którego można wejść po kilku schodkach bezpośrednio z basenu lub z zewnątrz. Jeden koniec basenu jest płytki,

woda ma tam może z kilkanaście centymetrów głębokości, tak że można się położyć na dnie i pozwolić jej się obmywać. Można by się tam bawić z dziećmi.

- Ten mi się podoba - wskazuję na trzecie zdjęcie.

- A mnie ten - mówi Asher, pokazując na pierwsze.

- Cóż, można połączyć to, co się wam obojgu podoba, w jednym projekcie.

- Świetnie - szepczę.

- A więc kiedy możesz zacząć? - pyta Asher, a ja obracam głowę tak szybko, że o mało jej sobie nie urwę.

- Nie sądzisz, że powinniśmy najpierw porozmawiać o cenie? - pytam.

- Podoba ci się?

- No tak - potwierdzam tonem zdradzającym, że to przecież oczywiste.

- No to bierzemy.

- Podoba mi się basen, ale diamenty też mi się podobają, a nie kupiłabym ich sobie, nie znając ceny - mówię cicho.

- A ja tak - odpowiada Asher z kamienną twarzą, przez co przyglądam mu się po raz drugi.

- Gwarantuję, że cena jest konkurencyjna - przerywa nam Jack. - I dam wam rodzinną

zniżkę.

- Och - jestem w stanie powiedzieć tylko tyle.

- A więc kiedy możesz zacząć? - pyta znowu Asher, a ja potrząsam głową. Nie wydaje mi się normalne, żeby podjąć taką decyzję w niespełna dwadzieścia minut. Gdy szukałam informacji w internecie, dowiedziałam się, że to koszt co najmniej dwudziestu tysięcy dolarów. To sporo pieniędzy jak na to, że obejrzeliśmy trzy zdjęcia.

- Trzeba poczekać mniej więcej tydzień, by dostać pozwolenie na budowę. Dopiero wtedy będziemy mogli zacząć kopać. Żeby wszystko wykończyć, potrzeba od sześciu do ośmiu tygodni. Będziecie mogli pływać, jak tylko pogoda na to pozwoli.

- Wow, to naprawdę szybko - mówię, uśmiechając się do Jacka. On odwzajemnia uśmiech i potrząsa głową, spoglądając ponad moim ramieniem na Ashera.

- Bierzesz? - pyta Jack, patrząc na Ashera. Spoglądałam na Jacka, zastanawiając się, o czym u licha mówi. Asher przyciąga mnie do siebie i całuje w skroń.

- Dobra, stary, wyślij mi plany - mówi Asher, wstając. - Daj mi znać, gdy załatwisz

pozwolenie i będziecie mogli zacząć kopać.

- Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu - odpowiada Jack, wkładając swoje dokumenty do teczki.

- W przyszłym tygodniu są urodziny babci, wszyscy spodziewają się, że się pojawisz. - Asher zmienia temat i przypomina Jackowi o zbliżającej się uroczystości.

- Jadę z Meg do Atlanty w tym tygodniu, ale powinniśmy wrócić na przyjęcie, o ile jej rodzina nie namówi jej, byśmy zostali na weekend.

- Przyrowadź ją.

- Co? - pyta Jack, wtykając teczkę pod pachę i idąc w stronę drzwi frontowych.

- Przyrowadź Meg.

- Przyrowadzić Meg? - powtarza Jack.

- Pewnie, czemu nie? - Asher wzrusza ramionami, jakby nie chodziło o nic wielkiego.

- Nie cierpisz Meg - mówi Jack, patrząc na mnie. Wzruszam ramionami. Nie mam pojęcia, kim jest Meg ani co to za historia.

- Nie, wkurzyło mnie tylko, że była moja przyjaciółką, a uwierzyła w te kłamstwa, które opowiadała ta suka Joan. Byłem wściekły, że Meg nie porozmawiała najpierw ze mną, tylko wyskoczyła przy ludziach z

awanturą, że porzuciłem Joan, chociaż była ze mną w ciąży. Na dodatek powiedziała Joan, gdzie mieszkam, więc kiedy wróciłem po tej publicznej awanturze do domu, musiałem uporać się z Joan, która czekała na mnie na ganku.

Hm, ja też nie pałałam teraz szczególną sympatią do Meg. Jak można uważać się za czyjegoś przyjaciela, a potem uwierzyć komuś obcemu, gdy opowiada o nas coś złego?

- A więc mówisz, że już jej to wybaczyłeś? - pyta Jack. Jego wyraz twarzy zdradza, że rozumie, dlaczego Asher był wściekły. Sądzę, że *każdy* by to zrozumiał.

- Nie, mówię tylko, że czasami niełatwo jest wybrać i że jestem skłonny popracować nad swoją relacją z Meg, byś ty nie musiał wybierać.

Na twarzy Jacka odbija się ulga. To też mogę zrozumieć. Niełatwo jest kochać dwoje ludzi, którzy się ze sobą nie dogadują.

- Dobrze, przyjdziemy na przyjęcie - mówi Jack, otwierając drzwi frontowe. - Miło było cię poznać, November.

- Wzajemnie - odpowiadam, gdy drzwi się za nim zamykają.

Kiedy tylko Asher przekreca w nich klucz, rzucam mu się na szyję.

- Będziemy mieli basen!

- A ja przez całe lato będę mógł oglądać cię tylko w bikini - mówi, uśmiechając się do mnie tak, że pokazuje mi swój dołeczek.

- Uch. - Marszczę nos. - Nigdy nie nosiłam bikini.

- Teraz będziesz musiała, bez tego nie ma basenu. - Asher zerka na sufit, uśmiecha się i znowu spogląda na mnie. - Mogę zrobić wyjątek, jeśli będziesz w stroju Ewy.

- Oczywiście - mówię sarkastycznie. - Jakie to wielkoduszne z twojej strony. - Potrząsam głową. - Hej, co ty wyprawiasz? - piszczę, gdy nagle znajduję się w pozycji do góry nogami.

- Chcę się upewnić, że twój strój Ewy wciąż na ciebie pasuje, maleńka.

- Och! - Uśmiecham się, gdy Asher niesie mnie do sypialni, gdzie pokazuje mi swój strój Adama. Powiedzmy, że pasuje idealnie. Nie pytam o to, jak tam mój strój Ewy, ale zauważam, że Asher nie narzeka.

Rozdział 10.

NIE MOGLĄM W TO UWIERZYĆ. Ponownie spojrzałam w kalendarz, myśląc, że coś tu nie gra. Ale za każdym razem, gdy liczyłam, wychodziło mi tak samo. Okres mi się nie spóźniał, tylko strasznie się spóźniał, co oznaczało trzy miesiące bez okresu. Czułam, że moje spodnie stają się ciasne, ale w końcu obzerałam się jak prosiak. Teraz poznałam powód, dla którego tak się działo. O ile się nie myliłam, byłam mniej więcej w trzecim miesiącu ciąży.

- Jasny gwint - wyszeptałam, po czym z głośnym łomotem walnęłam czołem w biurko. Przecież brałam zastrzyki antykoncepcyjne! Brałam je, odkąd skończyłam szesnaście lat i moja matka zmusiła mnie, bym zaczęła brać środki antykoncepcyjne. Szybko zorientowała się, że nie jestem dość odpowiedzialna, by pamiętać o tabletkach, więc kazała mojej niani zabrać mnie do kliniki, gdzie omówiono ze mną kilka metod antykoncepcji. Zdecydowałam się na zastrzyki, ponieważ po zastrzyku nie musiałam już o tym myśleć. Najwyraźniej w ogóle myślenie nie było moją

mocną stroną. Nic mi nie powiedziało to, że moje ciuchy stają się coraz ciaśniejsze, ani to, że ciągle jestem zmęczona. W ogóle nic sobie w związku z tym nie pomyślałam. Gdyby nie to, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie czas na kolejny zastrzyk, nie zauważyłabym, że od dawna nie miałam okresu. Niewiele brakowało, a stałabym się jedną z tych dziewczyn, które opowiadają w telewizji: „Nie wiedziałam, że jestem w ciąży, dopóki nie poczułam, jak dziecko wysuwa się z mojej pochwy”.

Żadna kobieta nie chce myśleć o sobie, że jest aż tak niezestrojona ze swoim ciałem, by nie zauważyć, iż zaczyna się w niej rozwijać kolejny człowiek. Zaczęłam się śmiać, a potem szlochać.

Co sobie pomyśli Asher? Przecież jesteśmy razem dopiero od kilku miesięcy. Musiałam kupić test ciążowy. Potrzebowałam dowodu. Walnęłam głową w biurko jeszcze parę razy, mając nadzieję, że ułoży to moje szare komórki w jakimś porządku. Zadzwoiłam do Ashera i powiedziałam mu, że wychodzę z klubu, po czym wsiadłam do samochodu i wyruszyłam na misję zdobywania dowodu.

Poprosiłam Liz, by poszła ze mną do Targetu. Jej zadaniem było odwracanie

uwagi, w razie gdybyśmy spotkały w sklepie kogoś znajomego. Sam Bóg wie, że jeśli ktoś w małym miasteczku zobaczyłby, jak kupuję test ciążowy, wszyscy założyliby, że specjalnie zaliczyłam wpadkę, i plotkom nie byłoby końca.

- Spóźnia ci się? - pyta Liz, zerkając na mnie.

- „Spóźnia” to mało powiedziane - mówię, idąc alejką sklepową. To zakrawa na ironię, że tampony i testy ciążowe znajdują się w tym samym dziale.

- Co zrobisz, jeśli test wyjdzie pozytywnie?

- Liz unosi pudełko, czytając opis z tyłu.

- Nie wiem - odpowiadam cicho.

- Cóż, wiesz, że on cię kocha, więc wszystko będzie dobrze - mówi moja przyjaciółka, uśmiechając się do mnie pocieszająco. Odwzajemniam uśmiech i wybieram test. Mam ochotę schować go do torebki i wyjąć dopiero przy kasie, ale boję się aresztowania za kradzież w sklepie, więc chowam go pod pachą, mając nadzieję, że będzie niewidoczny. Zmierzam w kierunku kas, gdy mój największy lęk urzeczywistnia się w osobie Trevora, który wychodzi zza rogu.

- Hej, sestro - mówi i usiłuje mnie objąć

na powitanie. Wciąż trzymam pod pachą test i boję się, żeby nie wypadł, więc poklepuję Trevora po plecach jedną ręką. - Liz! - woła Trevor i widzę, jak twarz mojej przyjaciółki czerwienieje.

- Co tu robisz? - pytam, rozglądając się dookoła i próbując wymyślić plan porzucenia misji.

- Przyjechaliśmy z Cashem, potrzebował jakiegoś kabla do telewizora. - Trevor zerka raz na mnie, raz na Liz - A wy co tu robicie? - pyta. Patrzę na Liz, mając nadzieję, że ona coś wymyśli, bo ja czuję pustkę w głowie.

- Tampony! - wypala Liz i zakrywa usta. Kilka osób zaczyna nam się przyglądać. Trevor przez chwilę wygląda na zaskoczonego, po czym zaczyna się śmiać, potrząsając głową.

- No cóż, zostawię was w takim razie. - Pochyla się i cmoka mnie w policzek, a potem sięga ku Liz i targa kosmyk jej włosów. Następnie, w ogóle już na nas nie patrząc, obraca się i wychodzi.

- Tampony. - Słyszę, jak Liz szepcze do siebie. Zaczynam chichotać. - Jesteś moją dłużniczką - mówi Liz z jękiem. Gdy Trevor znika nam z oczu, biegnę do kasy, a Liz za mną.

- Pilnuj drzwi, a ja zrobię test - mówię do Liz, wchodząc do niewielkiej kabiny.

- Daj znać, gdybyś mnie potrzebowała - woła moja przyjaciółka z drugiej strony drzwi.

- Jasny gwint - szepczę. I oto mam go przed oczami. Dowód, którego potrzebowałam, leży tuż przede mną. Czarno na białym. No dobrze, bardziej różowo na białym, ale mam go przed oczami. Dowód, że jestem idiotką. Zrobiłam cztery testy, każdy innej firmy, więc wiem, że wszystkie nie mogą się mylić. Gdy zrobiłam pierwszy i pokazał mi wielki plus, wyszłam z kabiny, w której się chowałam. Potem razem z Liz poszliśmy do kawiarni, gdzie kupiłam wodę, a potem do drogerii po jeszcze kilka testów. Zrobiłam je wszystkie i wszystkie powiedziały to samo, więc nie potrzebowałam więcej dowodów. Wyrzucam pudełka i wszystkie testy poza jednym do śmietnika, który wisi na ścianie kabiny.

- Jesteś w ciąży! - piszczy podekscytowana Liz. Chciałabym się cieszyć, ale obawiam się reakcji Ashera. - Mam nadzieję, że to będzie dziewczynka. Jest tyle ślicznych ciuszków dla małych dziewczynek. I co teraz? - pyta Liz, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.

- Ja... hm, muszę się umówić na wizytę do lekarza, żeby to potwierdził.

- Jestem pewna, że cztery testy, które zrobiłaś, to wystarczające potwierdzenie.

- Wiem, ale chodzi mi o to, żeby sprawdził, czy wszystko jest w porządku i czy nie zrobiłam dziecku jakiejś krzywdy w ciągu paru ostatnich miesięcy.

Liz trafnie odczytuje mój wyraz twarzy i przytula mnie.

- Nie martw się, wszystko się ułoży - mówi cicho.

Postanawiamy powłóczyć się trochę po sklepie. Potrzebuję chwili czasu do namysłu. Muszę się zastanowić, co u licha powiem Asherowi. Nie jestem w stanie tego przed nim ukrywać. Potrzebuję jego wsparcia. Potrzebuję, by powiedział mi, że wszystko będzie dobrze.

Nim docieramy do kasy, wózek jest wypełniony po brzegi. Już wiem, jak powiem Asherowi, że jestem w ciąży. Mimo że tego nie planowaliśmy, chcę, by było to coś specjalnego. Kupiłam też sobie spodnie ciążowe z elastyczną gumką w pasie. Moje dzinsy stały się tak ciasne, że muszę się położyć, by je zapiąć. Odkładałam kupienie większego rozmiaru, bo nie chciałam

przyznać, że przytyłam. Teraz wiem, że muszę założyć coś większego. Na pewno nie jest zdrowo dla dziecka, by było ściśnięte w moim wnętrzu. Razem z Liz spędziłyśmy wiele czasu w dziale z ubrankami, zabawkami i pościelą dla dzieci. Było tam mnóstwo ślicznych rzeczy, a podekscytowanie Liz zaczęło mi się udzielać.

SIEDZIAŁAM PRZY WYSPIE w kuchni, gdy usłyszałam, że Asher zajeżdża pod dom swoim jeepem. Próbowałam czytać, ale moje myśli krążyły tylko wokół wieści, które miałam do przekazania, tak więc skończyło się na tym, że przeczytałam tę samą stronę z pięć razy. Gdy Asher wszedł przez drzwi, myślałam, że zwymiotuję ze zdenerwowania. Zazwyczaj, kiedy wchodził do domu, miałam ochotę się na niego rzucić, teraz jednak żołądek zacisnął mi się w supeł i trudno mi było oddychać.

- Cześć, maleńka - powiedział Asher, podchodząc do mnie i całując mnie w czoło. - Co się stało?

Otworzyłam usta, by mu powiedzieć, jednak poczułam zapach farby, którym przesiąknięte było jego ubranie, i musiałam pobiec do łazienki. Dziecku najwyraźniej nie

spodobał się ten zapach. Po chwili poczułam, jak ktoś odgarnia mi włosy z twarzy i szyi i kładzie tam chłodną ściereczkę.

- Czujesz się lepiej?

Skinęłam głową, chociaż wcale tak nie było. Moje nerwy były w strzępach.

- Chodź ze mną pod prysznic.

Nie dał mi wyboru. Podniósł mnie, opierając sobie moją głowę na ramieniu. Objęłam go za szyję. Posadził mnie na toaletce w łazience i odkręcił wodę pod prysznicem. Zeskoczyłam z blatu i zaczęłam myć zęby, obserwując w lustrze, jak się rozbiera. Wiedziałam, że muszę to powiedzieć teraz, zanim stchórzę lub znowu zapadnę w „Asherowy amok”, w którym zapomnę o wszystkim.

- Zaraz wracam - powiedziałam i wyszłam z łazienki, zanim zdążył mnie powstrzymać. Poszłam do kuchni i wzięłam pudełeczko, które zapakowałam. Przełożyłam test ciąży z torebki do tylnej kieszeni dżinsów, po czym wróciłam do łazienki. Asher stał przed lustrem ubrany jedynie w bokserki, więc wskoczyłam na szafkę i podałam mu pudełeczko.

- Co to? - zapytał, patrząc na pudełeczko zapakowane w żółty papier.

- Po prostu to otwórz - powiedziałam, czując, jak żołądek podjeżdża mi do gardła.

Asher rozwinął papier, po czym położył pudełko na blacie, by otworzyć wieczko. Zmarszczył brwi z niepewności. Jeśliby nie pamiętał rozmowy o dzieciach, którą przeprowadziliśmy, nie mógłby zrozumieć, dlaczego w pudełeczku znajdują się paczka prezerwatyw i różowy plastikowy pistolet zabawkowy. Asher wpatrywał się w zawartość pudełka tak długo, że wydawało mi się to wiecznością, a gdy w końcu uniósł głowę, jego oczy wyglądały na wilgotne.

- Czy to oznacza to, co myślę?

Skinęłam głową. Przełknął ślinę i potrząsnął głową. Schyliłam się, wyjęłam z kieszeni test ciążowy i podałam mu go. Uniósł rękę i zacisnął na nim palce. Pochylił głowę nad testem - nie było szansy, by źle zinterpretował słowa *w ciąży*, wypisane na ekraniku testu.

- A niech mnie - wyszeptał i nie mogłam się domyślić, co dzieje się w jego głowie. Wciąż wpatrywał się w test, który trzymał w dłoni.

- Przepraszam - powiedziałam, gdy nadal się nie odzywał. - Brałam zastrzyki antykoncepcyjne, więc nie wiem, jak to się

stało.

Asher upuścił test do pudełeczka i zamknął wieczko. Strasznie się denerwowałam. Nawet na mnie nie spojrzał, nic nie powiedział, tylko wziął pudełko i wyszedł z łazienki. Wiedziałam, że to za wcześnie, wiedziałam. Wiedziałam. O mój Boże, co ja teraz zrobię? Schowałam twarz w dłoniach, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy. Musieliśmy o tym porozmawiać, a potem musiałam zdecydować, co ze sobą zrobić.

Aborcja nie wchodziła w grę, nie mogłabym też żyć ze świadomością, że moim dzieckiem zajmuje się ktoś inny. Będzie dobrze. Musi być dobrze. Myśl o życiu bez niego sprawiała, że zbierało mi się na mdłości. Musiałam zachować się jak duża dziewczynka i poważnie z nim porozmawiać. Odśloniłam twarz i zeskoczyłam z blatu, by go poszukać. Zaczynałam czuć się wściekła. Ożenił się z kobietą, której nie kochał, bo powiedziała mu, że jest z nim w ciąży. Obiecał jej, że wszystko będzie dobrze. Mnie podobno kochał. Powinien od razu mi powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Albo odejdę, nawet jeśli to złamie mi serce.

Wskoczyłam z powrotem na blat, gdy

Asher wszedł do łazienki. Chwycił mnie za koszulkę i ściągnął ją ze mnie. Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam wykrztusić słowa. Następnie zdjął mi dżinsy i zostałam w biustonoszu i majteczkach.

- Musimy porozmawiać - wyszeptałam, nie mając pojęcia, co u licha się z nim dzieje. Jego twarz była bez wyrazu, w oczach miał determinację. Ściągnął mi majtki i biustonosz i posadził mnie z powrotem na toaletce, zanim zdążyłam się nad tym wszystkim zastanowić.

- Co ty, u licha, wyprawiasz? - zapytałam, dźgając go w pierś.

Chwycił moją rękę i przytrzymał.

- Serio, przestań. Musimy o tym porozmawiać - mówiłam coraz głośniej. Spróbowałam go odepchnąć, ale się nie ruszył. Serce waliło mi jak młotem, oddech przyspieszył. Zauważyłam, że nawet na mnie nie patrzy, tylko wpatruje się w moją dłoń, którą trzymał. Podążyłam za jego spojrzeniem i zabrakło mi tchu. Na palcu serdecznym mojej lewej ręki widniał przepiękny pierścionek z diamentem. Środkowy kamień był okrągły i otoczony mnóstwem małych diamencików, którymi wysadzana była również obrączka. Moja dłoń zadrżała i Asher

wreszcie na mnie spojrział.

Gdy się odezwał, jego głos był schrypnięty z emocji.

- Odkąd kupiłem dla ciebie ten pierścionek, chciałem cię zobaczyć ubraną jedynie w niego, tak bym wiedział, że jestem dla ciebie jedynym. Jedynym, który kiedykolwiek zobaczy cię ubraną tylko w ten pierścionek. Jedynym, który będzie budził się obok twojej pięknej twarzy każdego dnia przez resztę swojego życia. Jedynym, który będzie się z tobą kochał. Jedynym, który będzie miał z tobą dzieci - mówił, a ja patrzyłam, jak jego oczy wilgotnieją. - Nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy, że nosisz w sobie moje dziecko.

Zbliżył swoją twarz do mojej.

- Wiem, że to szybko, ale nic nie szkodzi. Jesteśmy sobie przeznaczeni, jesteś dla mnie tą jedyną. - Asher pocałował mnie mocno. Gdy się odsunął, oparł swoje czoło o moje. - Powiedz, że za mnie wyjdiesz - wyszeptał z ustami tuż przy moich wargach.

Łzy zaczęły płynąć mi z oczu. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszych oświadczeń.

- Tak - powiedziałam, wtulając twarz w jego szyję. - Tak, wyjdę za ciebie.

Podniósł mnie i zaniósł pod prysznic. Postawił mnie pod strumieniem wody i powoli umył mi włosy, a potem mnie całą od stóp do głów, poświęcając szczególną uwagę miejscu, gdzie rosło jego dziecko. Później ja pomogłam mu się umyć i wyszliśmy spod prysznica. Asher zawinął mnie w ręcznik i sam owinał się w pasie ręcznikiem. Znowu mnie podniósł i zaniósł do łóżka. Posadził mnie na brzegu, tak że stopy zwisały mi na ziemię, i padł przede mną na kolana. Rozwinął mój ręcznik, po czym przesunął palcami po moich bokach od piersi, poprzez żebra, aż do tali. Trzymając dłonie na mojej talii, przesunął kciuki na moje podbrzusze. Spojrzał mi w oczy i wyraz czystej miłości, jaki zobaczyłam w jego spojrzeniu, sprawił, że zabrakło mi tchu.

- To niesamowite - wyszeptał - wiedzieć, że sens mojego życia siedzi przede mną.

Przesunął dłonie na moją twarz. *Jasny gwint, nie wierzę, że właśnie to powiedział.* Zanim zdążyłam mu powiedzieć, że go kocham, jego wargi dotknęły moich, a potem powędrowały wzdłuż mojej szczęki i szyi.

Chwyciłam go za głowę, odchylając się do tyłu. Przesuwał dłońmi wzdłuż moich boków w górę i w dół, aż do ud. Czułam gorąco

pulsujące między moimi nogami z każdym jego dotykiem. Jęknęłam, gdy jego usta odnalazły mój sutek i mocno mnie za niego pociągnął. Potem zaczął go mocno ssać. Wygięłam plecy w łuk i głośno jęknęłam. Jego dłonie powędrowały między moje uda, palce odnalazły moją szparkę.

- Mokra. - Palce Ashera przesuwają się w wilgoci, którą sam wywołał, muskając lechtaczkę. Czułam falę gorąca, lecz to nie wystarczało.

- Asher - jęknęłam. Jego usta zostawiły mój sutek. Przyciągnął moją twarz do swojej i zaczął ssać moją dolną wargę, kęsając ją lekko zębami. Otworzyłam usta. Jego palce wciąż powoli pieściły moją wilgotną szparkę, potem dwa palce wypełniły mnie. Odchyliłam głowę do tyłu, wpijając paznokcie w jego czaszkę.

- Tak.

Nagle wysunął ze mnie palce. Uniosłam głowę i patrzyłam, jak bierze w usta drugi sutek, przygryza go, a następnie przeciąga pomiędzy zębami, tak samo jak to robił z moją wargą. Ucałował czubek sutka i znowu zaczął pieścić dłonią moją wilgoć. Wiedziałam, że jestem mokra. Oblizwał dookoła mój pępek i wreszcie poczułam jego

oddech na swojej lechtaczce. Rozsunęłam szerzej nogi, nie przejmując się tym, że zachowuję się coraz bardziej desperacko.

- Asher - jęknęłam znowu, patrząc, jak jego język liże mnie z góry na dół, a potem otacza moją lechtaczkę. Czułam, że jestem na skraju orgazmu, i wiedziałam, że gdy Asher skupi się na tym jednym punkcie, za moment eksploduję.

- Jezu, czy to możliwe, że smakujesz teraz jeszcze słodziej? - jęknął, znowu zaczynając mnie lizać i krążąc wokół mojej lechtaczki językiem. Potem znów wypełnił mnie dwoma palcami, nie przerywając tego, co robił. Zaczął ssać moją lechtaczkę. Siła mojego orgazmu była taka, że zsunęłam się z łóżka. Czułam, jak ścianki mojej pochwy zaciskają się, wciągając jego palce głębiej. Wciąż ssał moją lechtaczkę i zobaczyłam przed oczami gwiazdy. Moje uda zacisnęły się na jego ramionach, dłońmi wciąż trzymałam go za głowę. Pocałował wewnętrzną stronę mojego uda, potem miejsce tuż nad kością łonową, mój brzuch i wreszcie każdą z piersi. Wsunął ramiona pod moje ręce i wciągnął mnie głębiej na łóżko. Jedną nogę miałam wyprostowaną, drugą podgiętą, opartą na tylnej części jego uda. Moje dłonie

powędrowały na jego szczękę. Ujął dłonią swój członek i wszedł we mnie.

- Tak! - krzyknęłam. Uwielbiałam to uczucie, gdy mnie wypełniał. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że on ma je zamknięte. Zatoczyłam kółko biodrami i jego oczy otworzyły się.

- Nie rób tego - powiedział surowo. Chwytał mnie za biodra, unieruchamiając je. Pocałował mnie delikatnie, wysunął się odrobinę i wsunął z powrotem. Przygryzłam wargę, by powstrzymać się od poruszania się. Dłoniami rozszerzył moje nogi jeszcze bardziej. Wysunął się ze mnie tak, że tylko czubek jego kutasa pozostawał w środku, po czym wbił się we mnie tak mocno, że zabrakło mi tchu. Potem znowu się wysunął i zaczął się poruszać powoli i miarowo, jednocześnie mnie całując. Uszczypnął mnie w sutki, a później zsunął dłoń niżej, naciskając na łechtaczkę. Trzymałam ręce na jego plecach, całowałam i lizałam jego skórę tam, gdzie mogłam jej dosięgnąć wargami lub językiem. Potem poczułam, że zaczyna się orgazm. Powolny, głęboki - wiedziałam, że nie będę w stanie go zatrzymać. Odnalazłam wargami usta Ashera i przytrzymałam jego twarz blisko swojej.

Jęknęłam tuż przy jego ustach, mocniej owijając się wokół niego nogami.

- Proszę, nie przestawaj.

Nie przestał. Zamiast tego zwiększył tempo, wsuwając się głębiej, i poczułam, jak rośnie. Wiedziałam, że on też jest blisko.

- Dojdz ze mną, maleńka - jęknął, jedną ręką chwytając mnie za włosy; drugą pieścił moją lechtaczkę, doprowadzając mnie do szaleństwa. Moje ciało zacisnęło się wokół niego, wciągając go głębiej we mnie. Jęknęłam mu w usta, a on mnie. Czułam, jak jego pchnięcia zwalniają tempo. Całował moją twarz i szyję.

- I będę się mógł tym cieszyć przez całe życie - wyszeptał tuż za moim uchem.

Objęłam go mocniej ramionami i udami.

- Kocham cię, skarbie - wyszeptałam w skórę jego ramienia. Asher przetoczył się na bok, pociągając mnie ze sobą.

- Kocham cię, maleńka - powiedział, całując moje włosy. Zamknęłam oczy, wtuliłam się głębiej w jego klatkę piersiową i zasnęłam.

BURCZY MI W BRZUCHU tak głośno, że aż budzi mnie to z drzemki. Czuję, jak Asher śmieje się cicho przy moim policzku.

- Wygląda na to, że obydwaj moje kochania są głodne.

- Tak - mamroczę. Wiem, że powinnam jeść, ale widząc przed sobą jego tors, nabieram apetytu na coś, co nie ma nic wspólnego z jedzeniem.

Zostaję przetoczona na plecy, Asher zawisa nade mną. Jego oczy wodzą za dłonią, która przesuwa się od mojej szyi pomiędzy moje piersi.

- Nie mogę się doczekać, aż staną się jeszcze większe - mówi, ujmując obydwie moje piersi w dłonie.

Uśmiecha się do mnie. Potrząsam głową i chichoczę. Jego dłoń znowu się porusza i zatrzymuje się na moim brzuchu, który w ciągu ostatnich kilku tygodni delikatnie się zaokrąglił.

- Będę tata. - Asher potrząsa głową z niedowierzaniem. Jego oczy koncentrują się na jego dłoniach, gdy delikatnie gładzi mój brzuch. Potem całuje mnie tuż pod pępkiem. Jego oczy spoglądają w moje i widzę w nich to samo szczęście, które sama czuję. Nastrój się psuje, gdy z mojego żołądka wydobywa się znowu głośnie burczenie. Oboje zaczynamy się śmiać.

- Tatuś cię teraz nakarmi - mówi Asher do

mojego brzucha. Wstajemy z łóżka. Wkładam jedną z koszulek Ashera i parę majtek. Asher wciąga na siebie workowate dresy, które zwisają mu nisko na biodrach, co pozwala mi podziwiać jego mięśnie brzucha. Słyszę, jak mój mężczyzna chrząka. Podnoszę wzrok i widzę, że się uśmiecha.

- Ja się będę toczył, a ty zamierzasz tak wyglądać? - Poruszam ręką w górę i dół, wskazując całe jego ciało.

- Nosisz w sobie życie, które razem stworzyliśmy. To, że twoje ciało się zmienia, by dać naszemu dziecku to, czego mu trzeba, jest niesamowite. Już nie mogę się doczekać ciebie z dużym brzuszkiem - mówi.

- Kocham cię - wypalam. - Już ci to mówiłam, ale tak się cieszę, że jesteś szczęśliwy z tego powodu.

- Szczęśliwy to za mało powiedziane, by opisać to, jak się czuję, maleńka.

- Wiem - szepczę. - To czyste błogosławieństwo.

- Tak - mówi, idąc w moją stronę. - To błogosławieństwo. - Jego dłonie obejmują moją twarz. Asher delikatnie całuje mnie w nos, a potem w usta.

BUDZĘ SIĘ, CZUJĄC, jak słońce ogrzewa

skórę moich pleców. Wczoraj wieczorem, gdy Asher nakarmił mnie tostem z masłem orzechowym i galaretką, leżeliśmy w łóżku i rozmawialiśmy o płci dziecka. Powiedziałam, że chciałabym mieć dziewczynkę. Asher wciąż wolał najpierw mieć syna. Tak naprawdę jest mi wszystko jedno, byleby dziecko było zdrowe. Uśmiecham się w poduszkę, myśląc o pierścionku na moim palcu, dziecku, które we mnie rośnie, i mężczyźnie, który dał mi jedno i drugie. Wyciągam rękę spod poduszki i trzymam ją sobie przed twarzą, patrząc, jak słońce odbija się w klejnotach. Diamenty błyszczą tak jasno, że mogłabym oślepnąć od patrzenia na nie.

- Nie śpisz, maleńka?

Wydaję okrzyk zaskoczenia i omal nie spadam z łóżka na dźwięk głosu Ashera.

- Jezu, co jest?

- Wystraszyłeś mnie na śmierć - mówię, przyciągając kołdrę do piersi. - Myślałam, że idziesz dzisiaj do pracy. - Spoglądam na zegarek i widzę, że jest dziesiąta trzydzieści.

- Wziąłem sobie wolne, żebyśmy mogli iść razem do lekarza.

- Do lekarza? - pytam.

- Jesteś w ciąży i musimy sprawdzić, czy wszystko w porządku. Masz wizytę o

pierwszej.

- Aha... no tak, jasne. - Kurczę, wiedziałam, że muszę iść do lekarza, ale nawet nie przyszło mi do głowy, żeby zadzwonić i się umówić. - Uprzedziłeś mnie - mówię jak gdyby nigdy nic, chwytając koszulkę, która leży na drugim końcu łóżka.

- Chodź do kuchni, zrobiłem ci herbaty.

- Herbaty? - pytam z obrzydzeniem. Jestem pewna, że moja twarz zdradza, co sądzę o samym pomysle picia herbaty. - Herbatę piję tylko wtedy, gdy jestem chora - mówię, potrząsając głową.

- Maleńka, jesteś w ciąży.

- Wiem o tym. Wczoraj zrobiłam sobie cztery testy, by się o tym upewnić - warczę. Najpierw wciska mi herbatę, a potem przypomina, że jestem w ciąży - no serio?

- Nie możesz pić kawy, gdy jesteś w ciąży - mówi cicho Asher i uświadamiam sobie, że właśnie zachowałam się jak ostatnia jędza. To pewnie hormony.

- To nie jest śmieszne, Asher.

- Maleńka. - Asher zaczyna się śmiać. - Taka jest prawda. Żadnej kawy w ciąży.

- To jakaś zasada? Skąd ją wytrzasnąłeś? - pytam, zaczynając panikować. To nie może być prawda. Co ja zrobię, jeśli nie będę mogła

pić kawy?

- Piszą to w tej książce, którą przyniosłaś wczoraj do domu.

- Sprawdzaleś to w internecie?

- Maleńka - powtarza, potrząsając głową; widzę, że walczy ze sobą, by się nie roześmiać. - Możemy o to zapytać dzisiaj lekarza i zobaczymy, co powie. Na razie chodź coś zjeść, potem weźmiemy prysznic i lecimy.

- Dobrze - mamrocę, wygrzebując się z łóżka. Po śniadaniu i prysznicu jedziemy do lekarza.

- Proszę bardzo - mówi lekarz, wskazując na monitor za moją głową. Już od dłuższej chwili jesteśmy w gabinecie. Najpierw wykonano mi test z moczu, by potwierdzić to, co już wiedziałam. Potem musieliśmy poczekać, aż zwolni się ultrasonograf. Teraz widzę i słyszę nasze dziecko. Łzy napływają mi do oczu, tak silne emocje odczuwam. Widzę małe rączki i nóżki, a bicie serca w tle jest tak głośne, że zagłusza wszystkie inne dźwięki. Asher ściska mnie za rękę tak mocno, że zaczynam tracić czucie w palcach. Na jego twarzy widnieje wyraz zachwytu. Asher pochyła się i z uśmiechem całuje mnie w nos. Lekarz wpisuje jakieś informacje do komputera, po czym parę razy klika na

ekranie.

- Na podstawie pomiarów mogę powiedzieć, że to mniej więcej piętnasty tydzień - mówi, patrząc na mnie. Od razu zaczynam czuć się winna, że nie wiedziałam wcześniej, że jestem w ciąży.

- Czy wszystko w porządku? Czy jest zdrowe? - pyta Asher.

- Wszystko wygląda idealnie.

- Brałam zastrzyki antykoncepcyjne i nie miałam pojęcia, że jestem w ciąży - wypalam, nie chcąc, by lekarz pomyślał, że będę okropną matką.

- Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, ile razy słyszałem tę historię. To zdarza się częściej, niż ludzie sądzą.

- Naprawdę? - Tak się cieszę, że nie jestem jedyną, której się to przytrafiło.

- Naprawdę. - Śmieje się lekarz. - Cięża jest dostatecznie zaawansowana, by rozpoznać płęć. Czy chcielibyście ją poznać? - pyta, z powrotem spoglądając na monitor.

- Hm. - Przygryzam wargę i zerkam na Ashera. Kiwa głową, więc uznaję to za zgodę. - Tak, proszę.

- Dobrze, przyjrzyjmy się zatem - mówi doktor, przesuwając trochę głowicę. - Mam nadzieję, że lubicie kolor różowy.

- O mój Boże - szepczę, patrząc na bladą twarz Ashera. - Kochanie, wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś był chory - mówię, próbując usiąść. Tego się po nim nie spodziewałam, wydawał się taki podekscytowany.

Asher przelęka ślinę i potrząsa głową.

- Będę miał córkę!

- Tak - mówię powoli, mając nadzieję, że to go nie wystraszy. Potrzebuję, by on nad wszystkim panował. Ja nawet nie pamiętałam, by się umówić do lekarza. Nie wiedziałam, że nie powinnam pić kawy, dopóki mi o tym nie powiedział. To on musi być tym, kto będzie opanowany i zorganizowany.

- Popatrz tylko na siebie. - Asher obejmuje moją twarz dłońmi i uważnie mi się przygląda. - Mam wrażenie, że Bóg robi sobie ze mnie pieprzone żarty.

- Co? - szepczę.

- Jesteś taka piękna. Zanim cię poznałem, nie byłem dobrym człowiekiem. Teraz Bóg wyrównuje rachunki.

Nie mogę się powstrzymać i zaczynam się śmiać. Dotykam jego twarzy i patrzę w jego zmartwione oczy.

- Kochanie, będziesz potrafił rozpoznać

złych facetów z odległości kilometra. To będzie córka i ochronisz ją. Kocham cię, dobrze?

Asher bierze głęboki oddech i całuje mnie, kładąc rękę na moim brzuchu, gdzie - jak wiemy - znajduje się nasza córka. Jego spojrzenie znowu wędruje ku mnie.

- Ciągłe mi się wydaje, że to jakiś żart, że to niemożliwe, by być tak szczęśliwym.

- Wiem - mówię, potrząsając głową. To wszystko wydaje się nierzeczywiste.

- Czytałem w tej książce, że należy odczekać do dwunastego tygodnia, zanim powie się komukolwiek o ciąży. Już minęliśmy ten etap, więc komu powiemy najpierw? - pyta z uśmiechem.

- Pani Alice - mówię od razu. Była taka szczęśliwa, gdy dowiedziała się, że Asher i ja jesteśmy razem. Wiem, że będzie podekscytowana, gdy się dowie, że spodziewamy się dziecka.

Asher uśmiecha się i wiem, że wybrałam właściwą osobę.

STOJĘ PRZED GRILLEM z zapalniczką w dłoni i szykuję się do podpalenia głupiej książki o ciąży. Minęły cztery tygodnie od wizyty u lekarza i potwierdzenia, że jestem w

ciąży. Wszyscy są tacy podekscytowani z tego powodu. Gdy powiedzieliśmy pani Alice, że spodziewamy się dziewczynki, zaczęła podskakiwać w swoim wózku, klaskać i mamrotać coś niezrozumiale, aż się przestraszyłam, że dostała jakiegoś ataku. Potem powiedziała mi, że musimy pojechać do jej starego domu i wybrać rzeczy do pokoju dziecinnego. Spojrzałam na Ashera, który tylko wzruszył ramionami.

Gdy wyszliśmy od pani Alice, pojechaliśmy do domu mojego ojca i powiedzieliśmy mu, że będzie dziadkiem. O mało nie zemdłał. Potem zadzwonił do mojej babci, wujków, kuzynów i zaprosił ich wszystkich, by móc się podzielić tą nowiną. Jeśli chodzi o mamę Ashera, to wysłałam jej tuzin różowych balonów wraz z kartką, że będzie miała wnuczkę. Gdy zadzwoniła do mnie, piszcząc do słuchawki, wiedziałam, że jest szczęśliwa. Kazała mi obiecać, że nie powiem panu Maysonowi ani jej synom do czasu kolacji mającej się odbyć tego wieczoru. Kiedy Asher wstał i ogłosił, że - jak to ładnie określił - „wpadliśmy”, wszyscy zaczęli mnie tak ścisnąć, że obawiałam się, iż będę cała posiniaczona.

Jednak od tej pory książka o ciąży zaczęła mnie prześladować niczym laleczka Chucky.

Dwa dni po kolacji u rodziny Ashera poszliśmy do domu pani Alice, by zobaczyć, o czym mówiła. Znaleźliśmy tam prześliczne stare łóżeczko, przewijak i komodę, które kurzyły się na strychu. Wszystko trzeba było odnowić, jednak mimo odłóżanej farby było widać, że to piękne rzeczy. Powiedziałam Asherowi, że chcę je odmalować, ale odparł, iż według książki o ciąży tego typu chemiczne opary nie są zdrowe dla dziecka. Obiecał za to, że poprosi braci, żeby się tym zajęli, więc zgodziłam się bez walki. Tydzień później, gdy cała duża rodzina Ashera przyszła na grill, by uczcić tę wiadomość, właśnie szykowałam się do zatopienia zębów w pięknie wyglądającym kawałku tuńczyka, gdy ktoś zabrał mi go wprost spod widelca. Asher powiedział, że nie wolno mi go zjeść ze względu na zawartość rtęci. I znowu nie byłam z tego powodu specjalnie szczęśliwa, ale też nie zamierzałam narażać zdrowia naszego dziecka, więc zjadłam kawałek kurczaka.

W ubiegłym tygodniu przyglądałam się miejscu, w którym robotnicy zaczęli kopać dół pod nasz basen, gdy nagle Asher wybiegł z domu, jakby się paliło. Potknęłam się i niemal wpadłam do wykopu, kiedy Asher mnie złapał i zmusił do wejścia do środka,

mówiąc, że robotnicy rozpylili jakiś środek chemiczny i nie powinnam być na podwórku. Znowu się zgodziłam, jednak zaczęłam zauważać, że lista rzeczy, których mi nie wolno, robi się coraz dłuższa.

A dzisiaj właśnie dzwoniłam do salonu fryzjersko-kosmetycznego, by umówić się na pasemka, manicure i pedicure, gdy słuchawka została wyrwana mi z ręki i Asher oznajmił do telefonu, że wprawdzie mogę sobie zrobić manicure i pedicure, ale farbowanie włosów będzie musiało poczekać do czasu, aż dziecko się urodzi. Potem zaczął mnie całować do utraty zmysłów i wyszedł z pokoju, zanim doszłam do siebie i byłam w stanie na niego nawrzeszczyć. Teraz on jest gdzieś tam na dworze, a ja stoję na tylnej werandzie z zapalniczką i książką, która wydaje się źródłem wszystkich moich problemów. Jestem gotowa zabić Ashera. Kocham go i jestem przeszczęśliwa, że cieszy się z dziecka, ale doprowadza mnie do szału. Wiem, że ma dobre intencje, ale przysięgam, że on nie spocznie, dopóki lekarz nie każe mi leżeć w łóżku do końca ciąży.

Słyszę dzwonek do drzwi. Spoglądam na trzymane przedmioty i z westchnieniem je odkładam. Mam zamiar wrócić do tego planu,

jak tylko pozbędę się tego, kto stoi pod drzwiami.

- Zostań - mówię do Beasta i wchodzę do domu przez przesuwne drzwi. Przechodzę przez salon, podchodzę do drzwi, wspinam się na palce i zaglądam przez wizjer. Nie wierzę własnym oczom. Jak u licha mnie znalazła? Jeszcze raz spoglądam przez wizjer, tylko żeby się upewnić, że mi się nie przywidziało, ale nie. Po drugiej stronie drzwi stoi moja matka. Staję na pełnych stopach i cofam się o krok od drzwi.

- Kto przyszedł, maleńka? - pyta głośno Asher zza moich pleców. Podskakuję i obracam się, przykładając palec do ust w uniwersalnym symbolu oznaczającym „Bądź cicho”.

- Kto to? - pyta znowu, mrużąc oczy. Dzwonek znów dzwoni i zza drzwi rozlega się głos mojej matki.

- Słyszę, że tam jesteście!

- Cholera - syczę, spoglądając wściekle na Ashera, który popsuł mój plan. Asher podchodzi do drzwi i otwiera je, zanim zdążę je zablokować lub obalić go na podłogę.

- W czym mogę...? - zaczyna Asher, ale moja matka wchodzi mu w słowo.

- Gdzie jest November?

Cholera, cholera, cholera!

- A pani jest? - pyta Asher niskim, wściekłym głosem.

- Jej matką.

Atmosfera zmienia się i niemal czuję wściekłą energię, która promieniuje od Ashera i dociera do mojej skóry.

- Co, do kurwy nędzy, tutaj robisz? - pyta Asher i już wiem, że to nie skończy się dobrze. Pochylam głowę i zaglądam pod ramieniem Ashera, którym wciąż przytrzymuje drzwi.

- Mamo, co tu robisz? - pytam i jej spojrzenie wędruje ku mnie.

- Dzwoniłam do ciebie i nie odbierałaś.

- Przyjechałaś do Tennessee, ponieważ nie odbierałam telefonu? - dopytuję z niedowierzaniem.

- Nie, przyjechałam tutaj, ponieważ twój narzeczony jest w szpitalu - mówi. Mrużę oczy.

- Jej narzeczony właśnie przed tobą stoi - warczy Asher, puszczając drzwi i przyciągając mnie ramieniem do siebie.

- Jak się dowiedziałaś, gdzie mieszkam? - pytam, zupełnie ignorując fakt, że powiedziała, iż mój były jest w szpitalu. Mam nadzieję, że nie jest umierający czy coś w tym

rodzaju, ale nie zamierzam jechać do Nowego Jorku, by czuwać przy jego łóżku.

- Chłopak z biura prawnika mi powiedział.

Spogląda na Ashera, gdy ten warczy:

- Nick?

Moja mama kiwa głową.

- Zabiję go, kurwa - wścieka się Asher.

- Jestem jej matką, dlaczego nie miałby mi powiedzieć, gdzie ona mieszka? - warczy moja matka, spoglądając to na Ashera, to na mnie. - Dlaczego do mnie nie oddzwoniłaś?

- Gdy ostatnio się widziałyśmy, dałaś mi jasno do zrozumienia, że nie jesteś zainteresowana podtrzymywaniem kontaktów ze mną, mammo.

- Jesteś moją córką.

- Tak, a ty nigdy nie zachowywałaś się jak na matkę przystało.

Co u diabła się tutaj dzieje? Czuję, jakbym się nagle znalazła w innym wymiarze, gdy widzę, jak do oczu napływają jej łzy.

- Martwiłam się.

Mrużę oczy.

- O co tak naprawdę chodzi? - Słyszę, że w kuchni dzwoni moja komórka. Spoglądam na Ashera, milcząco prosząc go, żeby nie wpuszczał mojej matki do środka. Kiwa głową, więc mam nadzieję, że nadajemy na

tej samej fali. Idę do kuchni i odbieram telefon, widząc, że dzwoni pan Stevenson.

- Halo?

- November, tu Tom Stevenson.

- Dzień dobry, panie Stevenson. Jak się pan miewa?

- Bywało lepiej, kochanie.

- Och, przykro mi to słyszeć - mamroczę, zerkając w stronę drzwi frontowych, by się upewnić, że Asher nie wpuścił mojej matki do środka.

- Przepraszam, że tak to wygląda, ale coś mi właśnie wypadło i za dwadzieścia minut muszę wyjść z biura. Jeśli jesteś w stanie teraz przyjechać, od razu puścimy przelew. Jeśli nie, będziemy musieli to przełożyć na jutro.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia, o czym pan mówi - dukam skonfundowana.

- Jak tłumaczyłem twojej matce dziś rano, wiem, że na dokumentach zlecających przelew widnieje twój podpis, jednak albo ja, albo notariusz musielibyśmy być świadkami podpisywania przez siebie dokumentów.

- Co? - szepczę.

- Mają twój podpis... ale z twojego tonu wnoszę, że nie miałaś o tym pojęcia.

- Nie - szepczę znowu, idąc wzdłuż

korytarza, by móc rozmawiać tak, żeby moja matka mnie nie słyszała. - Powiedział pan, że mają mój podpis? - pytam, upewniając się, że dobrze go zrozumiałam.

- Tak - przerywa i słyszę w tle szuranie papierów. - Upewniłem się dwa razy, gdy je dostałem.

- O mój Boże - mamroczę do telefonu, uświadamiając sobie, dlaczego moja matka naprawdę tu przyjechała. - Ona jest teraz tutaj - mówię cicho, bardziej do siebie niż do pana Stevensona.

- Jest w twoim domu?

- Tak - szepczę.

- Dzwonię do Jamesa. Zatrzymaj ją tam - mówi i rozłącza się.

- Dobrze - odpowiadam do martwej słuchawki. Spoglądam w głąb korytarza, starając się wymyślić plan, by zatrzymać moją matkę tutaj do czasu, aż przyjedzie ojciec Ashera. Rozważam wyjście na zewnątrz i przecięcie jej opon, potem jednak dochodzę do wniosku, że to mogłaby być przesada. Następnie zastanawiam się, czy Beast nie mógłby jej jakoś ubrudzić albo obrzygać, ale gdyby skrzywdziła mojego psa, bardzo bym się tym przejęła. W mojej głowie pojawia się jeszcze kilka pomysłów, które wykluczam, po

czym postanawiam zaprosić matkę do środka i zapytać, czy ma ochotę na coś do picia. Wychodzę z korytarza.

Gdy docieram do kuchni, widzę ponad wyspą, że Asher siedzi na kanapie z rękami na głowie, a moja matka siedzi na stoliku do kawy przed nim.

- Najwyraźniej jednak się nie zrozumieliśmy - mamroczę do siebie. Asher patrzy na mnie, jak tylko moje stopy dotykają kafelków w kuchni, i potrząsa głową. Mrużę oczy. Moja matka spogląda na mnie, uśmiecha się i wtedy dostrzegam, że w ręku trzyma pistolet wymierzony w Ashera.

- Co ty wyprawiasz? - wrzeszczę, biegnąc do pokoju.

- Nie zbliżaj się albo go zastrzele - mówi i zatrzymuję się w progu. Serce mi wali, jakby miało mi wyskoczyć z piersi. Spoglądam na Ashera. Patrzy na mnie i ma zmartwiony wyraz twarzy. Zerka na mój brzuch, po czym zamyka oczy, ale zdążam jeszcze dostrzec w nich wyraz bólu.

- Jak już mówiłam twojemu chłopakowi...

- Narzeczonemu - warczy Asher, wpatrując się w moją matkę wściekłym wzrokiem. Przez chwilę mam ochotę się roześmiać. Tylko on mógłby przerwać uzbrojonej wariatce, by

wyjaśniać status naszego związku.

- Jak tłumaczyłam twojemu narzeczonemu - poprawia się moja matka, obrzucając go spojrzeniem, po czym znowu kieruje wzrok na mnie - musisz ze mną pojechać.

- Gdzie? - pytam, chociaż doskonale wiem, gdzie chce, byśmy pojechały. Po prostu gram na zwłokę.

- Zobaczysz - mówi, wstając. - Zanim jednak pojedziemy, musisz go związać. Nie chcę, żeby nas ścigał. - Mama wyciąga z torby linę. - Miałam ją przygotowaną dla ciebie, ale wygląda na to, że zamiast tego wykorzystamy ją dla niego - mówi, rzucając ją do mnie. Łapię ją w powietrzu i spoglądam na Ashera, starając się znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. - Dalej, pospiesz się, nie mamy całego dnia. - Moja matka wskazuje na niego pistoletem. Powoli podchodzę do Ashera. Nie chcę tego robić. Łzy zaczynają napływać mi do oczu. Nie mogę go związać.

Potrząsam głową.

- Nie mogę - szlocham, zatrzymując się kilka kroków od niego.

- Albo go zwiążesz, albo go zastrzele.

Zaczynam płakać jeszcze bardziej i brakuje mi tchu.

- Maleńka - szepcze Asher, wyciągając do

mnie ręce.

Pistolet wypala.

- Trzymaj ręce tam, gdzie mogę je widzieć - krzyczy moja matka. Ja wrzeszczę. Asher kładzie dłonie na swojej głowie z wyrazem czystej nienawiści na twarzy.

- Zwiąż mu ręce za plecami i przywiąż je do jego kostek. Zrób to teraz albo go zastrzelę.

- Tak mi przykro - płaczę, gdy Asher wyciąga ręce za swoje plecy.

- Bądź silna, maleńka, dla was obu - mówi i wiem, że mówi o naszej córce.

- Będę, obiecuję - szepczę. Nie chcę, by wiedziała, że jestem w ciąży. W dniu, w którym kupiłam sobie spodnie ciążowe w Targecie, mój brzuszek zaczął być widoczny. Lubiłam go pokazywać, więc zazwyczaj nosiłam dość obcisłe rzeczy. Na szczęście dzisiaj mam na sobie za dużą koszulkę i legginsy, bo nie planowałam wychodzić z domu. Związuję Asherowi ręce za plecami, następnie on kładzie się na brzuchu na sofie, a ja przywiązuję mu ręce do kostek u nóg. Cieszę się, że ma na sobie dres i koszulkę z długim rękawem - dzięki temu lina nie wrzyna mu się w skórę. Gdy kończę, moja mama podchodzi do sofy i sprawdza węzły, które zawiązałam.

- Idziemy - mówi, machając pistoletem w kierunku drzwi. Zaczynam panikować. Dom Ashera jest na wsi. Kto wie, gdzie jest ojciec Ashera lub którykolwiek z innych policjantów pracujących w tej okolicy. Nie mam pojęcia, ile czasu minie, zanim ktoś się pojawi. Słyszę, jak Beast drapie w tylne drzwi, starając się dostać do środka, i mam nadzieję, że nie zamknęłam ich na zamek.

- No dalej, musimy iść. Już mnie zatrzymałaś, gdy od razu nie pobiegłaś do auta, kiedy powiedziałam, że Chris jest w szpitalu.

- Potrzebne mi buty - mówię z nadzieją, że to mi kupi trochę czasu.

- Obok drzwi widziałam klapki, możesz je włożyć.

- Co będziemy robić?

- Drugi raz nie będę powtarzać. Do auta!

- Dobrze - mówię spokojnie. Widzę, że zaczyna panikować. Wychodzimy na zewnątrz. Zza rogu domu wybiega Beast, wybija się w powietrze i ląduje na środku klatki piersiowej mojej matki. Pistolet w jej dłoni wypala, po czym wypada jej z ręki i upada nieco dalej.

- Jasna cholera! - krzyczę, biegnąc w jego stronę. Moja matka wrzeszczy na Beasta,

żeby z niej złąził. Upadam, ładuję na biodrze i czuję przeszywający ból w boku. Kładę palec na cynglu i widzę, jak moja matka chwytą pysk Beasta i zaczyna mu go otwierać siłą. - Zostaw mojego psa, do kurwy nędzy! - wrzeszczę na cały głos, próbując wstać. Chcę oddać ostrzegawczy strzał w pobliżu miejsca, gdzie leży matka. Ona unosi ręce nad głowę. Beast stoi nad nią i warczy jej w twarz.

- November! - wrzeszczy Asher z domu. Słyszę panikę w jego głosie i wiem, że chce, żebym do niego przysła, ale nie mogę zostawić mojej mamy samej, dopóki nie pojawi się ojciec Ashera.

- Nic mi nie jest! Nic nam nie jest! - krzyczę, biorąc drżący oddech. Dźwięk silnika nadjeżdżającego samochodu jest niczym muzyka dla moich uszu. Widzę, jak pan Mayson podjeżdża pod wzgórze swoim radiowozem, i po raz pierwszy od pojawienia się mojej matki czuję, jak supeł w moim brzuchu się rozluźnia.

- Nie, nie, nie, nie - zaczyna wyśpiewywać moja matka, rzucając głową na prawo i lewo na ziemi. Słyszę krzyk Ashera z domu i wiem, że muszę do niego pójść.

- Nic ci nie jest? - pyta pan Mayson, podbiegając bliżej z pistoletem wymierzonym

w moją matkę.

- Nie - mówię drżącym głosem. - Asher jest w domu, jest związany. Zmusiła mnie, bym go związała - zaczynam płakać, a pistolet drży w mojej ręce. Mam wrażenie, jakby ważył sto kilo.

Twarz pana Maysona jest łagodna i zmartwiona, gdy wyciąga on do mnie rękę.

- Podaj mi pistolet, kochanie, i idź rozwiązać mojego syna - mówi cicho. Wręczam mu pistolet i zaczynam kuśtykać w stronę domu. Biodro, na które upadłam, strasznie mnie boli.

Otwieram drzwi i widzę Ashera na kolanach. Udało mu się ściągnąć linę z jednej z kostek. Spogląda na mnie i pada na podłogę.

- Kurwa - ryczy. Podbiegam do niego. Uświadamiam sobie, że łatwiej będzie mi go uwolnić, jeśli będę miała nóż, więc kuśtykam do kuchni, a potem z powrotem do niego. Przewraca się na bok. Przecinam linę na jego nadgarstkach. Zanim zdążę zrobić cokolwiek więcej, obejmuje mnie. Nie uświadamiałam sobie nawet, że płaczę, dopóki nie zaczął wycierać łez płynących po mojej twarzy.

- Oddychaj, maleńka - szepcze, kołysząc mnie w ramionach. Jedną dłoń trzyma z tyłu

mojej głowy, tuląc mnie do piersi, drugą na moim brzuchu, gdzie znajduje się nasza córka.

- Byłam taka p-p-przerażona - szlocham. - Be... Beast znowu mnie uratował.

- Ciii, już dobrze, jesteś bezpieczna - powtarza mi te słowa w kółko do ucha.

Do pokoju wchodzi pan Mayson z jeszcze jednym policjantem, odsuwam twarz od piersi Ashera i patrzę na nich.

- Mamy ją w... - zaczyna pan Mayson, po czym spogląda na nas i blednie. - Zadzwoń po pieprzoną karetkę! - krzyczy przez ramię. Spoglądam w dół i widzę na spodniach Ashera plamy krwi.

- O mój Boże! - wołam. - Ty krwawisz! - Próbuję wstać. Twarz Ashera jest blada jak prześcieradło; Asher zaczyna potrząsać głową, przytulając mnie mocniej. - Puść mnie, muszę zobaczyć, co ci się stało - mówię.

- To nie ja, to nie ja. - Jego twarz jest skrzywiona ze zmartwienia. Podnosi mnie, zaczynam się wyrywać i nagle uświadamiam sobie, że czuję wilgoć między nogami.

- Nie... - szepczę, patrząc na Ashera. - O, nie! - powtarzam, błagając go wzrokiem, by powiedział, że to się nie dzieje, że wcale nie

krwawie.

- Zabieram ją do szpitala. Będzie szybciej, jeśli sam ją zawiozę - mówi Asher do swojego ojca. Czuję się jak w koszmarnym śnie. To nie może być prawda.

- Ja będę prowadził. Zanieś ją do radiowozu - mówi cicho pan Mayson. Czuję, że się przemieszczamy, jednak jestem jak odrętwiała. Żadnych łez, nic. Nawet nie wiem, czy jeszcze oddycham. Mogę myśleć jedynie o naszej córce.

Budzi mnie jakieś pikanie. Otwieram oczy. Widzę biały szpitalny sufit i powraca do mnie wszystko, co wydarzyło się wczoraj.

Dotarliśmy do szpitala. Mój tata i babcia przyjechali dziesięć minut później. Ojciec gotowy był zabić moją matkę i trafić do lokalnego więzienia. Moi kuzyni i wujek musieli go obezwładnić, by nie zrobił czegoś głupiego. Policja miała przyjechać spisać nasze zeznania, jednak z tego, co zrozumiałam ze słów ojca Ashera, moja matka usiłowała od dawna znaleźć sposób, by przejąć pieniądze pozostawione mi przez jej rodziców.

Mój były narzeczony był jej kochasiem na długo, zanim go poznałam. Powiedziała, że sypiali ze sobą od dwóch lat, gdy wpadła na

pomysł, żeby zaczął umawiać się ze mną, rozkochał mnie w sobie tak, bym za niego wyszła, a potem coś się wymyśli. Nie powiedziała, co to miałyby być, ale coś miałyby się ze mną stać. On odziedziczyłby pieniądze i mogliby rozpocząć wspólne życie. Na jej nieszczęście plan się rypnął, gdy odkryłam, że ze sobą sypiają.

Najwyraźniej moi dziadkowie zostawili jasne instrukcje, że jeśli umrę, zanim będę miała jakichś spadkobierców, pieniądze mają zostać przekazane na cele charytatywne. Moja matka już od dawna knuła, jak usunąć mnie z drogi. Najwyraźniej podczas przesłuchania rozgadała się, bo przyznała się też, że to ona zorganizowała atak w Nowym Jorku, mając nadzieję, że będę w śpiączce, gdy przyjdzie do odebrania spadku.

Wymyśliła, że jeśli będę w śpiączce, to automatycznie zostanie jej przyznane pełnomocnictwo i uzyska dostęp do pieniędzy, gdy tylko stanie się on możliwy, a wtedy będzie je mogła przelać na swoje konto. Przyznała się też, że wysłała mi kwiaty i opłaciła dzieciaka, który za kilkaset dolarów przywiózł mi je i zdobył podpis na dokumentach zlecenia przelewu; to z nimi poszła potem do prawnika.

Przekręcam głowę na bok i zerkam na Ashera, który śpi. Zawsze wygląda tak spokojnie we śnie. Jego mama przywiozła mu kolejną parę spodni, by mógł zdjąć te poplamione moją krwią. Asher opiera stopę jednej nogi na kolanie drugiej. Ma na sobie obcisłą koszulkę termiczną, która uwypukla każdy szczegół jego klatki piersiowej. Ręce ma skrzyżowane na brzuchu, rękawy koszulki podciągnięte, co uwidacznia jego tatuaże. Jego szczeka jest ciemniejsza niż zwykle. Nigdy nie goli się w weekend, a jako że wczoraj pracował z domu, jest wyjątkowo zarośnięty.

W ciągu kilku ostatnich tygodni jego skóra nabrała karmelowego koloru, ponieważ dużo przebywa na zewnątrz na słońcu. Założę się, że mnóstwo kobiet przejeżdża obok budowy tylko po to, by zobaczyć go bez koszuli. Wiem, że przynajmniej od czasu do czasu ściąga ją w trakcie pracy. Zawsze jest piękny, jednak gdy śpi, jest po prostu olśniewający. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek znudzi mi się patrzenie na niego.

Moja dłoń mimowolnie przesuwana się na mój brzuch. Gdy czuję lekki ruch w środku, cicho modlę się, żeby moja córka była zdrowa. Wczoraj lekarze martwili się, bo

straciłam bardzo dużo krwi. Po mnóstwie testów lekarz doszedł do wniosku, że krwawiła szyjka macicy, co spowodowane było upadkiem, gdy chciałam złapać pistolet. Ponieważ nie przestawałam krwawić, postanowili zatrzymać mnie na noc na obserwacji i kazali pozostać w łóżku na parę tygodni.

Tego ranka, gdy przyszli sprawdzić, jak się miewam, krwawienie ustało, a bicie serca dziecka było silniejsze. Lekarz z nocnej zmiany powiedział, że wszystko powinno być dobrze, o ile będę na siebie uważać. Powiedział mi też, że będę mogła zostać wypisana, jak tylko przyjdzie mój lekarz.

- Nie śpisz? - pyta cicho Asher. Uśmiecham się do niego.

- Nie - odpowiadam, patrząc na niego. Ma ciemne obwódki pod oczyma, ponieważ przez większość nocy nie spał, dręcząc milionem pytań każdego, kto się napatoczył.

- Jak się czujesz? - pyta, siadając i kładąc swoją dłoń na mojej.

- Lepiej. Jestem zmęczona, ale ogólnie lepiej.

- To dobrze. - Asher uśmiecha się i całuje moją dłoń.

- Może skoczysz po kawę? - pytam.

- Nie, w porządku.

- Kochanie, serio, wyglądasz na wykończonego. Idź po kawę, przejdź się chwilę i zobacz, czy jesteś w stanie namierzyć lekarza. To łóżko jest naprawdę niewygodne i chciałabym iść do domu.

- No nie wiem, w domu nie mamy tej maszyny - mówi, wskazując na monitor, który pokazuje bicie serca naszej córki. Patrę na monitor i obserwuję rytm jej serduszka. Potem spoglądam na Ashera i widzę, że nadal się martwi.

- Lekarz nie wypuści mnie do domu, jeśli będzie to uważał za ryzykowne - mówię cicho.

- Wiem, maleńka - odpowiada, przyciągając moją dłoń do swoich ust. Całuje moje palce i przytrzymuje je w dłoni. - Wczoraj mogłem stracić was obie - mówi tak cicho, że ledwo go słyszę.

- Ale nie straciłeś. Jesteśmy tutaj i jesteśmy bezpieczne.

- Gdy usłyszałem wystrzał na zewnątrz, myślałem, że moje życie się skończyło. Bałem się, że nigdy więcej nie zobaczę twojej twarzy ani nie będę mógł patrzeć, jak nasza córka bierze swój pierwszy oddech. I wiedziałem, że nie będę w stanie przeżyć bez ciebie u mego boku. Odebrałbym sobie życie, byle być tam,

gdzie ty.

- Nie mów tak - szepczę, potrząsając głową.

- Nigdy tak nie mów.

- To prawda.

- Nie, to egoizm - krzyczę. - Inni ludzie też cię kochają i liczą na ciebie, nie tylko ja. Niezależnie od tego, co się ze mną stanie, obiecaj mi, że nigdy nie zrezygnujesz z życia. Że zawsze będziesz walczył o szczęście. Twoje szczęście nie zależy tylko ode mnie.

- Nie, ty jesteś moim błogosławieństwem - mówi Asher z uśmiechem, jednak nie jestem w stanie odwzajemnić uśmiechu. To zbyt poważna sprawa.

- Obiecaj mi, że nigdy nie zrezygnujesz z życia, bez względu na wszystko, Asher. Obiecaj mi teraz, bo będziemy mieli córkę, która będzie cię potrzebowała, niezależnie od tego, co stanie się ze mną. - Jego spojrzenie jest takie zagubione, ale nie pozwolę mu opowiadać podobnych głupot. Nie byłabym szczęśliwa bez niego, jednak i tak walczyłabym o życie, ponieważ wiedziałabym, że tego właśnie by pragnął. - Czy ty chciałbyś, żebym podażyła za tobą? - pytam cicho, znając odpowiedź.

- Nie.

- Więc nie mów takich rzeczy - błagam go.

- Przepraszam, maleńka - mówi, biorąc mnie w ramiona. - Po prostu nie wiem, co bym zrobił.

- Nie musisz się o to martwić. Jesteśmy tutaj i jesteśmy bezpieczne. Obiecuj mi, że niezależnie od wszystkiego nigdy nie zostawisz naszej córki, nawet gdyby mi się coś przydarzyło. - Zaczynam niekontrolowanie szlochać.

- Obiecuję - mówi w końcu Asher, a ja zwijam się w kłębek u jego boku i zasypiam.

SIEDZĘ NA ŁÓŻKU SZPITALNYM, czekając, aż przyjdzie mój lekarz i w końcu mnie wypisze - wczoraj zdecydował, że powinnam zostać jeszcze jedną noc. Asher pojechał do domu przywieźć coś do ubrania i odwieźć Beasta. Słyszę, że drzwi się otwierają, i unoszę głowę.

- November? - Widzę, że w drzwiach mojego szpitalnego pokoju staje Chris.

- Co ty tu robisz? - pytam, cofając się na łóżku.

- Słyszałem, że jesteś w szpitalu, chciałem sprawdzić, jak się miewasz.

- Kto ci powiedział, że jestem w szpitalu?

Nie odpowiada, lecz po prostu wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi. Wciskam

guzik przywołujący pielęgniarkę.

- Miałaś do mnie wrócić - mówi ze smutkiem.

- Spałeś z moją matką.

Nigdy tego nie zapomnę. Widok ich razem jest wypalony w moim mózgu na zawsze.

- Tak i przepraszam za to, ale gdy zacząłem się w tobie zakochiwać, zostawiałem ci znaki, byś mogła nas przyłapać.

- Co?

- Chciałem mieć z tobą czysty start. Nie wiedziałem, że gdy nas przyłapiesz, zaczniesz mnie całkowicie ignorować.

- Powtarzam: spałeś z moją matką. To nie jest coś, co łatwo zapomnieć.

- Wiem - szepcze, patrząc na swoje buty.

- Policja cię szuka - mówię i modlę się, żeby jedna z pielęgniarek przyszła jak najszybciej.

- Nie wiedziałem o ataku w Nowym Jorku. Nie wiedziałem, że zrobi ci coś takiego - mówi szybko.

- Dobrze - odpowiadam. Puls mi przyspiesza, gdy Chris znowu na mnie patrzy.

- Obserwowałem ją. - Mój eks rozgląda się dookoła. - Była w mieście już od jakiegoś

czasu. Chciałem cię ostrzec. Chciałem cię nastraszyć, byś wróciła do Nowego Jorku, ale zamiast tego postanowiłaś tu zostać z tym gościem.

- Jak starałaś się mnie wystraszyć?

- Włamałem się do twojego mieszkania i zostawiłem ci wiadomości.

- Wiersze? - pytam, chcąc wszystko wyjaśnić.

Kiwa głową i znowu się rozgląda.

- Musimy wkrótce wyjechać.

- Nie, to ty musisz wyjechać.

- Nie ruszę się stąd bez ciebie.

- Myślę, że potrzebujesz pomocy - mówię, dostrzegając przez szparę w drzwiach Kentona.

- Kocham cię. Mieliśmy się pobrać.

- Proszę, idź już sobie. Jestem teraz szczęśliwa. Czy nie możesz się z tego cieszyć?

- A czy my nie byliśmy szczęśliwi? - pyta.

Potrząsa głową.

- Chris - mówię cicho. - Byliśmy kłamstwem, które przygotowała dla nas moja matka. Byłeś dla mnie pierwszy we wszystkim, ale to wszystko było kłamstwem, tak byście mogli przejąć pieniądze, o których nawet nie wiedziałam, że je dostanę.

Chris zamyka oczy, jakby odczuwał ból, i

odchyła głowę w stronę sufitu. Kątem oka widzę, że Kenton wchodzi do pokoju z wyciągniętym pistoletem.

- Ale kochałem cię.

- Miłość nie na tym polega, Chris. Przykro mi. Mam nadzieję, że otrzymasz pomoc i pewnego dnia będziesz wiedział, czym jest miłość, ale to nie to.

Jego spojrzenie napotyka moje i widzę w jego oczach smutek.

- Połóż ręce na głowie i powoli obróć się w moją stronę - mówi Kenton. Chris obraca głowę w jego stronę.

Gdy zauważa pistolet w jego dłoni, kładzie ręce na głowie, a potem znowu spogląda na mnie.

- Przepraszam.

Kiwam głową, patrząc, jak Kenton wyciąga kajdanki z kieszeni i zapina je na nadgarstkach Chrisa.

- Co do kurwy? - głos Ashera rozbrzmiewa w pokoju niczym grzmot. Mój narzeczony zerka na mnie, po czym robi krok w stronę Chrisa. Kenton blokuje mu drogę.

- Zajmij się swoją dziewczyną - mówi Kenton cicho.

Widzę, że Asher z trudem powstrzymuje się, by kogoś nie pobić. Chyba w tej chwili

jest mu wszystko jedno kogo. To, że znalazłam się w niebezpieczeństwie, przyćmiewa mu rozum.

- Wszystko w porządku, maleńka? - pyta, robiąc krok w moją stronę.

- Tak. - Kiwam głową, a on bierze mnie w ramiona. - Już po wszystkim - szepczę w jego pierś.

- Tak - zgadza się Asher.

Epilog

JESZCZE RAZ, JESZCZE RAZ - piszczy Emma. Asher podnosi ją, podrzuca do góry i wrzuca do basenu. Robi to od dziesięciu minut. Rozglądam się, szukając kogoś, kto mógłby mi pomóc. W połowie dziewiątego miesiąca ciąży trudno jest mi wstać z leżaka, chyba że bym się z niego sturlała, stanęła na czworakach, a potem wstała. Jednak wokół mnie jest dzisiaj zbyt wiele ludzi, bym mogła to zrobić, nie paląc się ze wstydu.

- Potrzebujesz pomocy? - Unoszę wzrok i widzę nad sobą Kentona.

- O Boże, tak - jęczę. - Przysięgam, ta mała zostanie tancerką - dodaję, a on się uśmiecha.

- Basen jest świetny - mówi Kenton, pomagając mi wstać. Rozglądam się dookoła. Nie myli się, basen jest niesamowity. Jest połączony z gorącym jacuzzi, a wokół jest tyle kwiatów i roślin, jakbyśmy byli w dżungli.

- Tak, Jack odwalił kawał świetnej roboty - przyznaję i spoglądam na Kentona. - To gdzie jest Christen albo Tina, albo Lisa, albo...

- Bardzo śmieszne - mówi, przerywając mi.

Zaczynam chichotać i czuję, jak brzuch podskakuje mi od śmiechu, po czym nagle czuję kopnięcie tak silne, że od razu przestaję się śmiać. Łapię rękę Kentona i przyciągam ją do swojego brzucha.

- Co? - pyta Kenton, po czym nagle robi wielkie oczy i patrzy na mój brzuch. - O cholera!

- No, a teraz wyobraź to sobie na swoim pęcherzu - śmieję się.

- To niesamowite! - woła i jego ręka zaczyna gładzić mój brzuch.

- Wiem, że ten ogromny pierścionek na jej palcu sygnalizuje wyraźnie, że jest zajęta, ale gdybyś to przypadkiem przegapił, to raczej nie da się przegapić faktu, że jest w zaawansowanej ciąży.

Śmieję się i widzę, jak Kenton zerka na Ashera z czymś w oczach, co przypomina zazdrość. Wiem, że nie pragnie mnie, ale przypuszczam, że w głębi ducha pragnąłby mieć własną rodzinę.

- Tak, jedno i drugie niełatwo przegapić - mówi z uśmiechem.

- Jak leci, stary? - pyta Asher i przyciąga mnie do siebie.

- Dobrze. Jestem zajęty. Spotykam się z kimś i wygląda to nieźle.

- Tylko z jednym kimś? - pytam, znając jego historię. Odkąd go poznałam, na każdej imprezie pojawiał się z kimś innym.

- Tak, tylko. - Uśmiecha się i kiwa głową.

- To wspaniale - szepczę, kładąc głowę na piersi Ashera. Nie wygląda na kogoś, kto byłby zakochany, więc nie wiem, czy nie próbuje się ustatkować, bo czuje się samotny. - Powinieneś ją przyprowadzić ze sobą następnym razem.

- Maleńka, daj mu spokój. Powiedział, że się z kimś spotyka, a nie, że wybiera pierścionek.

Marszczę nos w stronę mojego męża.

- Dobrze - zgadzam się zrzędliwie. Asher patrzy na mnie miękko i całuje mnie. Pocałunek jest słodki i delikatny. - Idę do środka, chcę znaleźć panią Alice - szepczę, przygryzając dolną wargę Ashera.

Idę do toalety, a potem odnajduję panią Alice. Siedzi w pokoju dziecka. Wczoraj go skończyliśmy z pomocą Nica, Casha i Trevora. Pracowali do późnej nocy, kładąc wykładzinę i wykańczając ściany. Rozglądam się i widzę miłość, jaka została włożona w przygotowanie tego pokoju dla naszej córki. Wiem, że ona będzie miała tyle miłości, iż nie będzie wiedziała, co z nią zrobić.

- Jest prześliczny - mówi pani Alice i zgadzam się z nią. Pokoik jest piękny. Ściany pomalowane są na bardzo jasnoniebieski kolor i ozdobione motywami kwiatów, chmur i motyli. Meg i Liz przychodziły po pracy przez cały tydzień, by namalować osobiście każdy kwiatek i każdego motyla.

Asher i jego bracia wyszorowali papierem ściernym wszystkie meble, które dostaliśmy od pani Alice, a następnie pomalowali je na ciemnobrązowy kolor. Kołderka jest w różowo-białą kratę. Pokoik wygląda jak z bajki. Największe znaczenie ma dla mnie to, że wszyscy się starali, by był tak śliczny.

- Wiesz, że nie miałam córki, tak samo jak mama Ashera - mówi pani Alice.

- Wiem - mówię miękko.

- Jestem naprawdę podekscytowana, że w tym domu będzie mała dziewczynka. Uważam, że wszyscy ci faceci tego potrzebują.

- Co masz na myśli?

- Och, moja słodka dziewczyno. Nigdy nie mieli koło siebie małej dziewczynki i nie mogli się nauczyć, jakie to cenne. Sądzę, że gdy ta mała się pojawi, przewróci ich życie do góry nogami, a wszyscy tego naprawdę potrzebują. Każdy z nich musi zrozumieć, że

każda kobieta była kiedyś taką małą, cudowną dziewczynką.

- Masz rację - zgadzam się cicho. - Ale myślę, że wiedzą, jak cenne są kobiety, dzięki tobie i Susan. Po prostu czekają, aż pojawi się właściwa kobieta i pokaże im, jaka jest ważna.

Pani Alice uśmiecha się i gładzi mnie po policzku.

- Mądra dziewczynka.

Śmieję się.

- No cóż - mówię, całując ją w policzek. - Pójdę teraz poszukać mojego męża.

- Czy kiedykolwiek weźmiecie prawdziwy ślub?

- Nie wiem - odpowiadam. Naprawdę o tym nie myślałam. Po tym, jak wyszłam ze szpitala, od razu poszliśmy z Asherem do urzędu stanu cywilnego i pobraliśmy się. Oboje byliśmy ubrani w dresy i sportowe buty; po prostu chcieliśmy się pobrać. Ślub nie ma dla mnie znaczenia. - Może po tym, jak dziecko się urodzi, zorganizujemy małą uroczystość.

- To byłoby urocze. Może będzie mogła rzucać kwiaty.

- Tak, a Beast będzie niósł obrączki. - Śmieję się. - Może ty i ja zaczniemy planować

jakaś niewielką uroczystość? Na pewno mama Susan chętnie by nam pomogła.

- Wiem, że traktuje cię jak własną córkę i chętnie by pomogła. Ha, przypuszczam, że gdybyś jej pozwoliła, sama zrobiłaby to wszystko dla ciebie.

- Może i jej na to pozwolę - odpowiadam z uśmiechem.

- No dobrze, to idź poszukać swojego męża, zanim zaczniesz biegać po domu z krzykiem, strasząc wszystkich gości.

- Jeszcze do ciebie wrócę. Masz ochotę na kawałek ciasta z okazji *baby shower*?

- Nie, dziękuję. Jestem na diecie.

- O Boże - mówię i przewracam oczami.

- No wiesz, mamy nowego i jest całkiem słodki. Muszę pilnować swojej dziewczęcej figury.

- Idę stąd - mówię ze śmiechem i wychodzę z pokoju, starając się wyrzucić z głowy obraz pani Alice z mężczyzną, jakimkolwiek.

- Hej, siostrzko, kapiesz - mówi Nico, więc spoglądam na trzymany w ręce bidon z wodą. Nie widzę, by przeciekał, ale widzę, że woda cieknie mi po nogach i zbiera się na podłodze pod moimi stopami. Jeszcze raz spoglądam na bidon, potem jeszcze raz na swoje stopy i wtedy do mnie dociera, że już czas.

- Ja... ja... Cóż, chyba odeszły mi wody - mówię, a on wygląda, jakby miał się przewrócić.

- Odeszły ci wody? - pyta, cofając się.

- O cholera - mamroczę.

- Co się dzieje? - pyta Cash.

- Odeszły mi wody, a Nico panikuje - mówię, wymachując dłonią przed twarzą Nica. Patrzę na Casha, który zaczyna wyglądać tak samo blado jak jego brat. - Och, dajcie spokój, nie róbcie sobie jaj - jęczę.

- Wszystko w porządku? - pyta Trevor, ale już mu nawet nic nie mówię, bo i po co? Też spanikuje i jeszcze będę musiała się zajmować nimi wszystkimi.

- Odeszły ci wody? - dopytuje Trevor zza moich pleców. Brzmi normalnie, więc zatrzymuję się i spoglądam na niego.

- Tak i muszę znaleźć twojego brata. Czy będziesz w stanie mi pomóc, nie popadając w stupor?

- Jasne - wzrusza ramionami, jakby nie było to nic wielkiego, a dwóch jego braci nie stało kilka kroków od nas, gapiąc się tępo w przestrzeń. Trevor łapie mnie wokół talii, drugą rękę wkłada mi pod kolana i podnosi mnie. Piszczę i chwytam go z całej siły za

szyję.

- Mogę iść sama - mówię, wbijając paznokcie w jego plecy.

- Byłoby prościej, gdybyś schowała swoje szpony, kociaku.

- Och, przepraszam - mamroczę.

- Co robisz? Postaw ją - mówi Asher, widząc nas wychodzących przez tylne drzwi.

- Wody jej odeszły, niosę ją do samochodu.

- Wody ci odeszły? - pyta mój mąż takim samym tonem jak wcześniej Nico i Cash.

- Asherze Jamesie Maysonie, jeśli teraz spanikujesz, to naprawdę będziesz miał problem, zwłaszcza po tym, jak wciskałeś mi tę przekłętą książkę każdego dnia przez ostatnie kilka miesięcy. Wiesz o wszystkim, co się teraz wydarzy, i nie możesz być niczym zaskoczony.

- Próbowałeś ją spalić! - przypomina mi o mojej porażce. Gdy wreszcie wróciliśmy ze szpitala do domu i chłopcy przyszli do nas w weekend na obiad, postanowili upiec na grillu steki i znaleźli książkę w środku, nieuszkodzoną i nawet nietkniętą przez straszne deszcze, które mieliśmy dwa dni wcześniej. Asher przyniósł książkę z powrotem do domu, położył ją na wyspie i wrócił do robienia grilla, nie mówiąc ani

słowa na ten temat.

- Ta książka jest niczym przeklęta laleczka Chucky - mówię, a moje paznokcie wbijają się znowu w szyję Trevora, gdy czuję pierwszy skurcz.

- O Najświętsza Panienko, to naprawdę boli - dodaję, biorąc głęboki oddech i patrząc na Ashera.

- Idź po jej rzeczy, ja zaniosę ją do samochodu - mówi Trevor.

- Postaw mnie.

- Zaniosę cię do samochodu.

- Postaw mnie, i to już! - wrzeszczę i Trevor stawia mnie na ziemi.

- Co się dzieje? - pyta Susan, wchodząc zza rogu do salonu.

- Wody mi odeszły i wszyscy twoi synowie, nie licząc Trevora, dostali jakiegoś stuporu na samą wzmiankę o tym. Muszę zabrać moją torbę i pojechać do szpitala.

- Jak często masz skurcze?

- Miałam dopiero jeden, więc tak naprawdę nie wiem, nie mierzyłam.

- To było minutę i pięćdziesiąt sześć sekund temu - mówi Trevor. Asher wpatruje się w niego wściekłym wzrokiem.

Podchodzę do kanapy i siadam, po czym czuję kolejny skurcz.

- Wychodzi na to, że są częściej niż co trzy minuty, więc musimy dotrzeć do szpitala jak najszybciej - mówi Trevor, a ja zastanawiam się, co się u licha dzieje.

Patrzę na niego, a on wzrusza ramionami.

- Ta książka ciągle się tu gdzieś poniewierała - mówi, a potem wskazuje na Ashera. - On nosi ją ze sobą wszędzie, nawet na plac budowy. Parę razy, gdy mi się nudziło, coś tam przeczytałem.

- Panie, ratuj - mówię, spoglądając w kierunku sufitu, a potem na Ashera, który wciąż stoi jak słup.

- Asher, o ile nie chcesz, by twój brat przejął twoją rolę, weź się w garść - dodaję, tocząc się do samochodu.

Dziewięć wyczerpujących godzin później July Heaven Mayson pojawia się z krzykiem na tym świecie.

WCHODZĘ DO SALONU i patrzę na kanapę. Asher leży na plecach, July ubrana jedynie w pieluszkę leży na jego nagiej piersi. Jedną z jego olbrzymich dłoni przytrzymuje jej pupę, drugą tył główki. Mała patrzy w moją stronę, jej piąstka spoczywa tuż przy podbródku. Jej oczy mają ten sam kolor co oczy jej ojca. Asher ma zamknięte oczy,

jednak otwiera je, gdy podchodzę bliżej, i obdarza mnie zabójczym uśmiechem. To uśmiech czystej błogości. Wygląda jak ktoś, kto jest dokładnie tam, gdzie powinien być w swoim życiu, i jest z tego powodu tak szczęśliwy, że wyziera to z każdego jego uśmiechu.

- Cześć, maleńka - mówi. - Jak tam twoja drzemka?

- Dobrze. - Uśmiecham się. - Czy marudziła, gdy próbowałaś podać jej butelkę?
- pytam, wiedząc, że moja córeczka jest wybredna i chce jeść tylko z piersi.

- Nie. - Asher uśmiecha się, potrząsając głową. - Trevor wpadł na lunch i udało mu się ją nakarmić.

- Wow, super-Trevor znowu przybył na ratunek, co?

- Tak, była z nim Liz, więc chyba trochę się popisywał. - Asher śmieje się i wiem, że ma rację. Parę dni po tym, jak urodziła się July, Liz napomknęła, że coś się wydarzyło, ale nie chciała powiedzieć co, a gdy naciskałam, zaczerwieniła się i zamknęła się w sobie. Po tym ona i Trevor jakby się unikali, ale parę tygodni temu znowu coś się wydarzyło i od tego czasu są nierozłączni.

- Na pewno - mówię, przewracając oczyma.

- Ale jeśli twoi bracia będą próbowali wykorzystać naszą córkę, by podrywać kobiety, to skopię im tyłki.

- Sam skopię im tyłki - mówi Asher, klepiąc July po pupie, i wiem, że nie kłamie. Jest niczym groźny tata niedźwiedź. Pewnego dnia podeszła do nas jakaś kobieta i gdy wyciągnęła rękę do July, Asher zaczął panikować w temacie zarazków i domagać się, żeby zdezynfekowała rękę. Kobieta była zszokowana i w końcu odeszła, potrząsając głową, jakby miała do czynienia z wariatami.

- To jak, szykujemy się do odstawienia jej do babci? - pytam, podekscytowana perspektywą randki z moim mężem. Od urodzin July dwa miesiące temu nie mieliśmy okazji, by spędzić czas sam na sam, i naprawdę się na to cieszę. Nie żebym chciała gdzieś być bez mojej córki, ale byłam gotowa na jakieś sam na sam dla rodziców.

- Już wszystko spakowałem - mówi Asher z uśmiechem i muszę się roześmiać.

- To ja idę pod prysznic.

- Pysznic, he? - pyta i w jego oczach pojawia się pragnienie.

- Tak, prysznic, ale ktoś musi pilnować naszej córki, więc nie możesz się przyłączyć. - Pochyliłam się i całuję jej ciemne włoski, po

czym całuję mojego męża i szepczę tuż przy jego ustach: - Kocham cię.

- Ja ciebie bardziej, maleńka - odpowiada.

CHCESZ POJECHAĆ DO NASHVILLE na obiad? - pyta Asher zza kierownicy. Właśnie odwieźliśmy July do jego rodziców i na kilka godzin mamy wolne od dziecka.

- Czy kiedykolwiek pływałeś nago? - wypalam.

Widzę, jak na jego twarzy pojawia się dołeczek.

- Masz ochotę popływać nago, maleńka?

- Może - mówię cicho. Zawsze chciałam tego spróbować, jednak odkąd mamy basen, nie było do tej pory ani czasu, ani okazji.

Piętnaście minut później zajeżdżamy na nasz podjazd i zanim Asher jeszcze zdąży otworzyć swoje drzwi, ja już jestem w domu i pędzę przez salon, po drodze ściągając sukienkę przez głowę. Następnie skaczę do basenu w majteczkach i biustonoszu. Wynurzam się i patrzę, jak Asher ściąga buty i dzinsy. Robi to dość powoli, więc decyduje się go popędzić. Ściągam biustonosz i rzucam go w jego kierunku. Asher wskakuje do wody jeszcze w bokserkach.

Wynurza się tuż przede mną i łapie mnie

pod pachy.

- Skoro mamy pływać nago, to to chyba przeszkadza - mówi, przesuwając ręce w dół, na moją talię i górną krawędź moich koronkowych majteczek.

- Hmm - mruczę i uśmiecham się.

Asher łapie dłońmi za ich brzegi, rozrywa je i wyrzuca z basenu.

- Tak lepiej. - Jego usta odnajdują moje, wsuwa dłoń między moje uda i jego palce natrafiają na ten idealny punkt. Owijam się nogami wokół jego bioder, rękoma chwytam go za szyję i odrzucam głowę do tyłu pod wpływem jego pieścizot. Przesuwa ustami po mojej szyi, całując i pogryzając każdy centymetr aż do piersi. Przerywa i łapie garścią moje włosy, przyciągając moje usta bliżej.

- Masz na sobie zbyt dużo rzeczy - mówię, próbując zdjąć z niego bokserki. W końcu mi się to udaje. Obejmuję jego członek dłonią i zaczynam pieścić. Przygryzam wargę, gdy jego dwa palce mnie wypełniają.

- Tak! - jęczę. Moja głowa opada na jego ramię i nagle jestem poza basenem. Asher sadza mnie na krawędzi. Jego dłonie pieścżą wewnętrzną stronę moich ud, potem jego usta atakują moją kobiecość.

- O mój Boże - szepczę, przyciągając do siebie jego głowę. Właśnie wtedy, gdy czuję, że dochodzę, przerywa i wciąga mnie z powrotem do wody, nadziewając mnie na swój członek.

- Asher! - krzyczę zaskoczona i czuję, jak zaciskam się wokół niego.

- Uwielbiam twoją cipkę, maleńka - mówi mi do ucha. Jęczę, gdy chwyta mnie rękoma za pośladki i podrzuca w górę i dół. Przyciągam dłońmi jego głowę do siebie, by go całować. Pocałunek jest tak pełen pragnienia, że gdy czuję jego zęby na swojej dolnej wardze, tracę nad sobą kontrolę.

- Zaraz dojdę - mówię przy jego ustach i gdy czuję, jak zaczynam się unosić na fali orgazmu, Asher unosi mnie w górę, ściąga z siebie i obraca, tak że muszę się chwycić krawędzi basenu. Wbija się we mnie od tyłu, trzymając mnie za biodra i wykorzystując wypór wody, by bez wysiłku unieść mnie w górę. Jego dłonie unoszą się od mojej talii do mojej klatki piersiowej, palce podszczipują i turlają sutki. Jego usta przesuwają się z mojego karku do ucha.

- Zaraz dojdę, maleńka. Twoja ciasna, mokra szparka obejmuje mnie i zaraz doprowadzi mnie do ekstazy. A gdy dojdę,

chcę, byś zrobiła to razem ze mną, więc teraz
chcę, byś się dla mnie zaczęła pieścić.

Kiwam głową. Nie mam siły nic powiedzieć.
Gdy moje palce dotykają mojej łechtaczki,
moja głowa opada na jego ramię, usta
odnajdują jego usta i wtedy eksploduję. Moje
ciało mrowi mnie od stóp do głów, palce
wpijają się w krawędź basenu. Mam tak silny
orgazm, że odbiera mi dech i widzę wszystkie
gwiazdy. Słyszę, jak Asher jęczy za moimi
plecami, i wiem, że on też poszedł w moje
ślady.

- Nie wiem, jak to możliwe, ale przysięgam,
że twoja cipka jest słodsza za każdym razem,
gdy cię pieprzę - mówi chrapliwym szeptem
tuż za moim uchem.

Leżymy na leżakach przy basenie, ja
rozciągnięta na Asherze, który gładzi mnie po
plecach.

- Chcę drugiego dziecka - mówi cicho nad
moją głową. Jego dłonie przesuwają się
powoli w górę i w dół.

- Już? - pytam. Nie żebym była
zaskoczona. Bardzo kocha naszą córkę i
świetnie sobie z nią radzi. Jednak ona ma
dopiero dwa miesiące i chciałabym się trochę
nią nacieszyć.

- Chciałbym, żeby nasze dzieci były sobie

bliskie, tak jak ja i moi bracia. I tęsknię za widokiem ciebie w ciąży.

- Tęsknisz za moim narzekaniem na wszystko, pędzeniem po nocy do sklepu, by spełniać moje zachcianki, masowaniem mi stóp i moim tyciem? -

pytam.

- Nigdy nie narzekałem i wiesz, co myślę o twoim brzuszku. Jest coś niesamowicie seksownego w tym, jak się tak turlasz z moim dzieckiem w środku.

- Jesteś dziwny, Asherze Jamesie.

- A więc co powiesz?

- Dobrze.

- Dobrze zatem - mówi, podciągając mnie wyżej. - Dasz mi kolejne dziecko?

- Tak, dam ci kolejne dziecko.

- Skoro tak - mówi, uśmiechając się z tym dołączkiem - to lepiej bierzmy się do roboty.

I tak zrobiliśmy. Musieliśmy próbować kilka razy, ale dwa miesiące później dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży, a parę miesięcy potem, że spodziewamy się kolejnej dziewczynki. Po piątej córce Asher zrezygnował ze swojego marzenia o synu.

Szesnaście lat później Posłuchaj mnie, młoda damo. - Słyszę głos Ashera. - Nie

idziesz na żadną randkę. Masz dopiero szesnaście lat.

- Ale tatusiu! - Słyszę protest naszej córki i dobrze wiem, że patrzy na niego oczami jak kot ze Shreka. Każda z naszych pięciu córek opanowała tę umiejętność, zanim nauczyła się dobrze mówić.

Chowam twarz w poduszce, by nie słyszeli mojego śmiechu przez otwarte drzwi. Wciąż nasłuchuję, jednak teraz ich głosy są stłumione. Trwa to dłuższą chwilę. Potem Asher wchodzi do naszej sypialni i zamyka za sobą drzwi. Ma nieprzenikniony wyraz twarzy, gdy siada na łóżku, ściąga buty, a potem wstaje i ściąga koszulę. Nawet po tylu latach jego ciało wciąż jest niesamowite. Mój mąż patrzy na mnie i widzę w jego oczach tyle miłości, że zapiera mi dech. Ciągle trzymam poduszkę przy twarzy i zerkam sponad niej na niego.

- Co powiedziałeś? - pytam stłumionym głosem.

- W piątek idzie na randkę - burczy Asher, a ja padam na łóżko, zaśmiewając się tak głośno, że łzy płyną mi po twarzy.

Tak, to prawdziwe błogosławieństwo, myślę sobie.

Podziękowania

NAJPIERW CHCIAŁABYM podziękować Bogu. W drugiej kolejności muszę podziękować mojemu mężowi za bycie moim największym fanem i za wsparcie, którego mi udziela. Twoja miłość i zachęta bardzo wiele dla mnie znaczą i bez nich ta książka nigdy nie zostałaaby ukończona. Dla mojego skarbeńka za to, że zawsze pomaga mi trzymać głowę na karku. Kocham Cię jak siostrę i każdego dnia jestem wdzięczna Bogu, że wprowadził Cię do mojego życia i że mogę obserwować, jak dorastasz i stajesz się piękną kobietą. Szczególne podziękowania dla zespołu redakcyjnego Hot Tree za zajęcie się tym bałaganem, który ochrzciłam tytułem *Until... November*. Jesteście wspaniali i naprawdę doceniam Waszą ciężką pracę. Na wyjątkowe podziękowania zasługuje też cała moja rodzina, biologiczna i adopcyjna - Wasze wsparcie wiele dla mnie znaczy. Dziękuję mojej mamie, która była pierwszą czytelniczką *Until... November* (ze wszystkimi scenami erotycznymi) i powiedziała, że powieść ma coś w sobie. Kocham Cię. I

mamusi, która powiedziała, że mogę zrobić wszystko, czego zapragnę. Dziękuję wszystkim blogerom piszącym o książkach, którzy zdecydowali się zająć zupełnie nieznaną autorką - jesteście niesamowici. Do wszystkich czytelników, którzy postanowili dać szansę nowej pisarce - dziękuję Wam z głębi serca. I wreszcie dziękuję moim beta-czytelniczkom, Jessice, Carrie, Marcie i Laurze. Ogromne podziękowania za Wasze zaangażowanie w całą serię *Until....*

XOXOXOXOXO

O autorce

Aurora Rose Reynolds jest dzieckiem wojskowych, a jej mąż służył w marynarce wojennej Stanów Zjednoczonych. Mieszkała w różnych miejscach kraju, teraz wraz z mężem i złotą rybką osiedliła się w Nowym Jorku. Jest żoną samca alfa, który kocha ją tak samo, jak mężczyźni w jej książkach kochają swoje kobiety, i każdego dnia dostarcza jej mnóstwa inspiracji. W wolnym czasie czyta, pisze i chodzi do kina wraz z mężem. Uwielbia też krótkie wypady w różne zapomniane miejsca oraz spotkania z rodziną i przyjaciółmi. A poza tym stara się cieszyć każdym dniem i doceniać jego piękno.

Aby znaleźć więcej informacji o jej książkach lub po prostu pozdrowić autorkę, odwiedź jej stronę na Facebooku:

www.facebook.com/pages/Aurora-Rose-Reynolds/474845965932269

albo na Twitterze:

@Auroraroser